



МЕДИЦИНСКОГО  
ПОУЧИТЕЛЬНОГО

I

AJP



**POWSTANIE**  
**NARODU POLSKIEGO,**  
W R. 1850 I 1851.



**POWSTANIE  
NARODU POLSKIEGO,**

W R. 1850 I 1851.

PRZEZ

**MAURycego MOCHNACRIEGO.**

*M. Mochnacki*

Tom I.

*Wp.*

**W PARYZU  
W DRUKARNI P. BAUDOUIN,**

PRZY ULICY MIGNON N. 5.

1854.

*M. Mochnacki*



CZYTELNIA KSIĄZEK

34(438). 071" 1830/1834"

*[Handwritten signature]*

## TREŚĆ TOMU PIÉRSZEGO.

- PRZEDMOWA. str. 4
- O historii powstań polskich. Charakter dziejów ostatniego powstania narodowego.
- TEATR WOJNY.— OGÓLNE WIDOKI STRATEGICZNE. 15
- Przy neutralności Pruss i Austrii, właściwym teatrem wojny o niepodległość, zaczętej nad Wisłą, są prowincje zabrane przez Moskwę : *najpiérsz* dla pobudek strategicznych (20).
- LITWA I RUŚ POD WZGLÉDEM POLITYKI WSCHODNIO-POŁUDNIOWÉJ GABINETU PETERSBURSKIEGO. 25
- Ziemié zabrane przez Moskwę były *powtóre* i dla powodów politycznych najwłaściwszym teatrem wojny dla powstania (25). — Położenie geograficzne tych prowincyj w systemacie politycznym Moskwy (29). — Tylko przez nie rozciąga Moskwa wpływ swój na wschód i południe, i tylko przez nie stać się może panią Konstantynopola (37). — Przyczyny które zagnają carów do przeniesienia stolicy na wschód (40). — Wazność powstania polskiego w ziemiach zabranych odniesiona do tych widoków (54).

STAN RZECZY PRZED 29 LISTOPADA W ZIEMIACH ZABRANYCH. — ADMINISTRACYA TYCH KRAJÓW. 58

Od stanu rzeczy w ziemiach zabranych zależała możliwość wywalczenia niepodległości (61); tam więc należało przenieść teatr wojny, *potrzebie*, przez wzgląd na oburzenie sprawione przez ucisk pod panowaniem Mikołaja (65). — Stan rewolucyjny ludności: drobna szlachta (69); panowie (74), ich ruina przez bank (75); żydzi (82). — Przytłumienie oświecenia (96). — Charakter administracyi moskiewskiej (101).

OBLICZENIE SIŁ MOSKIEWSKICH PRZED 29 LISTOPADA. 115

Do uważania ziem zabranych jako głównego teatru wojny, zniewalała *poczwarne*, ówczesna niemoc państwa rosyjskiego (117). — Moskwa nie była w stanie wyruszyć przeciw Francyi i Belgii (119). — Liczba i rozłożenie wojsk rosyjskich w ziemiach zabranych (124). — Korzyści dla powstania z władzy carewicza (129). — Stan twierdz i ukazy objawiające słabość sił moskiewskich (130).

OBLICZENIE SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ W KRAJU KONGRESSOWYM. 132

Należało przedsięwziąć kroki zaczepne, gdyż, *popięte*, powstanie miało do tego siłę zbrojną dostateczną (132). — Wady pod tym względem rządów powstania (136). — Kiedyśmy broń składali byliśmy tak silni jak Moskale (139).

WZGLĄD NA PRUSSY I AUSTRYA. 142

Tak pojętemu teatrowi wojny nie sprzeciwiał się, *po szóste*, wzgląd na politykę zewnętrzną (142). —

Koalicya przeciw Francyi polipcowej była niepodobna (144). — Stan Europy zapewniał neutralność Pruss i Austrii (149); szczególnież Austrya sprzyjała zaczepnemu działaniu z naszej strony (152), raz przez politykę rozbioru Polski (153), a powtóre przez politykę objawioną na kongresie wiedeńskim (171).

KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESSOWE. 178

Obłuda Alexandra względem Polski od r. 1805 (180). — Utworzenie królestwa kongressowego w Wiedniu (189). — Rządy tego królestwa (195). — Sejm r. 1818 (202); sejm r. 1820 i opozycya kaliska (206). — Alexander grozi kwestyą finansową politycznemu bytowi kraju (215). — Prześladowanie Kaliszanów (222). — Pogwałcenie konstytucyi (227). — Sejm r. 1825 (230). — Administracya wewnętrzna: W. Xże Konstanty (233); Szaniawski (235); obskurantyzm, arystokracya, Nowosilcow (248), wpływ duchowieństwa (257). — Lubecki i przemysł (263); jego misyye likwidacyjne do Berlina (275), i do Wiednia (281); straty sąd dla kraju (290); jego operacye finansowe (293), fiskalizm (306), towarzystwo kredytowe (315), i zgubny dla narodu system (328).

TAJNE ZWIĄZKI. 334

Ich początek i źródło w charakterze i wewnętrznym życiu narodu (339). — Ich ślad w konfederacyi barskiej (341), w powstaniu Kościuszki (354), i po upadku Napoleona (359). — Wolne mularstwo narodowe (360). — Towarzystwo *Kossynierów* w poznzańskim (365). — Złanie się tych związków w To-

warzystwo *patryotyczne* (369), które się rozgałęzia na Litwę, Wołyń i Podole (377). — Odrębne związki: *Templaryuszów* (383), i młodzieży Uniwersytetu wileńskiego (387). — Stan moralny tego instytutu (387). — Towarzystwo *Szubrawców* (404). — Zanżakłada Tow. *Promienistych* (408). — Filareci (413). — Bajka Dra *Spazier* o Anti-promienistych (413). — Lelewel zjawia się w Wilnie (416); niechęć ku niemu Sniadeckiego (421). — Odkrycie tajnych związków (431); sąd Łukaszińskiego (435); zmiany w Towarz. patryotycznym (440). — Sądy wileńskie (445) i oddalenie Kuratora Xcia Czartoryskiego (450). — Zetknięcie się związków polskiego z rossyjskim (454); zamiary spiskowych Rossyan względem Polski (465). Nieudolność Towarzystwa patryotycznego (470); jego odkrycie (477), śledztwo (480), spory z tego powodu Nowosilcowa z Lubeckim (486) i sąd sejmowy (489). — Godność postępowania Senatu (497) i jego spory z władzą (507); Lubecki staje w obronie sądu (520). — Rząd gwałci wyrok Senatu (532).

Spisek podchorążych (538); zamysł wymordowania rodziny carskiej (547) i jego wstrzymanie (555). — Sejm r. 1830 (561). — Spory w spisku podchorążych (563), i nadaremne usiłowanie obmyślenia przyszłego Rządu (574). — Zamiar powstania w Październiku nie przychodzi do skutku (584). — Chłopicki (587). — Niebezpieczeństwo wykrycia grozi spiskowym; gotują się do wybuchu na dzień 29 Listopada (591).

Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedno z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczość nie-szczęść publicznych, które za ledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegoż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polsce od chwili jak ziemię naszą zli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwignania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się, i upowszechniło, nieznanie innym ludom, życie po śmierci politycznej.



Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w tej walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między temi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapal powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczem niezwydźzony. To samo w każdym powstaniu poświęcenie, porywczosć, śmiałość posuwająca się nie raz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same

przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętej, zawsze potem niedość nie kierowanej, ginącej zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdym powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziej zaś to w każdym podobnym zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcej wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszenie sił nie małych, jeszcze niestarganych! We wszelkiem bohatyrskim przedsięwzięciu naszym byliśmy nakształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem*.

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polsce taką opinią, byłoby

to dopuścić się ciężkiej obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczej, że się jasniej wytłumaczę, przeciwko rządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd, po utracie tego wszystkiego na czem zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnej całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś dzieła tego narodu po katastrofie podziału: jestto największa zagadka nowoczesnych dziejów, jestto, jak mnie się zdaje, jedyny cud w dzisiejszych czasach, może dla tego rządzony, ażeby tą wyższą interwencją łatwiej się rozplątała ich gmatwanina. — Za tem mniemaniem przemawia ta niezaprzeczona prawda: że jedynie tylko wskrzeszenie *całej* Polski zmienić zdoła terażniejszy polityczny, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości nie-

zgodny kształt Europy, a zatem ledwo nie całego świata.

Taki widok rzeczy nie prowadzi do rozpacz. Lud polski, który ciągle śpiewa « *Jeszcze Polska nie zginęła* », wyraża temi krótkimi słowy najgłębszą maxymę swego jestestwa. Wié że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy, i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemniźciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: « *Narody nieumierają!* »

Z tem wszystkiem jednak (wracając do punktu, z którego wyszedłem) mimo wszelką wiarę jaką naród ma we własne jestestwo, jest rzeczą w obecnem położeniu dla nas najważniejszą, dochodzić rozumem przyczyn, dla których dotąd niezdolaliśmy pokonać naszych nieprzyjaciół. Niepodlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie, potrafimy odzyskać całość i niepodległość; a zatem to co poprzednie powstania daremnemi czyniło koniecznie zgłębić wypada. W kraju naszym powszechnie

jest zdanie, żeśmy zawsze ulegali przemocy. To zdanie błędzi, — kłamie. Niemasz przemocy dla kilkunastu milionów, wśród najniepomysłniejszych nawet okoliczności; nie było jej w ostatniej wojnie; nie było jej za Kościuszki i za Napoleona.

Dla czegoż tedy, skoro jesteście tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko niezginął po stracie udziałności politycznej, lecz tyle sił rozwinął pod obcym jarzmem, dla czegoż pytam się, przez powstania nasze, nieumieliśmy zostać potęgą polityczną na północy?

Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być właściwszy w tej mierze. Nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wie wszystkiego. W ostatniej n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, tej niewiedomości przebaczyć nie można. Z tej jednej przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historia powstań naszych, ta najbardziej zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdym powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przede wszystkim pamięć świeżych wydarzeń. Druk rzadko, za ledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściej tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkimi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie niemogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszędłszy do lat męzkich porywali jak oni za oręż, dla uwolnienia Ojczyzny, niekorzystając jednak z ich doświadczenia, nie-szczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym niestawała się przeto nauką dla drugiej; jedno powstanie, drugiemu niesłużyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadałiśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny, tak powstań jako epok które między niemi środkiem, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszerzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiore kraju, gruntownie go oświeci. Historia rewolucyj któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naszej narodowej mądrości.

Starajmy się tylko poznać to co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszej, jak pod Radoszycami, albo łamania jej za granicą, jak w ostatniej wojnie. Wtedyto zapewne ostatni akt naszego powstania odpowie jego początkom, a świat niebędzie powtarzał, że umiając dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych,

panuje jedno ważne zdumiewające faktum jestto owe niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowej w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić można, że Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconej niepodległości, coraz nowiej przybywało mocy. J w istocie: od konfederacji barskiej do rewolucyi 20<sup>go</sup> listopada, ciągły postęp w tej mierze postrzegać się daje. Nasamprzód, w konfederacji barskiej jedna tylko i nieliczna częśćka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincyj, staje w obronie kraju na którym się już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe massy. Po większej części z własnego natchnienia, współ ze szlachtą chłopci z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczyzstego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armiją tak dziwną jakiej jeszcze niebyło

na świecie, i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym i uorganizowanym. Początków powstania w 94<sup>m</sup> roku z niczem w dziejach porównać niemożna. Była to konfederacya włościan daleko potężniejsza odszlacheckiej, barskiej. Wojny francuzkie, zwycięstwa i najazdy Napoleona, wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziej jeszcze 12<sup>m</sup>, byłoż rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jój części w jedną całość? Lecz dla osiągnięcia tego celu wypadło nam więcćj rachować na własne siły, i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężnieć się utwierdzić we własnej ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potem do przeciwnego losu francuzkiego bohatera. Na nim jednym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zbawienia. Ostatnia rewolucya miała więcćj sił materyalnych niżeli wszystkie poprzednie. Śmiało rzec można, iż nigdy Polska tak potężną nie była jak na dniu 29<sup>m</sup> listopada; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszyst-

kich częściach kraju do takiego stopnia niedochodziła.

Tę przeto rewolucyą uważać trzeba jako summę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jestto najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść które nas w tempowstaniu dotknęły, mimo całego obłądnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącej nieudolności w władzach, i nieraz złej woli w osobach, mimo wreszcie niczem nieusprawiedliwionego rozprzeżenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniej niewoli, jest wielkie! Czem była, czem być mogła dla Polski rewolucya 29<sup>go</sup>, to się wyraziło w jój kilku stanowczych chwilach, w jój kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołeki i Boremla, byli to prawdziwi reprezentanci téj sprawy. Jch dzieła i mogiły pokazują całą energią ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucyi. W obec tych wypadków

nikną przywary systematów rządowych i występki pojedynczych ludzi.

Pod temi względami historia ostatniego powstania naszego, jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniej wybiły charakter, duch, patriotyzm narodu; gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się w krótkich chwilach bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpacz, niejako zreassumowło całe jestestwo Polski rozdzielonej między sąsiedzkie mocarstwa; gdzieśmy żyli życiem przyspieszonym, prędszem jak zwyczajnie, brzemiennem przeszłością i przyszłością; gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego: historia, mówię, takiego powstania, jest więcej nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiera.

Przedsiębioreę opisać te pamiętne zdarzenia. Żałuję, że niezestarzałem się jeszcze

z całym pokoleniem aktorów téj sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zwyczaj bywa ciche i powabne jak natura w wypogodzonym schyłku dnia, którego ranek był mglisty a południe groźne dokoła burze zasępiły.

Jako naoczny świadek tego co się stało, niemogę obiecywać zimnej, wytrawionej dykcyi, właściwej powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe: lecz przynajmniej położę w to całą usilność, żeby jak najbardziej w opowiadaniu zatrząść wpływ tych namiętności, tych wypadków, które nas wszystkich w porze akcyi unosily.

Zresztą co do ścisłości w wykładzie historycznym, wiele zapewne pismu memu niedostaje; ale póki ważniejsze przynajmniej papiéry naszego sejmu, naszych rządów, sztabów głównych, z ukrycia w którym się dotąd znajdują wychylone nie zostaną, i najgorliwsze starania w téj mierze zawsze będą mniej więcej daremne.

Marly-le-Roy d. 21 listopada 1833.

MAURYCY MOCHNACKI.

**KSIEGA I.**

**TEATR WOJNY. — OGOLNE WIDOKI  
STRATEGICZNE.**

Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowieśmy Polską kongressową; a zatem póki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernije w tyleswych wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszej strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się niemieć żadnego celu. Tu tylko z początku bronić się można, a potem zginąć z chwałą, lecz nigdy zwyciężyć. Tu nawet zwycięstwo, narodu z przapaści nie dźwignie. Kościuszko

popelnił, (z pewnego względu musiał popelnić) ten sam bład, którego samochcąc dopuścili się wodzowie polscy w r. 1831: kiedy mu się szczęściło, nie starał się przynieść natychmiast teatru wojny za Bug, i do Litwy. Wyprawy jego w te okolice, opóźnione, poruczone niedoświadczonym dowódczom, i zbyt małym oddziałom wojska, cechuje ten sam zacieśniony widok rzeczy, to samo fałszywe pojęcie z punktu wojskowego sprawy narodowej, to samo wyłączne przywiązanie się do stolicy, które i nas o zgubę przyprawiły. Z mniejszymi nierównie siłami jak Kościuszko i rewolucya 29 listopada, przedłużyli jednak konfederacy barscy wojnę do lat siedmiu, odnawiając ją i kończąc ledwo nie co miesiąc, w każdej porze roku, jedynie dla tego, że nie pomiędzy samą Wisłą, Narwią i Bugiem, ale i na przestrzeniach między Bugiem, Wiliją i Dnieprem ucierali się z Moskwą.

Powstanie w Polsce nie powinno mieć jednego ogniska, jednego środka; niechaj je raczej ma w każdym miejscu, bo nie

idzie narodowi o utrzymanie murów stołecznych, ale o uwolnienie całego kraju.

Potrzeba bronienia stolicy, jako magazynu, jako centralnego punktu, wypływa zazwyczaj z pierwszych, źle obrachowanych poruszeń wojskowych, z przesądów, tak zwanych doświadczonych żołnierzy. Pytali się oni zawsze u nas: gdzie odwrót na przypadek przegranej? Wszakże najprostszy rozum wskazuje, że nawet w takim razie bezpieczniej ustępować otwartem polem, albo chronić się w lasy, niżeli uciec do miasta, które w powstaniu jest najslabszą pozycją, które nieprzyjaciel koniecznie, prędzej czy później, zdobędzie przemocą, głodem, albo złotem.

Polska, w pierwszych zwłaszcza chwilach powstania, nigdy nie miała, nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego ile Moskwa. Azatem to wszystko pomaga jęj interessowi co najbardziej tryb wojowania oddala od tego porządku, od tej rutyny, jaką ściśle liniowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc





co wojnę niejako unieśmiertelnia, co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przede wszystkim trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcej do czynienia *lud* niżeli wyćwiczony *żołnierz*. Tego łatwiej dokazać, jak mniemamy. Nic bardziej w ostatniej kampanii Polsce nie zaszkodziło jak ów mniemany rozum strategików naszych, którzy w samych zaraz początkach wzgardzili zapalem *mass*, którzy w ich prawdziwie rewolucyjnem, powszechnem wzruszeniu nie chcieli widzieć zbawienia ojczyzny! Oni to los sprawy przywiązali do pewnych pozycji uznanych za niezdojbyte koło Warszawy, do pewnej liczby żołnierzy, i pewnego stopnia biegłości w ich mechanizmie. Niektórzy z nich widzieli wielką wojnę za Napoleona. Słyszeli, że Napoleon pochwalił mocne położenie Sierocka, Modlina i Warszawy. Otoż zdawało się im że ani kroku oddać się nie trzeba z tego zaczarowanego trójkąta. Wkrótce przecież i Warszawa i Modlin i Sierock dostały się nieprzyjacielowi.

Kto mieć może jak Napoleon parękroćsto-tysięcy wyćwiczonego wojska, temu wolno czynić podobne kombinacye. Być systematycznym w powstaniach naszych, jestto być tylko fantastykiem, ideologiem wojskowym.

Dla przestrogi na przyszłość, dla odniesienia jakiejś korzyści z tylu smutnych doświadczeń, położmy tedy za zasadę, starajmy się ugruntować w przekonaniu narodu tę opinią: iż u nas w powstaniu więcej liczyć trzeba na ruch *mass*, na działanie całego ludu, niżeli na wojsko regularne, które jest tylko drobną jego częścią, którego nigdy tyle niebędziemy mogli mieć w początkach wojny, ile trzeba do pokonania bojem systematycznym nieprzyjaciela liczniejszego i dobrze uorganizowanego. Cośmy tylko klęsk ponieśli, wszystkie przypisać należy lekceważeniu tej najpierwszej *mass* narodowego powstania, nieumiejętności albo niechęci poruszenia *mass* ludu.

Dla bliskości granic austryackiej i pruskiej, gdzie przyparte oddziały powstańców, nie mogąc się inaczéj ratować, z bronią szukają

schronienia; dla środkowego położenia Warszawy, która je ciągnie ku sobie z każdego pobjowiska, z każdej wyprawy, siłą centralną, siłą stólcznego miasta, a tem samem całe powstanie zamienia w obronę i oblężenie jednej twierdzy: kraj kongressowy, jak wypada z tego wszystkiego co tu powiedziałem, może być tylko *rezewą*, drugą linią; a głównym teatrem każdej wojny naszej z Moskwą, są północne i południowo-wschodnie województwa, stanowiące od r. 1795 integralną część tego państwa. Przy neutralności Pruss i Austrii, na tych zasadach polegać muszą wszelkie z naszej strony kombinacye polityczne i wojskowe. Obaczymy, że na téj zasadzie opierał się plan związkowych 29 listopada.

Polska, byłato rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich, i ruskich. W innym kształcie i dzisiaj jój niepojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś zamierza każde powstanie nad Wisłą. Lud po prawym i lewym brzegu téj rzeki jest najwięcej polski, ma w sobie najwięcej rewolucyjnego

żywołu; w Litwie i na Rusi szlachta. Odwieczna Polska w odwiecznych swych granicach stoi dzisiaj na *massach* w koronie, na szlacheństwie w tak zwanych *zabraných guberniach*. Otóż miejscowe stosunki i charaktery, których żaden wojskowy, żaden polityk z uwagi spuszczać niepowinien. Polska kongressu wiedeńskiego, jestto ziemia napływowa, ziemia przechodów, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względzie społecznym. Tu ustał iój związek z dzisiejszemi czasy. Przeciwnie, Polską północną i wschodnio-południową to jest Litwa i Ruś! W tych okolicach jarzmo moskiewskie, ciągle, od zaboru nieprzerwane, przechowało w całości formy, obyczaje, przywary i zalety dawnego składu społecznego; tamte w niewoli chłopów, te w patryotyzmie szlachty. Z téj przyczyny w kraju kongressowym wszystko za ludem idzie; z téj także przyczyny wszystko idzie za panami w województwach pod berłem moskiewskim. Tam jest powstanie nieustające w *massach*,

tu w indywidualach. Tam się zaczyna rewolucja : ale *tu* tylko nieprzyjaciela pokonać zdoła. Tu tylko staje się nomadyczną, bujną i swobodną jak powietrze, zabójczą dla Moskwy.

Wszędzie w Polsce łatwiej się organizuje kawalerja jak piechota. Pochodzi to częścią z położenia kraju mającego obszerne równiny i bujne pastwiska, częścią z żywego charakteru mieszkańców, a po części i ztąd że u nas szlachcic woli służyć konno niżeli pieszo. Już to samo wskazuje jakiego terrenu potrzebuje wojna narodowa w tym kraju ; już to samo myśl naszą obraca ku tym prowincjom, gdzie i rasa najlepszych koni się hoduje, i gdzie zarazem jazda (ktorej moskiewska nigdy nie dotrzyma pola) na rozległych przestrzeniach, na stepach, ze skutkiem działać może. Płaszczyny Ukrainy i Podola są pod tym względem równie niezdobytą warownią powstań naszych, jak litewskie bory i bagna. Cóż n. p. zdziałała w ostatniej kampanii jazda Polska, którą sami Moskale ogromną nazywali? Prócz

bitew Dwernickiego, zaledwo do kilku podrzędnych ruchów, do kilku szarż, i służby na forpocztach miała sposobność w głównej armii na prawym brzegu Wisły. Zniszczyliśmy ją prawie bez boju ; w porównaniu z dziełami piechoty była nieczynną.

Prawdziwy stosunek jaki zachodzić powinien w użyciu tych dwóch broni, ze względu na własność i położenie gruntu (*terrenu*), przypada dla powstań naszych za granicą Polski kongressowej, — w Litwie i guberniach wschodnio-południowych. Tam dla większej niżeli gdziekolwiek łatwości organizowania, zaprawiania do boju, i żywienia piechoty, to jest mass powstańców ; tu dla formacji jazdy, i jej ruchów. Gołosłownie tych rozdziałów brać nie trzeba, bo wszystkie bronie w każdym miejscu użyte być muszą : ale idzie tu o oznaczenie ogólne teatru głównej walki. Ja sędzę, że na tej dopiero scenie, w niedostępnych pozycjach leśnych i na stepie, wojna w Polsce przestaje być systematyczną a zaczyna przybierać charakter narodowego powstania. Tak niegdyś,

i bodaj czy nie w tych samych okolicach, wojowali dzicy Partowie z legionami Cezarów. Pod Warszawą jak powiedziałem, tylko bronić się do czasu i ginąć możemy.

LITWA I RUŚ CZERWONA, POD WZGLĘDEM POLITYKI WSCHODNIO-PORUDNIOWEJ GABINETU PETERSBURSKIEGO.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne, zarazem wojskowe i polityczne, które silniej jeszcze przemawiają za tem zdaniem : iż lepiej nie porywać się do broni w Polsce przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównej sceny powstania z kraju kongressowego w głąb zabranych gubernij. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinięcia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach.

Wcielona naszymi prowincjami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz odzierał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opowanie Turcyi europejskiej, tu całej po Odrę sławiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwiślańska w związku z carsstwem rozciąga wpływ tego państwa do Pruss i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Pruss i Austryi gruntuje go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego ładu Europy przez pośrednictwo ziem sławiańskich pod panowaniem pruskim i austryackim. Ta jest pierwsza i główna dążność gabinetu petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i nadnieprowa, rozciąga wpływ Moskwy do Porty ottomańskiej, która, czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga

dążność gabinetu Petersburskiego! Obie dwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkimi zagadnieniami europejskimi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżej ostatni kierunek zewnętrznej polityki moskiewskiej, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio-południowa gabinetu petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym ścisłym i nierozdzielnyim związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą, w tej zależności od akwizycyi tych ziem, w jakiej się rzeczywistość znajduje. Wszyscy zgadzają się na to że od Polski całej i niepodległej zawisła przyszłość sławiańszczyzny, los europejskiej cywilizacyi, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzją niepowiedział, że od takiej Polski zależą także interessa wschodnie Europy, interessa handlowe, materyalne, połączone

z wyższymi politycznemi i moralnemi.

Wystawmy sobie Rosyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola, i Ukrainy, to jest taką Rosyą jaką powstanie 29<sup>o</sup> listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rosyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłem przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednym z tych państw. Czyżby w takim przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29<sup>o</sup> chimera niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie komunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzął, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir,

od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędem przypisać trzeba, któremi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rosyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególnież zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kołos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraza położenie zabranych gubernij polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tem ciele politycznem, massa ziemi naszej jest

naksztalt serca pod względem obięgu krwi. Jestto tętno, puls nowój północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko wgląb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnem, Kaspjijskiem, Azowskiem, niestanowią jeszcze doskonale rozwiniętego systematu zaborów w tych stronach. Raczej uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcienia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sultana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt niemyśli, że niemasz lojki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na tej drodze bez Polski ani jednego kroku

uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiej massy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Niemasz środka w tej mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sultanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgją? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyźnie, najlepiej okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Ottomańskiej, i obsaczenia jęj w około jakby twierdzy osłabionęj długiem oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Tej rzęce, wazki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiem, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w gląb

ładu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linija obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie niegrzmią nad Kubaniem. Półkiężyc zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgją z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnej pomocy zagrożonemu Sułtanowi; żadnej nawet nie zrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiem.

Wojska moskiewskie przeszły Balkan. Dybicz obozował pod Stambułem; a tego roku Moskale jako pomocnicy i przymierzeńcy byli panami téj stolicy. Co więc przedtem zdawało się niepodobieństwem przywozdi do skutku wnuk katarzyny. Cóż mu w tedy przeszkadzało zająć Konstantynopol, a teraz w nim pozostać? — « Nasza inter-

wencya! » — odpowiadają ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzej lub później, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu *wzięcie* krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencyi? Wtenczasto dopiero Anglia skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na Śródziemnem uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiéj wyprawy będącéj w nierozdzielnym związku z wszelkimi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyj wschodnich, bynajmniej to nieprzeszkadza carom szczerze myśleć o téj wyprawie, której Napoleon za urojenie niepoczytywał. Petersburg niewierzył w polską rewolucyą, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdéj wielkiéj rzeczy, że zdala, ale tylko zdala wydaje się być niepodobną. Dalekie



wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnymi dziełami architektury. Te z wielkiej odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości: to jest, w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiem przedsięwzięciu. Trudniej zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez floty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeźliby Anglija przeciwiała się temu zaborowi, przymusił ją do pokoju w Indyach wschodnich. (\*)

(\*) W Anglii ajenci Moskwy dokazali dziwnej rzeczy: przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyi, jest chimera. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyi wschodnich; chociaż geniusz, którego cała siła na matematycznej ścisłości zależała, tej wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał.

Napoleon wyprawił był przed r. 1812 Pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowej pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlep-  
 szego

Pytam się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą wskrze-

drogi lądowej do Indyi. Gardanne pisywał z Teheranu do Césarza Francuzów; korespondencye szły po większej części przez Moskwę, która prawdziwego celu tej misyi niedociekała. W tem nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia P. Gardanne z tego względu, dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Zdależli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską officerow francuzkich wyprawionych razem z P. Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiej lądowej wyprawy. Missya ta perska miała więcej Inżynierów i Artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lékarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad, Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potem kopia planu tej wyprawy w biurze Ministerium wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Césarz Francuzów, polegając na raportach Pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyi, dla wojsk francuzko-moskiewskich, żeby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została za-

sić postanowiliśmy, dla której tyle krwi polskiej nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów którzy hanom tatar-

wrząc z nim pokój. Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70 tysięcznej; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie, mogło się dostać do Indyj w 119 dniach. Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materję, zawsze atoli bez skutku, ale nie bez zatrwożenia publicznej opinii. Indyje wschodnie, po obaleniu tronu Tippu Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je, Anglia nigdy by się nie podniosła ze swego upadku. Indyje wschodnie nie są pod tym względem dla Anglii czem były Indyje zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, Césarz, miał zawsze w swojej pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem silniej Anglia nie może być zachwiana, jak przez osłabienie, albo i zniszczenie jej potęgi nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol lądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkimi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzeka jest nakształt obszernego kanału żeglownego

skim, namiestnikom Batego służyli, śmia kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody za-wojowania europejskiej Turcyi z ważnych

dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastrocza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — «Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, poseł angielski w Persyi, że jakiegokolwiek Mocarstwo europejskie chciałoby najazd uczynić na Indyje, niemasz ku stronie wschodniej Stambułu dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiej armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża nie zabraknie, drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy ciągly handel prowadzą z wielkimi miastami tureckimi i perskimi, szczególni zaś z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.» — «Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyi nie obiorą tej drogi. Wschodni brzeg kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod względem takiej wyprawy na pierwszeństwo.»

Są w polityce, jakem namienił, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami; jest droga którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznej i niczem nie przełamanej

względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Plody tych osiadłości daleko

potrzeby. Taka konstytucya, ogromnych szczególnie państw, podaje rachubie politycznej zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej wiele rzeczy naprzód przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kalkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: *w dwóch tylko latach żyję* — choćby tak wytłmaczyć można: « Nic nieczynię, nic niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch lat zdziałać i pojąć można. » Ale Moskwa od czasów Cara Piotra I mogłaby rzec samęj sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczej zachodnia, francuzka i angielska, zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: niczego nie przewiduje, i zniżyła się do tego punktu nieudolności, że ją chytrłość barbarzyńców oszukuje.

korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyj), zbywać można handlem na morzu Śródziemnem niżeli na Bałtyckiem. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyźniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, której

polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niepuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużej bezkarnie niezaniebda. Potrzebie, Petersburg jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiej potęgi, bez której handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I do umieszczenia stolicy u kończyn Rosyi w miejscu tak niezdrowem i nieurodzajnem, w miejscu bliższem źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek niewienczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu Bałtyckiem, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie

nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Bałtyku niekształcą się majtkowie, i służbaniedoskonali się okrętowa. Żeby tedy zjść co przekazał polityczny testament Piotra I, to jest: «żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,» do tego trzeba obszernej, i bardzo obszernej przestrzeni na morzu. Nie czeza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, zmagają każdego samodziernę, doświadczyć tego na Śródziemnem morzu, czego na Bałtyckiem dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku tej stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi tergami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić komunikacye z całym wschodem!

Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Basorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiem z miastami Bochara i Samarkand, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompaniją do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałyby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on « że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, « która jest krótsza i korzystniejsza, bo nie będzie zależała od wyłącznej angielskiej kompanii! »

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zo-

stałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azji Mniejszej, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarnem tańszy niżeli w całej Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nie odmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnej, któraby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w starłej Europie : otoż główne rysy obrazu niedalekiej może przyszłości, której po tem wszystkiem co Moskwa od lat pięciudziesiąt zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie, i nie bardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I, naprzykład za czasu Iwana Wasilewicza, miał widzenie takiej Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizyonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie

to dalej od owęj Moskwy do dzisiejszėj, niżeli od dzisiejszej de tēj jaką być może, jaka być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie masy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastycznego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materjalnej siły, w tem wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w tej szczególnej konstytucyi rządu, który, żeby nieupadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tem nakoniec politycznem łakomstwie Rossyi, która wszystko naokoło siebie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznem prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziej jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki starej sławy, jak nareszcie morze Śródziemne owej, że tak rzekę, magnetycznoelektrycznej imagi-

nacyi północnego absolutyzmu nieroznieca.

• *Cet empire*, mówi Bonald o Moskwie,  
 » *placé sur les confins de l'Europe et de*  
 » *l'Asie, pèse à la fois sur toutes les deux,*  
 » *et depuis les Romains aucune puissance*  
 » *n'a montré une plus grande force d'ex-*  
 » *pension. Il en est ainsi dans tout état où*  
 » *le gouvernement est éclairé et le peuple*  
 » *barbare, et qui réunit l'extrême habileté*  
 » *du moteur à l'extrême docilité de l'instru-*  
 » *ment.* » Jestto w rzeczy samęj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizyczněj, i z tego co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie społecznością ale narzędziem. Wreszcie, do ryzkownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiey kategorii, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko lądu Europy i Azyi, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędję czy późnięj zostanie morskim rozbojnikiem.

Zbudować język prawie nowy przez wprowadzenie nawet liter *ukazowych*, przenieść stolicę o paręset mil z jednego punktu na drugi, poobcinać brody majątniejszym Moskalom i po europejsku ich przebrać, wszczepić w ród jeszcze nieugłaskany powierzchowną ogładę społeczeństw nawpół-zbutwiałych, słowem zamknąć po dyktatorsku księgę starych dziejów barbarzyńskiej Moskwy, i kazać jej iść naprzód nową, nieznaną drogą: te były dzieła Piotra pierwszego. Żeby wiedzieć jak carrowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się jego budownictwu. Prawdziwieszczególna architektura! Ledwie sto lat temu kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolnem

szerzeniem się, stopniowem wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwem przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdym niemal wielkiem mieście europejskiem odmiennemi budownictwa rodzajami, różnym, coraz innym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historia pisana murami i jeometrycznemi kształty. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdym takim mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnemi i późniejszymi; i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacją nieograniczonej władzy. Car rzekł: — « chcę, żeby było miasto » — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od ładu.

Osuszono błota, wypełniono padoly piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego niewystępowała, i odtądto płynie spokojnie nosząc do fińskiej zatoki kształtnych pałaców obrazu, wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd, które się w jej szklanej powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzeka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiwa, ponad granitowe wznosi się zapory i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem царów, którzy żałują, że jej za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać, ani na Syberję posłać niemogą, — jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście kuli morze wkajdany. To handlowe miasto sprawuje jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega w tem tylko skutek nieporównany prawie czarodziejskiej żelaznej władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągają

bojarów. Każdy majątniejszy Moskal musiał postawić pałac w miejscu oznaczonym według modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl, gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznymi uczynił. Z kądże lud, z kąd massa? I to jest dziełem władzy. Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacją w jednej prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego, albo niezwyčajnego w tym kraju przerzucać z miejsca na miejsce całe pokolenia? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga tu los milionów. « Ludzie są to liczby » powiedział wielki Inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą ziemi duchowi południa.

Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki nawet umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacją nieograniczonej władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota potrzebująca



gdzieindziej kilkuset lat czasu, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnej maszyny tylko *par des coups d'état*; a jego dzieje są nieprzerwanem pasmem wysoków władzy, któremi gdzieindziej sztuka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznej. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiej potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszech - władztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnej zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmierniej, zewnętrznej potrzebują agitacji. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flotę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: « Jedną tylko Rosyją zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie. » Kto mógł

jedną stolicę pod kartaczami dźiał szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszym i wygodniejszym.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którym bez Konstantynopola, musiałyby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skutecznego wsparcia tak niebezpiecznej dla społeczeństw zachodnich restauracji? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznymi dworami. Stosunki Rosyji z każdym antinarodowym stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziej niżeli rewolucya dalekiej propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, i przewaga w Grecyi, obok tej niewątpliwiej dążności do opanowania Turcyi europejskiej, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo da-

lekie; jakożkolwiek bądź, wtem co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi posiąć zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rosyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Niokolajew, była Olbia przez Milezyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potem Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I Wenetowie wypra-

wili poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarnem, tak jak było za Kazimierza Jagiela, przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, to jest z krajem niegdyś Tatarów Krymskich, czyli perekopskich; dalej z morzem czarnem aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem, czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy. Czyńsz płacili królom naszym Tatarzy z pól dzikich do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasaly. O to Soliman II Sultan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z tójto Polski Carogrodowi puszczaniem się swem na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami miasta Azji mniejszej niszczyli, przedmieścia Stambułu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią Sultanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zigmunt I od Zaporoża dał w osiadłość część

kraju powyżej porołów, których Stefan Batory w rządzą milicyą zamienił, byłato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitej od Tatarów, Turków i Moskali.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyźnie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatem rewolucya 29 listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza Czarnego, obrażała najdelikatniejsze interesa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swem centralnem wtem systemie, stycznością ze świeżemi i dawniejszemi zaokrągleniami carstwa od strony azyatyckiej, przerywają w stanie insurrekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabranych guberniach óbrociłoby natychmiast środek

carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29 listopada, Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tém wszystkiem co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszej strony nie byłabyto zwyczajna wojna! Byłobyto bolesne wypaczenie kolossu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięstwo nie tyle znaczy, co tu nie dać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać wojnę, przeciągać ruch paralizujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadze: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stosować do *Wszzech-Rossyi*. Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszem

znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznej i politycznej. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiej. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziej, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jej promienie. Azatem, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, tożostaje Moskwie, czego zdobyć nie można, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopelniał błędu. Poświęcił on w tej kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnięciu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polsce mógł zmusić Alexandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francji, a najniepomysłniejszego dla Anglii. Na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryczką, zapłakać

miał Alexander i wyrzec te pamiętne słowa: « Przewiduję los Rosji; nadchodzi czas pożegnania Europy i zawitania do stepów « Azyi. » Tem co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polską Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicostwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach rzeczypospolitej. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że nie było tak uciążliwego warunku, któregooby Napoleon już niewytargować, ale wymusić nie zdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Polocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

STAN RZECZY PRZED 29 LISTOPADA W ZIEM-  
MIACH ZABRANYCH. — ADMINISTRACJA TYCH  
KRAJÓW.

Karliści we Francyi nazywają rozbiory Polski *rewolucjami* zrządzonemi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontrarewolucjami*, to jest ciągiem dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest « *legitime*, » jak starszej linii Burbonów we Francyi. « U nas królom, mówią i piszą karliści, u was narodowi odjęto odwieczne, « słuszne, niezaprzeczone prawa. » Pod pewnym względem, szczególnież zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie

gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polsce ujarzmionej przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiorach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawny*? Z téj strony uważane powstania nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były « *legitimes*; » były tylko odparciem zewnętrznej napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczeréj czy udanéj ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa ze sprawą wygnanej dynastyi! My to w innem świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyą*, częścią *restauracyą*. Staréj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie myśli. Co przepadło u nas we względzie społecznym — nierówność, przesady urodzenia, duch za

wichrzeń, czego by wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczałki nawet tego, tu i owdzie w Polsce zacierać należy. Jednym słowem, Polska *spółeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet [ostatnie] ustawodawstwo narodu, w sejmie czteroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być nie może. Wojna z obcemi ciemieczami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w *massie* narodu, w jego ogromnej większości, która prawie w jednej tylko części Polski (w kraju kongressowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we wszystkich innych prowincjach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnej, ludzkość obrażającej niewoli, wreszcie bez żadnego we własności udziału. Zainteresować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć wśród boju, tu naglej, tam wolniej, jak miejscowe okoliczności prze-

pisują, zmieniać, polepszać jej stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *spółeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powinniśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatem, środkiem powstania w Polsce, nie jedynym ale głównym, jest *rewolucya społeczna*, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terytorjalna* kraju.

W ostatniem powstaniu restauracya terytorjalna zależała na połączeniu z królestwem kongressowem zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29 listopada.

Byłoby podobne, uskutecznienie tego śmiałego, i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tem wszystkiem co zaszło, w dzisiejszem położeniu naszym, w niedoli tułactwa, w obec srogiej reakcyi ze strony moskiewskiej, w obec ucisku stokroć cięż-

szego, niżeli był przed rewolucją, możemyż teraz w czystości sumienia naszego powiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? Na to zapytanie, najpierw to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać*, to jest dłużej pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, nie było w naszej mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużej wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniej było nieznośne dla Polaków, to i w takim nawet przypuszczeniu nie powstać wśród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszej strony nikczemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych powodów rewolucyi 29 listopada było i to także: iż *się udać mogła*. Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optycznym, mniemają tem po-

mnażać sławę naszą kiedy mówią: « Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy pierwój niewykalkulują co czynić przedsiębiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża. » Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni naksztalt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinija z jednej strony tyle prawie dogadza naszej źle zrozumianej pod tym względem miłości własnej, ile z innej strony przeciwi się prawdzie historycznej, iszkodzi rzetelnemu, politycznemu interesowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero później błędem całego powstania kierunkiem. Lepiej przyznać się do tego błędu, lepiej go wyświecić, lepiej podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imię tej prawdy : że razem z ośmią województwami nadwiślańskimi powstanie i Litwa i Ruś cała? A skoro nie cztery miliony Polaków, ale czternaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w tej sprawie, cóż pytam się wśród takich wewnętrznych okoliczności (pominając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzymały Austrya i Prussy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwiek nadzieję zwycięstwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29 listopada, i stan ówczesny siły zbrojnej cara w całym państwie moskiewskiem, — otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniej bezpośrednim twórcóm jego, tym co je pierwsi zaczęli w Warszawie, ani na chwilę wątpić o pomyślnym skutku całego przedsięwzięcia nie pozwalały!

Powtarzam : nigdy Polska potężniejszą niebyła. Żeby to tem przekonać mniej świadomych wydarzeń ostatniego powstania,

skreślę najpierw obraz administracyi moskiewskiej w zabranych guberniach (oileśmy ją znać mogli przed 29 listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców tej rozległej ziemi z rządem; krótko mówiąc będę się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owej przeważnej chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolaczyła swego zaboru: w tem tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. — W województwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29 listopada, to jest od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiej cnoty nie tlała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia tej części Polski do Rossyi, a raczej od wstąpienia na tron Pawła,



aż pod koniec panowania Alexandra, szczególniej do zjazdu w Oppawie i Lajbach, zdawało się, że gabinet petersburski przyjął za zasadę polityki swojej wypolszczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnymi. Paweł, matce we wszystkim przeciwny, natychmiast po jej zejściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander dalej jeszcze w tej mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrząć nakoniec Polskę w umyśle jej mieszkańców. Zwyczajnem sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majątniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie, to pozwalając szerzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiej, i szkoły krzemienieckiej, przez tolerancją polskiego języka w naukowym tych szkół wykładzie, i

przez wysyłanie zdatniejszych Polaków zagranicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie zaś wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojej, nadzieją (o czem nigdy szczerze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polsce; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuzkich. Wielu znalazło się łatwowiernych, którzy po kongresie wiedeńskim to przypisywali dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu, żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczonych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polsce odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tem wszystkim, odciąwszy to co podejście jedwabnemi umiłało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Przywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiej nawet działało się tej klasie ziomków naszych pod samodzierną niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polsce kongressowej prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególnież zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan nie płacił żadnego prawie podatku; nie zniewalało go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacał podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczyznę; służył w wojsku moskiewskiem. W takim składzie rzeczy szlachcic tamtejszy dozna-

wał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniej więcej, o Polszcze całej i niepodległej, szczególnież zaś o *Polszcze wolnej* zbyt często myślić wzbraniały. Czegoż się mógł dalej spodziewać? Czyż nie był królem, i więcej jak królem konstytucyjnym we wsi swojej?

Lecz po śmierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z tej obłudnej, zręcznej polityki. Na parę lat przed rewolucją 29 listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincjach przeciwko jedyniej klasie mającej w obec samodzierny jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema niesłychanego przedtem ucisku, systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincjach polskich pod berłem moskiewskiem, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czyńszowa, trzymająca w całej Polszcze środek między możnemi i chłop-

mi, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całej Polsce, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów migracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacją, służbą dworską, wolna po rozbiorze kraju, mogąca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządami moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą 1) od niepłacenia podatku od głowy, 2) od zaciągu wojskowego. Pod każdym względem niezmierną różnicą zachodziła w Rosyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem, car Alexander przez długi czas szanował przywileje nie tylko majątniejszej, rozległe gruntowe dobra posiadającej szlachty, ale i biedniejszej która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniej była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopca spa-

dały. Mikołaj dalej sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze prześladowanie drobnej szlachty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systematu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlachcica polskiego, który niema *czynu*, to jest który nie był pierwój sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było pierwój zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby móż obierać urzędników obywatelskich, albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskim, lub *czynownikiem* być nie może, kto nie złoży dowodów szlachectwa. Dzieci polskie temi dowodami nieopatrzane, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się nie mogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były

widoczne : zamierzała Moskwa prędkiej jak dozwalały przepisy zdrowej polityki, odmienić stan najliczniejszej klasy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Żeby drobnego szlachcica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitymować się całej szlachcie polskiej — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Z tąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego : naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku nie płaciły na zasadzie szlachectwa; powtóre ze z bogacenia *heroldyi* petersburskiej to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komissyi, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nie szczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckie dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tułactwem, zaginęły. Nie każdy szla-

chcie tradycyjny mógł sobie kupić sankcyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najprawdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsądzającą wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniającą go w chłopca, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i musiała kilkakroćtysięcy Rubli Urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpacy przywiodły znaczną masę, że kilkakroćtysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiej szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniej służby w stopniu prostego żołnierza, — związkami krwi połączona z tymi co przedtem awan-

sowali: małyżto był żywioł powstania w samem wojsku moskiewskiem? Rewolucya 29<sup>go</sup> rachowała na to oburzenie. Nie trudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistej niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imię ojczyzny, całości, niepodległości. Święta to rzecz dla każdego Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes, prócz tego szlachetnego uczucia, ożywiał nasze massy, i co je, szczególnież w guberniach zabranych, mogło do udziału w tem powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rewolucją. Uważmy teraz bliżej majątniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusił, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majątniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nie ograniczając. Hojność i gościnność są nie tylko cnotą, którą

zawsze Polacy słynęli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie słonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą nie ciągnęły dla ogólnego interesu polskiego, zwłaszcza w owej porze, jak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystał niezaniebnał. Aby ugruntować panowanie swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiemu czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Odłużyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozorne niby dla podźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści: w rzeczy samej szło oto, żeby *bomażkami*, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię polską od dotychczasowych posiadaczy. Operacya zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiej posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu, mógł się pozbyć

tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu, do czego jak największą znajdował łatwość. Na każdą duszę mężką *swobodną*, to jest żadnemi długami nie obarczoną, dostaje się w Guberniach litewskich, jako w 3 klasie umieszczonych, 150 Rubli assygn. czyli 40 Rubli srebrnych; jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nie tylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiera, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę ze 150 do 200 Rubli papierowych. Odplata pożyczonego kapitału była przed r. 1825 na 12 lat rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24 letniem procentem po 8 od sta; lecz w r. 1850 utworzono bank, w którym 56 letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający nie zapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwanój *dworzańskiej* (szlacheckiej) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intraty,

ale rządzenie swoje uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwałtownemi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w której Rządowi ustąpić musi, sprzedaje Inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściej ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z trudnością ale bez straty może być uzyskana, Rząd wyrzuca właściciela, nie pozwala mu przebywać na własnej ziemi, nie daje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do zaległej opłaty, zaprowadza przez Urzędników moskiewskich nową i najściślejszą administracyą,— w której 10ta część czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancelarye i sekretarza dworzańskiej opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku nie wraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa— w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiera w nędzy, często o żebranym chlebie. J jeszcze ten okropny,

zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nic nie kosztuje cara, gdyż daje tylko papiéry; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazya kurs papiérów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości srebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli Cara lub Ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj cały naród! (\*)

(\*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i Podskarbiowie dworów orientalnych względem Gaiarów zdobyć nie potrafili.

Po ostatnim rozbiórce Polski miały assygnaty rossyjskie wartość srebra. Rząd płacił i przyjmował Rubel za Rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dawano 94, mniej lub więcej, stosownie do okoliczności; nigdy jednak niżej 94 nie spadły. — Kilka niepomysłnych koalicyj wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiéry rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez Urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate lecz naj-

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Li-

gorzój administrowane, nie wystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Nie brakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobało — zbywało mu tylko na kruszcu. Właśnie w tym czasie w prowincjach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona, największa łatwość ich zbycia, przytem wojna w Austrii i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom! W r. 1807 wszyscy Wicegubernatorowie, do których zarząd własności skarbowych bezpośrednio należy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajnym poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla Wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobyć się może. *Czynownicy* rozesłane po powiatach, kontraktach, jarmarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70, i 60 srebrem. Obywatele, nie przewidując żadnej zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tem zakładał zyski, całą fortunę uwięził; ostrożniejsi tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sądzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w srebrenie i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty

twie *Statut* przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu Skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony zniknął po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami Carya. Nie masz prawie Obywatela któryby nie był winien Rządowi. Przy oszczędniejszym życiu, można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomych fortun spęzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mógłby się stać panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większej części ziemskich polskich majątków, a potem rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskałom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić zupełna przemiana rodu właścicieli; coby

zaczęły spadać gwałtownie. Nie upłynął i miesiąc, aż tu Najmiłościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assygnat na czwartą część srebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operację Rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu Państwa i korzystając z dobrej wiary obywateli, wydarł im najbezpieczniej podstępem więcej niż połowę kapitałów.

i konfiskaty dóbr za polityczne przestępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiej jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywiol niebezpieczny, żywiol powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiej strony, coż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29 listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyrzuci, albo przywiedzeni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiej, czyliż razem z Polską nie ratowali własnych majątków? Noc 29 listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyonizowały.



Niepolityka dzisiejszego cara, inne jeszcze, równie dzielne wsparcie sprawie 29go przygotowała. Nigdy przedtem żyd w wojsku moskiewskim nie służył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonej, ukrocił tę jedyną, tę ostatnią swobodę Izraelitów w państwie swójem. Pierwszy ukazem powołującym do szeregów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polsce, nadany od książąt i królów polskich licznymi przywilejami, osłabił szczere jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem jego odwieczne narodowe obyczaje tak boleśnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, — z ważnych przyczyn nietylko pod berłem moskiewskim, ale nigdzie żołnierzem być nie-

może, być niepowinien. I zaczoby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemieców, których nienawidzi, którzy nim gardzą, i wzgardą jego nienawiść zasilają, gdzie nieochrzciwszy się nigdy oficerem zostać niemoże? i jakąż ze zwycięstwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki tej licznej, nieszczęśliwej lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącej klasy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas Izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginął dotąd tem jedynie, co go różni od innych narodów wśród których przebywa: wyraźném licem wschodu, cechą tułactwa dwudziestu wieków, odosobnieniem. Żydz w całej Europie (prócz jednej Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyki wiary w której nigdy trwać nieprzeszają, zaostrzyło ich nienawiść ku wszystkiemu co nie jest Izraelem

i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcją, mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześcijańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiej ludności niestrzymała za swém obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy społecznej? Jzraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokoło siebie i nic nie widzi prócz szyerskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetoż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególniej dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziej bowiem, szczególniej na zachodzie Europy, żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdadniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebna moskiewskiemu rządowi. W najmłodszym wieku zaciągano Jzraelitów. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z umniejszenia ludności, któ-

raż u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo, przez bitwy, pochody i trudy obozowe; a powtóre z ujęcia małżeństwu rzeźkiej młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć niemoże. Toć nawet szkodziło Jzraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołnierz niemógł siebie i swoich zbogacać przemysłem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowskiego, iż Jzraelici niczem się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klassom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Oddawna niewolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany niebył; a przynajmniej pod panowaniem Alexandra stosunków handlowych nieustrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszem znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął

się osobliwszą w postępowaniu swoim niekonsekwencyą, na wszystko co przedtem rostopna tolerancya zapewniała Jzraelowi. Zachwiał dwa filary jego rodu: i ludność i zarobek w ogromnej cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcej niżeli w całej Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdolała oznaczyć przybliżonej nawet liczby tej ludności. Jakaż masa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się mogły! Żydów w nastajaszcych guberniach moskiewskich, pomimo wszelkich zakazów, jest bardzo wiele, choć im nikt tego niedowiedzie że są żydami. Żydzi tamtejsi tysiącami ogniwoami połączeni z Jzraelem w Polszcze i w całej Europie, daleko więcej mogą aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkiemi operacyami handlowemi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polszcze, a osobliwie we właściwej Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią

bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskim obozującym na ziemi polskiej, a za granicą w całej czynnej armii, są liwerantami i ogólnemi i szczególnemi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Petersburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witepska, Mohylowa, Grodna, Żytomierza, Kamieńca i Kijowa, jest w rękę żydów chrzczonych i niechrzczonych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteryach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepełniona niechrzczonemi żydami. Na dwóchmajątków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiej. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt

tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskim, częścią w zakładach przed 29 listopada. (\*) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interesu; pod pewnym względem nawet z pobudek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiegokolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nieprzestaje nawet, jeżeli tylko może, podejmować starań w tym celu. I to jest,

(\*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór Izraelitów do wojska. Żydzi w *Ostrynie* lichem miasteczku należącym do Hrabiego St. Priest Para Francyi, winni byli od lat trzydziestu skarbowej zaległości z górą 50,000 Rubli papierowych. Ich ubóstwo nieodzwalalo wycisnąć z nich tego długu. Przyszedeł więc z Petersburga rokaz następującej operacji finansowej: » za każde 500 rubli wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę! » I wzięto 115 żydów z ludności która z kobietami, starcami i dziećmi zaledwie półtora tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiciele Rządowi Oficerowie że większa część żydów nie może bydź brana, gdyż choruje na zaraźliwe krosty, nie dostoi spokojnie w szeregach, i wystawi wojsko na tę brzydkią chorobę. Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerzębami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawić do szeregów.

jak sądzę, najpiękniejszą cnotą Neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli, uciska, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy nie powinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary Chrystusowej. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemię pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego pierwotnego lica. W Rosyi szczególnie nieginie Izrael pod maską, po przyjęciu cudzej religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucano jego członki, zachowuje początkową moc i istotę. To co Angli-cy zawią *dshu*, a Moskale *jewrej*, co na nieszczęście jakby puścizną potępienia w piątém i dziesiątém pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwej rodowitości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdobi polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewala w każdym kraju najmajęt-

niejszych neofitów niesprawiedliwa odraza tej samej społeczności która pierwiej gardziła nimi za to że do niej nienależeli. Po między Moskałami biedny Izrael w niechędożnej gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonej wiary, na najwyższych szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskimi szlifami. Jleż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomitych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak wielka arterya Rossyi cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od arendarza polskiego, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierzców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policya tajna tak w Polsce kongressowój i w gubernijach naszych, jak we właściwój Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzone w tem plemieniu niepolitycznemi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucją 29<sup>go</sup>, dla handlonowych, finansowych i wojskowych interesów Moskwy.

Łatwo zrozumieć, jak rządowi naszego powstania postępować sobie wtój mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteressować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłoby jednym z najpierwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29<sup>go</sup>? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe massy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziej wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz pierwszy od swój rozsypki uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Ztąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliżto naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Brakowało tylko u nas szykownej ręki, któraby tą silną sprężyną w machinie moskiewskiego kolossu poruszała. Powstanie potrzebowało

broni : czyżby jój niebył dostarczył Jzrael chrzczony i niechrzczony, widząc że interes jego łączymy z własną sprawą? Myśmy potrzebowali pieniędzy : Jzrael włada berłem Mammona. Czegoż byłby nieudał Pol-szcze w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankruc-twa Moskwy : Rossya ma tylko bomażki. Któż jeżeli nie Jzrael pobudzony, ujęty w Warszawie, w Berdyczewie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć walor tym papierom? Czyż Pitt z Francją tym kształtem nie wo-jował? A ponieważ szło o uwolnienie kra-ju, byłże jaki środek niemoralny, którym-by się niegodziło zepsuć najniemoralniej-szego dzieła w polityce, rozbioru Polski? Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policyi w wojsku cara, a przynajmniej wiele nam na tem zależało, żeby nieprzyjacieli nieprzenikał przedsięwziąć i poruszeń na-szych : któż nad żyda był zdatniejszy do tój dwojakięj posługi w powstaniu polskiem? Gdyśmy nic niezdziałali dla jego interestu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo nawet

korzystne propozycje w tym względzie (\*), któż nas baczniej i zręcznie obserwowal w tój wojnie, naprzód za Dybicza, a po-tem Paskiewicza? Spiegostwo wzbudziło z naszej strony reakcją! Wieszaliśmy, mu-sieliśmy wieszać żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały obce mo-carstwa : « wzgardzony i nędzny Juda » (jak mówi pewien pisarz angielski) u-śmiecha się patrząc na królów i na ludy » im podległe », kieruje przeważnemi na świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polsce każda wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marnotrawca swego faktora żyda, tak w wielkiej Europie wszystkie

(\*) Słyszałem z pewnego źródła, że po bitwie pod Knfle-wam przybył do głównej kwatery naszej tajemny agent Jzra-ela z tamtych gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz myśmy za nadto po *katolicku* myśleli, nadto wiele szkaplerzy rozdaliśmy w czasie tej kampanii, i bodaj czy nienadto byliśmy *kawalerskimi* w całej naszej wojnie i w całej polityce, żebyśmy mogli negocjować z żydostwem. Chcieliśmy układów ale tylko z chrześcijańskimi potencjami, chociaż z resztą Moskwa i Prussy bardzo są kacerskie i nie kawalerskie.

gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie izby prawodawcze, wszystkie giełdy, mają w Jzraelu swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bogdajby przyszłość korzystała z tego doświadczenia), każde powstanie w Polsce znajduje się w takim położeniu, w takich stosunkach z żydami, że ten żywioł albo pozyskać, albo przynajmniej koniecznie zubożnąć wypada, aby nieszkodził. Rewolucya 29 ani pierwszego ani drugiego nieuczyniła. A jednak [przezorność i filantropija, rozum i filozofija, powinny ją być natchnąć lepszą polityką względem tego plemienia. Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskończy tułactwo, wżgardai nieszczęście Jzraela na świecie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewolucya w Polsce niechaj to wie, że oni Moskwie bardzo szkodzić mogą.

Interest, byt, zarobek tój massy zagrożony został od Moskwy przed rewolucyą 29<sup>go</sup>; a zamiarem moim jest, objawić wszystko co tój rewolucyi sprzyjało az czego ona następnie korzystać nieumiała. Są-

to zawczasu spisywane punkta oskarżenia przeciwko rządowi powstania, które potomność z tych tylko dat wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia opatrności czuwającej nad Polską, cała tedy ludność w gubernijach zabranych znajdowała się, przed podwstaniem nad Wisłą, w stanie najwyższego, rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną iskierką można było wzniecić w tamtych stronach pożar nigdy nieugaszony, któryby powiew wiatru przeciwnego carom, bezprześcannie zasiliał. Nietylko z patriotyzmu, ale i dla materyalnych interestów aby nieuled pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy społeczności, sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29go. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwemi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumniej postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiej, czy potem jój rządcy nieudolnością i ospałością swoją w rozwijaniu owych podniet. Ogromna mina podłożona prochem: to była Litwa przed

nocą 29<sup>to</sup>! *Nowosilcow*, że wszystko tem złowrózdem imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po Xięciu Adamie *Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży profesorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu uczynił *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego, który w krótkim czasie stał się powolnym kuratora narzędziem do kabał, nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Można by ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, *Nowosilcowie* i *Pelikanie*. Że młodzież szkolną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nieby to dziwnego nie było pod rządem samowładnym. Lecz prześladowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków, i majątki ich wycieńczały. *Nowosilcow* był to *Werres* wileński; jak *Katylina sui profusus, alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnionego; razem z *Pelikanem*, który był kru-

pijerem w tej roli kuratora, niemałe nakładał podatki na patryotyzm Litwinów. Rodzice oskarżonych lub uwięzionych za Bóg wie jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem szpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agentom *Nowosilcowa*, dla wyrwania synów z przepaści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaxowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwoitość wspominać nie dozwala. Utrzymywał *Nowosilcow* dwór petersburski, szczególnie zaś *Carewicza Konstantego*, w obawie tajemnych knozań ze strony warszawskiej i wileńskiej młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków kommissyj śledczych, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. Procesy dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczono młodzieńca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany, i w nocy z kazamat porywany do *Bobrujska* lub *Tobolska*. Zeznania, nieraz cielesną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały



w Petesburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postęпки poruszyły i najospalszych patryotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszerzył po całej Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziej jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznej edukacji. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczony w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkolne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrutom gier ryzykownych, faworytom Pelikana, który więcej dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bieglejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiej okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziewać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku, albo po łacinie dawane, zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistnem albo niezrozumiałem. Przepisano księ-

gi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większej części przez faworytów Rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których professorowie dawali lekcye, następowała, tak, że studenci klass początkowych niczego się nauczyć niemogli a nawet nie wszyscy byli w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskurantyzmu wkradaly się i do domowej edukacji. Żaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach obywatelskich, bez patentu z Wilna. Najsurowszemi karami powściągano wylamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i guwernerów. Patenta udzielane samym tylko słuźalcóm Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. Wręku Nowosilcowa i Pelikana edukacya całej litewskiej młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publicznem wychowaniu, jak *Newachowits*

w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiała myśl wsamym zarodku. Nic narodowego, nic coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dział z zagranicy, i oświecenią klasę ludności i uniwersytety odcięły od całej myślącej i piszącej Europy. Policya tajna i jawna zamknęła usta Litwinom; lecz ucisk niesłychany, niesłychane też sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobila do srogiego odwetu młodzież, którą *Czacki, Czartoryski* i *Jan Sniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patryotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materiałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernije polskie przed nocą 29 listopada. Administracya samodzierny kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *vae victis!* Z największym łakomstwem politycznym łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assymilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austria, daleko go przechodzą w tój mierze. Car północy tak panuje u siebie

jakby już jutro nie miał panować. Niebęde się zapuszczał we wszystkie szczegóły; wspomnę tylko o tem co ogólne wyobrazenie dać może kształtu administracyi u naszych współziemian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezcelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w polskich gubernijach. Za zasadę w tój mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zacząwszy od *kolleskawo registratora czterynacatowo klasa*, u ostatecznych kończy tój rozległej administracyi, aż włącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnej, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszem rozumieniu tego wyrazu, co większa! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamentalną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającej rzeczywiste rozboje zwane zaborami, upaśćby musiał, gdyby nieokradł własnego kra-

ju. Na czemże wreszcie ten kraj stoi, czem stał się europejskim, jeżeli nie tem czego ani niezdobył, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego temi dwoma środkami nienabywamy. Jakież skarby wystarczyłyby na opłatę tak ogromnej liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracja, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz gieniuszu w polityce któryby jej mógł opatrzeć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensją; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, za ledwie na tydzień jeden wystarczyłby mogła. Budżet, lista cywilna na przód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codzienie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy

placą rządowi. Co muszą wnosić do skarbu podług ukazów, niemalą jest rzeczą, ale przynajmniej udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztery razy tyle placą agentom władzy. « Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem mówią Moskale. » Bezstronnemu, obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nie niemasz prócz rządu, prócz czternastu klas, czternastu szczebli, jedynej w tym kraju instytucji, jedynowładztwa, caratu. Mimo berło i koronę, samodzierżca, jako reprezentant i summa tego rządu, nie jestżeto najpiersiwszy złodziej swego własnego państwa, nie jestże nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach cierpieć musi? Wyraz ten *musi* zdaje się nierymować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisaną naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak np. Mikołaj, może jeżeli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeżeli mu się podo-

ba ogłosić się w katechizmie czwartą osobą Trójcy, ibyć szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rossyi* za złe nie weźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeźliby spróbował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko nie patrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radzcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a wnet okruciona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnej komnacie, na carskiem wezglówiu, podług jakiego; fizyologicznego prawa ludzkie śmiertelni oddychają w tój krytycznej chwili. Wiedzą o tём dobrze Carowie. Dla tego też Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia ich przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równiej ulegają karze!

Te kraje które polskiemu były województwami, gdzie niegdys kwitła swoboda re-

publikanckiej szlachty, mającej razem z koroną udział w reprezentacyi narodowej, podzielone zostały na gubernije, a gubernije na powiaty (*ujezdy*). Gubernator jest naczelnikiem administracyi gubernijalnej. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznemi kanałami wszelkie prokuratorów, kapitanów sprawników, assessorów (*zasidatelej*), so-wietników, celników, nieprawe zarobki, kubany. Jestto centrum około którego zachaczają się wszystkie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym, i. t. d. (\*) Wzajemnego powszechnego porozumienia w tój mierze nie niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje wręku starszych. Najczęściej zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każ-

(\*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiej malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiej. « *Werbu kaza dierot, a kazu wołk dierot, wołka, pastuch dierot, pastucha* » *zasidatel dierot, zasidatela prokurator dierot, prokurora* » *hosudar dierot, a hosudara sam czort dierot.* »

dy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład assessor sądu niższego płaci rocznie tysiąc rubli assygnacyjnych; kapitan sprawnik trzy tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć może. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżej od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Jm znakomitszy dygnitarz w państwie moskiewskim, tem go trudniej przekupić, to jest tem więcej zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa, ponieważ prosto z obcej ręki i mało niewźmie. Kto chce otrzymać czyn a bardziej urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonej kary, rusza do Petersburga, i zabiera najpierwej znajo-

mość z podrzędniemi dworakami, co niemało kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jestto pospolicie szczególniemi względami hosudarja zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych leciach, dostał dla zrobienia majątku, np. *departament wnutriennych diet* (ministerjum spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu np. dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interessu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona trzeba taką sumę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczem supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprzestannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu, niegardzi żadnym środkiem. W każdej stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla

ludzi bogatych i przebiegłych. Któż ostatecznie płacić musi ogromne summy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciąglą koleją w machinie tego rządu?

Że car to wszystko tolerować musi, najłepiej pokazuje administracja wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, kommissarze wojenni, prowiancy, generałowie brygad, dywizyj i korpusów, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im zażycia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniej kampanii kupować musieli officerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29<sup>go</sup> zaskoczyła w nienajlepszym stanie. Gdy się rozpoczyna wojna, generałowie,

pułkownicy, kadry przed lustracją gwałtownymi i w tym tylko kraju podobnymi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komor i ceł. Pod ten wzgląd nawet administracją zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziej nieobraża ludzkości jak szczegóły które podam w tej mierze. W każdej gubernii jest urząd lekarski złożony z dozorca (*inspektor wraczebnoy uprawy*), chirurga, akuszera i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lekarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innemi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swej strony inspektor *wraczebnoy uprawy* zostaje w porozumieniu z gubernatorem i sowietnikami. Prócz tego płaci lekarskiemu wydziałowi w ministerium spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacji pięć do sześciu tysięcy. Żeby wynagrodzić sobie te straty nakłada inspektor kontrybucją na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi

lekarzkiej. Powiatowy-doktór bierze pensją z miastaporuczonego swemu dozorowi, częścią gotówką, częścią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa; al' owiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobiéra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu, iż produkta, które ze wsi na targ wysyłają, niesłużą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lekarza bardzo wiele kosztuje, a tem samem musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowem. Taki urzędnik o wszystkim innem myśli prócz tego co należy do sztuki lekarzkiej. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził. (\*). Został lekarzem dla

(\*) Naczelnym Lekarzem 24 Dywizyi piechoty, która stała w Litwie; był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy

zarobku, jak się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go też do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają, żeby chorych leczyć niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczebnój uprawy*, za co też płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektorowi, i tyleż powiatowemu lekarzowi, który ją w każdej chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lekarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła. Pod tym pozorem zabierano obywatelstwu i chłopom bydło zdrowe; kto tego chciał uniknąć, musiał się opłacić. Pod tym pozorem każda wieś, od reszty świata odcięta być może kwarantanną, która się natchmiast staje grobem przemysłu, rolnictwa i handlu. Gdzie zaś rzeczywiście pokazała się zaraza, *weterynarny* wracz uznaje

medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie i czytać nie umiał. Był w r. 1812 kommissyonerem czyli officyalistą administracyi wojennej, i został za odznaczenie się w służbie pośunięty na stopień *Naczelnego lekarza* dywizyi.

za pewną opłatą, iż kwarantanna jest niepotrzebna, i zarazie w całej okolicy szerzyć się dozwala.

Otoż niektóre główne rysy administracyi największego państwa na kuli ziemskiej! Jednak przez szacunek należy prawdzie, tego przemilczyć niemogę, że tylko gubernije polskie stanowiące całą siłę olbrzyma północy, tym sposobem były rządzone przed 29 listopada; w innych bowiem częściach państwa administracya ma być porządniejsza i mniej uciążliwa. Są to wszystko, jak się nie jednemu z czytelników zdawać będzie, drobne szczegóły. Bynajmniej! W polityce niemasz nic drobnego. Najmniejsze rzeczy mają swoją wagę wśród pewnych okoliczności. Administracya w guberniach polskich niebyła małą rzeczą. Te excessa rozjątrzały umysły; czegoż bardziej jakich rozjątrzenia potrzebowała sprawa 29<sup>go</sup>? Rząd ciskał nędzę, obrażał massy. Dwa ważne powody do mniemania, że nędza i massy w tój walce obojętne nie będą. Ludność w tych krajach mieliśmy nie tak uzbrojoną jak

wojsko regularne nad Wisłą, ale zniechęcenie, ale oburzenie przeciwko Moskwie były jeszcze większe jak nad Wisłą. Pochodziło to z nagłej odmiany systematu po zgonie Alexandra, z zamiaru gwałtownego wypolszczenia tych prowincyj. *Zubow, Bezborodko, Potemkin* i inni ulubieńcy Katarzyny, których pamięć nigdy nie zginie w Polsce, nie tak nieznośnymi byli w początkach zaboru, jak ukazy i władze Mikolaja.

Przeto, jak z tego wszystkiego pokazuje się, nie bez słusznych powodów rewolucya 29 listopada liczyć mogła na czynną pomoc zabranych prowincyj, których ludność najmniej dziesięć milionów wynosiło. Powstania w tych prowincjach tak opóźnione, przedsiębrane śród krytycznych okoliczności, bez żadnej pomocy od wojsk polskich, długiem, upornem dotrzymywaniem placu o tyle kroć silniejszemu nieprzyjacielowi, najlepiej okazują usposobienie tamtejszych mieszkańców. Okrutne ukazy cara podczas kampanii, i dzisiejsze jego środki ku wyte-



pieniu wszystkiego co było polskie, narodowe w guberniach, przekonaćby o tem powinny tych nawet, którzy wierzyć niechcieli w Polskę między Dźwiną i Dnieprem.

OBLICZENIE SIĘ MOSKIEWSKICH PRZED 29 LI-  
STOPADA.

Obaczmy teraz, czem Moskwa przeszkodzić mogła nagłemu rozwinięciu tego rewolucyjnego usposobienia w guberniach polskich? Jaki opór stawić mogła ogólnemu, i szybko rozszerzonemu powstaniu przez w targnienie wojsk naszych?

Wielkie mocarstwa, jak wielcy ludzie, mają swoje momenta niemocy. Żeśmy po zaniechaniu tego wszystkiego co nas niezwycięzonymi czyniło, po zgwałceniu w początkach powstania najpierwszych zasad wojny i polityki narodowej, stawszy się samochcą garstką, tak długo jednak opierali się połową tylko kraju kongressowego naj-

rozleglejszemu mocarstwu na kuli ziemskiej, czemuż to innemu przypisać jeźli nie owej chwili słabości, w której rewolucya 29 listopada Moskwę zastała? Są wreszcie w krajach najobszerniejszych miejsca bolesne, są punkta dotkliwe, gdzie najmniejsze zadrażnienie staje się natychmiast śmiertelną raną. Polska, jak w innem miejscu powiedziałem, jestto tętno, puls olbrzyma północy. Dała mu europejską naturę.

Kiedy po rewolucyi lipcowej tu i owdzie, w Belgii, w Niemczech szerzyły się niepokoje, Carewicz Konstanty wyprawiał z Warszawy licznych gońców do brata, zaręczając, iż dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia obawiać się nie trzeba w królestwie polskiem. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu, gdy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastji gottorpskiej natchnął Carewicza tem niepojętem zaufaniem. Przez całe życie swoje był podejrzliwy, i bojaźliwy. Przez lat piętnaście w Warszawie marzył tylko o spiskach, rewolucyach: obawą

ich natchnął machinę polskiego rządu, i pozapełniał wszystkie więzienia! Dopiero wtedy gdy rzeczywiście miało przyjść do rewolucyi przestał w nią wierzyć. W tej mierze, na kilkanaście dni przed 29<sup>ym</sup> odrzucił jawne świadectwa stolicy.

Od wstąpienia na tron Mikołaja, srogie, nieprzerwane klęski trapiły carstwo. Wojny turecka, perska, kaukazka, przedsiębrane częścią dla wytępienia w szeregach szczątków rewolucyi petersburskiej, i nadania umysłom innego kierunku, częścią dla widoków wschodniej polityki, częścią także i dla tego, żeby początki panowania czemś oznaczyć, wycieńczyły wojska moskiewskie. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed 29 listopada i następnie bezprzykładną śmiertelność, nietylko w pułkach moskiewskich, lecz w całym kraju. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, były sprzymierzeńcami powstającej Polski. Owa trzechkroć stotysięczna armija, postrach połowy Europy i Azji, armija, którą Alexander po kampaniach francuzkich nie odno-

wił ale stworzył, którą potem przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył w obrotach, którą w kwitnym stanie odumarł, spelzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty Moskale ponieśli w pierwszej kampanii tureckiej. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, szczególnie zaś w skutku cholery, niewięcej zostało jak 150 do 180.000 regularnego żołnierza z alexandrowskiej puścizny, ku obronie granic od Baltyku do mórz Czarnego i Kaspijskiego. Cholera nie samą tylko śmiertelnością osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Przed rewolucją 29<sup>o</sup> nie wiedziano, jak dzisiaj, z doświadczenia, że kwarantanna postępu tej choroby nie tamuje. Z tego błędu wypływały dla powodzeń powstania w Polsce niewyrachowane korzyści. Dziesięć gubernij było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 (położmy nawet 200,000 dla tem pewniejszego obrachowania) potrzeba było najmniej trzecią część użyć do strzeżenia tak rozległej linii kordonu cholerycznego.

Więcej powiem: gabinet petersburski obracając baczną uwagę ku rewolucji lipcowej, widząc objawiające się jej skutki w Europie (które równie jak dni lipcowe obrażały polityczny wpływ cara), potrzebował czasu, przynajmniej jednego roku, przy największej czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swej dyplomacyi, doreszty upaść nie dozwolić udziałom, jakie od kongressu wiedeńskiego miał we wszystkich sprawach stałego ładu, udziałom przez dwa pomienione zdarzenia znacznie uszczuplonym. Rewolucya 29<sup>o</sup> zaskoczyła tedy Mikołaja w chwili bardzo krytycznej, osobliwie z tego naturalnego powodu: że dla wielkich mocarstw każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniejsza, kiedy po wielkich stratach powoli do sił przychodzi zaczynać. Noc 29go przypada w tę chwilę politycznej i wojskowej rekonwalescencyi Moskwy.

Czas okazać nicość jednego w tym względzie dość upowszechnionego uprzedzenia tak w Polsce jak zagranicą. Mówiono, i

do dziś dnia trwa to szczególne mniemanie, że Moskale przeciw Belgii i Francji na wiosnę 1851 kampaniją rozpocząć mieli; to jest, że chcieli trzecięj restauracyi we Francji. Tego bez koalicyi Car niemógłby przywieść do skutku! Jak zaś dalece Austria, pomijając Prussy, zawsze gotowe do działania, w takich przypadkach przyłożyłby się chciała i mogła w owęj porze do tego przedsięwzięcia, zostawuję to zimnej reflexyi wszystkich, którzy mieli sposobność rozważyć ducha, nieruchomość, skamieniałość polityki austriackiej od upadku Napoleona. Nie za lada kaprysem, i nie w każdym złym humorze autokraty, tworzą się koalicye przeciwko Francji bez udziału Anglii i Austrii!! Nieprzeczę: mogło to być w chęciach, było pewnie w myślach gabinetu petersburskiego; ale do tego rzeczywiście Moskwa w owym czasie potrzebnych sił nie miała. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nie tylko prawdziwą mocą, ale nadstarzczają

w potrzebie i urojoną. Dzisiaj niepodpada zaprzeczeniu, że po rewolucyi lipcowej *na kredyt*, że tak rzekę, straszili ministrów Ludwika Filipa. Mniemanie powiększone o swej potędze uważają oni za jeden z głównych jęj pierwiastków; dotąd nikt tak zrzęcznie, nikt tak dowcipnie jak gabinet Carskiego-sioła korzystać nie umiał z opinii rozszerzonej o sobie za granicą. Odebrały wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granicę carstwa 1 stycznia (20 grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami pierwej. Lecz cóż znaczą podobne rozkazy? Wiemyż o co szło dyplomacyi moskiewskiej, kiedy były wydane? Alboż to raz się zdarza, że podobne demonstracye przybywają w pomoc trudnym do załatwienia interessom dyplomatycznym za granicą? Że nawet częstokroć temu tylko służą, aby upadające o sobie mniemanie poprawić? Bardzo żałuję tych, którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom, dla tego szczególniej podejrzanym, że je tak gwałtownie z Petersburga i osze-

rzano, nie bez zamiaru wytargowania tego, pogroźką udziału w koalicji, lub jej zawierania, czego rzetelną przewagą odrazu dokazać nie było można. Jako! po owych wojnach, w początkach cholery, miałby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się we trzech dniach skończyło, które natychmiast potem tak uroczyście wyrzekło się propagandy, a które zagrożone koalicją byłoby zaraz odzyskało początkową dzielność swoją, rozbrojoną szyderskim umizgiem republikanckiej monarchii — które byłoby odzyskało wszystkich sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzeczpospolitą swoją (*la meilleure des républiques*) przyłożył się do zafrzymania najmocniejszego w dziejach popędu, i nakoniec zapieczętował go pieczęcią obywatelskiego królestwa? Tylko co był zgąsz wulkan na zachodzie, nie że lepszego nie wypadalo uczynić świętemu przymierzui, jak narzucać w krater nowych, palnych

materyałów, żeby wywołały lawę uspioną czarodziejskimi słówkami Lafayette'a i Filipa? żeby dalej rozszerzyły trzęsienie ziemi? Choćby też rzeczywiście zamierzał car przed powstaniem w Polsce narzucić Francuzom Karola X, albo Henryka V, za pomocą koalicji (co bardzo być mogło), czyliżby go był w takim razie Metternich nie przekonał, że koalicja wznowiłaby tylko rewolucją tak zręcznie oszukaną i uspokojoną we Francji, — czyliżby mu ten mistrz doświadczony, ten głęboki polityk, ten pierwszy minister europejskiego absolutyzmu nie powiedział, iż żadna koalicja tego nie dokaże przeciwko rewolucji we Francji i w całej Europie, co jeden Xiążę Orleanu? Nie pożyteczniejże było zostawić na tronie francuzkim (że tu położę wyrazy Lafayette'a, którego nakoniec doświadczenie wywiodło z błędu) « prefekta policyi trojcy absolutnej », jak wejść w niebezpieczne zapasy z całą Francją anti-monarchiczną, i z całą Europą holdującą takiej Francji, to jest z powszechnem rozprężeniem?

Powiedzą, że zmniejszam zasługę Polaków, którzy koniecznie chcą być zbawicielami tronu Ludiwka Filipa! Ja nie dzielę tej opinii « jakobyśmy walczyli dla Francji. » Dalej jeszcze posuwam śmiałość moją! Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interessa. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującej się za zbawicielkę całego świata po upadku własnej sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nie przypada do mojego przekonania.

Historya, to nie romans, nie poezya.

Podług wiadomości, jakie jeszcze w Warszawie, na kilka tygodni przed rewolucją, staraliśmy się zebrać (na których niewątpliwie polegały w znacznej części *zaczepne* plany związku rewolucyjnego), miał car przed 29<sup>m</sup> w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru w szersz

mil 80, a zatem na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie przytrafiło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w Emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Pahlena, Rosena, Szachowskiego i. t. d. Dylokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególniej interessował sprawę 29<sup>so</sup> był rozrzucony na długości mil 150, a na szerokości mil 40 w gubernijach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24 i 25 dywizyi piechoty, z dywizyi Huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24<sup>to</sup> dywizyi byław Grodzie, 25<sup>to</sup> w Dubnie, Ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznymi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich gubernij, aby się natychmiast przekonać na czem zbawienie Polski zależało w początkach

powstania. Jeden ze zdolnych oficerów wojska polskiego, *Chrzanowski*, którego z resztą o exaltacją patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojonem, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać niemożna, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampaniją z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z pierwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opinią patryotów w klubie: « żeby bez wahania się iść do Littwy. » Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzyński*, inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć ( mimo 6 i 7 września ) to samo utrzymywał tak w pierwszych chwilach rewolucyi jako i potem. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategiją! — Dybiez, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu*: « Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie

zostały skoncentrowane żeby wyruszyć przeciwko Francyi ». *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i nie wierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakimi nas zetrzeć niezdolala 19<sup>go</sup> i 25<sup>go</sup> pod Grochowem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiej kampanii, przed temi pół trzecia miesiącami? W bitwie 25go było 100,000 Moskali, to jest cała czynna armija. A zatem skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy zupełnej nieczynności z naszej strony, w spokojnych guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek, że tej siły, tych stu tysięcy żołnierzy w pierwszych chwilach naszej rewolucyi do działania zaczępnego *gotowych*, nie miał, a tem samem, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić, czem Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mi-

kołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29go, które go osobiście obrażały, które mu wyrządziły tak bolesny afront w obliczu całej Europy, przy oklaskach całej Europy, nie posłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszej w zarodzie, jak w rozwinięciu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniej w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem styczenia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziej u nas sprzyja kampanii w tej porze, niżeli następna odwilży i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić nie mógł. Artylleria przy pułkach jeszcze się nie znajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza W. Xięcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiej, mohilewskiej i kijowskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata ca-

rowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze generała *Hintz* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29go, gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nie tylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernij i dowódcy litewskiego korpusu; a tem samem wypadki 29go, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istnące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *defacto* w stan insurekcyjny wprawiały. Mogłyżby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu zorientować? — Dalej: we czterdzieści dni po 29<sup>ym</sup> przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta czterech z pięciuset. Za szczęśliwego się pozycyuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudzie-



stu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę ehłopów. A zatem, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potem wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakim się położeniu znajdowała Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polszcze tak wiele obiecującym, jak stan twierdz i zbrojowni carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artylleryą, amunicyą, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i areztanci. Granica od Polski kongresowej nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe komunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie

się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29<sup>o</sup>?

Zęby i oczy są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanem kłopotcie, kiedy ukazem z d. 9 marca 1831, to jest we trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca: « przyjmować rekrutów z grubemi szyjami, bez zębów i bez jednego oka. » Porównajmy to wyznaczenie z owemi słowy powiedzianemi na początku rewolucyi naszej: « *Je roulerai la Pologne et j'irai en France* », a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem dla Polski kongresowej wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił nie miała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpierwej potężni niemocą cara.

OBLICZENIE SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ W KRAJU  
KONGRESSOWYM.

Kilka tylko słów powiem w tej materji. Niepodpada zaprzeczeniu, że w pierwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezwzględnem ruchów zaczepnych przeciwko carowi w skutku 29<sup>go</sup>), mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy; co by było uczyniło 65 do 70.000 regularnego wojska. Zapalał wznieconego w mieszkańcach kongressowej P<sup>ni</sup>ski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny za Warszawą: chłopci i szlachta, starzy i młodzi, dzieci

nawet, kaley, wszystko to tłumnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w pierwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego, tak nadzwyczajnego entuzjazmu bardzo łatwo zorganizować było można w oznaczonym czasie, wyrównywała moskiewskiej w zabraniach guberniach. Niewykroczyłem w tej rachubie z granic najściślejszej pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucyi trzydzieści i kilka tysięcy, tak we wszystko opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punktach, że mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie częścią na Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. Piechoty było 25,000, jazdy 7,450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz dwóch półbaterij raketników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275; w Modliuie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kompanije, częścią od roku 1815 lata swe

wysłużył w nowój organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego mozołu. W arsenale warszawskim było 36,000 karabinów, a 44,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29go tę broń powiększej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciągu wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdatnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1850 do xiąg komisyi superrewizyjnej na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzech miesięczną kampaniją dla 40,000 wojska. — Jest w pierwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczosć której nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z której niepodobieństwa, cuda mogły wynikać! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz przepaści z

którychby takie wojsko kraju dźwignąć niezdolało, niemasz żadnej sprawy, którejby nie zapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszem zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obłudą i podejściem, — wiecież o tem, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga taka sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzej pomocy? Tą siłą, gdyby dawniej Polski nie było na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie nie wchodzą; mogły się były organizować pod zastoną czynnej armji, szerzącej, popierającej powstanie za Bugiem i Niemnem. Materiałów nie brakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii sprowadzony, staraniem częścią komisyi rządowej spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnej. Skarb wcale nie

był ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materyalnych środków, administracya kongressowej Polski, nie myśląc o tem bynajmniej, niechcącego, dobrze się jednak zasłużyła Polscze powstającój.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinięcia przy sprężystem postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energija, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nie trzeba było tracić ani jednej chwili! Nie trzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nie trzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jednem słowem: nie trzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położenia, w którym go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że rewolucya jest naksztalt słońca strefy gorącój, które nadaje gwałtowny popęd całej vegetacyi, skracając czas gdzieindziej przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze, — osobliwie w początkach! Wszystko ziębła jedna kolosalna reputacya woj-

skowa, — powolne narzędzie w rękę przewrotnych intrygantów. We wszystkim, a szczególnie co do organizacyi wojska, tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to ledwo we dwudziestu do skutku przychodziło wśród nadzwyczajnych okoliczności powstającego narodu. Historia znaczy piętnem niesławy ulubieńców króleskich, co wpływu swego używają przeciwko dobru powszechnemu. Lecz nietylko monarchowie, i ludy czasem mylą się w wyborze tych, których otaczają całym swoim zaufaniem. Niejeden półbożek opinii użył, lub innym użyć pozwolił swej popularności przeciwko sprawie narodu. Tak się i u nas stało w początkach rewolucyi.

Gdy dyktatura przestała tamować popęd ogólny w kraju, zaczęły się nagle tworzyć nowe pułki, i organizacya sama z siebie dość szybko postępowała. Do pięciudziesiąt kilku tysięcy wojska polskiego liczone po wkroczeniu wojsk rossyjskich, chociaż ta cała siła nie była, i nie mogła być czynna w

pierwszych bitwach. W dalszym ciągu kampanii, przy najnieudźniejszych administracji, wśród niepowodzeń, wśród anarchii konstytucyjnej, w najpotworniejszym składzie rzeczy, jaki tylko wyobrazić sobie możemy, doszła jednak liczba wojska polskiego do osiemnastu kilku tysięcy. Tych sił cztery tylko województwa z lewego brzegu Wisły dostarczały! Po bitwie ostrołęckiej, mieliśmy 50,000 żołnierza, gotowego wyruszyć w pole, prócz garnizonów i zakładów na lewym brzegu. Przed wzięciem Warszawy było wszystkiego razem, do sześciu tysięcy i trzech tysięcy, prócz znacznej liczby chorzych, rannych, rekonwalescentów, tudzież korpusu Różyckiego, garnizonów i zakładów. W pięćdziesiąt kilka tysięcy złożyliśmy broń na granicy pruskiej i austriackiej!

Od 6 lutego połowę większą kraju nieprzyjaciel zajmował lub niepokoił. Jakżeby była szła organizacja wojska w Polsce kongressowej, gdyby zabrane prowincje stały się były głównym tej wojny teatrem?

Moskale, mimo znaną energii ich rządu,

mimo środków jakie despotyzm samodzielnicy zawsze ma na swe zawołanie, doznawali jednak tą razą większych trudności w formacji nowego wojska—rozumie się w stosunku rozległości państwa, zasobów, kredytu, i dzielności absolutyzmu niczem nie hamowanej. Pod Grochowem mieli 100,000, maximum ówczesnego wysilenia; pod Ostrołęką 60 do 70,000; pod Warszawą 80 do 90,000; po wzięciu tej stolicy najwięcej 65 do 70,000 mieć mogli.

Kiedyśmy zaczęli rewolucyą mogliśmy więc mieć tyle regularnych żołnierzy co oni. Kiedyśmy broń składali mieliśmy ich tyle prawie co oni.

Te porównania nie czynią zaszczytu rządowi rewolucyj. Wiem o tem; boleję nad zarzutami, które im historia uczyni; lecz z drugiej strony cieszę się nadzieją, że naród, oceniwszy charakter i rozum ludzi którym zaufał, na przyszłość korzystać będzie z okropnego doświadczenia.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest, jak już na-

pomknąłem, zebraniem w treść, i wynurzeniem na jaw tego wszystkiego co od lat kilkunastu, kilkadziesiąt warzyło się, dojrzywało w Polsce gniecionej obcym jarzmem. Z wielkiego przymusu nagle przyszedliśmy do wielkiej swobody. Na scenę polityczną występują ludzie, których powiększej części naród z dawien dawna znał i poważał, — a którzy dla tego samego, że bardzo dawno byli znani, że się już zasłużyli i wysłużyli, nie powinni mu byli *teraz* przewodniczyć. Biada rewolucyi, którą patryotyzm i talent na schyłku, nie we wschodzie swoim kierują! Biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzjazmowi młodszego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobrej sprawy. Tych czcili naród jako świętych w dniach swój niewoli; cóż naturalniejszego, że ich potem w rewolucyi, uiszczając się z długu wdzięczności powoływał do głównych urzędów? Lecz nie zawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Nie jedno, przyznaniem dawniejszem,

rozślawione imię, zmaleć musiało. Nieograniczone zaufanie odwetem powszechnej niechęci odmieniało się w nienawiść; oklask od pogwizdu, sławę od obelg krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka zbyt ciężkiej próby dla dawnych zasług, nieumiejących rzec się w cichem ustroniu prawa do publicznego zawodu. I drogo nas ta opłata narodowego szacunku kosztowała! Zbyt drogo! Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojej porze groźne czoło stawiać śmieli, byli to zapewne zacni ludzie, ale powiększej części schyleni wiekiem, albo też własnem niepowodzeniem skolatani, — a zatem inwalidzi polityczni! Dla czegoż od początku do końca *ich samych* tylko widzimy u steru? — Nie lepiejże rozwijać usposobienia polityczne i wojskowe w czasie rewolucyjnym, jak *ostabione i obumierające* narażać na nieślawę?

## WZGLĄD NA PRUSSY I AUSTRYĄ.

Kościuszko w 94 miał do czynienia i z Moskwą i z Prussami, Król pruski na czele 40,000 pomagał Moskałom oblegać Warszawę. Jeszcze w tedy opinia publiczna nie była tak groźna w Europie, ażeby monarchowie samowładni potrzebowali obwijać w jakiekolwiek pozory bezprawia, które z ich uczestnictwa w rozbiórce Polski wypływały. Rozbój popierano jawnym rozbojem; wreszcie rewolucya francuzka zwracała natenczas wyłączną uwagę ku sobie. Powstanie 29 przypada w szczęśliwszą porę i co do stanu publicznej opinii. Za dni naszych wykształ-

cił się rozdział Europy na dwie części, monarchiczną i rewolucyjną; interes tronów wszedł w osobne, wyraźniejsze od interessu ludów uważanie. Aczkolwiek powstanie nasze nie było skutkiem bezpośrednim wypadków lipcowych, aczkolwiek i bez nich samo z siebie byłoby pierwój lub późnij niepochybnie wybuchnęło, podnosząc jednak oręż przeciwko carowi po wygnaniu z Francyi starszej linii Burbonów, wzbudziłszy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interessu, ale dla całej poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiej wagi, bo opinia wszystkich oświeconych narodów, bo jednym słowem głos liberalnej Europy, nie mógł nie wywierać silnego wpływu na te nawet gabinety, które z pobudek stanu, i związków z Moskwą sprawie 29go nie sprzyjały. Wielka scena rewolucyjna przerwana na zachodzie, zdawała się nad Wisłą odradzać; nakoniec nie tak bardzo nie spopularyzowało rewolucyi polskiej jak to, że za jój główny powód poczytano wstręt nasz łączenia się z mniemaną

koalicją despotów przeciwko Francji która w tedy była już tylko *monarchią lipcową*. (\*)

(\*) Wyrażę tu opinią, którą może niejedyn z czytelników moich weźmie za paradox, z której jednak dla tego wytłumaczyć się powinienem, że opanowała ci: że przekonanie moje do owej koalicji przeciwko Francji, po rewolucji lipcowej. Nie wierzyłem w tę koalicję i nie wierzę. Wyżej przytoczyłem powody dla których mimo woli Mikołaja do skutku przyjść nie mogła. Stawały temu na zawadzie naprzód bezsilność Moskwy; car, nie mogąc własnego tronu odzyskać w Polsce pod Grochowem, nie mógł go zapewne przywrócić starszej linii Burbonów we Francji, a Wilhelmowi w Belgii; powtóre, niepodobieństwo wciągnięcia Austrii we współnictwo tego zamiaru, Austrii wiedzącej z krwawych doświadczeń iż w takim przypadku ponosićby musiała główne ciężary, główne straty, Austrii pomnieć także i na to, że Moskwa w takiej wojnie, jako najodleglejsza od jej teatru, nienarazając się bynajmniej, nietylko nic nie traci, lecz we wszelkiej alternatywie czy powodzeń, czy klęsk, zyskuje, bo w pierwszym razie nabywa małym kosztem coraz większego wpływu do spraw europejskich, a w drugim korzystać zwykła z osłabienia swych alliantów, torującego jej drogę do reszty sławiańszczyzny; nakoniec odmienna polityka Anglii, nie mogącej dzisiaj jak za czasów Pitta zasilać sprzymierzonych ogromnemi subsydiami, co to mocarstwo niemal do bankructwa przywiodły. Wszystko to razem wzięte pod ścisłą rozważę, obok uroczystych zaręczeń ze strony Ludwika Filipa, że niedozwoli rozwijać się skutkom

Propaganda przerażała królów: woleli zostawić rzeczy tak jak były we Francji i

rewolucji lipcowej, pokazuje dostatecznie, jak sędzę, co wówczas oddalało od Francji niebezpieczeństwo trzeciej restauracji. Lecz przypuśćmy na chwilę, że to rozumowanie, choć oparte na faktach, niema jednak żadnej zasady, że ten widok rzeczy jest zupełnie fałszywy. Przypuśćmy mówię, że koalicja nie tylko była podobna po rewolucji lipcowej, ale, że trzy dwory absolutne rzeczywiście uchwalily wojnę przeciwko monarchii Ludwika Filipa, i że tylko my Polacy wstrzymaliśmy ten groźny zamach! Gdyby tedy tak było w istocie, to ja przynajmniej nie wahałbym się powiedzieć: «że powstanie nasze zepsuło najpiękniejsze dzieło.» Idąc za głosem przekonania musiałbym je uważać w takim przypuszczeniu za błąd z naszej strony, —co większa, za mimowolny występki przeciwko powszechnej sprawie ludów europejskich; bo rewolucyjnej Europy nic innego nie zbawi tylko propaganda, tej zaś nic innego nie wywoła z Francji tylko niebezpieczeństwo, tylko konieczność, krótko mówiąc: *koalicja*. —Ruch lipcowy miał w sobie siłę zarazy! Było to hasło dla całej Europy do zburzenia nienaturalnego porządku rzeczy, który jej zwycięzcy Napoleona narzucili. Lecz ten ruch trwał tylko przez dni kilka. Nagle, sztucznie, niespodzianie ukrócony został w Paryżu przez niewiele osób, które korzystały z podeszłego wieku Lafayette'a, z niedoświadczenia mass, z fałszywego, konstytucyjnego tylko kierunku opozycji, z obawy, jaką dawniejszy terroryzm wzniecał w znacznej części narodu francuzkiego. Co to jest *juste-milieu*? Jestto polityczna kom-



Belgii, niżeli przywieść Francuzów do ostateczności; woleli uśmierzyć, niżeli roz-

binacya we Francyi złożona ze strachu, złota, i nizekności moralnej. Co tylko drżało w tym kraju, w wielkie wbiło się dostatki, i tchnęło samolubstwem: wszystko to wszedłszy w znowę z sobą, prawie w jednej [chwili utworzyło partya kontrarewolucyjną. Ta partya wzięła przewagę. Ludwik Filip stanął na jej czele. Nazwał swoją monarchią w Petersburgu *restauracją*, w Paryżu *rzesząspolitą*; i tu i tam zyskał wiare. Dla Francuzów był *quoique Bourbon*, dla świętego przymierza *parce que Bourbon*. Chodził z parasolem w *Palais-Royal*; ściszał za rękę każdego wyrobnika którego spotkał, każdego gwardzistę; odśpiewywał razem z gminem marseillezy i paryzyeny; obiecywał obchodzić się bez pompy dworskiej, a co nadewszystko podobało się Francuzom, *tanio* królować. Lafayette nieodstępował, — nazywał go *mon cher Général!* Kto zna Paryżanów powie, iż *nie trzeba było tyle*, żeby im pozawracać głowy. Wszyscy razem zachorowali na Ludwika Filipa! *La royauté citoyenne*, była nowością, a nowość wszystko może w Paryżu. Papugi króleskie wciąż krzyczały: *Jemappe! Valmy! Valmy! Jemappe!* Ludwik Filip jestto syn xięcia *Egalité*, który rozpoczął pierwszą rewolucyą, i padł jój ofiarą choć wotował na śmierć Ludwika XVI. Najzręczniejszy, najdowcipniejszy z polityków, największy znawca Francuzów, najbogatszy w tym bogatym kraju. Człowiek zewszeczmiar znamienity, rzadki. Monarchowie absolutni powinni by codziennie dziękować niebu że go na ziemię zesłało. *On jeden utrzymał ich trony*. Milion bagnetów niebyłoby tego

jątrzać rewolucyą europejską, zostawując dalszemu czasowi zupełne jój pokonanie.

dokazało po rewolucyi lipcowej; on jeden dokazał tego z *parasolem* w rękę, swemi gestami, wejrzeniem, układnością mieszczanina. W Paryżu trzeba być koniecznie kuglarzem. On urodził się na monarchę aktora! « *Il n'y a pas d'homme en Europe d'étoffe du duc d'Orléans* » — są jego własne słowa. I w rzeczy samej kóżby inny tak podejść zdołał lud najprzenikliwszy na świecie? W owym parasolu mieszczanina było schowane berło absolutnego króla, który dzisiaj rządzi Francyą bez ministrów i bez konstytucyi, który reprezentacyą, druk, gwardyą narodową i wszystkie inne *rękojmie*, nieuchylając ich, daremnemi dla postępu rewolucyi uczynić potrafił; który dowiódł, że konstytucyą i wolę reprezentantów można zamienić w narzędzie władzy wykonawczej, nie przemocą lecz sztuką, nie terroryzmem, lecz za pieniądze. W owej monarchii otoczonej republikańskimi instytucyami spoczywał na samym spodzie budżet, przechodzący teraz wszystkie budżety restauracyi. Z owej popularności przyszło do okopania Tuilleriów, i osadzenia mocnym garnizonem, — do *état de siège*, i otoczenia twierdzami Paryża, to jest do projektu bombardowania stolicy *Ve rego* i *Vefura*, na przypadek jeźliby rzeczywiscie zażądała monarchii z republikańskimi instytucyami, — dwóch rzeczy tak różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historia Ludwika Filipa od 7. sierpnia do pogrzebu Lamarqua, od 5 i 6. czerwca do zemdenia panny *Boury*, od sławnego *coup de pistolet* na *pont royal* do sławniejszego jeszcze pòłogu Xny Berry, od tego niefortunnego przypadku

Ten stan polityki powszechniej, ten rewolucyjny temperament całej Europy po

dla starszej linii Burbonów i całej partycykarlistów, do *embastillement de Paris*: jest to ciągła kabała, snująca się jak nie z jednego kłębka, zarazem i dowcipna komedia, i tragiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wanda i rzecz w klasztorze St Méry, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracji polskiej, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interesu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV bez peruki i *metres*, drugi Bonaparte bez sławy i geniuszu — z tego względu, że jak oni co chcą to czyni w swoim kraju i zagranicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie, zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna nie kochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, nie podobna niezasadzać jedyniej, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antimonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machijawelizm, 'godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikańskim króleską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie! — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29<sup>ym</sup> uchwalilo krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiadał tron starszej linii Burbonów, nieuchwalałoby jej zarazem przeciwko uosobionej na tym tronie kontrarewo-

wypadkach lipcowych, zapewniał sprawić 29<sup>o</sup> dwie rzeczy: 1<sup>o</sup>ód przychylnosc wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu 2<sup>o</sup>re neutralność wiedeńskiego i berlińskiego.

— » Jeżeli uwięzimy carewicza, i rozbierzemy jego gwardyą » — mówił mi jeden z naszych dyplomatów we trzy dni po 29<sup>o</sup>, — » to nas poczytają w Wiedniu za jakobinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowej; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą żeśmy zgwałcili kongress wiedeński, poczem natychmiast Prusacy i Au-

lucy, z którą od dni lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — której niepokona jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli *koalicya*, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całej Europy na drodze propagandy rewolucyjnej? Przeszkodzić takiej koalicyi, byłoby tylko, zdaniem moim, przeszkodzić wypływowi dalszych konsekwencyj z ruchu lipcowego. Nie! nie szukajmy z tego chwały. Nie mówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchiją lipcową! Jeźliby tak było w istocie, toby rewolucya polska była tylko krwawą farsą odegraną dla interesu Ludwika Filipa, ale nie dla Rzeczypospolitej we Francyi-

stryacy wtargną do królestwa. A zatem, — mówił dalej ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą, i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austrii, Francji, i Anglii. » — Ten co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzacniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29<sup>m</sup> wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: » dla czegośmy powstałi? » — « Rewolucya nasza » odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeżeli wykroczymy z granic kongressu wiedeńskiego »

Ta opinia rozszerzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle zrozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu, który, w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia.

Dla utrzymania téj zgubnej opinii, dla

nadania podług niéj kierunku sprawie 29<sup>o</sup> wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swem z czasów Napoleona groźny całej północy, mogący jednym skinieniem wzruszyć Polskę od Dźwiny do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywej dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiej mu Bóg użyzył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jéj upadku. Rewolucya 29<sup>o</sup> nie zdołała przełamać téj pierwszej przeszkody. Generał *Chłopicki* był mocniejszy od wszystkich razem patriotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki*.

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjne swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, nie zważając bynajmniej, że celem powstania było rozszerzenie terytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potem usprawiedliwić dyplomatycznemi pobudkami, szczególniej zaś względem na Austryą i Prussy: « jakoby

te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszej strony, to jest przeniesieniu bezwzłocznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego. » — Przedsięwziąwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interessowi 29go, nie mogę pominąć tej ważnej kwestyi dyplomatycznej.

« Za zasadę w tej mierze kładę: że *Austria nie była przeciwna*, a Prussy spreciwiły się nie mogły temu czego nam Austria za złe nie była poczytała, z czego na koniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochóp do skutecznego wdania się. toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

« Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtóre* kongres wiedeński, który wpłynęła modyfikacją tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególniej zaś

prawdziwe intencye prawdziwą myśl jasnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru*, i jest polityka kongressu wiedeńskiego. Obaczmy w jakim obiedwie stosunku zostawały względem 29go listopada.

Zacznę od pierwszej. Ku końcowi ośmnaściego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł jakby w ziemię, bez skonu, kiedy posilał swego ducha i we własnem jestestwie najmocniej poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznej, nie społecznej, ale tylko politycznej, gwałtowny, prędki, ożeniony ze wszystkimi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów kobieta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swój wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną, i mądrego króla, filozofa, przyjaciela Woltera. « Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto pierwszy wyrzekł słowo *rozbioru*, tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie kto pierwszy ze strzelby wypali. » Ja tego zdania nie podzielam, bo to dla Polski nie jest rzeczą obojętną.

Są odcienia winy, godne rozwagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie téj sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku kończynom vegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału *przymusił*. «Jeżeli się ze mną nie podzielicie zawołał, to ja wszystko wezmę» — otoż pierwsza i główna przyczyna akcesu Austrii i Pruss do dzieła, którem Moskwa wdarła się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbirowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas nie tyczyła; obojętnie jakby nie szło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nie przelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmiennie stanowisko. Znaturalnego rozsądku wypada, że kto pierwszy nie wyrzekł słowa *rozbioru*, komu na tem w samych początkach najmniej zależało, ten śród okoliczności mniej więcej naglących, pierwszy wyrze-

cze słowo *rekonstrukcyi*, to jest, powie: «oddam co wziętem, ale niechaj i drudzy oddadzą.» Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby w *stosunku odwrotnym spółnięstwa tych samych mocarstw co ją rozebrały*. Kto najmniej zyskał na rozbiore, kto owszem *źle na tem wyszedł*, skorzystałby najwięcej z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed r. 1772.

Austria znajduje się w tym przypadku. Austria wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całej* Polski, — rozumie się pod pewnemi warunkami co do wpływu na jéj interessa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie* jest może teraz u celu życzeń tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny z carami. Prussy trwałyby najdłużej w uporze przeciwko całości i niepodległości naszej. Moskwa nigdyby na to nie zezwoliła.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj gabinetowych: przywrócenie całej Pol-

ski rokuje Austrii przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości sławiańskich, — Prussom stopień mocarstwa drugiego tylko rządu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austrii należy. Austria anarchii w Polsce w r. 1772 bagnetami swemi nie utrzymywała. Nie opiekowała się dyssydentami. Nie przeciwiała się poprawie rzeczypospolitej dla ułatwienia sobie przyszłej grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządzą ustawą 5go maja, nie burzyła tego dzieła roztropności obywatelskiej rokoszem targowickim (\*). W głąb Syberyi nie uprowadzała zacnych Polaków; nie wytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypało, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie,

(\*) Austria tak dalece nie była przeciwna konstytucyi 3 maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tem napisał Kollątaj w dziele o upadku konstytucyi 3 maja.

w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austrią? Czy owszem w Austrii nie znajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z ojczyzny? Na granicy szląskiej rozmawiał z nimi Józef II; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swoim, oddzielonem od polskiej granicy, wewnątrz Węgier, bardziej do Austrii jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! «Ponieważ dwór wiedeński» — rzekła Katarzyna jednego poranku do Xięcia pruskiego Henryka, — «pozwała sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi» Urażona na pozór zajęciem przez wojska austryackie tej małoważnej posiadłości, w duchu szczerze się z tego cieszyła. «W téj to Polsce» mówiła dalej ze spuszczonei oczyma ku ziemi, «byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.» Chodziło podówczas carowej o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jój wielu i różnych rzeczy:

obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielnosci Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jęj umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyą. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała współnika dalszych zamysłów. « Gotów mnie odstąpić » mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — « o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniejszą ofiarą! » — « Nic nadto łatwiejszego — odpowiedział Henryk, — » trzeba mu to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku. To jest bez czego w składzie Pruss nie byłoby loiki, której tak wiele Fryderyk II miał w swęj króleskiej głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* geograficzną. » Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmiją. — « Dobrze! » — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — » byle to tylko nie zepsuło równowagi w Europie; co do mnie, nie pragnę niczego dla siebie. » —

Krótkie były namysły, prędką znowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzema pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i ręce konie jak myśli samodzierżców! Pospieszyl Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden*, ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *pierwszy i ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był poczciwy.

Przez ten cały dzień, jak głoszą pamiętniki godne wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w króleskiej komnacie, głęboko rozważał, dumał. Więc Ateusz, który w nic nie wierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział w tęj sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uścisnął go z uniesieniem i rzekł: « Projekt Katarzyny, zbawi monar-

chiją pruską » Mylił się w tym względzie, bo temi oto słowy pociągnął monarchiją pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nie wywikła. Napisał do Petersburga :— « Co powie Europa ? »— Katarzyna odpowiedziała : « Ja wszystko na siebie przyjmę » .(\*)

Trudniej szła sprawa z Maryą Teresą, bogobojną, obyczajów nieskazitelnych, powszechnie poważaną, nienawidzącą Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnymi sąsiadami dla spełnienia takiej zbrodni, jakiej dotychczas nie było przykładu w świecie chrześcijańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austria szlachetniej w tym względzie myślała jak Prussy. Jest

(\*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa pierwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcja Katarzyny przed pierwszym podziałem dana moskiewskiemu ambasadorowi w Warszawie; w pałacu Igielstoma znaleziono tę instrukcję r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją w *Gazecie rządowej*, tudzież w *gazecie wolnej warszawskiej* z tegoż roku.

jednak coś poważnego, i chrześcijańskiego w tém starożytném państwie. Długo i szczerze opierała się Marya Teressa namowie; ofiarowała ewakuacją starostwa śpiskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polsce. Gdy to nie skutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Pruss neutralności. Lecz i ten przypadek naprzód był przewidziany w zмовie Katarzyny z Prussami! Fryderyk W. oświadczył « że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować. »

A zatem Austria chcąc zapobiedz rozbiorowi Polski musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszej, z nieprzyjacielem który jej tyle klęsk zadał, z bohaterem wieku wspartym całą Moskwą potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W tej alternatywie albo strasznej wojny, albo pokoju z nabyciem pięknej Galicyi, cóż miała począć Marya Teressa nad schyłkiem lat swoich ? Nieusprawiedliwiając bynajmniej tego kro-



ku, trzeba powiedzieć, że jój akces był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa Xięcia Choiseul. Po części przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap, który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż pierwsza scena najtraficzniejszej katastrofy ośmnastego wieku. Dwa następne rozbiory wypłynęły z pierwszej (\*): dla myślącego historyka pierwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednej części, trzeba było potem rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem czteroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych pierwszym podziałem?

Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austrii mimowolny; — rzeczywiście samój tylko Moskwy postępowanie w tym rozboju

(\*) Austriya w drugim rozbiorze nie miała żadnego udziału.

niesie na sobie cechę wielkiej konsekwencyi i rozumnej przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległymi widokami (\*).

Była Austriya wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nie należała wtedy do Europy. Nie była jeszcze w téj części świata. Austriya po stracie Galicyi nieprze- stanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającej część integralną tego państwa, znowu wróci do Azji. Nie będzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnej przyczyny: bo choć kolos

(\*) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicysty:

« La mort de la Pologne avait été prononcée sur le champ de bataille de Pultava. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe. Pour cela il fallait envahir la Pologne entière. Mais c'était s'attirer sur les bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celle-ci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont pu prendre moins que la première, moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop. »

nie zmoskwiecił swęj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczać; jak nie łatwa jest nieokrzasanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austrya w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiej potęgi tkwi w Polsce: ztąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; ztąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austryi takich korzyści nie przyniosła! Czyż mogą iść z niemi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austriackiego z akwizycyi, któręj strzedz potrzeba, a która nawzajem Austryi nie strzeże,— dla któręj weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą,— dla któręj Marya Teressa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jej tak ciężyla na sumieniu w ostatnich chwila-

lach!—*«Der Kaiser will das Laenderle abgeben, mówią Austriacy w Wiedniu.— «Żadnej piędzi ziemi polskiej nieoddam»—* mówi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nie tylko przeciwko Austryi ale i Prussom. Tęj broni cesarz austriacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę nie wyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie nie jednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Greko-nieunitami, podusza intrygi i w innych dziedziectwach austriackich. Niemala jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemala Sławiańszczyzny jeszcze niezniemczonęj, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, w którą się wdzierać jak w swą isczinę nigdy nieoduczy. Nie nadaremnie to car Piotr, *Wszech-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich po nad granicą galicyjską, szczególnięj od lewego brzegu Wisły, w środek państw austriackich potęgę samodzierźców pomyka. Handel czarnego morza ułatwiony zabo-

rem Polski wschodnio-południowej, z tą wpływ wyłączny do Multan i wołoszczyzny; wreszcie zbrojne we wschodnich interessach pośrednictwa silnie dotykają z tej strony i odleglejsze prowincye domu austriackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I nie sądzmy, żeby ku sobie nie obracały całej czujności gabinetu wiedeńskiego. Austria i Prussy,— bo z punktu sławiańszczyzny położenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty,—ulegają tedy bezpośrednio ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich współnictwa w podziale ziemi naszej. Ulegając temu ciśnieniu, dalej je w głąb Europy rozszerzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckiej federacyi, gdzie się jego ślubne związki zagęściły. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Pruss i Austrii, jako *pierwsza i główna trójcy osoba*, o ile polityką sławiańskich plemion, której zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszej

części Polski—tęj prawdziwej, tęj jedyniej wyobrazicielki olbrzymiego sławiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady—o ile postrachem działania w duchu tej niebezpiecznej polityki, i rozwinięcia mieczem zaborczym jej obszernych planów, utrzymuje obadwa pomienione gabinety w sromotnej od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególnie dla Austrii, konsekwencye udziału w rozbiu Polski nierównego z mnogich względów, udziału niechętnego, przymuszonego!—Jest tedy, byuajmniej o tem niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działów nierównych kwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od scian pruskiej i austriackiej, systema obronne obudwu mocarstw słabe z tej strony, a przeciwnie punkta strategiczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobliwie w razie zaczepnej wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austriackim, bez narażenia swój linji operacyjnej: tłomaczą sytuacją germanizmu objuczonego

kawalkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowej północy* z germanizmem w ogólności, a szczególnie z Austryą, opartych na rozbiórce Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania. — w takim przypadku, *jeźliby postęp czasu na drodze rewolucyjnej zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła.*

Podług tych zasad polityki zewnętrznej właściwej narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając się zatrzymać po 29<sup>o</sup> W. X. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny*; mogliśmy rozbroić jego gwardyę i wpaść do Litwy bez obawy Austryi, bez żadnego względu na Prussy. (\*)

(\*) Le général Chłopicki » — pisze Chłapowski w swem piśmie (*Lettre du général Chłapowski sur les événemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris 1831, p. 5*) avait aussi la persuasion que les troupes prussiennes s'assembleraient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des

Stara kancellarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie z tąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austryi. Wszystkoby wspierało *śmiałych*, nie tylko fortuna, ale i Metternich.

Nie! Z tej strony nie groziło rewolucyi 29<sup>o</sup> żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nie przybierające charakteru zaburzenia społecznego*, w takim samym, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austryi. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okiełzanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29 listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryą wymagał, — ci niczem niepoprawieni publicyści, nie pojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spółnictwa. Austrya ściślej niżeli Prussy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, czterma tylko województwa-

éclaircissemens. Le consul était entièrement de mon avis, que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.

mi na lewym brzegu Wisły z całym ogromem Moskwy. Nie wzbraniała galicyjskiej młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczyste szeregi; uwięziła wprawdzie *Dwernickiego*, lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy wrócić chcieli. Ta sama Austria byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie przeciwko carowi, prowadzonej siłą piętnasto milionowej ludności *na właściwym teatrze*; byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającym się na przestrzeni 44,000 mil kwadratowych, wstrząsającym gwałtownie i najeźdźnie tron samodzierżcy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatya wzbudzają nieszczęścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby. Temu czegoby Austria za złe nie wzięła rewolucyi 29<sup>go</sup>, Prussy, jak wspomniałem żadną miarą sprzeciwić się nie mogły. Pośrednictwo Austrii i Francyi *ośmielonej* takimi postęпами z naszej strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnej interwencji w

sprawie 29<sup>go</sup>, biorącej podobny kierunek. (\*)

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowała się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatykować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nic jednak wyraźniej nieokazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powiedziałem, jak kongress wiedeński, jak negocjacye które się na tym kongressie toczyły dla załatwienia polskich interesów. Mając następnie cokolwiek szerszej o tem pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nieudało się Austrii, Anglii i Francyi po upadku Napoleona całej wskrzesić Polski, mocarstwa te niepominęły niczego « coby na przyszłość przynajmniej powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało. » Cała polityka rozbioru, którą roztrząsałem, z ukrycia na jaw wycho-

(\*) « *Prouvez,* » — powiedział rząd francuzki do naszych agentów w Paryżu, — « *que votre révolution est générale. C'est au delà du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.* » (Cabet II vol. p. 94.)

dzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongresie wiedeńskim z powodu Polski, wichrzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wylądowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohaterstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udziałnego bytu, ale dla dobrze zrozumianego interesu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet niepokoić zaczęła, którzy, nie postrzegając że Alexander bardziej dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązani sądzili. Komuż nie są znane noty Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interesie narodu polskiego, noty wyrażające rzeczywistą politykę Austrii? «Nigdy Austriya» oświadczał wtedy ten minister, «niewidziała nieprzyjaciela w Polsce wolnej i niepodległej; zasady, których się w téj mierze trzy-

mali i dostojni poprzednicy Cesarza JMC i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794, nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności nagłych i niezależnych od woli monarchów austryackich.» (\*) Gdy Alexander dla zatrzymania całego Xięstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiej sprzeciwiał bytowi udziałnemu całej Polski, dla której Austriya *żadnych ofiar niezażądała* (\*\*); gdy w tym celu samych podmawiał, łudził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod jego berłem, to swobód konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwiania się innych mocarstw: przyszło do tego, iż jedyną

(\*) *Par un concours des circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains d'Autriche...*

(\*\*) « Qu'elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un royaume de Pologne indépendant et régi par un gouvernement national. » (Słowa noty Metternicha.)

rękojmię bezpieczeństwa Europy upatrzono na kongressie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniej narodowości Polskiej, w dotrzymaniu zaręczonych jęj przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby spółnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków*. «Jedynie tylko *szczyćście* tego narodu» — mówił, — potrafi zmniejszyć obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiej potęgi.» Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, nie mogąc (osobliwie po wylądowaniu Napoleona, które zagnałało sprzymierzonych do prędkiego rozstrzygania najzawilszych zagadek) odeprzeć od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemożąc wskrzesić naszej potęgi politycznej, odwołała się do naszych uczuć patryotycznych, do niepodległości naszego charakteru. Zdawała się mówić do nas: «poki nieprzestaniecie być Polakami bezpieczną będe od północy!» Na tęg drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucjami

liberalnemi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucyą i carewiczem Konstantym, niebyłażto rewolucya 29<sup>go</sup> listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francyą pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongressu wiedeńskiego (\*) w utworzeniu takiej Polski,

(\*) Autor dzieła *Coup d'œil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe, pendant les quinze années de 1815 - 1820.* (Paris Heideloff et Campé 1832) tak się wyraża w tej materyi na str. 27. po wylczeniu głównych rozporządzeń kongressu względem Polski :

« Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la  
« bonne foi et la franchise, conserveront elles le même caractere  
« auprès de quiconque les examinera d'un oeil scrutateur? N'y recon-  
« nait-on pas plutôt un germe de discorde, adroitement glissé, pour  
« faire naître tôt ou tard la nécessité d'un autre arrangement des  
« choses? — Peut-on en effet concevoir l'existence d'un peuple  
« comme nation, sans lui assurer l'indépendance? — Peut-on lui  
« garantir avec sécurité la nationalité, des institutions libérales, une  
« libre communication intérieure, sans lui accorder l'unique bouclier  
« conservateur de tous ces bienfaits? Quelles que soient les protestations  
« des cabinets européens de la sincérité de leurs intentions; jamais on  
« n'admettra qu'ils

z polityki *rozbioru* wypłynęła. Powstanie nasze było *wywolane*; zyskało sankcją Austrii na lat piętnaście przed swem wybuchnieniem.

Lecz przestańmy politykować!... Nie bez pewnej odrazy zapuściłem się w badanie *interessu narodowego* pod względem dyplomatycznym, gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że *temporyzacyi* dwumiesięcznej, która podkopała sprawę kraju, te nawet nie usprawiedliwiają pobudki, które jej za pozor służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojem, powstanie w Polsce nigdy nie powinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niej stosować swych kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których nie pojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek

« aient pu croire à la durée d'un nouvel ordre de choses  
« en Pologne, dès qu'elle fut condamnée à avoir avec la  
« Russie une plus étroite jonction que celle d'une commune  
« dynastie. »

koronacyjny; do takich zdarzeń należały także pierwsze chwile rewolucyi 29go. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzna dyplomatów naszych, daremnemi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszej polityki zewnętrznej, szczególnież co do Austrii i Pruss, rozumiem iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29 listopada, i wynikłej z nich ośmiomiesięcznej walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongressowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.



## KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESSOWE.

Rządy Wielkiego Xięcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnej z carstwem absolutnym, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujał, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sądzę, nie pojmie historii 29<sup>o</sup> kto pierwój nie rzuci okien na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i

Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszej historii, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokołów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dobudkiem* ogromnej Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w pierwszej chwili po upadku Napoleona, jój częścią integralną, czyli jój zaokrągleniem zostać niemogło. Interessa moralne i materyalne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje, przeszłość i przyszłość nieszczęśliwej krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to było zaobrębem owój kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonej sposobności chcieli tą cząstką dźwignąć cały kraj: otoż historia kongressowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędcie, dla oka, bez fundamentów, runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych archi-

tektów, co ją dla tego tylko postawili żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w pierwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednej strony odwieczną Austryą, z drugiej Prussy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander poczuwał rozbiór Polski za *białą* moskiewską politykę. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przyszlęgo wskrzesiciela. «Pod mojem panowaniem» mówił «nigdyby nierozebrano Polski.» Mając niezadługo utracić te kraje, któremi Moskwa stała się europejskiem mocarstwem pierwszego rzędu, próbował czyli rozboju swój babki nie zdoła zatrzymać podejściem. Ten wspaniałomyślny monarcha tem głośniej ubolewał nad losem Polski, im gwałtowniej biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w poprzek Europy nasz statek połamać z toni wyrzucić. Blizcy owej chwili kiedy cała Polska znowu zajaśniać miała na północy, staliśmy się godnemi jego politywania! Wtedy unosił się szlachetnością ser-

ca, wielkością duszy, i niebyło takiej rzeczy, którejby nieobiecywał nieszczęśliwemu narodowi. (\*)

(\*) Do mało znanych okoliczności w tej mierze należy następujące zdarzenie: r. 1805 znajdował się Alexander w Puławach. Kilku set obywateli polskich z Galicyi ówczesnej i z części Pruss pospieszyło z zanieśieniem do niego prośby aby ich połączył z braćmi zostającymi pod jego berłem. Petycyonariusze nie przepisywali żadnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głównym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycyą do której akces swój przysłał do Puław i Xiążę Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Puławach *królem polskim*, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryją, nie oświadczając się formalnie nie przeciwiał się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerliz, już ani mówić sobie o tem niepozwolił. Tym sposobem upadło królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistej do cara, stary Xiążę Adam Czartoryski G. Z. P. miał być przeciwnym tej kombinacyi politycznej. Gdy potem (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicyi przeciwko Francyi, posłał mu, aby go przekonać o swej szczerości, oryginalne podpisy tych Polaków którzy go jako pruscy obywatele w Puławach błagali o połączenie całej Polski

Krótko mówiąc: pókiż wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interessem odbuduje Polskę dla stłumienia koalicji w samym zarodzie, dla trzymania na dal w ryzie domów habsburskiego i brandeburskiego, poty Alexander nie zaniedbywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tem tylko o rozdwojenie Polaków; poczęści i o to, ażeby ich samych, jeźliby się udało, skłonić nieproszonemi dobrodziejstwami do powściągnięcia zapędów francuzkiego oręża. Przed tyłżyckimi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje generała *Kniaziewicza* do swęj głównej kwatery w Królewcu. «Rozbiór Polski» rzekł car do *Kniaziewicza*, «jest błędem, który ja z mojęj strony, naprawić ile to odemnie

z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jena zasłoniły zdradzonych przez Cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

» będzie zależało, poczytuję z obowiązek. » Po tym wstępie oświadcza *Kniaziewiczowi*, «że przedsięwziął utworzyć wojsko polskie »i dowództwo nad tem wojskiem jemu powierzyć.» Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniej części Polski nada byt niepodległy. Legiony polsko-moskiewskie przez *Alexandra* zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacją samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko Xięstwu warszawskiemu. Odpowiedź *Kniaziewicza* zbiła *Alexandra* z tego torn. «Jako N. Panie, rzekł do cara, dzisiaj kiedy się organizują legiony polskie w Warszawie pod protekcją Francji, jabym miał jednych braci uzbrajać przeciwko drugim?»

Wkrótce potem w r. 1811 zaczęły różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony *Alexandra* zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Xięstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye

przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nie tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić nie mogło. Alexander znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. » Czego chcecie mówić do kilku Polaków w Petersburgu, — « konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Będziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiej, jeżeli się to wam podoba to? » — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mnie-malby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tym ujmującym oświadczeniem co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych. Litwę przynajmniej uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywali, aby Xięstwo warszawskie nieubolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci Xięstwu udzielnemu zazdrościć niemieli przyczyny. Jakże daleko sięgała

przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie Litwy*, téj naówczas perły państwa, nazywał *swój wielkim projektem*. Jak przed pokojem tyłżyckim Kniaziewiczza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego*, aby się przed nim wypowiedać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. « Utworzę królestwo Polskie i połączę je z cesarstwem rossyjskiem, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone. » — albo — mówił dalej do *Ogińskiego*, « jeżeliby nie przyszło do wojny zszczę oddawna ukartowany projekt nadania Litwie konstytucyi i innym prowincjom polskim pod mojem berłem. » Jakoż w istocie generał *Armfeld* i baron *Rosenkampf* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia téj konstytucyi. Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacyi wojska narodowego; nakoniec deputacya z gubernii grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimiérz Lubomirski, Tadeusz Czacki i senator Kozłowski

wypracować miała projekt ogólny organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniej zapala patryotycznego, którego ogniskiem dla całej Polski było Xięstwo warszawskie w tej pamiętnej epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polsce, zakrwawionych jęj rozbiorem; potrzeba utworzenia partyi moskiewskiej z znakomitych powiększej części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francją; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwęj już wojnie z Napoleonem, jęj głównego teatru, Litwy: otoż główne powody życzliwości, którą potem przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłówie które jęj mieszkańców przebiegłymi

nazywa, zbałamucona temi zabiegami, częścią też zniechęcona niepojętymi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały pierwsze, główne dzieło jego wyprawy, restauracyą całej Polski, zaczęła się ważyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, nie biorąc w powstaniu ówczesnem tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i południowe województwa, który byłby nie wątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuzkiej, połączenie tych prowincyj z Xięstwem warszawskim naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja nie zrządzą takich szkód w Polsce, jakie zrządziły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Żeśmy się naticzas lepiej nie utwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać jeżeli nie powiększej części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie

autokraty z obawy utracenia całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuzkiego w Polsce, albo przynajmniej dla dotrzymania mu równej wagi, natychmiast zaniechany został gdy ta obawa po kampanii 1813<sup>ro</sup> i 1814<sup>ro</sup> roku minęła. Alexander nie myślał zjść co był przyrzekł Polakom w prowincjach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniejsz nie dotrzymać słowa danego przed wojną, powtórnego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w pierwszym upojeniu zwycięstwa. Rozpoczęły się obrady kongressowe. Wojska moskiewskie zajmowały Xięstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porządkował szczątki siły zbrojnej polskiej; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to xięstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnej exystencji. Doznał w tém jednak oporu na kongressie. Europa po upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było pro-

wadzić tyle wojen dla obalenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwnej strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozumy kongressu; rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzek; dzielono ludność, *duże* na ułamki: z tych kombinacyj wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżej jakie starania Austria szczególniejsz podejmowała w tym celu. Była chwila na kongressie wiedeńskim że to uczynić chciano dla własnego interessu, przez zazdrość, coby raczej powinno było być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześciańskich, które kongress obwoływał za niewzruszone prawidło swęj polityki.

Alexandrowi pozostawało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na której ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w której wskrzeszeniu mało co przedtém chciał uprzędzić

Napoleona. Dla osiągnięcia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak pierwój legiony pod dowództwem Książewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongressie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał we wcieleniu xięstwa warszawskiego, poruszał wszystkich sprężyn, dokładał wszelkich starań, dla okazania, że sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiej interwencji obcych gabinetów w ich sprawie z uszczerbkiem Moskwy. Opinią o sobie w Polsce, podbechtywaną przez najemnych agentów, nastrajaną przez wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interesie naszej niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych uroczystości, balów, zabaw w xięstwie warszawkiem i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexan-

dra, któremi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanej, scislej i niczem nierozzerwanój harmonii między Polską i Moskwą, któremi zazdrosnych, chcących okrześcić potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski, to zawstydział, to dyskredytował? Któż nie pamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kongressie takich Polaków, którzy *saszczyceni* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, nie chcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor nie pozwalał wdzięczności osobistój poświęcić ojczyźnie, (*«bo nie pięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu»*), to znowu dla tego, że bynajmniej nie wątpili o szczęściu bohatera wieku, a siebie za nic nie poczytywali na szali ważonój w potężnej ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongressowi jako reprezentantów Polski, i tłumaczów jej życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adressów, proklamacyj.

Z tém wszystkim coraz bardziej zapląty-

wał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między temi państwami które chciały położyć zapórę jój ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15 lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią Francją i Austryą. W ręku Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na xięstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniej dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym, że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę wbrew własnemu interessowi. Próżno także, pierwej nieco, kazał napisać swemu bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie dn. 11 grudnia 1814, a zatém na dwa miesiące przed owym traktatem), w której przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: « że tylko nieograniczona ufność w Alexan-

ścia które jójinni obiecywać, ale tylko on jeden urzeczywistnić może. » Wszystko to nic niepomagało, bo nikt nie wierzył na kongresie, abyśmy sami przez miłość ku jego osobie nie chcieli być potężnemi i niepodległemi: gdy w tem niespodziewane wyładowanie Napoleona z Elby, całej rzeczy tak już zagmatwanój, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczerbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niej koncesyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicji przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francją bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnej sprawy; nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiej pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków jój odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Temi warunkami były 1) ódbyt odrębny części xięstwa warszawskiego na dal exystować mającój pod



tytułem *królestwa polskiego*, połączonego z państwem rosyjskiem przez konstytucyą, 2<sup>re</sup> *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych związkach. Trzy czwarte części xięstwa przybrały tytuł królestwa. Austria zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która pierwój do xięstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuzkiego oręża, co wreszcie udzielność xięstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych nawet części polskiego kraju, które do Pruss i Austrii przed utworzeniem xięstwa warszawskiego należały, z których to xięstwo było utworzone. Opór całej prawie Europy przerażonej tą chciwością Moskwy, szczególniej zaś przełożenia Anglii i Austrii zagłuszał Alexander swemi w koalicji zasługami. Gdy to niepo-

mogło starał się go osłabić mniemaną protestacyą Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając zestrachu, którym nabawił mocarstwa Napoleon wyładowa wszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części xięstwa warszawskiego, narodowe instytucye dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncessyą dla dobicia długiego o Polskę targu; Europa widziała w tem tylko zaród naszego przyszłego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29go potrzebowała usprawiedliwienia mogłaby je znaleźć najpierwej w złej wierze, chytrości i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Położę najpierwej tę uwagę ogólną: historia Polski kongressowej jest historią wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnej. Wykroczenia te były bezkarne; bo w czem król polski konstytucyjny zawinił, w tem jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzeszyć. Antykonstytucyj-

ne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błędził kto by mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w massie nigdy z precyzją nie wyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach «*chleba*»; lecz głód rzeczypospolitęj nie stworzył. Ordonanse Karola X sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez okrzyki *precz z ordonansami* i *vive la charte*, Paryżanie rozumieli upadek restauracyi. To samo prawie i u nas miało miejsce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenału nie upominał się o konstytucyą, której nierozumiał, lecz o Polskę którą dobrze pojmował; lubo zresztą w pierwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono. Zadaję tę kwestyą wszystkim publicystom: gdyby byli Moska-

le i najświęciej zachowywali ustawę konstytucyjną w Polsce kongressowęj, czyliżby zupełne rozwinięcie tej ustawy nie było nas prędzej jeszcze usposobiło do powstania, niżeli jęj stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29<sup>go</sup> była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy nie mogli jęj uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W potwornym takiej Polski związku z absolutnem ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznej opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnej* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcej przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnej z ziemiami zabranemi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw W. Xięcia, cenzury, policyi tajnej, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tyłko rządza, coby bez niego jeszcze

łatwiej i prędzej przyszło do skutku. Małe królestwo nasze było w takim położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę nie wyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu, bo rząd tysiąc razy gorszy byłby trwał gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjnym i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w téj piętnastoletniej epoce, na które interesa lokalne, prywatne i publiczne, z niej wypływające, tak przeważny wpływ wywierały.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucją, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczem innym być nie mogła tylko kruchem naczyniem glinianem położonem obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przenikliwy, żeby odrazu nie miał pojąć na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawało go królestwo kongressowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu

milionów Polaków jego berłu podległych; czy względem obcych gabinetów, czy na koniec względem liberalnej Europy. Moskwę, to jest jej azyatyką arystokracją, ją trzymało, że część Polski, którą prawem zdobył pod swe panowanie podciągnąć zamierzała, dostały się w podziale prerogatywy dla niej samej obce, ją samą upokarzające. « Jeżeli my zwycięzcy hołdujemy samowładnemu monarsze, dla czegoż ten monarcha ma być tylko konstytucyjnym królem dla Polaków? » Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednej części Polski, na narodowości Polaków winnych częściach, zasadały własne bezpieczeństwo, poniekąd nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnej Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinia liberalna powszechna, o której oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, nie chciał i nie-

mógł zostać odrazu tyranem w Polsce konstytucyjnej.

Poinauguracy królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi : albo pozwolić, żeby w myśl kongressu wiedeńskiego konstytucya została szczerą prawdą, *charte-verité*; albo uchylić ją natychmiast *de facto*; albo nakoniec w uchyleniu jęj postępować systematycznie, powoli. Pierwszego, jako biegly polityk niemógł uczynić, bo Polska konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach powstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stosunków zewnętrznych. Obrął więc trzecią drogę *stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnej*, stopniowego zamieniania królestwa kongressowego w część integralną Moskwy, *dodatku w zaokrąglenie*; drogę, jak przyznać potrzeba najkrótszą i najwłaściwszą do wyjścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa*, z tego trudnego położenia, w którym go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny któryśmy przebiegli, niesie

na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnej wszelkiej mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongressowej, którym panował w Moskwie, miał *brata*. Wielko-rządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla : ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony : z pozoru monarchii określonej, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczerę upodobanie w tém co nazywał swą kreacyą, i w jęj konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutnym berkiem za Bugiem i Niemnem, po Dźwinę

i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Pierwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nie tylko obiecywał resztę Polski przydać do kraju kongressowego, lecz nawet swe wszechwładztwo, caratnieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnemi hołdami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozzerwania téj nienaturalnej harmonii. Byłyto króleskie rezonowania o konstytucyi z powodu adresu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad pierwszym raportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nieomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniej więcej naglących. Sądownictwo konstytucyjne jeszcze nie było uorganizowane. W zaciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w porborze podatków, w rozdziale dochodów nie

było nic naprzód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednej władzy konstytucyjnej od drugiej. Niezapomniał i o wolności druku jako głównej rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylecia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnej i. t. d. Nieoskarżając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył rząd, « że za wiele na raz przedsięwzięje, nie czyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między temi, któreby na najpierwszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którym trudno nie zbłądzić.» Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nieprzypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tyłży, po owéj daremnej konferencyi z

Kniaźwiczem, nie wahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski niezostawił na karcie Europy, który następnie udaremniał względem nas zamiary kongressu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiej jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wmawiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już nie wytargował, lecz wymodlił u mocarstw, i takiej modyfikacji naszego bytu przeciwnych! A zatem naturalnie, chcąc ażeby byt królestwa tylko jego dobremu sercu przypisywano, nie mógł pojąć w narodzie «zbyt skwapliwej chęci korzystania ze swobód które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli.» Dla wyrażenia nęjąko w sposobie urzędowym tój opinii, polecił Ministrowi Sekretarzowi stanu bliżej określić naturę stosunków tronu z izbami. « Podług konstytucyi (tak brzmi instrukeya udzielona rządowi przez Mini-

stra Sekretarza stanu pod dniem 4 września 1818) sejm nie ma prawa oskarżania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozagę. To zdanie powinno być jasne nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złęgo na świecie sprawiły. » Ta nowa teoria rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacyą narodową w radę prywatną króla, nienajświatniejszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między pierwszym i drugim sejmem W. Xiąże Konstanty nie zaniedbał ze swej strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teorią pojmowania konstytucyi: więził bowiem bez sądu kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po pierwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi, były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po pierwszym sejmie

zwołany został drugi na dzień 13 września 1820. Mowa królewska przy otwarciu izb oznacza już z precyzją charakter Polski kongressowej. «Zgromadzając was w to koło, rzekł Alexander do reprezentantów, powołując was do wspólnej pracy w utwierdzeniu i rozwinięciu waszych narodowych instytucyj, idę za głosem mego serca. Instytucye te będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem i t. d.» — Dalej mówi: że te instytucye narodowe tylko w nieograniczonej ku niemu ufności mają swą podporę; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześcijańskiej moralności; że co do niego, jeżeliby się gdzie pokazały zarody dezorganizacyi, to on je wytepi, i na nic nie zezwoli, coby uwłaczało jego zasadom.» Nie byłoż to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę skoro się przekonam, że tego nie jesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wyobrażenie o początku kró-

lestwa, i obowiązkach monarchy w kraju konstytucyjnym. Rząd nie uczynił zadość przełożeniom pierwszego sejmku co do szczegółów objętych w uwagach nad raportem Rady stanu i adresie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; nie było wolności druku i wolności mówienia, bo policya tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; nie było i wolności osobistej; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracya prowincjonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może że i mimo woli Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla samej ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna opozycya, na której czele stanęli posłowie z województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicjatywę

praw, a do izb ich uchwała należała. Na pierwszym sejmie sankcyonowały one zbyt może porywczo, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodex karny; na tym rząd chciał przewieść projekt kryminalnej procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo szeroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi aby go izby nieodrzucały. Prawo jest niczem bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnej, można powykręcać najlepsze dyspozycye prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wysoki, kaprysy nawet władzy dyskrecjonalnej swego brata, którego charakter, manieri, obyczaje przypadają do miary z polityką autokraty, przedsiębiorącego ścieśnić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty nasejmier 1820. Projekt procedury kryminalnej upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów przeciwko 5; równie jak i inny co do statutu organicznego dla senatu. Izba postą-

piła sobie z wielką energiją i godnością. Trzeba jęj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongressowego, jedyna chwila w historii Polski konstytucyjnej, w której reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchije konstytucyjne nabyły tęg wprawy, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłanników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opinią, swe stronnictwo, swe gazety, które zobojętnia wpływ opozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego temi środkami wpływają na wybory w interessie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczej podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Niemasz na świecie izby, którejby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, nie mógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpierwszym, najistotniejszym interessom narodu. Niemasz na-



rodu, któregooby tym sposobem *przez czas niejaki*, niemożna było ujarzmiąć, zdzierać i poniżać. To się nazywa we Francyi *exploatacyą*, — wyraz dowcipny i malujący. Monarchija konstytucyjna w kraju niepodległym, bogatym i potężnym, jest prassą wyciskającą isticzną jego ludu. Reprezentanci obrani za wpływem władzy wykonawczej składają w izbach falanx ministeryalny, większość nierozbitą żadną natarczywością opozycyi, dla tego tylko zostawionój czyli dopuszczonój, aby żywe, lecz daremne prowadziła rozprawy. Większość dogadza wszelkim życzeniom króla. Król dzieli się z większością owocami uchwalonego przez nią ucisku, budżetem, listą cywilną, i dodatkami do budżetu. Taka jest monarchija konstytucyjna na zachodzie w swem najwyższem udoskonaleniu. Lecz w naszej małej monarchii konstytucyjnej, zewsząd otoczonój absolutnemi państwami, będącój tylko dodatkiem, narosła ościenno kolosu, Moskale nie trafili odrazu na tę rutynę konstytucyjną, dzisiaj tak utartą. Wreszcie car,

jako król polski, czyto przez dumę, czy dla braku doświadczenia nie widział potrzeby zapewnienia sobie większości przez przekreskowanie opozycyi na sejmikach, przez posadzenie na urządach jój wierzchołków, przez zapelnienie izby rządowemi figurami. Wolał przeto, dość niekonsekwencyjnie i wbrew własnemu postanowieniu, obrazić najpierw opiniją, a potem stanąć do otwartój walki z jój reprezentantami w izbie, niżeli jój samój użyć dozamienienia konstytucyi w czczą fikcyą, królestwa w guberniją.

Opór izb w r. 1820 rozjątrzył władzę. Excessa władzy silniej jeszcze oburzyły opiniją. Z jednój i z drugiej strony akcyja poczęła być żywsza, wyraźniejsza. Rok 1820 jest tedy ważną epoką królestwa. Moskwa naglój niżeli zamierzała, musiała wynurzyć swe zamysły. Polacy prędejj niżeli spodziewali się, stanąć musieli w obronie swych swobód. Zły humor autokraty po odrzuceniu owych projektów przebija się w mowie tę sessyą zamykającój: — « Uwiedzeni zbyt popolitemi w dzisiejszych czasach złudzenia

mi, poświęciliście im *nadzieję*, którąby była przezorna ufność zjściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszj ojczyzny. » Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych groźnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra. Nie było mu tajno, że Niemcowscy zaskarżyli ministrów. Zamiast ich oddalić zabronił wyraźnie rządowi uczynić zadość w czemkolwiek woli sejmowej. Dalsze dyskusye co do zastosowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, « albowiem » — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, — « jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastęrcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiej znający jój ducha. » Alexander nieżyczył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na jaw zagranicą. Przeto polecił mini-

strom aby tylko w sposobie na wpół urzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowej opozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, apelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódcz u komitentów naganę sejmu! Odpowiedź króla na adres izb miała być nie drukowana, ale tylko odczytana *konfidencyonalnie* obywatelom *spokojnym, dobrze myślącym*, jak się wyrażał reskrypt z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu tój niezręcznej insynuacyi obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jedna tylko rada województwa kaliskiego, którego posłowie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, nie chciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającą z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komissyi tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili

krzywdę prowincyi natchnionej prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patryotyzmem: napisali bowiem, że postęпки posłów kaliskich przywiodły ich do rozpacz, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać niemogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes kommissyi województwa augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli officjaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia wprawdzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów opozycji szczeremi dla kraju intencjami. Na tem wszystkim królniepoprzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teoryi, podług której chciał aby *konstytucyą* jego rozumiano, co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większemi zaostreniami. Reskrypta Ministra Sekretarza stanu zalecały przedewszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posadach.

Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *zarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *opozycya kaliska*, tak dalece przelęknął się jej skutków, że oczekiwał tylko sposobnej pory, w którejby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu, i oklasków jakie w kraju pozyskał.

Wkrótce nastąpił mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Niewielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczej ze złego zarządu grosza publicznego i nioroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistej niemożności królestwa w wydołaniu własnym istotnym potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyą naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyą finansową. « Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu » — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25<sup>o</sup> maja 1821, — że już teraz nietrzeba nam zastanawiać się nad tem jakieby nowe rozpocząć fabryki lub za-

trzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczej nad tem czy *Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie*; idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła na dal utrzymać się własnymi środkami, czy też ma przybrać kształt inny więcćj odpowiedni jego siłom? Czemże mogła być w oczach prawdziwych Polaków ta cząstka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, której wykonanie obrażało interessa jego państwa? Po tem oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w ręku. I w rzeczy samėj jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą w tym celu tajemnie porozumiewać,—i cierpieć za te porozumienia. Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historii piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrzesić całą Polskę. Do tych

towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie Xiążę *Drucki Lubecki* objął ministerium skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo, a z niem pozór zwinienia królestwa, ustało.

Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tem tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobrej wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy siłą się w oznaczaniu różnych epok, przez które jego charakter i sztuka panowania przechodzić miały. Co do nas szczególnie, powiadają, że w początkach był ożywiony najlepszą chęcią dla narodu; że potem dopiero wstrząśnienia rewolucyjne na południu Europy, we Włoszech i w Hiszpanii umysł jego przystępnym uczyniły poszeptom wrogów ludzkości. Miała być w jego życiu jedna epoka liberalizmu konstytucyjnego, druga nieograniczonego absolutyzmu. Datę

ostatniej kładą od zjazdów w Weronie, Opawie, Lajbach, Akwisgranie. Nakoniec wpływowi niejakej pani Kruedener przypisują jego mistycyzm, pobożność, ducha religijnego despotyzmu, słowem zupełne odszczepieństwo od zasad za których patrona się był ogłosił w Warszawie w r. 1818. Jabym mniemał, że te tłumaczenia są naciągane. Osobliwie względem Polski, czemu raczej nieprzyjąć widoku rzeczy daleko naturalniejszego, który sam w oko wpada? Widzieliśmy dla czego Alexander przed upadkiem Napoleona narzucał się Polsce za opiekuna; jak potem interes nasz narodowy poświęcił polityce własnego państwa, polityce dobrze zrozumianej, bo niepodległość Polski byłaby dla Moskwy dekretem wygnania z Europy. Póki tedy trzeba było mieć wzgląd na pewne mocarstwa, które na kongresie wiedeńskim wyraziły obawę wzrostu potęgi moskiewskiej w swem staraniu o byt Polski niepodległej, póty Alexander odegrywał w królestwie dość zabawną rolę liberalnego cara. Ciągnęło się to od

r. 1815 do 1820, od pierwszego do drugiego sejmku, jednak nie *inclusive*. Lecz skoro rewolucye neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnemi burszenszaftami w Niemczech, baczność Austrii od północy ku południowi i zachodowi odwróciły, gdy skutkiem tego przemogła w opinii Metternicha fałszywa maxyma, że więcej się potrzeba lękać dla Europy przez kongres zrestaurowanej, społecznych zaburzeń i konstytucyjnego liberalizmu, jak ambicyi i chciwości moskiewskiej: od tego czasu osłabły pobudki zewnętrzne, dla których car Alexander tolerował konstytucyą w swem małym królestwie. Zjazdy w Opawie i Lajbach nie mogły tedy zrządzić odmiany w politycznym sposobie myślenia autokraty, który tylko z potrzeby i na chwilę pochlebiał *liberalizmowi*. Raczejby powiedzieć trzeba, że owe zjazdy służyły mu za pozór do przedszego zdjęcia maski w Polsce, do gwałtowniejszego postępowania na drodze antikonstytucyjnej. W tę to porę przypada zupełne zatarcie reprezentacyjnego charak-

teru w rządzie królestwa. W tę porę przypada ultramontanizm i obłudna bogomyślność przez wpływ kleru łacińskiego w wydziale publicznego wychowania; tyrania administracyi w skarbie; serwilizm i obskurantyzm w całej machinie rządowej aż do 29<sup>go</sup> listopada.

Nie wiele rysów pozostaje ku dopełnieniu obrazu naszego życia konstytucyjnego. W pierwiastkach pełne nadziei błysnęło tylko na chwilę. W tym krótkim jednak zawdzie kilku obywateli, kilku reprezentantów królestwa znalazło sposobność okazania wielkiej mocy duszy, i nieugiętego charakteru. Podług mojego przekonania żadne swobody, żadne instytucye nie mogą osłodzić losu narodowi który był wielki i potężny, który upadł i z upadku dźwignąć się przedsięwzię. Kraj taki jest w stanie ciągłej insurrekcyi; naród taki tylko w powstaniu żyć, i rozumieć sam siebie może. Polska kongressowa była ułamkiem powszechnego jestestwa narodowego. Nadane jej prawa, przywileje, o tyle tylko były godne

uważania o ile w ich obronie wyrażać się mogła na drodze legalnej niechęć publiczna przeciwko głównemu nieprzyjacielowi polskiego imienia. W obronie konstytucyjnego porządku objawiała się rzeczywistość nie-nawiść Moskwy: to, nieco innego, 'zapewnia w historyi piętnastoletniego królestwa zaszczytną wzmiankę mężom, którzy legalnym konstytucyjnym torem postępowali. W krajach udzielnych, potężnych, instytucye monarchii konstytucyjnej, osobliwie przy słabości i niezręcznem postępowaniu władzy wykonawczej, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo go mogą doprowadzić do rewolucyi społecznej; lecz te same instytucye w kraju nie mającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoje i tylko natenczas interessują patriotów, jeżeli z ich ucisku wypływa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba opozycją konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei, w r. 1820 wziął tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego

samodzierzcy; a na tem sejmie dwaj bracia *Niemojowscy*, posłowie z województwa kałiskiego, najwięcej się przyłożyli do nadania opozycyi zgody, mocy, prawie jednomyślności. Na tej to pamiętnej sessyi Wincenty Niemojowski w jednej z owych mów, które zrzędziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuzkiej: « I ja wiem że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiej! Lecz mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie *Alexander*) niema prawa ani mu jęj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistęj; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucyi? *Stat magni nominis umbra...* Zrzeczmy się raczej tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciąga ją w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą; *ut saltim liceat*

*certos habuisse dolores!* » — Czyż te wyrazy niemożnaby tak wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestaśmy w nią wierzyć, a weźmy się raczej do bronii dla ugruntowania takiej potęgi, aby zewnętrzny nieprzyjaciel nie mógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojowskim prawo do publicznego szacunku, zjednały im imię, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczej car, zwrócił na nich całą uwagę swoją, i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polsce kongressowęj.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swoim województwie członkami rady obywatelskiej. Zemsta króla dosięgła ich najpierw w tem gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomiędzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada wojewódzka powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacyi senatu; do

tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszemi członkami opozycyi sejmowej, oburzyło Alexandra do tego stopnia, że reskryptem z dn. 30 grudnia 1825, kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednéj jego części przez zwinięcie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało « póki by reprezentanci, czyto na sejmie, czy za sejmem, nie dali monarche dostatecznej rękojmi swego postępowania na przyszłość. »

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Nie dość na tem : trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu P. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyi neapolitańskiej. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy się o tem Konstanty poleca Namiestnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nie ważył czynić tego

kroku. Niemojowski odpowiedział Namiestnikowi z godnością reprezentanta. List jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnej pokazano Alexandrowi ; Konstanty kazał natychmiast przywołać Wincentego Niemojowskiego do Warszawy żeby mu oświadczyć uroczyście w obecności ministrów : « że obraził króla, i że król zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam gdzie by się on znajdował. » Zakaz ten zmierzał widocznie do tego aby Niemojowskiemu odjąć możność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały się podczas bytności monarchy w Warszawie. Carewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawierającym tę decyzją króla. Niemojowski nie odmawiał podpisu ; lecz wyraźnie oświadczył W. Xięciu, że nie sądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu sejmu, a zatem chyba tylko tych dwóch posiedzeń tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to co uważał tylko za protokół, nie



mniemał rzekać się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz wziął podpis Niemojowskiego za deklaracyą iż stosownie do woli króleskiej posłować więcej nie będzie. Takiego środka chwytala się potężna Moskwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezentantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poselstwo Bonawentury, brata Wincentego Niemojowskiego inne zastawiono siła. Niepodobna było rządowi zapobiedz aby go nie obrali współziemianie, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał. Lecz podług konstytucyi obrany poseł mógł być potem eliminowany z izby, jeżeli zostawał pod zarzutem kryminalnym, to jest jeżeli miał proces kryminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niemojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym przez Senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do téj nikczemnej kabały, i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty następowały po drugich

z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego królestwa w gubernią moskiewską, zamknięcie rady kaliskiej, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, oburzające z Niemojowskiemi postęпки : wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongressowej Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencyj doprowadziłyby ich mogła dalsza, jak się wyrażano na jego dworze, *niesubordynacya sejmowa*. Sądząc że posłów najwięcej pobudza obecność publiczności do użycia jedynéj broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmku swym pamiętnym *artykułem dodatkowym*, który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczej co tylko w nich było reprezentacyjnego, uchyla. Pobudki króleskiego postanowienia (z d. 15 lutego 1825) zaprowadzającego tę zmianę w prawie fundamentalnem królestwa, były

dosyć otwarte, nawet naiwne. « Widząc, — mówił król, — że jawność rozpraw w obu dwu izbach zniewala mówców ubiegać się raczej o *przemijającą popularność* niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samym źródle i *uprzędzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało. » Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie króleskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: » czyto że dawną polubiono pamiętkę, czy że pochlebiało naszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświecenszemi narodami europejskiemi, dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń; ona to przez osobiste wzruszenia zastępowała agitacją wynikają-

czą czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom (*à bien de gens obscurs*) wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok imion sławnych zagranicznych retorów, których szczebiotliwość przez cały czas na naszych sejmach naśladowali. » Nielitościwy przeto minister sztukuje akt samowładztwa swego pana sarkazmami; do niewoli przydaje ironią. « Jakie są zalety systemu konstytucyjnego i jego form publicznych? » — pyta się dalej Lubecki ministra sekretarza stanu, — « oświecać bieg administracyi. »..... Niemożnaż téj koniecznej potrzeby połączyć z przyzwoitością? Nie mogąż *poddani* przemawiać do króla bez deklamacyi retorycznej fałszującej na chwilę publiczną opinią? Zapewne że mogą i środek przyjęty przez Najjaśniejszego Pana będzie tego dowodem, i. t. d. »

Po tych to przygotowaniach ku ukróceniu żarliwości opozycyjnej, gdy już dłużej zwlekać sejmowi może i postronne względy niedopuszczały, zwołał Alexander repre-

zentantów na trzecią sessyą, ostatnią za życia swego, d. 15 maja 1825. Żadna izba pod tak fatalną wróżbą obrad swych u nas nie rozpoczynała. Wincenty Niemojowski nie zważając na zakaz znajdowania się tam gdzieby się monarcha znajdował, rozumując i słusznie, że żadne niebezpieczeństwo osobiste nie uwalniało go od wypełnienia tak świętego obowiązku jakim był obowiązek posłannika narodu w kraju konstytucyjnym, wreszcie chcąc może za przykładem Manuela doprowadzić rzeczy do takiej ostateczności, aby rząd musiał go gwałtem wyrzucić z izby, i tym krokiem zgorszyć całą opinią, dojechał aż pod same rogatki stolicy celem zajęcia swego miejsca na sejmie. Co przeczuwał a czego się bynajmniej nie lękał, nastąpiło. W. Xiążę rozstawiwszy policyantów na drodze w koło rogatek, kazał zatrzymać powóz Niemojowskiego, odwrócić od Warszawy, i pod eskortą żandarmerii odprowadzić do domu, gdzie ten mąż pełen światła i odwagi przesiedział resztę dni konstytucyjnego królestwa, gdzie

dopiero 29<sup>ty</sup> rozkuł jego chlubne więzy. W osobie Wincentego Niemojowskiego zgwałcona została ostatnia warownia konstytucyjna: nietykalność reprezentantów. Pod takim wpływem otworzone obrady nie zamykały nic interessującego. Reprezentacya przerażona, pozbawiona pomocy najśmielszych członków opozycyi, oddzielona od publiczności, znieważona obecnością moskiewskich urzędników, którzy spisywali protokół posiedzeń, zezwoliła na wszystko czego tylko rząd od niej wymagał; przyjęła jego projekta, między któremi była pierwsza xięga pokaleczonego przez xiężę kodexu napoleońskiego i ziemskie kredytowe towarzystwo. Lecz mniejsza o materya narad. To co je poprzedziło, i ich forma, były jak sądzę dla posłów więcej niżeli dostateczną pobudką do jawnego, uroczystego, i silnego protestowania się w obecności cara przeciwko wszystkim dotychczasowym nadużyciom. Można było dla ukarania rządu zamknąć się w granicach sejmowego *veto*; w takim przypadku od-

rzucenie najzbawienniejszych projektów przyniosłoby większą korzyść niżeli ich przyjęcie. W takim nawet razie nie chcieć zastanawiać się nad nimi byłoby jeszcze korzystniej niżeli je odrzucić. Król musiałby rozwiązać *zbuntowaną* izbę, i nowe nakazać wybory. Izba rozprószywszy się po kraju napęłniłaby go zgrozą. Intryga rządowa musiałaby ciężkie zwodzić zapasy z opiniją patriotyczną w nowych wyborach. Oburzenie z jednej i drugiej strony byłoby doszło do najwyższego stopnia. Jednem słowem, jakkolwiek obronną tylko siłę konstytucya nadawała sejmowi zostawując początkowanie i sankcyą przy królu, jednak reprezentacya w r. 1825 mogła była doprowadzić naród do ostateczności, nie wykraczając bynajmniej z granic legalnego *veto*. Czy powinna to była uczynić? Czy jój tak postąpić wypadało? Czy w owym czasie rewolucya przez ciało prawodawcze zaczęta, a tem samem wojna z Moskwą rokowały nam jakąś niepodległości nadzieję? To rzecz inna. Tej kwestyi nie chcę rozstrzygać. Muszę tylko

naznaczyć chwilę w historii królestwa, w której izby nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały potrzebę *temporyzowania*, potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością*.

Sejm królestwa w r. 1818 był sejmem ceremonialnym; w r. 1820 rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnej, i chcąc tę wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825 pozwolił się ukarać obrażonemu monarsze za tę chwilową opozycyą, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, której los w niewybadanych zrzędzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucyi 29<sup>go</sup> listopada.

Przystąpmy teraz do innej strony królestwa, do administracyi wewnątrznej. Królestwo to w sejmach było tylko koncessyą dla Europy, wyrażeniem przewrotnej polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą

postać przybierze we władzy dyskrecjonalnej W. Xięcia. Fatalizm ścigający Polskę, jej zła gwiazda przeznaczały za pana kongressowemu krajowi Carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historia wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalnem uczuciem w porządku moralnym, iżby niepowinno nikomu szkodzić, tem mniej naprzykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polszcze na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiej, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżej znali. Śmierć Pawła nie jednakie na nim i na Aleksandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomniać i panować zamierzał. Młodszy niczego niezapomniał, za ojca znienawidził

wszystkich Moskalów, i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy wszystkich których katował, uciemieżał, i na Syberyą posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Tej całej partyi Konstanty poprzysiął wieczną nienawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zbroczony, na niej opierał. Ta różność sposobu myślenia niezrywała jednak zgody między dwoma braćmi. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonej władzy. Zostawić go w Petersburgu, byłoto narażać go na los ojca, comu i napis na marmurowym pałacu dość wczesnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu byłoto kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić, i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za Xięstwa war-

szawskiego; a po upadku Napoleona w królestwie polskiem w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiety jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca. Konstanty zakochał się w jednej Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utrapienie dla całego rodu Polaków pod berłem moskiewskiem? A jednak tak się stało rzeczywiście. Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzuł się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z tej jego skłonności uprzętnął przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z pierwszą małżonką, z Anną Fedorówną córką Xięcia Sasko-Koburgskiego. Wyjednałszy jednak zezwolenie Synodu i Imperatorowej matki, dołożył do ustaw carskiej rodziny ważne zastrzeżenie: « że na przypadek jeźliby który z jej członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego stanu*, nie będzie mógł nadać jej prerogatyw służących carskiej familii i że dzieci z

takiego małżeństwa nie będą miały prawa do następstwa tronu. » Ktokolwiek bliżej rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autor ciekawego i szacownego dzieła *Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne*) nie może się niezapytać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami Kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, z *poddanką*, nie rozciągnął wszelako do tej osoby praw i przywilejów cesarskiej familii? Dla czego nie została *Wielką Xiężną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to ostatnie równie jak pierwsze nie zależało od woli autokraty? » Tę sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owe zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutęj przez Alexandra, kabały mającej na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zbawieną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstantego z Joanną *Grudzińską* odbył się dnia 24 maja 1820 r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Kon

stanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14 stycznia 1822 r. pamiętną abdykacyą wyznając z zadziwieniem całej Europy, » że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższej władzy. » A zatem dopiero we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego, naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu miesięcy czasu aby skłonić Carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co był przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagrodą? Oto dożywocie w Polsce! Oto wielkorządztwo królestwa kongressowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz Kijowskiej gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnymi braćmi. Za żonę w Polsce ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniej przykrą uczynić, i nie dać mu czasu jęć żałować, lub odwołać, Alexander z swęj strony rzekł się mniej więcej formalnie wpływu nie tylko do rządu Królestwa, lecz i ziem zabranych.

Tym sposobem frymaczą narodami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokroć od familijnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od téj chwili Carewicz zaczął samowładniej niżeli kiedy, panować w Polsce, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, który, jak sam o sobie powiada, nie miał ani *rozumu*, ani *zdolności* do rządzenia Moskalami, który (jak także sam o sobie powiedział w Dreznie) nie miał *szyi tak twardej* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do uciemieniania czternastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięcej w tem wszystkiem podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebował się lękać o szyję swoją w Warszawie. Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tem aby to rozgłaszać), że kochał Polaków. Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, państwą, i zabawą W. Xięcia. Nikt zapewne nie

będzie wymagał odemnie śmiesznych, albo trajcznych anegdot zapełniających jego panowanie. Można by tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednoznaczność nie znudziła czytelnika? Byłoby epoka naszej hańby i cierpliwości, którąśmy za ledwie strumieniami krwi własnej i moskiewskiej zatrzeć zdołali. Gdzieindziej władza nieograniczona jest przynajmniej systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kikanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczosci, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberyuszem albo Ryszardem. Obrusza nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru narodowego, niepodaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą wręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki Xiążę.

To straszdyło żaków, żydów i wszetecznic, z którymi miewał częste zatargi, którym kazał głowy golić; ten szpieg niepokojny, trwożny, tysiącnym podsłuchający uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania, i pokątne zmoxy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swoim miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność, i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz różg i pałek; taróżno rodna, różnokszałtna mieszanina złożona z atomów Jwana Groźnego, Pawła, Galby i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemie zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy połowa człowieka, w którego azyatyckiej fizyonomii rysy Kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą



wytoczoną i kształtną; to uosobienie dziej Moskwy jaką się na potomne czasy rozwnuczyla pod jarzmem Mogołów, to wcielenie ducha tej Moskwy, jej instytucyj, obyczajów, historii—władalo Polską przez lat piętnaście. Los swej ironii względem nas dalej pomknąć nie chciał, — może też i nieśmiał.

Czem była żerdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tem samem był dla nas kapelusz z białem piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czworokonnego wozu Carewicza z daleka nieostrzegł przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego, jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszysej umilkli. Niepozwoili pisać, myśleć nawet; nikt nie pisał i nie myślał. Za dai jego ludzie byli naksztalt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nic nie było dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe dachy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tem największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzać z prawej drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szutan, patrzył uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Roskoszą jego ma być: skazić sławę. Albożto nie było dowcipnie ze strony Wielkiego Xięcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czy mu się to w części nieudało? Kogo tylko u nas zdobyły cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto wreszcie zasłynął między swemi geniuszem, talentem, lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju nie było jego pierwszą usilnością? Miał na to różne sposoby. Jednych znieważał publiczną obelgą; drugich przypuszczeniem do swej

łaski. Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknięcie było niesławą w Polsce. Konstanty wiedząc o tem, wielu nawet niechętnym podawał rękę, bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramie wstrząsnął na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczypał (zwykle przymienia Konstantego), ten na zawsze rozstawać się musiał z ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały szeroką drogę dozłeczeń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaski pańskiej trzeba było zostać albo tajemnym donosicielem, albo jawnym ciemnicą swych braci, — członkiem komitetu śledczego u karmelitów, albo popaść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym, ciemnym gmachu.

W tęsić publicznego niewstydu wikłałca-rewicz towarzyszków Kościuski, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Generałowie znaka i starej sławy zaszczytzeni przeżyli samych siebie na parady. Wete-

rani okryci cblubnemi bliznami, ku schyłkowi dni swoich zaczęli być celem powszechnej wzgardy. Zajączek umierając puszczoną przekazal narodowi własną niesławę. Krasiński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki, nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiero niemi za staraniem Konstantego.

Niebyłoby także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemniał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznej i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcej ksiąg starych i nowych nie przeczytał, nikt głębiej od niego nie myślał w Polsce. W swoim czasie pisarz zawołany, patriota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patryotyzmowi i oświacie? *Szaniawski* zajmuje nie poślednie miejsce w historyi piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do ode-

grania fałszywej i nikczemnej roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu, niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, nie został. Ani go zubożcono, ani wywyższono nad innych. Niepodpada także zaprzeczeniu że się i sam nie piął jak inni do wysokich dostojęstw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tem samym ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść publiczną. Jedyne może i pamiętne przykłady aberracji tak potężnego umysłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambycyi i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawej drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nie szło ani o majątek, ani o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowym pożyciu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobiście w Polsce chociaż zaślepieni interesem kasty

lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności,— którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządami i absolutnemi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi,— którzy, jednym słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiegokolwiek oni partyi należą, ma nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesną, niebezpieczną, rozprzestrzeniającą się ze szkodą niepodległości. Lecz niepojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko *niepodległości Polski*, nie przeciwko źle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń społecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeciwko jakobinizmowi i materyalizmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Pol-

skę, ducha Polskiego nazywał *śmieszna polakierą* i w edukacji publicznej to zaszczyt przedsiębrał, coby na przyszłość nawet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczepiciela rewolucyi, idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcyja absolutyzmu. Reakcyja ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracyja przedsiębrała to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co rewolucyja w niewecz obróciła, a raczej co się jeszcze przed rewolucyją tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nie rozwiać. Szczególniej chodziło o to w całej Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla rodu: katolicyzm, monarchiją i arystokracją. Królowie, Xięża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przymierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnej pomocy. Te wyobrażenia nie mające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych

wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzd obrotu a potem końca jaki wzięła rewolucyja francuzka, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polszcze kongressowej, gdzie zastosowanie ich było daleko mniej naturalne jak we Francyi, a zatem śmieszne i niepotrzebne. Wrzeczy samój, u nas, gdzie rewolucyja socyalna nie oderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starymi i nowymi gilotyna nie poprzecinała, gdzie ołtarzów nie naruszono, gdzie po rozbiorach kraju *buntowano się* przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcej, najezdnej, gdzie nakoniec nie tknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła być słuszna przyczyna restaurowania społecznosci? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongressowym z całym zapędem missyonarskim,

z całą zachodnią przeciwko rewolucji zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lekarstw przeciwko chorobie, której u nas jeszcze nie było. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać nie zaniedbywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcej władzy pochodzące, liczyła na karb ateizmu, jakobinizmu i materyalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia oręża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazwała *bezbożnemi*, patryotyzm młodzieży *anarchiją*, niespokojność *buntem*, i zyskała na to potwierdzenie papieskie. Alexander czyto z udanego, czy z szczerego bogomyślności zachwytu, choć sam kacerz w obliczu jedyne go i prawowierne go kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polsce. Kodeks Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przetoż obciąć go i zreformować postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większej przewagi duchowieństwu w stosunkach pożycia rodzinnego z kościo-

lem. Z tąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiej władzy; z tąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek uczony i gorliwy obywatel, chcąc wynicować tę dążność napisał powieść allegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu*. Zwiertzyli jednak więźa duch tego pisma. Zaczęli intrygować i okazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w roku 1818 wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnej żarliwością. Od tej chwili obskurantyzm w kraju kongressowym wielkie czyni postępy. Dyrekcją publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryą*, to jest władzę policyjną dozorczą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiet, dewotek i hipokrytów podniosła głowę. Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swoj wpływ

w kraju rozcierające. Słynęła przed innemi, jak mówiono, Kongregacya *baranka bożego*; Xiężna Łowicka miała jęj z Belwederu używać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem wytknąć tę dążność, bo się potem odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z Naczelnych wodzów swego reprezentanta.

Arystokracya, jak jezuityzm, nie raz niewiedząc tego staje się narzędziem obcej przemocy, bo zawsze od niej przeciwko swoim potrzebuje wsparcia. Tak było w Polsce konstytucyjnej. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt nie miał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitej, byli mieszczanie, i chłopię; ale w stanie szlacheckim kasta wyższa, wyłączna, ugruntowana na prawie, ukształcić się nie mogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciołmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone

trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potem za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Konstytucya xięstwa warszawskiego bynajmniej ich nie potwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patrycyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznej izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nie unioś. Czego niemożna było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexandra. Lecz i Alexander konstytucyą arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną; szlachtę od nie-szlachty w obliczu prawa rozróżniającą, w samej wreszcie szlachcie wprowadzającą rażące odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim nieprzestali na tem; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy nie było innego sposobu, przynajmniej komisyją do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnej. Byli tedy w kraju kongres-

sowym namocy tej komisyi hrabiowie i baronowie pruscy, austriaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i Margrabia Wielopolski przedsięwzięli odbudować swe majoraty zniesione prawem i *de facto*; Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przyrzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincen- tego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego niewiem na jakich dobrach i dla Roźnieckiego na Kaluszyńce. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongressowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29go? Tu się zawiązały rozterki wewnętrzne, któremi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez

wychowanie; Szaniawski z wysokiej abstrakcyjnej teoryi filozoficznej; Nowosilcow pomagał im, a raczej kierował nimi dla własnego interessu. Członek rządu tymczasowego w Xięstwie warszawskiem razem z Łanskojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komisarza cesarskiego, dla ułatwienia stosunków między rządem polskim i moskiewskim, upoważniony reskryp- tem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnej, w pierwszych sześciu latach trudnił się tylko interessami skarbowemi. Ale, gdy Lubecki objął ministerium skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycją, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu niepozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności*. Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opoj z temperamentu, ateusz i materyalista z przekonania, złodziej jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy, w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy,

był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnej. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwa pomnażał; on śledził spiski i razem z Szaniawskim w edukacji publicznej upatrywał przeciwko nim lekarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu, że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze misję od tej partii moskiewskiej, która poprzysięgła samej sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poręczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego Moskala. Przeczuwał rewolucją, bo pojął naturę kongressowej Polski. « Polacy, — zwykł był mawiać, rodzą się jakobinami, — rewolucya jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlekiem swoich matek. » Przez rewolucją i jakobinizm w Polsce rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał racją, i daleko jaśniej widział położenie kraju niż Lubecki, który

czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opinie w radzie administracyjnej, w Belwedrze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia. (\*) Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią.

Kommissya rządowa oświecenia została wkrótce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Bogaetwa, sinekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polsce konstytucyjnej nigdy nie wyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycjom obywatelstwa i patriotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskiewskiem. Na ludność mniejszą jak w

(\*) Nowosilców zażądał był od Szaniawskiego projektu urzędzenia edukacji publicznej na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosilców rzekł do niego: *Panie Radco, byłoby za nadto ciemno na Litwie!*



Galicji austriackiej dziewięć biskupstw przypadało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 zł. polskich rocznej pensyi, osmy 108,000, arcybiskup 120,000. W Polsce konstytucyjnej cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy nie mieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt pięciu probostw tylko 726 było takich, których dochody roczne po 1,000 złotych wynosiły; a między 287 kościołami grecko-uniackimi nie było ani jednego, któryby nawet z ostatnimi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj nie mógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem, a raczej wyjednaną została bulla apostolska w r. 1818 która wyszczególnia liczbę dyecezyj, i liczbę parafij. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakreśliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiej żadnej reformy w tej mierze nietylko duchownej, lecz i ekonomicznej przedsięwziąć nie mógł. Kler wyższy polski miał więc przymierzeń-

ców za Alpami i nad Newą. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. *Sinekura* biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchownym nie zajmowali. Nie siedzieli w dyecezyach, kościołów nie wizytowali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu z trzema. W komissyi oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownymi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interessa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 nie miał tej prerogatywy. Za to też księża innych wyznań lepiej odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenosiło. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Hołowczycem i Skarszewskim, którego nominacya tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przykłady. Razu jednego między konkurentami do lepszego beneficium znajdował się kandydat obyczajów nieskazitelnych, celu-

jący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owej maxymy carewicza zaprowadzonej w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: « że księdza uczonego nie potrzebuje. » Inny biskup pogroził rządowi wzięciem z biskupstwa *dimissy* jeżeliby go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzeszenia przy spowiedzi. Trzeci biskup w brew prawu zakazał listem pasterskim księżom swój *diecezj*ystawiać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powodstwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księdza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na tej drodze obrony zabrnął był w kolizyje tylko przez rewolucyą uspię, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był na szpiega sprowadzony, z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łaciń-

skiego zaczęło się wyłamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę Króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi tak i w Polsce zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był wprawdzie Alexander w r. 1818 postanowienie które zalecało duchownym równą uległość z innymi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ xięży w rządzie łatwo nieszczerze zabiegi potrafił udaremnić. Owe postanowienie nie było w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to nie mógł to niechciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: 1<sup>od</sup> aby xiędza za przewinięcia i zbrodnie popolite oddać pod sąd zwyczajny; 2<sup>re</sup> przeszkodzić hierarchii duchownej odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papieskich *breve*, które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowymi, z czego poszło, że naprzykład na supressyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818 znalazła się później repro-

bacyą papieską, jak i rzymskie  *veto*  na uchwałę sejmową rozwodową z r. 1825; na koniec 5cie nie mógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiej. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubom, tak dalece, że nie jedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ xięży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższem wychowaniu publicznem, tajna policya niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek polityczno-moralny administracyi królestwa. Na czele tego systematu stał Nowosilcow. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieść do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyranija administracyjna silnie wspiera niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernią, zbliżała się do

tego celu i na drodze ekonomicznój. Na czele tego drugiego systematu równie niebezpiecznego, lecz daleko więcej zawikłanego, a mniej dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki*, główny, osobisty nieprzyjaciół Nowosilcowa.

Słynał wprawdzie i u obcych materyalny byt królestwa. Lecz pytam się kćóztó go tak rozślawił w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swej opinii w tej mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobrej wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongressową przez Alexandra i Mikołajaja. Przyznają że konstytucyą gwałcono, lecz powiadają: oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodziela, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc korzystny handel z Rossyją,

wewnątrz administracją porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i. t. d. Zdała ladaco świeci, ale blechtr do ręku wzięty, jeżeli mu się bliżej przypatrzymy, znika. Takim blech-trem było królestwo polskie nie tylko pod względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy wreszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materialny nie mógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakąż w tem loika, dzisiaj to przyznawać Moskalom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owej części Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się było sama rządzić. Instytucye jakie miała były jej własne nie moskiewskie. Król powinien był być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny

zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniej przystrajają stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że łupu nigdy nie ustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyimżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane (\*), to jakby chińskie pagody (\*\*), jedne podparte opasłemi słupami nakształt dud w organach jak Okołów się wyrażał (\*\*\*), drugie w kształcie parawana (\*\*\*\*) lub meczetu w ogrodzie (\*\*\*\*\*)? Kto jeżeli nie sami Polacy, przepłacał te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klassyczna budowa stolicy naszej tylko wyraźniej jaśniała? Zarzucają nam żeśmy jeździli bitemi traktami; lecz drogi jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nie torowały Moskwie o cudzym koszcie

(\*) Oficyna przy palacu Krasiniskich, już drutowana,

(\*\*) Bank.

(\*\*\*) Kommissya skarbu.

(\*\*\*\*) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

(\*\*\*\*\*) Kościół alexandrowski.

zbyt łatwój przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cła na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiej handlowej z Prussami komunikacyi. Alexander kazał spławiać zboże do Władawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyć musiał na kopanie augustowskiego kanału, stawianie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły z Niemnem i spławiania zboża z Wisły gdzie? *do Rygi*. Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogromnemi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polsce, to wszystko ulega temu dwu wykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rosyji pieniądze za łój, juchty, ryby, woły, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mo-

gło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Łubeckiego pod datą 17 listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarstwa narodowego niepodpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać nie powinien. Fabryki z bogacają naród jeźli same powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby bez rządu nigdy nie powstały, fabryki wypływające z systematu *prohibicyjnego* stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W tej mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongressowój do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozaka-

mi? Muszą wtenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu koniecznej konsumpcyi powstać krajowe rękodzieła, lecz z wszystkimi przywarami monopolicznymi: bo między reproductantami z równą łatwością zbywać mogącemi złe i dobre wyroby, nie masz ani potrzeby ani bodźca do współbiegania się; a dla konsumentów nie ma żadnego wyboru. Jak z monopolii tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawiązują się korzyści, tak też w systemacie zakazowym wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębiorców; z tą jednak wielką różnicą, że monopola fiskalne prócz soli sięgają powiększej części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniej większej części krajowej ludności. Z dochodu monopolijnego w Polsce kongressowej opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołnierza, żandarma, policyanta, szpiega,

gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków cóż przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fabryki pozakładali byli cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryfły zakaznej naliczyła ich Kommissya rządowa spraw wewnętrznych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtownym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał, lub sam wywoził za granicę. Pierwej w swoim kraju za ledwie utrzymywał się z wyrobów, których najwięcej Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała różnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go żywić. W Polsce za połowę tej pracy stawał się majątnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że

jój mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą najlepszego, przyjąć musieli co było najlichsze i najdroższe; drugi: dla ościennych krajów, szczególnie dla Niemiec, że zamiast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stosunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodźców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentów stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielnianym idzie rolnictwo i dopóki kraj nieodzyska swęj niepodległości, póki wszystkie jego plody nie wejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go na przód na drodze przemysłowej. W Polsce tych tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtem przy większej ludności nigdy jednak ziemia nie miała u nas tylu uprawiaczów ile potrzebowała, cóż dopiero w wyludnieniu

przez tyle wojen sprawioném! Wreszcie przemysł rękodzielniany krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntowej własności, to jest rewolucyi społecznej; w Polsce kongressowej na 22,255,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywiłaby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stosunku o fabrykach pomyśleć można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiędzenia zagranicznego rolnictwa, wystawił najsmutniejszy obraz naszego ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać ludziom wysławiającym epokę kongressowego królestwa z przemysłu i chandlu. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać Moskałom, którzy *sobie* przyznają cokolwiek kongressowy kraj zdziałał własnymi siłami.

Za twórcę téj okrzyczanej materyalnej pomyślności, która Polsce kongressowej osładzać miała jarzmo moskiewskiego pro-

tektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W tej mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mowiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony wr. 1821; on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potem chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapędach Nowosilcowa, a nieraz i W. Xięcia. Cóż z tąd, mowiono dalej, że nadweręża konstytucyą, kiedy się z tem dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — Azatem taka była loika w tem rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyą, więc nie brać mu za złe że ją gwałci! Przyszłać należy, że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą sobie zjednał w Polsce, sztuka którą bezprawiom administracyjnym prowadzącym kraj do ruiny użyczał pozorów dobra publicznego, jego stateczna wziętość w Petersbur-

gu pod panowaniem Alexandra i Mikołaja: wszystko to zapewne niepozwała wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślaczy, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i biegłość wsztuce administracyjnej. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29go był tak wielki i tak szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interessu. Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucyą rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patryotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongressowego, przebiecz zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W tej mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mnie więcej pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się nie spowiadała przed



narodem zswych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubecey odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812 Karol Lubecki głośny z patriotyzmu przystąpił do konfederacyi generalnej; lecz Xawery, później minister, za jego przykładem pojsć niechciał. Dość więc wczesnie zaczął być Moskałem. Pod tym względem niemożna mu zarzucić zmienności charakteru: nie był renegatem kto nigdy w Polskę nie wierzył. Xawery Lubecki wszedł nasamprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia nmysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał, byłby doszedł na téj drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał w nim mieć Ministra nie Jenerała. Porzuciwszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i wkrótce został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkimi dla Litwy względami, których powody wyżej ozna-

czyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od téj chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę tej fakcyi w Polsce która zbawienia ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą nie pojmowała. Lubecki, w czasie odwrotu wojsk francuzkich czynny członek przedsięwziętej przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskałami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżej kraj, mieszkańców i administracyą. Po organizacyi Królestwa trudnił się do roku 1821 likwidacyą pretensyj polskich do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyą do Berlina, drugą do Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpierw rozebrać te jego czynności z Prussami i z Austryą.

Linije demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiej, pruską od moskiewskiej, moskiewską

od austriackiej porozrywały naturalne stosunki nie tylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytucjami publicznymi (edukacyjnymi i duchownymi) a dobrami ziemskimi, na których fundusze tych instytucji były ulokowane. Niemasz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcym panowaniem nie zostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyj. Z tąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819, która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongressową i Prussami, która tak wstawiała Lubeckiego, nie przysłała do skutku z największym uszczerbkiem polskiego skarbu? Dzisiaj, ponieważ o tem mówić wolno, nie podpada zaprzeczeniu, że polscy delegowani nie tylko nie załatwili wszystkich kategorii między dwoma państwami, lecz nie umieli obwarować się przeciwko siłom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby odpowiedzialność spadająca z ich pre-

warykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, nie była ciężarem skarbu pruskiego, ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompensacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Pruss, kwitując je ze wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prussom to do czego ten rząd przed konwencyą nie miał żadnego prawa. I tak naprzykład: statut pruski organiczny depozytowy (*Depositent-Ordnung*) zawiera w sobie przepis, «iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czyto sądowych, czy administracyjnych, żadne uronienie wydarzyć się nie powinno; albowiem w przypadku uronienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kollegialnie za całość własności depozytowej; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.» Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Pruss wcielonych. Niezmienił go traktat tyliczki z r. 1807, ani wiedeński z r. 1815; ale go zmieniła konwencya

berlińska z r. 1819, ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonej, to jest na umorzenie wszelkiej na nich spadającej odpowiedzialności; a zatem ze skarbu pruskiego w brew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunastu milionów!

Nie dość na tej szkodzi wyrządzonej ubogiemu krajowi; dotknęły go i inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długie hipoteczne pozyciagane przez donataryuszów francuzkich, których wypłatę konwencya z r. 1819 polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć nie można zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytutów kongressowej Polski lokowanych na dobrach komercyjnych miast Gdańska, Torunia, Elbiąga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonej własności instytutów naszych pomimo linii demarkacyjnej, która te instytuta od funduszów oddzieliła. Takie same

prawo służyło i instytutom pruskim mającym swe uposażenia w królestwie polskiem. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzymać przy wzajemnej i dwu-krajowej posiadłości, albo też przedsięwziąć środki wymiany, kompensacyi, tak aby Polskie instytuta w Polsce, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prussacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819 i 1829) przyszli do realizacyi przez nasz skarb wykonanej takiej wierzytelności, z której sam dłużnik uiszczyć się nie był w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego dowolnego użytku przeznaczili takie fundusze, które opatrzone w normalną hypotekę nie ulegały żadnej trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przyczyną tej likwidacyi tak krzywdzącej Polskę kongressową, było to, że Lubecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszą stronę upatrywał. A zatem i pod tym względem dał się Prussakom wy-

wieść w pole. (\*) Zdawało mu się, że wysokość summ instytucyj pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my pierwsi zajęliśmy w prostej drodze administracyjnej pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prussacy należycie oceniając znaczenie i wysokość tego bilansu, nie pogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastęrczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasilek swego duchowieństwa.

(\*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu Xięcia Lubeckiego powiedzieć trzeba, że poniekąd był przymuszony do wielkich koncessyj dla Pruss przez Moskwę. Nesselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie misyj w Berlinie Mohrenheima: « że w wojnie z Napoleonem Prussy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rosją stosunkach takie dają dowody swej przychylności dla tego państwa, iż, chociażby zupełnie z ich strony kwestje likwidacyjne były usprawiedliwione, nie trzeba jednak czynić im wielkich trudności. » Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiej Polska kongressowa wywdzięczać się miała.

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacją wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongressowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 1820, drugą w 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych niezałatwiły. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschodniej, odpadła, jak wiadomo na mocy traktatu schoenbrunskiego w r. 1809 od Austryi do Xięstwa warszawskiego, z zawowaniem wszelkiej własności prywatnej i publicznej i zraz ustanowiła departamenta, a potem województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie, i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskim i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryacki w czasie swojej dwunastoletniej administracyi od r. 1796 do 1809 *nasampród* w uposażeniu prowincyi na jej wyłączną i parcyalną własność przeczynił, a czego przy ustąpieniu tej części ziemi polskiej xięstwu warszawskiemu nie-

oddał; *powtórę* w czem się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom zadłużył; *potrzebie* do czego się prywatnym mieszkańcom zobowiązał: wszystko to równem prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniej kategorii należało raczej zostawić staraniu prywatnych, raz że ci niedali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyj* rządowych ustanowionym n.p. przez losowanie we dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się nie dały, a zatem i negocyacya żadnego celu pod tym względem mieć nie mogła. Z pierwszej kategorii zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungs-fond*. Z drugiej, najznakomitszy był fundusz kahalny; z trzeciej, jak wspominałem były tylko prywatne wierzytelności. Pierwsza instytucya na wzór

podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniej, zaraz po pierwszym rozbiore przeprowadzonego, powstał z summi dóbr, z rygoru konwencyi petersburskiej (z r. 1796) dla tego przez skarb zajętych, że instytuta duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiore kraju dostały się pod obce panowanie. Nie miałyby tedy miejsca reklamacya gdyby cesarz austryacki nie był tą skarbową własnością tak zarządził (w r. 1800) że praw z konwencyi na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie, i niezmiennie religijne użycie Galicyi zachodniej. Druga pretensya powstała z summi duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzeczypospolitej były lokowane na kahalach gmin, wyznania starozakonnego, a które rząd austryacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszernego, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakoniec zabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austryackim, była różnej natury. Wysokości tych

ostatnich pretensyj oznaczyć niemożna.

Xiąże Lubecki pierwszą tylko delegacją osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pominął natenczas najważniejszą kwestyą co do *Stiftungs-fond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austriackie czyniły trudności w przyznaniu królestwu kongressowemu tej prowincjonalnej pretensyi, i usiłowały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austriackiego. Z naszej strony niedbalstwo doszło do tego stopnia, że nie zrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniej jej wysokości. W końcu jednak pomimo tych obudwu przeszkód, i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takimi warunkami zapewniona została Polsce kongressowej, jak się to obliczyć podobało dworowi austriackiemu. Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austriackiego i rosyjskiego. Pierwszy list Alexandra obejmował za-

pytanie « czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austriacki, lub czyli je oddzielono jako własność miejscową tej części Galicyi? » Drugi list Cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: « że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze zogólnić i zmassować ze skarbowemi, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytutów Galicyi zachodniej. » Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austriacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polsce kongressowej. Skoro tedy zrozumienie rzeczy niezależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interessu od r. 1820 do 1828 nie podpadł żadnej zmianie po takiej deklaracyi cesarza austriackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat siedm w Wiedniu biorąc po 20 czerwonych zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu nie mając nic innego do czynienia, nieprzypomniała rządowi austriackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należała także część *Stiftungs-*

*fondu* Galicyi wschodniej przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnaście całego funduszu religijnego Galicyi wschodniej, nabyła jednak nie małej wartości przez troskliwe więcej jak półwiekowe zagospodarowanie.

Reklamacją należitości polskich wypływających z drugiej i trzeciej kategorii poprzedziły natrętne, środkami eksekucyi administracyjnej poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficjatorów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austriackich w kraju kongressowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austrią. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interesentów, że je odpisy wiarogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w tej mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarb, a prywatni

Austrii wierzyciele wszystkie *obligacje* banku wiedeńskiego i kamery nadwornej. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wyniknęły te dwa skutki: co do duchownych ten, że po ukończonej już likwidacyi i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitej od Austrii satysfakcyi, uwiadomione instytutu duchowne « iż z wierzycieli Austrii stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swej należitości u nowego dłużnika dochodzić mają, » złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im niezwrócono, powtornie swęj pretensyi usprawiedliwić nie były w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych *obligacyj* zostawiono drogę dochodzenia swęj należitości w Wiedniu. Lament xięży był niezmierny; narzekanie prywatnych interesentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes łatwo sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarb nasz tego niezwrócił, co

od nich wzięt. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacye oryginalne, a odebrali sfałszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży kommissyi likwidacyjnej w Warszawie wykradano prawdziwe likwidacyje, a na ich miejsce podkładano *fac simile*, na wzór autografów fabrykowane przez kompanją żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowie i dobrze wyćwiczyła w rzemiośle. Niepodpada za przeczeniem, że prywatni nie powinni byli ponieść żadnej straty z téj przyczyny. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa kommissyi likwidacyjnej, a z niego na Lubeckiego, który jako minister akta cudzej własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nie umiał, i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za przewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nieobliczono szkody tem fałszerstwem zrządzonej, bo niewiadomo czy cały depozyt,

czy tylko w części wykradziony został. Rząd starał się pokryć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jój i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (P. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach austriackich, że wyszła losem jego dwukroćstotysięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jej realizacyą. W Wiedniu pokazano P. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Zrestą cała konwencya z Austryą z r. 1820 co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nie umieścił jej w dzienniku praw. Przyczyny niejawnosci były dość podejrzone. Szło bowiem oto, aby nowi wierzyciele skarbu nie dowiedzieli się w jakiej rzetelnej wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tego to powodu nadano konwencyi formy ryczałtowe, *en bloque*: rząd przyjął od Austryi na satysfakcyą całej drugiej kategoryi trzydzieści milionów złotych, które Polska kongressowa solą z Wieliczki wy-



brała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdyś na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta pogalicyjskie do czternastu milionów. Zaś gminom żydowskim z nadpłaty daleko jeszcze znacznieszej nic się nie dostało. W tem całym działaniu rząd polski był po prostu tylko plenipotentem. Co od Austrii dla trzeciego wziął, toż samo jemu wrócić był powinien w całości, w naturze. Lubecki nigdy niechciał tego zrozumieć. Szafując jakby rzeczą skarbu realizacją preteńsyj prywatnych i instytutowych gwałcił cudzą własność.

Zbijając w treść jedną, ogólną, co tu powiedziałem w tej zawikłanej ale bardzo wielu mieszkańców królestwa żywo obchodzącej materii: Lubecki w układach likwidacyjnych z Prussami zezwolił na wydanie kaucyj przez urzędników pruskich złożonych, azatem umorzył przez to wszelką odpowiedzialność która za przestępstwa, szczególnie w administracji, summ polskich pod

imieniem bajońskich znanych, z kassy wdów i sierot pochodzących, lokowanych na dobrach ziemskich w Prusiech, spadała na tych urzędników, a z nich naturalnym regressesem na skarb króla pruskiego. Akta delegowanych naszych do Berlina świadczą, że nie przeczytali nawet statutu depozytowego, i nie mieli z sobą wykazów hypotecznych tych dóbr, na których wykonana została lokacja depozytów sądowych, administracyjnych i t. d. Niewiedząc tedy jaka zachodzi odpowiedzialność urzędników pruskich, niewiedząc jakie jest bezpieczeństwo i jaka strata nierozważnie lokowanych funduszów, nie mogli też mieć żadnego wyobrażenia o skutkach wyływających z tego wydania kaucyi. Skończyło się na tem, że gdy skarb pruski uwolniony został od wszelkiej odpowiedzialności konwencją berlińską za chciwość i nierzetelność swych sług, wbrew własnym rozporządzeniom w tym mierze, zawartym w statucie pruskim depozytowym, cały ten ciężar spadł ostatecznie na skarb polski. — W układach z Austryą

Lubecki nieprzyłożywszy się w niczem do windykacji *Stiftungs-fondu*, pozwolił go dowolnie oszacować Austrii, aczkolwiek list Cesarza Franciszka otwierał nam szerokie pole do realizacji daleko korzystniejszej tego ogromnego funduszu. Delegowani naszego skarbu niepotrzebnie bawili lat siedm w Wiedniu. Zyskali oni tam przydomek *Dieten-fresser*, a nieupomnieli się nawet o ową ośmnastą część funduszu religijnego starszój Galicyi, która takim samem prawem jak cały *Stiftungs-fond* była niezapreczoną należnością Polski kongressowej. Nakoniec partykularne pretensye, które rząd polski podjął się realizować w Austrii, które w części zrealizował, i na swój użytek obrócił, osławiły jego wiarę finansową. Te są, że tak rzekę, główne *likwidacyjne* zasługi Lubeckiego. Nie pojmuję przeto na czem się opierali jego wielbiciele ogłaszając: « że gdy rządowi austriackiemu i pruskiemu przyznano już pretensye przez nie zalikwidowane jako należność z epoki księstwa warszawskiego przypadającą, i na fundusz

tęj należności król kazał puścić w dzierżawę wieczystą dobra narodowe, Xiążę Lubecki sprawił to, że nie rząd nasz obcym rządowi, ale te naszemu znaczne summy musiały zapłacić. » (\*)

Od tych likwidacyjnych przejdźmy teraz do finansowych czynności Xięcia Lubeckiego. W rzeczy samėj, kiedy obejmował ministerium skarbu rozprzężenie w tój części administracyi dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wysłużeni wojskowi reteretów swych od roku prawie niepobierali; naruszono wszystkie niemal depozyta i kaucyje w kasach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód. Nie było jeszcze bankructwa, jak Moskwa ogłaszała, ale był nieład. Lubecki zostawszy ministrem rozważył grun-

(\*) Patrz «obrona zostuzonego męża» ogłoszona w *Po laku sumiennym*, w pierwszych dniach rewolucyi.

townie położenie kraju, jego zasoby, potrzeby, i rzekł ze zwykłą sobie flegmą: « machina pójdzie. » W istocie wszystko inną postać przybrało pod jego silnym stérem. Z początku gwałtowne środki administracyi, którą z gruntu reorganizował zdawała się konieczność usprawiedliwiać. Większą połowę krajowych dochodów chłonęło wojsko. Wypadało tedy otworzyć nadzwyczajne źródła dla pokrycia innych wydatków równie naglących. Lubecki chwycił się tych sposobów, z całą gorliwością urzędnika mogącego każdy wybieg finansowy osłonić potrzebą ratowania zagrożonej politycznej exystencyi. Stanowił akcyzy, nowe cła, kabaki, monopolia; wybierał naprzód padatki, exekwował spleśniałe, odwieczne; wprowadził systema zakazowe. Polacy to wszystko znosili cierpliwie, bo szło jak mniemali o zadanie nieprawdy Moskwie, podającój w wątpliwość możność naszą utrzymania się własnymi siłami. Jakkolwiek niewiele warte było to drobne królestwo konstytucyjne, byłiby się za nie pozwolili obedrzeć do o-

statniej nitki. Ten punkt honoru kongressowy nie czyni hańby ich charakterowi. Wkrótce mały deficyt pokryty został; place zaległe wyliczono, i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem. Na tem też kończą się zasługi ministra skarbu! Gdyby był Lubecki po osiągnięciu tego rezultatu, po wylęczeniu skarbu z chwilowego wycieńczenia, w miarę jak dochody stałe zaczęły wyrównywać wydatkom, zwalniał ucisk administracyjny, wywołany przemijającym, niezbyt jednak krytycznym stanem finansów królestwa; gdyby był nakoniec udeterminował budżet, albo i bez ostatecznej determinacyi tymczasowo podawałgo podrozsądek sejmu: sława jego obywatelstwa zostałaaby nietknięta. Ale on tego nie zrobił. Mnożył coraz gwałtowniejszemi środkami dochody Polski kongressowój, a nikomu z nich przez cały ciąg swej administracyi nie zdawał rachunku. Gdy na ostatek bez upoważnienia narodu zaczął *mobilizować* jego majątek publiczny i prywatny, mniemali wtedy ludzie nie skarbowi, ale jednak rzeczy jasno widzący, mniemali mó-

wię, i nie bez przyczyny, że minister całe królestwo kongressowe zamierzał na gotówkę przemienić ażeby potem w razie potrzeby ułatwić carowi użycie tego kapitału.

Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów królestwa zatrudniał się jakotako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego w ruchu ogólnym machiny rządowej. Rada stanu kontrolowała niekiedy kommissye rządowe; a izba obrachunkowa w swjej niepodległości czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzec niemożna, że w wyosobnieniu służby publicznej od narodu zachodziła w pierwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór, tak że w czem jedna wykaczała, w tem ją druga mniej więcej zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownej zmianie od chwili jak Lubecki wziął ministerium skarbu. Wpływ jego udworu zaraz się odezwał w całym rządzie. Prócz niego wszyscy inni ministrowie, nawet Mostowski przestali być czynnymi. Lubecki jeden mógł

mieć swoją opinię w obec tronu; dla tego też nikt w całym królestwie tej opinii sprzeciwić się nie śmiał. W Petersburgu mógł wiele, bardzo wiele. Jemu więc jednemu niesłużyła wygodna dla innych wymówka: *wyższego rozkazu*; były bowiem przykłady, że wiele razy chciał, potylekroć umiał się sprzeciwić i wyraźnej woli swego monarchy. Wymowny, czynny, znawca ludzi, ambitny, obrotny nie tylko w publicznych ale i we własnych interessach, nadał gwałtowny popęd ruchowi swego wydziału, a prezeń wszystkim innym częściom administracyi. Przeładowywał swych urzędników pracą; lecz wynajdywał i sownie nagradzał talenta. On wykształcił ducha hierarchii rządowej, udoskonił centralizacyą, i przedział między władzą i krajem, między rządem i ludem tak rozszerzył, że tamten po raz pierwszy na ziemi polskiej stał się główną rzeczą, ten niczem. Urzędomanija, przewaga służby płatnej nad obywatelstwem, nad wszystkim co jest świętego na ziemi, daleko się za wpływem jego rozpostarły.

Charakter rządu tym sposobem zaostrowano, natura władzy, która tyłu miała przychylnych sobie agentów: otóż jedno z największych nieszczęść co z epoki kongresowej Polski wypłynęły dla sprawy 29<sup>go</sup>.

W kraju konstytucyjnym rozprawy budżetowe cały rząd wyjaśniają. Prawo wydatkowania jestto summaryusz wszystkich czynności rządowych. Prawo poboru jest inwentarz wszelkich środków do działania. Polacy w pierwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracji. Ale ta sama konstytucya która inicjatywę wszystkich praw zostawiła przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządzenia odkładające do czasu nieograniczonego uczestnictwo reprezentacji narodowej w utworze budżetu. Podług artykułu 91 ustawy konstytucyjnej sejm *wzywany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiegoby wymagały, nad

najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad urządzaniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatem: jeżeli król nie wezwie izb do tej pracy, dyskusya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość było na tem zastrzeżeniu zamieniającem w fikcyą całą konstytucyą, inny jej artykuł (162) stanowi: « pierwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem Rady stanu, i wykonywany dopóki nie zostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby. » Jaka droga w samej konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwładztwu! Król więc zaraz na samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: « artykuł 91 konstytucyi dołącza do atrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem: ale artykuł 162 przyznaje monarsze prawo urządzania pierwszego budżetu; przeto sejm tylko nad pierwszym budżetem zdziałanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego

rozumieć niewypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić nie może; aby zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzeba by pierwój przynajmniej w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć. » W polityce autokraty to systema finansowe, jak widzimy, gra tę samą rolę co grzech odpustny (*péché vénial*) w teologii Jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministeryalny, i w rzeczy samej miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teorią już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom, którzy w prostocie swego ducha mniemali że Polska kongressowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidło zbierać i rozsypywać. Te dwie cechy nosi

na sobie jego administracya. Wziąć z kąd wziąć, na tem zależała cała jego sztuka. Temu systematowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyą, i sofistyczne rozumowania w których go żaden jeszcze minister nieprzeszedł. Nikt zapewne nie pomsądzi Xięcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnej policyi uorganizowanej, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się kto opłacał urzędników tajnej policyi, kto dostarczał W. Xięciu funduszków do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energją, z taką wziętością u dworu, nie mógł i nie powinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającej największej oszczędności, przy powszechnem narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki rozsypywał szcudrą dłońią ogromne sum-

my na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastósowane, na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoją posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące. I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, pierwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszych rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych, prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał po 4,000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacji. Radca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 56,000 zł. pols. za jakieś pretensye do skarbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacji 50,000 zł. polskich. Pobrali niemniej gratyfikacye Radcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski. Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. P. Anstaedt Rezydenta moskiewskiego przy związku Rzeszy niemieckiej, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się

polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwilizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama kommissya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć niemógł, n. p. ściąganie *exekutnego*, którym rząd austriacki zwykł był grozić opieszalym w opłaceniu podatków lecz je po wniesieniu skarbowej należitości zwykle umarzał; albo zaległości z r. 1806 zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prussakom i Moskalom.

Nikt także nieobwini Xięcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku

sądowego, bez uchwały sejmowej zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane konstytucjami wolnego wyrobu i wyszynku trunków w mieście. Ani Prussacy, ani Austriacy tych przywilejów nie tknęli. Zachowały je konstytucya księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: « że wyróbi wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis*; jak bowiem gdzie może być inaczej, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnemi nieulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategorii podatkowania; zmiana zaś tego dochodu nie podpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem. » Piwowarowie nie pojmując tych wykrętów wytoczyli process przeciwko ministrowi, i zanieśli

skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznej mocą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tem opłakanem zdarzeniu minister nie chciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumpcyjny od trunków i rzezi bytła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z d. 21 grudnia 1814 r. powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tem bardziej następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumpcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązujące jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowej z r. 1818 odbyło się odnowienie regulacyj hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzyi



dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stał tedy w owej porze i skarb z takimi prawami jakie miał przeciwko posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czynszu wnieść i zahypotekować nie mógł. Wszelkie więc w téj mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swéj sprawie.

Jak niesumiennych chwycił się środków dla prędkiego zapelnienia kassy rządowej, żeby ją jeszcze prędzej wypróżnić, wyświecą mniej znane następujące fakta: 1<sup>o</sup> obudwoma konwencyami likwidacyjnymi wiedeńskimi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących się od Austrii mieszkańcom i instytutom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakcją odebrał. Nic jednak nieudzielił z tego Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet chciał wyznać co imieniem tego miasta wziął od Austrii. 2<sup>o</sup> Akademia krakowska

hojnie przez panujących, przez stany rzezypospolitéj i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czynsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskiem. Nikomu przez myśl nieprzeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapitały i czynsze, z powodu linii demarkacyjnej oddzielającej akademiją od jéj funduszów; we wszystkich bowiem układach kongressowych z r. 1815 mocarstwa wystrzegały się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencyą petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linii demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności nie zmieniały. Nadto artykuł 15ty traktatu dodatkowego z dnia 21 kwietnia (3 Maja) 1815, wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały (\*), które przy regulacyi hypotecznój przy asystencyi skarbu wykonanej, na imie akademii kra-

(\*) Artykuł 15: «Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiej, własność zabudowań i biblioteki do niej należących, jakoteż funduszów w dobrach lub kapitałach hypotecznych posiadanych.»

kowskiej bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hipoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 15ty tak brzmiący: «To wszystko co w mieście wolnem Krakowie i jego okręgu było własnością narodową xięstwa warszawskiego należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.» Z tych to wyrazów wyciągnął szczególny wniosek: «że ponieważ dobra i kapitały akademii wkrólestwie nieznajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należyć nie mogą.» Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnej przyznające dobra akademii krakowskiej skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 5cie Klasztor Kamedulów Rytwiańskich przez familją Tęczyńskich nadany znacznemi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakon-

ników, fundusze *ipso facto* do familii wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy samej przez suppresyą klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dziedzice fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz nie zabrakło Lubeckiemu i w tem zdarzeniu jak w tysiącnych innych, na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrot całej fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne nie powinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że nie mogą uznawać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnięcia tej sprawy, za której udaniem się żadna własność w kraju nie byłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach,

nie dopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stany, zatrzymuje go w radzie administracyjnej, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydanem « o istniejącym sporze, » aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniej przedłużyć grabież cudzej własności, a potem we trójnasób to zwrócić w czem prywatnego skrzywdzić zamierzył.

« Wziąć z kąd wziąć » — ten jest tedy klucz całej sztuki finansowej Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktywa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku: tem słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stosunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżej jego mistyfikacje, jego upór udaremniający nawet króleskie rozkazy w tej mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobrej niby woli króla dla kraju, i zarazem jako

dowód, że takiej woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak: z dóbr narodowych skarb nie miał żadnego rzeczywistego pożytku; mniej nawet czyniły niż prywatne, które od r. 1789 wnosiły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nie ulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracje, allewicje, defalki, zapomogi i budowle pożerały dochody, krótkimi kontraktami dzierżawnymi do wygórowanej podniesione wysokości. Co obrotny dzierżawca pod owemi pozorami odcigał z summy należnej skarbowi, to zwykle tracił na opłatach kommissyj na grunt zsełanych, rządowych lustracyj, rektyfikacyj i exmissyj. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającem się po każdym upływie kontraktu dzierżawnego, nic tedy ani skarb ani possessorowie nie zyskiwali. Ten opłakany stan dóbr narodowych zwrócił na siebie bacność króla, który (i tę sprawiedliwość oddać mu należy) przedsięwziął lepiej je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierżaw wieczysto-dziedzicznych. Srodek

najzbawienniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierżawców, jako i dla zachowania od zupełnej ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektu do *erbpachtów*; lecz zawsze daremnie, czyto dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy też dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność wyższej woli. Lubecki przeciwny wieczystej dzierżawie dla tego jedynie że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego co w istocie swój powinno być w kraj nieruchomości trwałe, kładł za prawidło do dzierżaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nieskrępowany jeszcze białym zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziej odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystej dzierżawy z lat wolności handlu i wielkiej ceny produktów, ustanowionego na lata prohibicyi i tanioci

ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierżaw wieczystych; z tej niemożności wyprowadzał bardzo loicznie potrzebę naprzód odłożenia, potem sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Dalej: król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucyą, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbowego, i w tej mierze ścisły wykonać obrachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacyi austriackiej *Stiftungs-fondu* Galicyi zachodniej należały. Do pierwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swój dziesięcioletniej administracyi; o drugim ani wiedzieć chciał, tak dalece, że prędzej i łatwiej można było jedną część tej własności wydobyć z pod obcego austriackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nic

innego nie było tylko nadwężenie funduszu, z którego w wykonaniu woli króleskiej wypadaloby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nic mocniej nie charakteryzuje jak ten postępek, arbitralności Xięcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy niemieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykroć sześćdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty która już sama z siebie była tak szczupła. Oznaczył nawet król pierwszy termin dopłaty od 4<sup>go</sup> stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli Xięcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza nie dał ku wspomżeniu nędzy parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowa-

nia ich realności jak przez wykonanie publicznej sprzedaży całej niemal iścizny niższego duchowieństwa.

Nie myślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongressowej pod administracją Xięcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owęj instytucyi? W czem mogłoby się być stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszą dla Polski kongressowej? W czem nakoniec zagrażała klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II, w drugieji połowie XVIII wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniej czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy. Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobiestwa uiszczenia się z długu częstokroć iniewielkiego, odwodziła właścicieli od staran-

nej pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hipotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiej strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo rolnicze coraz podupadało, a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarnawszy wszystkie pieniężne interesa nie udzielali pożyczek bez lichwiarskiej opłaty dla swęj strony, i bez korzyści dla siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszli do najwyższego stopnia nędzy. Jak zaradzić złemu? Podano środek genialny: *stowarzyszenia kredytowego* mającego na celu wydobyć i puszczać w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hipotecznych bez processów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągniętego bez przewłoki i kosztów sądowych. Pierwsze towarzystwo

kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązane było w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa*. W r. 1770 kanclerz *Karmer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777 uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii Brandeburskiej; r. 1781 w Pomeranii pruskiej; 1787 w Prussach zachodnich; 1788 w Prussach wschodnich; a ostatnie przed naszym, r. 1819 w księstwie poznańskim. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnej instytucyi w Polsce kongressowej mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak też chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspaniałej wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści tej operacyi kredytowej w Polsce zaraz nań spłynęły. I to było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy bajońskie (\*). Cóż czyni nasz mi-

(\*) Dla czego nabyliśmy od Pruss te summy bajońskie na dobra w królestwie poniżej ich wartości wypożyczone? nie-mógł tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią

nister? Oto szybko realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez processów bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hipotecznego przez towarzystwo kredytowe splecone być nie mogły. Jeżeli tedy zapatrzwszy się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy « pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy », postrzeżemy skutkiem téj operacji wypływające kapitały nasze zagranicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu, a dla wierzyciela domowego poniżej obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacji większe niżeli przedtem zjawily się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim

konwencyą likwidacyjną zawartą z Prussami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniej od banku berlińskiego umocowanym do ich realizacji lub odstąpienia komubądź, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owe uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyą z r. 1819.

widoku nieoduczmy się wielbić instytucyi na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonéj?

Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem mojem uważać trzeba to kredytowe systema w administracyi Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małej Polski kongressowej z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierżawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panującego szczeréj czy udanéj, odrzucił wieczystą dzierżawę. Żeby sprzedać dobra narodowe, wypadalo je pierwéj odłużyć. Aby je odłużyć wypadalo zaprowadzić ułatwiająca pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowemi natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu!

Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro pierwój dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki, nieprzynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starem niedbalstwie ekonomicznem?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspomniałem, panowała maxyma: że dobra z którymi ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo oszacowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potem najściślej były zachowywane. W prawdzie w Prussach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc*, zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w pierwszej prowincyi od r. 1757 do r. 1787, a w drugiej do r. 1755 nabyte zostały; można było także żądać jej w Szląsku w stosunku czwartej części kapitału podług gruntowej kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki

od ogólnej zasady i u nas nie mogły mieć miejsca, i rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nieznosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnej, ani nawet do pewności zbliżonej zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789 zaprowadzona, a później podwyższona do 10<sup>so</sup> grosza jako dobrowolny dar obywateli ku ułatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczej miarą patriotyzmu u jednych więcej, u drugich mniej hojnego, niżeli dowodem realnej dóbr wartości, która zresztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podległa wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejednako dotykający właścicieli ziemskich, potrzebował rektyfikacyi i bez względu na towarzystwo kredytowe. Sądownictwo także oddawna oczekiwało na *sankcyą cynozury* do szacunku dóbr nieodbitcie potrzebnej. W drodze przygotowaw-



czej do prawa kredytowego nastęrczała się najlepsza pora dogodzenia tój potrzebie; a jednak nietylko jej nie zaradzono u nas, lecz nie obmyślono nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnej wartości dóbr zastósowanój.

W żadnem z towarzystw pruskich nie był tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszym systemacie; aczkolwiek prowincjom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastęrczały do prędkiego uiszczenia się z długów, jak u nas, gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ładajakiem opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nic z dochodów nie zostawało. Jakaż w tem loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią armoty-

zacyą, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło czterdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy w śród jakich powstały okoliczności, z natury swojej dążą do poprawy majątków ziemskich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pognębienia arystokracji pieniężnej, niebezpieczniejszej niż familijna; przez to posuwa naprzód cywilizacyą i przekształca cały naród; w teorii: jestto rewolucya przychylna drobnej własności gruntowój, jestto pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mieśliśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Pruss wschodnich, które tem się od innych różni, że nikogo od spółki nie wyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na

same się wysilało wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; nie zredukowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejszych nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary nie wnosiły do skarbu. Instytucya ta więc w Polsce kongressowej, mając jedynie na celu większe pojedyncze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w massie ogólnej ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, nie mogła działać tej, którą zamierzała poprawy, nie mogła zapobiedz złemu, do którego wykorzenia niepotrzeba było prócz szczerzej chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w Królestwie bez mała wszystkie, były obciążone fundaszami duchownymi zwanymi *wyderkafy*. Sąto pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nie znały żadnego

innego obowiązku. Natura zapisów, wolą partykularnych oznaczona, wyrachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonej spłaty tych wierzytelności listami zastawnymi. Zostawione na pierwszym miejscu hypoteki bynajmniej niewłączały bezpieczeństwu tuż następującej po nich pożyczki kredytowej, która razem z *wyderkafami* nie przenosiła i pierwszej połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku gruntu potrąconych, nie przesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto nie mogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i temi samymi co podatki exekucyjnymi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teorya usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w marchii Brandeburskiej, które bynajmniej nie miało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hypoteki.

Książę Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkałów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, której obowiązku przodkowie jego się nie podjęli, naruszył bliską styczność beneficjyata z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątej części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną masę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polsce nieruchomą. Summy instytucyjne zostawione przy dobrach nie nastroczały mu żadnej okazji wdania się w administracyą, która do skarbu nienależała; spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i Xiążę Lubecki, jak snadno było Katarzynie pokonać

rewolucyą 94 roku po rozbiciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca, i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby tedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polsce konstytucyjnej, żeby mieć wszystko w rękę i wszystko jednym ciosem, w jednym mgnieniu oka w niwecz obrocić, żeby krótko mówiąc *uorganizować ruinę* całego majątku Polski kongressowej: do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego geniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym ciśnionym przezważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swęj niepodległości zbrojnemi powstaniem, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niemi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rolnictwa, *mają swoją polityczną bardzo*

*niebezpieczną stronę.* Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im niezaszkodzi; kraje zamierzające wyjarzmić się z pod obcej przemocы niechaj nigdy nieetykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya nie wybuchnie. Na tem polega ich zbawienie. Stała mocno na swej ziemskiej posiadzie niepodległość narodu polskiego w tej części kraju który kongressowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezależności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego nie potrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć nie mogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłużając, a potem sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytuców naszych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywa-

telski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliacyą* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrządził wielką łatwość zatracenia tego odrazu; wreszcie sam zaczął ku końcowi swęj dziesięcioletniej administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy narodowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu czterdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli srebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowym w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kassie kompanii morskiej w Berlinie; używał naszej gotowizny od zbytgowych wydatków pozostałęj do zakupywania papierów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kassę jeneralną królestwa z całą kassą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o której przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy

cwałem do spełnienia zamiarów chytrej polityki moskiewskiej. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawalka ziemi polskiej w gubernią, doźrzewał! Doźrzewał na drodze finansowej. Żaden z rozbiorów niezgwałcił własności prywatnej i majątku publicznych instytucji w Polsce. Nim Lubecki objął ministerjum skarbu miała Polska kongressowa znaczne kapitały u obcych państw; jej dobra narodowe nie były zadłużone; jej instytucja publiczne zostawały w posiadłości swych funduszów; majątek prywatny był albo w rękę mieszkańców tej ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki xięstwa warszawskiego, z zaległości, cywilnych i wojskowych zniknął częściowo, bez trudności, przez niski bieg assekuracji w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucją jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędna uronione likwidacją, z obcych skarbów na polski przelane ogromne ciężary, i ten dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odciążone, po odciążeniu

przedawane, fundusze instytucji zmieszane z skarbowymi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgola cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracji ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzyła na te operacje niedociekając ich tajemnych pobudek. Byli nawet tacy co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patriotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. « Oto minister *całą gębą*, » powiadali szczególnie urzędnicy skarbowi którym się za dni jego bardzo dobrze działo; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziej wielkość Xcia Ministra jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *szkuby ogólniej*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń*. « Co chce to robi w Petersburgu » mówili drudzy. Niektórym się roziło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywdzi dla dobra Polski kongressowej. « Co za nieporównana głowa ten minister! » rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W li-

kwidacyach ościennych widziano tylko troskliwość o realizacją polskiej należytości przeznaczonęj na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowemi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwój własności. W generalnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznej pod opieką rządu. Cożto znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministerialne etaty? Świadomsi rzeczy odezwać się nie śmieli — taczki, plac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbicia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnej — było Nowosilcow. Lecz to więcej pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu, i zjściła się u nas literalnie dowcipna definicya opozycyi : « *co się opiera to wspiera.* » Bo z każdego zatargów Nowosilcowa z Lu-

beckim ostatniemu tylko coraz więcej wiary przybywało w opinii publicznej, coraz więcej kredytu w narodzie. Zaledwie ukartowano jakiś szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie że przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systemu kredytowego. Okazywał niestósowność w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystkoto posłużyło tylko Lubeckiemu do łatwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić nie chciał aby to nie miało być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opiniya która wie wszystko, niewiedziata tego jednak, że komisarz cesarski szczerze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamilowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane nie były, w tych dobrach obłowu.

TAJNE ZWIĄZKI. — ZAKOŃCZENIE KSIĘGI  
PIÉRWSZÉJ.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć temi wszystkimi środkami do potłumienia ducha narodowego w Polsce kongressowój. Poniekąd i nie mogła być w tym względzie inna polityka tego mocarstwa. Najlepiej widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak je nieprzyjaciół pojmuje. Kongres wiedeński obraził tworem nadwiślańskiego królestwa główne interessa Moskwy. Jakiegokolwiek było to królestwo nie zgadzało się wszelako, nie mogło się zgadzać z jej widokami, z jej sposobem uważania całej Polski. Związek kon-

stytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mnień doskonałem, mnień pewnym aniżeli by sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jej część integralną. Ziemie zabrane tuż pod boki konstytucyjnej Polski przybierały więcć wyosobnionego w carstwie charakteru, więcć że tak powiem rodowitości. Na powieślu nie mogło się nic patryotycznego wyrazić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby pocichu powiedziane w Warszawie. Ta narosł wystająca z kolosu wciągała w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, zorana kulami tylu powstań; ten grunt nasycony rewolucją miał w sobie coś niemilego, coś niebezpiecznego dla martwój dziedziny carów. Doznawali także Moskale upośledzenia w tém, że Pola cychoć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, których im nawet samo nieszczęście wydrzeć niezdolało. Góźby w istocie przyniosła carstwu dobra

wiara, co sumiennosc w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się zemną na to zgodzi) tylko fermentacyą za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia niemogli być szczęśliwemi pod rządami umiarkowanym, widząc ciężką swych współzemiań niewolę. Plemię nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niej wypływający dobry byt, instytucye mniej więcej liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki, byłyby w prędkim czasie rozplomieniły zawsze porywczym nad Wisłą zamiłowaniem niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwiślańskiego; zaś niepodległość tak małej krajiny jakże inaczej do skutku przyjść mogła jeżeli nie przez rozszerzenie jej granic, to jest przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potem z zaborem pruskim, nakoniec austryackim? Polakowi nie można tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet peters-

burski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinięciu tych nawet swobód które kongress wiedeński zastrzegł królestwu, ograniczał konstytucyą, i ledwoby rzecz niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austrii obawa jego ambicyi, postępował w tej mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r. 1821. Lecz gdy owa obawa w Austrii ustąpiła przed innymi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii bacznosc gabinetu wiedeńskiego skierowały ku południowi i zachodowi: ustala w Polsce kongressowej potrzeba dalszej dyssymulacyi, i car śmieliej, otwarciej począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dołożyć najważniejszą, że się Konstanty w Polszcze ożenił. Poświęwszy Polce największy tron na świecie mniemał mieć prawo do władzy nieograni-



czonój nad wszystkimi Polakami pod berłem moskiewskiem. Ta ofiara tak upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncessyj. W nagrodę tój abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniej w Warszawie panował. Czemże więc innem od ślubu Konstantego z Grudzińską mogła być historia królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongressowój. Lecz z drugiej strony, jeżeli nie można, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnej swobody, jeżeli «niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli» ażeby z tego zaraz niekorzystał i nie chciał być niepodległym: nie można mu także żadnej wyrządzić krzywdy, żadnej odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nie porwał za broń dla stargania obcych więzów; tak dalece, że po rozbiórce kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze

do tego samego rezultatu, do krwawej walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nieprzesłał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnem obcem panowaniem Polacy powstają bo mogą; pod surowem bo muszą. Ich jednych nic nigdy nie zdola pogodzić z ruiną ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednej strony ciągłego uciemżniania, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębicieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnemi i nauczającemi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo pierwej naradzać się między sobą, niżeli powstaną. W krajach udzielnych lud otwarcie, w jednej chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucyą. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie

knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie zowie się natenczas *powstaniem, insurrekcyą*. Rewolucye ukarowane, powstania improwizowane, popolicie nie udają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurrekcyą, a insurrekcyą rewolucyą zewnętrzną. W Polsce wszystkie powstania wypłynęły z tajemnych knowań. To inaczej być niemogło, bo obecność, czujność nieprzyjaciela zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się pierwój porozumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zjawia, potem kilkunastu, potem jeszcze więcej póki liczba nie będzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu; lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swą udzielność nie było przerwy w usiłowaniach jój odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem

kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polsce, kiedy jój narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się z sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciół był w kraju. Związki szły potem od powiatu do powiatu, jak pierwój z wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe konfederacyi wsiadali na koń, zgromadzili się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po zawiązku konfederacyi barskiej nastąpił pierwszy rozbiór; po tym rozbiorze sejm czteroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsiębiorą wewnętrzną u siebie poprawę. Śmierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojnym powstaniu, i w początkach reorganizacyi społecznej, reorganizacyi natchnionej przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wiel-

kiemi ideami, ulegają trzem ościennym dworom, które im tych ideów rozwinać, i lepiej ugruntować się w zaczętej rewolucyi społecznej, w dziele trzeciego maja niedopuszcili. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w tej chwili tak stanowczej, tak wiele obiecującej miał miejsce, nie był więc *sekyą* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywej istoty odradzającej się w samej katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy swych dawnych rządów, lecz nie stracił społecznego związku, nie stracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziej jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, — dwie wielkie reflexye Polski niknącej z rzędu głównych mocarstw Europejskich, tracącej polityczną w sławiańszczyźnie przewagę, z mocnym postanowieniem odzyskania tej przewagi w

następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłumaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczem na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze pozgonie politycznym, ściślej tu oznaczyć trzeba ażeby wniknąć w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego musiało zajść w Polsce przed ostatniem jej tchnieniem, kiedy potem takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiej jako potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, znalazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie exystencyą *domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czem niegdyś groźna irządna rzeczpospolita szeroko władała na północy, a co w długiej czasów ko-

lei wątpiało przy wzmagającej się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju nieginęło lecz weszło w skład naszej rzeczy społecznej. Moc zewnętrzna, w wewnętrzną się u nas obróciła, może jedynym w historii przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa pierwiastki składające jego siłę, jeden społeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaż przemocą zarządzony kilku nie przypadających do siebie plemion) jestto zarazem ciało społeczne i potęga zewnętrzna, materyalna. Jeżeli, co się nie-raz trafia, moc ludu zewnętrzna przechodzi wewnętrzną, jeżeli lud jest więcéj ciałem politycznym niżeli społecznością, więcéj *krajem* jak rodziną; jeżeli, jednym słowem, wiele mogąc jako potęga materyalna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego politycznego jestestwa, to jest po stracie swéj niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy nie powstanie. Lecz jeżeli lud, massa rodzima, jednorodna, jest

jeszcze silny w sobie, w swem ojczystem gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materyalną nieprzemieniła; jeżeli, krótko mówiąc, *kraj, status*, nie wykształcił się i nie wybujał kosztem *rodziny*: natenczas taki lud przestając być potęgą polityczną, nie przestaje być ciałem społecznem, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nie rozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak powiem osiąka w związku społecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czem powstać*, bo wszystkiego w dawniejszych czasach nie zmarnował, i wrzeczy samej tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną, to jest stygną: czemużby temu samemu prawu nie miały ulegać i ciała polityczne w historii? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny,

gwałtowny który im władza nadaje, sciera z czasem ich siłę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowacieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jestto kołowrot co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego względu za zasadę: im więcej ruchu zewnętrznego tem więcej władzy, im więcej władzy tem mniej społeczności, tem mniej wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materyalna nad organizacją towarzyską. Zastósujmy teraz tę teorią życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadła nierządem. Zgoda! Ledwoby rzecz niemożna, że Polska wcale nie była rządzona przez dwa wieki, które jej upadek poprzedzają. Ale z drugiej strony czy rozważyliśmy to kiedy, co z tąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzie indziej, niemogła wyrobić kosztem związku

społecznego? Oto oczywiście zapas tej siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszym rodzinnem gnieździe, w naszej pospolitej rzeczy społecznej. Naród w Polsce był wszystkim, a władza rządowa, ta roślinna potrzebująca do swego wzrostu całej iszczyny ludu, tem bardziej wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniej kwitnie, tem bardziej osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżej się podnosi, była prawie niczem.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca, pod Jagiellonami rządzona i potężna, po nich pełna wewnętrznego życia i anarchiczna, a zewnątrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energią swoją wydobywająca z gruntu społecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnątrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polsce, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego zarazem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem

w środku życie niewygasłe, nie wysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia. Władza nie wysssała, nie wytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzeczpospolitą szlachecką. Niektorym pisarzom zdaje się, że to jedynie jój upadek zrządziło. Mówią oni: « monarchja despotyczna, feudalna niezostałaby rozszarpana? » Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnięcie téj ważnej kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchije dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swój niepodległości całkiem obumierają, przynajmniej tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasze tyle razy powstała z grobu, i jak sądzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa nie była dziedzicznym starostwem króla, że była przez ten czas więcej ludem jak rządem, więcej rodziną jak krajem.

*Dom, rodzina*—otoż cała tajemnica polskich insurrekcyj. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszech-

ności natura Polski: że się *dobija bytu udzielnego społecznym*. Żeby lepiej utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególnież zaś ościennie kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tem porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną administracyą, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z pierwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniej władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich exystencji. Historia stwierdza tę opinią. Prussy w piętnastu dniach zniknęły z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzegła kreacyą Fryderyka wielkiego. Był następny Pruss był *wyżebrany*; winny go Prussy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swej królo-

wój. Austria w tym samym znajdowała się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historii *nienaturalnymi*. Sztuka wzrosła, sztuka się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Sąto polityczne *aglomerata*, od łacińskiego wyrazu oznaczającego *skupienie*. Moskwa, Prussy i Austria stanowią w dzisiejszej Europie olbrzymie systema różnorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa nie będąc ciałami społecznymi, nie będąc ludami, existując tylko mocą swych rządów, przestaną existować za lada wstrząśnieniem zewnętrznem lub wewnętrznem, które kształt tych rządów odmieni. Narzucmy Moskwie rzeczpospolitę, dajmy Austrii i Prussom monarchiją konstytucyjną, a wnet rozbijemy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiącnoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnej, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy dalej jeszcze w tem porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne

jakowe trzy *aglomerata*, więcej jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nieskładają z części różnorodnych, albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Nie godziłoby się powiedzieć na przykład, że jest *naród austriacki*, bo Austria jest tylko systematem politycznym, nie *ludem*. To samo Prussy, to samo Moskwa. Inna rzecz co do Francyi i Anglii. Te państwa nie tylko są politycznymi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznymi. Sąto nie tylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki społeczne*, ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, społeczna, do politycznej, zewnętrznej? Albo innemi wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyą jeszcze wyraźniej: niechaj Francya, albo Anglija na jeden moment przestaną być udziałnemi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilka-

naście na ciężką próbę losu, który nasgnębi przez lat blisko siedmdziesiąt: jakżeby zniosło, ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłoby jak Polska, swą rzeczą społeczną, upadek niepodległego bytu? Obecny stan tego coby *domem, rodziną*, nazwać można, szczególnie w Francyi, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to zapytanie, to je przynajmniej radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby znami mógł iść w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiórce kraju stawia widok wielkiej sławiańskiej familii mocującej się z przeciwnym losem domowemi cnotami, nadstarczającą z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyą. Jestto starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w

prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nie przeniknęli podejścia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki donajechania ich bezbronnej, bogatej zagrody. Historia polska od tego sąsiedzkiego rozboju iest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historią niewoli narodu, jego rozmaitych z obcemi rządami stosunków, i historią usiłowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Pierwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą równolegle obok siebie. W tej drugiej części dziejów polskich *stowarzyszenia partyotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają; będę się starał oznaczyć ją krótkimi, ogólnemi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongressowem, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29<sup>o</sup> listopada, — o ile mi to zresztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzam o tem czy-



telnika) potrzebujących więcej krytycznego roztrząśnienia, licznych sprawdzeń, dodatków.

I konfederacja barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; niepodpada jednak zaprzeczeniu, że insurrekcyja Kościuski w 94 roku po drugim rozbiore przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywieziona została. Jgnacy Potocki, Kosiłłaj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszko byli to konspiratorowie, byli to członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniósł broń przeciwko ciemiężcom ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczów, umówiło się między sobą zagranicą, i wypowiedziało wojnę dwóm potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszko bawił natenczas we Włoszech, Potocki i Kosiłłaj w Dreźnie. Pytam się: jestże co pięknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czegobyśmy śmiało po-

stawić nie mogli obok początku insurrekcyi 94 roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stosunki w kraju zajętem militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w samej Warszawie pod okiem bacznej policyi moskiewskiej. Rada miejska w stolicy, a przynajmniej niektórzy radni, jak Kiliński szewc z professyi, wielkiej u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Coto za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczypowiedzieć Jgelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szewców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komissarza od mostu*. Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja aby kazał wszystkie przewozy do *kępy* na środek Wisły podprowadzić, to jest aby Moskale nie mogli mieć z Pragi żadnej pomocy, i aby żaden nie mógł uciec na Pragę. Podług Kilińskiego bowiem rewolucya zależała na tem: aby ich wyciąć w pień za

pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Coto za bohater i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczyzną granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dniach ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armiją, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztery bataliony piechoty, kilkaset kossynierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigilią przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Racławicami. Na uwagę zasługuje, że po tej bitwie, przy tak obszernem rozgałęzieniu towarzystwa patriotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiem powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rowolucją ten zamach przeniknął. Gdy insurrekcyja Kościuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nieustaly przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patriotów emigrowało. Ci rozprószeni utrzymy-

wali swych pozostałych w spółbraci w ciągłym wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie. Jedni, jak Woronicz mówi, po zaświatnej tułali się fałi, drudzy dźwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potem dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto poprostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziej szukali jakto mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdej emigracyi polskiej znaczenie: bo to nie fakcyja, pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacyja którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdzcom.

Ledwoby tedy usystematyzować nie dało się całe życie nasze po rozbiorze kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy

powstanie fatalny obrót weźmie wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu konspirować, znowu walczyć, i znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurrekcyje i tułactwo: te są trzy zawsze powtarzające się zwroty tej samej pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W znowie wiara zapieczętowana przysięgą, nierozjemna, i święta; w powstaniu porywczosć i męstwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem miłość ojczyzny przywdziała w Polsce coś fantastycznego i religijnego.

W księstwie warszawskiem tajemne patryotyczne związki nie miały miejsca, ponieważ księstwo zb udowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia; lecz są ślady współziemiańskich i w owej porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812 roku była chwila gdy wojska francuzkie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Mo-

zajsk i Smoleńsk pomykały, w której ziemi zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiem jedną całość *de facto* składały. Natenczas Polacy niepotrzebowali organizować tajemnych związków dla odzyskania niepodległości, o którą się blisko sto tysięcy wojska narodowego z całą armiją francuzką jawnie dobijało. Po tej przerwie zapelnionej krwawemi walkami, pierwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiero około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie już noszono pierścienie trojkolorowe i żelazne Poniatowskiego. « Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja ziednać sobie potrafię ich przychylnosć »— taka była odpowiedź Alexandra na rapporta które mu o tem czyniono w owym czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę ludzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzegło, nie wiadomo. W królestwie kongressowem działanie tajemnych uorganizowanych związków zaczyna się od

r. 1819, i od téj chwili przez lat iedenaste do 29 listopada (który z nich wyniknął) równolegle postępuje z historią publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkim co przedsiębiorą czegoś polityckiego. Podług tradycyi która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem generał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelnem łożu znalazły tak silny odźwięk w sercach bijących dla ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego exekutorem był nakoniec cały naród z bronią w ręku pod Grochowem i Ostrołęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w której działanie patryotów przybierać zaczyna więcej mocy; oni pierwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącej się potem i upadającej naprzemiany, lecz ciągle zajmującej wielu robotników, i

uwagę całego narodu. Łukasiński [major 4<sup>go</sup> pułku piechoty, podpułkownik Wierzbowski przyjaciel Dombrowskiego, szwagier Łukasińskiego, Major później sędzieja Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa wówczas jeszcze (roku 1819) niezakazanego w Polsce kongresowej, rytuał i niektóre obrzędy do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego*. Do nich przyłączyli się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tem się różniło od zwyczajnego, że ścieśniło powszechne braterstwo, w ostatniej instytucyi obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniej więcej symbolicznie tylko *ojczyznę*; wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyły za odzew i hasło; katechizm łoży tchnął najczystszy patryotyzmem, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarnia-

jące. Łukasiński był wielkim mistrzem tej loży, która się prędko rozszerzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancyi łóż masonskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztery stopnie: w pierwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biednych wojskowych, ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych dalej się rozciągała, do oświecania nieświadomych ziomeków, do rozszerzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiero stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac trzech pierwszych stopni, których przeznaczeniem było odnowić narodowość, jeźliby w którym zakącie starożytnej Polski ustawała, i między wszystkimi jej częściami utrzymywać stosunki. Duszą całego działania byli Łukasiński i Machnicki. Łukasiński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskrósł przenika. W wolnem mularstwie zwyczajnem odbudować kościół Sa-

lomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześcijańską *restauracyjną* massoneryi, szczęśliwie zastosował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbole wolnego mularstwa łatwe do Polski znalazły zastosowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór*; trzej jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci *Hirama* było, wszędzie go szukać, i walczyć z nieprzyjaciołmi którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* wśród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowe* w ziemie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichow-

ski i Dobrzycki zaprowadzali je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między niższemi urzędnikami i prowincjonalnem obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe : z Polski kongressowej przeszły te starania i do ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczepienia go w W. Księstwie poznańskim ; tu rzecz zaraz inną postać wzięła. Założyciele związku niepostrzegli jednej niestósowności. Nieprzewidując, iżby natchniami miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miał poprzedzić, widzieli w swem dziele nie tak *spisek*, jako raczej stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnemi prowincjami stosunki, do czego długich usiłowań było potrzeba; aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili pierwszym stopniom połączyć dwie rzeczy : obowiązki

względem króla konstytucyjnego z obowiązkami względem ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiej umieszczać po łóżach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polsce kongressowej ; ale gdy w poznańskim ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w łóżach popiersie Fryderyka, poszło za tem, iż na jednym z pierwszych posiedzeń związku biust króla pruskiego na kawalki potłuczony został. Ten rys charakteryzuje Wielko-polan. Gdy prócz tego i policya pruska mniej czujną była, i mniej się jej obawiano, w krótkce rozpoczęły się w poznańskim przy pracach pierwszego stopnia rozprawy o tem, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Ztąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w poznańskim, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *Kossynierów*. Gminy zastąpiły łoże. Generał Miel-

żyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukasińskiego. Wszelako w królestwie wszystko szło dość pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodo we. Skrobecki z kwatermistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu generałowi rodzaj denuncyacji. Alexander kazał zamknąć wszystkie loże. Zakaz ten odjął masonery narodowej pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowej podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęższe duchy przeciwnie mocniej je tylko obwarować chciały. Opinią ostatnich przemogła. Łukasiński wyłącza z naczelnej kapituły mniej wytrwałych w przedsięwzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Alexandra, i zamyka loże w całym królestwie; rzeczywiście zaś sam z wypróbowanemi tylko i doświadczonemi prowadzi dalej zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa*. Nieustał przeto związek, tylko się skoncen-

trował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w poznańskim w wyraźny spiszek.

W r. 1821 weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądyński i generał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owej porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziej odrębny. Ognisty charakter mieszkańców téj ziemi, gniazda starożytnej Polski, wreszcie wpływ, patryotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalają kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którem była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto prędkim rzuconej przez nich myśli rozwinięciem. Wypadało porozumieć się, wejść w spółnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają generała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821, i nieobierając pomieszkania, aby

go policya nie wysłodziła, jak tylko wysiadł z powozu zaraz zabrał znajomość z Łukasińskim. Tego samego dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierżbołowicz, Dobrogojski, Cichowski, Teodor Morawski, Łukasiński, Kozakowski, tudzież Sobański, obywatel z Wołynia, generał Umiński i Prądyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mu-larstwo narodowe w W. xięstwie poznańskim podpadło zupełnej odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcej energiczny, więcej polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ściślejsze stosunki z patryotami królestwa, nakoniec że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczili kres bliższy, i t. d. Na tej schadzce umówiona została druga licniejsza na dzień 3 maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnianych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku,

aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policji, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądyński przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanych miała miejsce scena, tak potem rozślawiona w raportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastej. Związkowi otoczyli go dokoła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: « Polacy pod różnemi rządami nie mają ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jej na zawsze ubezpieczyć; do tego celu do prowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnej Polski rozszerzyć zamierzamy. Aby się mocniej w tem dziele utwierdzić wykonajmy tu przysięgę, którą przyjął związek poznański. » Gdy się z



ochotę na to zgodzono, Prądyński dobył pałasza, ostrze jego utkwił w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Umiński wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, której rotę Morawski odczytał na głos w treści następującej : » Przysięgamy w obliczu Boga i ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki; że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim nie wydam i nieobjawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przyrzekam najcisłejsze posłuszeństwo prawom związku, tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nie tylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu ojczyzny mojej był na przeszkodzie. Jeżeli był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę,

lub wydać członków związku. Przyrzekam także nie mieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to polecane zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższej istoty zaciągniętego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnej przechodzi potomości, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występki, ażebym był odstrasającym przykładem dla tych co by w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żołkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu. » Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wie-

czorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencją Jenerała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niem i wykonali przysięgę nie tylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i znaczna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkimi już i stniejącymi, lub utworzyć się mającymi związkami w całej Polsce, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa, nadawał mu organizacją ale zarazem pomnażał jego niebezpieczeństwa i winę, jeźliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się nie można było, tylko, albo zrobić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tém wszystkiem utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną  *tymczasową* , trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszyst-

kich części Polski w jednym zebraniu miejscu stałego komitetu nie postanowią. Na tem także posiedzeniu zapadły inne pożyteczne rozporządzenia dotyczące wewnętrznej organizacyi, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Morawskiemu Redaktorowi Orła białego, poruczono redakcją ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z  *gmin* ; każda gmina niewięcej jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden  *obwód* ; kilka obwodów jedną  *prowincyą* . Łoża patryotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo poznańskie razem z województwem kaliskiem, Galicyą, Litwę, Wołyń,  *rzecznospolitę*  krakowską. Wojsko polskie stanowiło siodmą prowincyą. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierzbolowicz, Łukasiński, Machnicki, Kozakowski, Prądzynski, Szreder, i Morawski. Władza

zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa : naczelnik gminy , to jest mistrz łoży dzie-  
 sięciu członków zamykającej , nie znosił się  
 wprost z komitetem lecz z mistrzem obwo-  
 du , mistrz obwodu z mistrzem prowincyi ;  
 ostatni dopiero w bezpośrednim zostawał  
 stosunku z komitetem centralnym . Komitet  
 nieznany podrzędnym stopniom jednym  
 wejrzeniem obejmował z góry całą organi-  
 zacyą . Tym kształtem własne utwierdzał bez-  
 pieczeństwo ; bo , jak się kilkakrotnie zda-  
 rzyło , odkrycie jednej gminy , lub nawet  
 jednego obwodu nie pociągało za sobą rui-  
 ny całego związku . Rząd mógł jedną gałąź  
 odciąć bez uszkodzenia całego drzewa . Ko-  
 mitet mógł także działać , jeźliby tego po-  
 trzeba wymagała , za obrębem téj hierarchii ;  
 to jest , mógł wprost od siebie wysyłać emi-  
 saryuszów do rozmaitych krajów polskich ,  
 zakładać oddzielne towarzystwa , i z nimi  
 zostawać w stosunku bezpośrednim . Jednem  
 słowem : władza komitetu była wielka ; o-  
 pierała się ona na téj zasadzie , że w towa-  
 rzystwach tajemnych wyobraźnia czyni

związkowych posłusznemi niewidomemu  
 rządowi , tem mocniejszemu im jest grubszą  
 okryty zasłoną , a zatem im obszerniejsze po-  
 le zostawia domysłowi . Pozostawało tylko  
 ochrzcić towarzystwo . Umiński był za na-  
 daniem związkowi nazwiska *Kosynierów* ,  
 przypominającego główną broń powstania  
 narodowego , oddającego wreszcie należną  
 cześć owym kosynierom , którzy w r. 1794  
 rozstrzygnęli bitwę pod Racławicami . Wsze-  
 lako , niewiem dlaczego odrzucone zostało  
 to nazwanie , a natomiast przyjęte ogólniej-  
 sze a mniej zawierające w sobie : *narodo-  
 wego patriotycznego towarzystwa* . Dołożyć  
 trzeba , że co do istoty i kształtu władzy w  
 komitecie centralnym podzielone były zda-  
 nia patriołów : jedni chcieli formy repre-  
 zentacyjnej , to jest aby wszystko odbywało  
 się większością głosów , drudzy po prostu  
*absolutyzmu* , jako właściwszego do nadania  
 działaniom związku więcej mocy , pospiechu  
 i precyzyi . Z tego powodu toczyły się długie  
 narady . Prądyński i Morawski oświadczyli  
 się za konstytucyą związku monarchiczną ;

Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednej głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w generale Kniaziewicz, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinija wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego rozstrzygnięcia, zależącego od skutku projektowanój missyi do generała Kniaziewicza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasińskiego i Machnickiego upadło w początkach swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrzędziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątów Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polsce kongressowój, naczelną kapituła tego towarzystwa okrzeseje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchorzów, albo indyfferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odrosłą swojną rozkrzewioną w księstwie Poznańskiem, — z związkiem *kosynierów*, reprezentowanym w stolicy przez Generała U-

mińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy prędszego postępu, rozgałęzienia, i organizacyi wewnętrznej, systematycznej. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnej w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W piérwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacyi swojój obiegił całą Polskę wpoprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wiercholków społecznych, nizini, i co między niemi było pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patriotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do W. Xięstwa Poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jórdan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt

środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białozorem, Stanisławem Sołtanem, Józefem i Stanisławem Grużewskimi, z Teofilem Mikuliczem, i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szerzyć go poczęli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć. Oborski przyjął także Karola Prozora, Alexandra Pocięja i Jgnacego Zawiszę. Instrukcja komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdej prowincyi utworzenie  *rady prowincjonalnej z czterech członków złożonej*. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiej Xięcia Konstantego Radziwiłła, Woyńłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Grużewskiemu i Romerowi poruczył organizacją gmin; z postępów swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu, i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa pierwszym jego staraniem było ukonstytuować

radę prowincjonalną. Komitet polecił mu na członków tej rady trzech Obywateli (\*). Ci obywatele nie znajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S—, M—, C—, i Karwickiego byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D— na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu pierwszego* o władzy naczelnj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincjonalnej w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Wkrótce potem zaszły nowe w składzie téj rady rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincją związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U steru podolskiej postawiono Sobańskiego, u steru wołyńskiej T—, który także w Warszawie był

(\* ) Zamiełam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

przyjęty; Ukrainę administrowali Z—, J—, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwyczajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między linijami sympatycznym atramentem. T—, mistrz prowincyi wołyńskiej, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kassjera Rady; prowincyą podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Worcella, konstantynowskiego P—, owruckiego obwodu S—, a Łuckiego Narcyssa Olizara. Przeto w Litwie i na całej Rusi pod berłem moskiewskiem, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822 dochodziła bez mała do 5,000; byli to po większej części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnięte zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano też o ustanowieniu osobnego dla nich

komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszej szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwor azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insurekcji. Byli ludzie, były pieniądze, broń, i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną baczność zwracali na arsenał; z tąd pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prussiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samemi Moskalami, o których już w ten czas głucha wieść przebąkiwała, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgałęziające się po całej Polsce z królestwa, były w rzeczy samej konfederacyą narodu, który w braku potęgi poli-

tycznej zewnętrznej, prywatne wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w tej mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniej więcej rozległe związki, tym samym duchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd poodkrywał; ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się, że z jednego punktu (najczęściej z stolicy) wychodząc, dwa związane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potem i łączyły z sobą w wielkiej od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policyą niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach, i zachowywali tajemnicę. Z kądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównując liczbę odkrytych związków z nie-

odkrytymi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patryotycznego rozwiniętych dążności, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczyć wypada)<sup>1</sup> ód związek *templaryuszów* a 2<sup>o</sup> związki młodzieży szkolnej warszawskiej i wileńskiej. Majewski, kapitan pierwszego pułku ułanów, przyjęty do łoża templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeniec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie tej łoży politycznego, patryotycznego związku w Polsce. Roku 1819 porozumiał się on w tej mierze z pułkownikiem Łagowskim, i urzędnikiem komisyi ubiorczej Zabłoczkim. Łagowski upatrując w tem przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzeć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata później na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820 postanowio-

ne zostały zasady związku. W pierwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązywali się pod przysięgą być posłusznymi statutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; dalej w tajemniczeni przyrzekli nie żałować krwi i majątku dla ojczyzny; a dalej jeszcze: *stawić czoło trzem wrogom*. Prędkie powodzenie uwieńczyło starania założycieli. Liczba członków w pierwszym półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiety; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy nowy członek składał sto zł. polskich. Celem przypuszczenia kobiet do tajemnicy było, ażeby w duchu narodowości polskiej tem silniej działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821, obrano dignitarzy łoży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielkorządcy, obrano także wielkiego mowcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczewie przyjęto

Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego, i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patriotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryuszów do towarzystwa patriotycznego. Byli za tem Moszyński i Pułaski synowiec sławnego z konfederacji Barskiej Kaźmierza Pułaskiego; a przeciwno temu Tyszkowski i Majewski. Majewskiemu szło oto, żeby pozostać na czele związku, «który — były jego słowa—» nadto się rozszerzył na Białej Rusi i w Mało-Rosyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.» Kommissya śledcza zaprzeczała potem temu wielkiemu rozgałęzieniu templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patriotycznego, i że się członkowie tajnych związków w Polsce nawzajem częstokroć oszukiwali. Lecz któż niewie dla czego to pisała kommissya śledcza w swem zdaniu sprawy? Cho-



dziło jój o wykazanie *zbrodni*, ale zarazem o poclebiecie tem obrażonemu carowi i carewiczowi, że *zbrodnia* przez nią odkryta nie mogła się rozszerzyć między *wiernymi ich poddanymi*. Komissya śledcza ( że o tem wspomnę nawiasowo ) nie wiedziała co czyniła: pomimo bowiem usiłowań zdyskredytowania tajemnych związków w Polsce, przez odejmowanie im wziętości i rozgąłżenia, nie mogła iednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu*, uniknąć, aby ów *rapport* nie stał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polsce. Łoża templaryuszów przyjęła we względzie geograficznym odmienne od towarzystwa patryotycznego podziały. Kreowała łoże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielko-rządcy tych łoż czyli *obozów*, zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem*. Ziemie zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania Templaryuszów, szczególniej Wołyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy

związku rozciągały do królestwa, Galicyi, rzeczypospolitej krakowskiej i Poznania, — z pewnością powiedzieć niemogę. Gdy coraz więcej członków z towarzystwa patryotycznego wstępowało do templaryuszów, i nawzajem od templaryuszów do towarzystwa patryotycznego, ponawiano i następnie projekt połączenia obudwu związków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przełożenia, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielną w obszernem i uorganizowanem towarzystwie patryotycznym.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkolnej młodzieży we dwóch ogniskach narodowej oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W tej mierze cokolwiek nawet obszerniej, ( bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu ) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w r. 1583 w po-

czątkach chylenia się u nas światła do upadku. Zaczny ten król powierzył go jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem Jezuitów, którzy tak starannie wytępiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska nie mogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studiów teologicznych, żadna w niej nauka nie kwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersistów, żadnego talentu nieukszałciła; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczem pod względem oświecenia krajowego, w całym znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia Jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swej oświacie, żeby tego dobrodziejstwa, które jej wyświadczył Klemens XIV, nie miała raczej poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisława Augusta, oplakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucyi, i dzielono powszechnie smutek zacnych zkądinąd i bar-

dzo uczonych ludzi, którym papież nie pozwolił być dłużej jezuitami. Litwa szczególnież żalu swego w tej mierze ukoić nie mogła; za czem poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych samych co pierwój osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnój szkoły głównej przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdyś fizyki experimentalnej i do r. 1849 dziekana wydziału fizyczno-matematycznego X. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezyi X. Filipa Nereusza Golańskiego. Pierwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większej części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu czteroletniego. Czujność Kollataja zaczęła być wprawdzie poruszać przyprószoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; kommissya edukacyjna zaczęła być czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzięczno-

ści rodaków Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównej w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas*. Zostawieni przez Katarzynę na Białej Rusi, a szczególnie w Połocku i Mohilowie jezuiti, nieprzystawali uważać jęj za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał byłnawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego, i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuita Poczobutta, profesora astronomii, wniwecz obróciły te zamiary. Rok 1802 w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Byłto czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych, i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszystkie szkoły, instytuta, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie

ręce, żeby wznieść na ziemi polskiej, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cyme-ryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań, rządzone przez Niemców, Litwa pod berłem dziedzica dzikich carzyków tatarskich zakwitła w naukach. Wyszło z pod pióra Czartoryskiego i ministra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie uniwersytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całej obszerności Polski roku 1772 do Moskwy należącej, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko związek mające z dziełem odrodzenia przez Czartoryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora szkół gubernij wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej cudami prawie będzie zadziwiał potomność (\*);

(\*) Ludność Wołynia Podola i Ukrainy wynosi przeszło 4 miliony mieszkańców. W trzech prowincjach południowych przed r. 1803 poprowadziwszy linią od Mozyra, Żytomierza i Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiej zaś strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy było ich tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813

potrzeba jednak wspomnieć, że uniwersytet wileński podwójną otrzymał missyą: naprzód jako szkoła główna, w której były wykładane wyższe nauki, a powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, a jak później i Białostockiej. Jak tej missyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie ojczyźnej dopóki Czartoryski, później dysgracyonowany, pod tytułem Kuratora nim rządził, o tem historia wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim czasie wyrzecze. Kollataj oswobodzony z więzów austryackich staraniem Alexandra, uktórego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego około podniesienia publicznej edukacyi w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone

zostawił na Wołyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127 szkół oprócz gymnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu zawierającego 10 klas, wraz z rozmaitemi należącemi do niego instytutami.

widzieliśmy (\*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polsce pod berłem moskiewskiem. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urzędzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzeniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Sniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki professor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank, Bojanus, wszystko ludzie z pewnem imieniem w uczonym świecie; wysłani zagranicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry professorskie. Jędrzej Sniadecki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, dość aby tu byli wspomnieni. Sniadecki Jan, przyjaciel Czartoryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkim zgodni z sobą

(\*) U pułkownika Kollataja, brata Hugona w Krakowie.

razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojąką reelekcją. Sposób widzenia rzeczy Sniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileńskiej. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Sniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością, z całym zapalem młodocianego wieku ten posiwiślał starzec wspierał go i rozszczepiał. Dwa były ogniska światła w pierwszych leciech XIX wieku: we Francyi i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Francya nauką swoją panowała nad materją, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nie tylko polityczna ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII wieku miała i na początku dziewiętnastego: nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm w ustanawianiu prawd wyciągnionych z długoletnich nawet obserwacyj, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojej wielki, jednym słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości

ludzkiach była ich wyłącznym udziałem. Na tej drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostował. Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczej myśli niżeli czynów, raczej pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło. Nauka którą słynęli Francuzi była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastosować, i w każdym języku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziej lokalną, przypadającą tylko do miary z konstytucją ich intelektualizmu. Jan Sniadecki niewahał się w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniej potrzebujące długiego czasu do wybrnienia z swego chaotycznego stanu w samych Niemczech, oświecał uniwersytet wileński pożyczonem z Francyi światłem, dając w nim przewagę materyi nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniej licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: pierwszy nauk fizyczno-matematycznych,

drugi nauk moralnemi zwanym, w które wchodziło już prawo, historia, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozoficznego służył tylko pierwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie Filozofiją, i co jest rzeczywiście filozofiją, zaledwie dostrzec było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był wcale inny jak w później utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska nie mogła w Rosyji ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale pieniądze je chwytają. Nie było więc i nie mogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobila się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 16d na tych co się dla chleba uczyli; bylito lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiej wcale nie pytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24 skarb utrzymy-

wał; 2re na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś umieć, lub żeby spędzić na zabawach czas w stolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała pierwsza klasa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazjalne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli nie miał powołania do stanu lékarskiego, lub duchownego, jeżeli niespodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jako prawnik wątpliwéj bardzo kariery w Petersburgu, szedł na wydział moralny; w fizycznym więc najwięcej było uczniów, a każdy z nich po wysłuchaniu kursów nic nieotrzymywał prócz stopnia kandydata, dalej magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innych wydziałach nadawały prawo żądania *czynu* 12tej klasy kandydatowi, 9tej klasy czyli tytułu radcy *tytularnego* magistrowi,

a 8ej czyli tytułu kollegialnego assessora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia swego, równie otrzymywał *czyiny* 12tej, 9tej lub 8ej klasy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem mógł zostać *assesorem koleżkim*. Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nieobiecujący dla uczniów, tem bardziej, że w nim albo ciągle wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżenia; a Sniadecki małą do niego przywiązując wagę zdawał się podsycać arystokracją wydziału fizycznego. Obaczmy jakie z tąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jedną okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk, i jako magistratura przełożona nad instruk-

cją publiczną dziewięciu gubernij. Byłto więc wydział oświecenia dla jedenasto milionowej blisko ludności Polaków. (\*) Każ-

(\*) Rozległość i ludność całej Polski 1772 roku, wynosiła w r. 1830 jak następuje:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
W Moskwie. . . . .	11,292.	15,417,389.	1,365.
w Prusach. . . . .	1,664.	2,584,124.	1,552.
w Austrii. . . . .	1,528.	4,226,969.	2,768.
Kraków. . . . .	21.	107,934.	4,663.
Ogół	14,505.	22,336,416.	1,540.

Rozległość zaś i ludność samej tylko części Polski pod panowaniem moskiewskiem zostającej, była:

	Mil kw.	głów.	Na milę.
Województwo mińskie. . . . .	1,832.	1,600,100.	633.
— wołyńskie. . . . .	1,394.	1,496,300.	1,072.
— Wileńskie. . . . .	1,081.	1,857,400.	1,255.
— Kijowskie. . . . .			
(Ukraińskie). . . . .	978.	1,472,100.	1,503.
— Podolskie. . . . .	948.	1,462,100.	1,542.
— Mohylowskie. . . . .	918.	945,400.	1,073.
— Witebskie. . . . .	668.	934,900.	1,398.
— Grodzieńskie. . . . .	536.	868,100.	1,619.
— Mazowieckie. . . . .	346.	747,650.	2,159.
— Augustowskie. . . . .	325.	475,677.	1,462.
	9,026.	11,859,727.	"

dy professor uniwersytetu był tym sposobem członkiem wydziału oświecenia; rektorowi służył stopień radcy stanu, czyli *czynu* 5tej klasy, — ranga jenerała. Kancelarya uniwersytetu, było to bióro ministerjum oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania professorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kolegialnych radców, radców

stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastosowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważanie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle waleńj maxymy państwa carów: *czyn, czyną poczytajet*; wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiej arystokracji naukowej. Uczniowie mieli szacunek dla professorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 40,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Sniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały utrzymywać professorom pewien ton i niepodległość, nieznanne prawie w innych uniwersytetach, a szczególnie w warszawskim, gdzie rząd tylko szczipłą i niepewną płacę wyznaczał dla professorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, niemogły się wtrącać do spraw uniwersytetowi poruczonych; nie-

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
	9,029.	11,859,727.	"
— Lubelskie . . .	304.	473,895.	1,556.
— Płockie . . . .	301.	454,465.	1,506.
— Kaliskie . . . .	297.	572,954.	1,926.
— Podlaskie . . .	252.	347,360.	1,376.
— Sandomierskie.	249.	378,098.	1,513.
— Krakowskie <sup>7</sup> . .	193.	401,359.	2,135.
— Białostockie . .	158.	224,600.	1,442.
Xięstwo kurlandzkie .	509.	383,003.	753.
Ogół z r. 1826	11,292.	14,154,662.	1,254.
Według uzupełnień z roku 1830 powiększyła się ludność ó		1,362,727.	—
Ogół więc wynosił w r. 1830	11,292.	15,417,389.	1,365.

Ostrzegamy Czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.



wolno było policzy aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie profesorów oceniał występki, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Sniadecki w roku 1816 skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmożł instrukcją publiczną w ziemiach zabranych, gdzie od tak dawna prawie żadnej nie było instrukcyi publicznej, ale nadto jego staraniom szczególnież przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego, i wytworniej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Sniadecki Jan niewynałaził i niewydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w che-

mii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wystowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które na próżno żakostwo niektórych krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik który mowa ojczyzna winna staraniom Jana Sniadeckiego, który choć nie o wszystkim sam pisał, innych jednak o wszystkim pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuzkim o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Sniadeckiego, jakoto Michał Poliński matematyk, Karol Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz geometryi wykresłnej, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowej pełne przezroczystej jasności i jędrności godnej pióra pisarzy Zygmuntofskich.

Od roku 1816 doktor Lobenwein, profesor anatomii i medycyny sądowej, człowiek powszechnie zniechęcony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Sniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd nie został powołany profesor z wydziału *moralnego* radca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawilo się w Wilnie towarzystwo *szubrawców*. Duch i dążność satyryczna tego światłego zgromadzenia, wyniknęły z kierunku który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiego i Jana Sniadeckiego. Był to wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnej naukowej kultury. Był to strona praktyczna dążności teoretycznej uniwersytetu. Krytycyzm francuzki, wyśmiewanie wad administracji moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu; stąd najostrzejszymi sarkazmami dotykało arystokracją i inne gor-

zące zabytki dawniej polszczyzny, jakoto: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, exdywizye, czcze tytuły, a najbardziej uciemienienie klasy rolniczej. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy drżał na samo ich wspomnienie (\*). Zarzucano im później, że byli towarzystwem więcej kosmopolitycznym niż patryotycznym, bardziej krytycznym niż organicznym, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego zawiązku *duchów mocnych polskich*, pośród których najwięk-

(\*) Godłem towarzystwa był szlachcic lecący na łopacie, przynoszący nowiny z całej Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć. Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imię w towarzystwie, wzięte z mitologii litewskiej. I tak: najpierwszy przez towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się *Perkunas*; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzej Sniadecki, był *Sotwaros*; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był *Auszlawis*; witałnik porządku czyli mowca, Ignacy Szydłowski, był *Pan Gulbi*; a jednym z wielkich dygnitarzy *Ojciec Gurcho*, było Franciszek Grzymała i t. d.

szym był później krzykaczem orientalista, szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiewaniu polszczyzny, a cały patryotyzm na tem, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie: którzy wreszcie coraz daléj idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tem, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbędkarcalych i niereprezentujących żadnej rassy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał *Szubrawców*. Nie przyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patryotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wysoki imaginy, dopełniali w tem tylko swego powołania, bo innym być niemogło bractwo satyryków z professyi.

Taka dążność w obyczajach światłej części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie,

jaką od czasu nowój jego organizacyi, w roku 1803, nadał i utrzymywał Sniadecki, trwała w całej swój mocy do roku 1820. Lecz od téj chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820 w którym na tyłu punktach Polski pozawiały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Sniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, nie dał jój czasu, i nie chciał dać, do zgłębienia tego wszystkiego co zagranicą tych materyalnych wiadomości czarui rozum i imaginacyą. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał, i astronomiczne narzędzia które mi uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofji. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a nie chcącego wiedzieć co się na ziemi, i to na ojczystej jego ziemi działo w

epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczególniejsza i godna zastanowienia: umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linija, prowadzą czasem do epikureizmu.

Młodzież majątniejsza, po większej części na grę i nieporządne życie traciła pieniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowanem zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nienauczony się coby jój w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka niekształcą jeszcze obywateli patryotów. Z drugiej strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczerze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego, albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiej administracyi.

W szczupłej liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uni-

wersytetu wileńskiego był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcye profesorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, której, jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczepcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samem był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kresem po za którym nie już do czynienia nie zostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmudzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów głównej szkoły litewskiej. Byliżto tylko studenci? Z tych żywiołów nicże wielkiego nie można było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wy-

konać, i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki nie wygaśnie w tym kraju męstwo i miłość ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, prostota obyczajów, wielki oświecony rozum, staranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całej młodzieży. Trzeba było być od niej kochanym, żeby mieć jęj zaufanie; trzeba było mieć jęj zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jęj ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819 na 20ty założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *promienistych*. Siedm klas towarzystwa wyobrażały siedm promieni składających światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nietylko w obyczajach, charakterze, i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszej literaturze polskiej, którą jeden z *promienistych* uczynił poetyką, oryginalną i wielką jaką nigdy nie była, w której także je-

denz przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imię, wpływ i więtość, tak głośnie potem w powstaniu narodowym.

Z początkiem szkolnego roku 1819 na 20ty nieznajomi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem promienisty*, już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał examina, komu z trudnością przychodziło nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznajomego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się być jego korepetytorem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że nie widzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korepetytor; a jeżeli miał gwałtowe potrzeby dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekrea-

cyce nabyły nowego powabu : promieniści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole, i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiej księgi*. Ktokolwiek chciał zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaje jego temusię nie sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku, albo nieznajomość celów towarzystwa niechcieli się bratać z nieprzeliczoną dziatwą, co się z nią naigrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko odbierali rady: «wpisz się do księgi, a inaczej będziesz sądził o promienistych.» Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne, niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapałem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja*. Zamiast teatralnych piosenek zjawily się wiersze patryotyczne, już

nowe, już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniej szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa professorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkolnym 1819 na 20<sup>y</sup> napelniać się zaczął z niemałym zadziwieniem jednego w nim już tylko profesora, Włocha Capellego, który częścią po francuzku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tem wszystkim niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa promienistych nie był bez tajemnej rady. Miał ją w osobach *Filaretów*, których związek, składający tajemny wydział promienistych, exystował już, jak mówiono w r. 1818, lecz właściwie dopiero w r. 1819—20<sup>y</sup> działać zaczął (\*).

(\*) Dziwną niekiedy fabrykanci historii polskiej lat piętnastu przed 29 listopada utworzyli powieść o towarzystwie *anty-promienistych*, jakoby przez Moskalów założonem, a których głową był podkomorzyc Zabłocki, Łatwo wierny Spazier który wszystkiemu wierzy co gdzie tylko o Polszcze wyczyta, lub usłyszy, który pomimo tej łatwo-

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Sniadeckiego, postanowił

wierności niewahał się nazwać swęj kopilacyi różnych faktów zmyślonych i prawdziwych, *historją narodowego powstania w Polsce*, a który zapewne nie łatwo teraz uwierzy temu że jego historia nietylko historją nie jest, ale niemogłaby być nawet użyta jako materyał do historyi prawdziwej, powtórzył i tę bajkę. Moskale i dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznej nie kępowała, żeby potrzebowali towarzystwa *anty-promienistych* przeciwko promienistym. Rzeczywiście *Rimsky-Korsakow*, zacny starzec, gubernator wojenny wileński, mając jeszcze nabita głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał, że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego, i zapytał go: « Czyli ten Zan nie jestto przypadkiem *tosamo co Sand* niemiecki? » — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nie tylko się nie sprzeciwił promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwrzeczność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali wtedy o promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820 byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych; jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do sentymentu, od retoryki do fantazyi, od

był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu główne katedry w wydziale

ducha *szubrawskiego* do konspiracyi, nie mogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciano. Nie lubił ich poważny i mało mówiący profesor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patriotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgi. Nie lubił ich i Jan Sniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nie więcej tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnie myśleli i inni profesorowie; byli więc *anty-promienistami*, ale nie idzie zatem żeby mieli być Moskalami, bo zawsze pomiętać należy, że pierwsze instynkta młodzieży nie przez każdego, i nie przez lada-kogo mogą być odgadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych ganiusza, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha *szubrawskiego*, zgłodniałego już po życiu wszelkich innych zasilków w Litwie, promieniści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę technicznem wysłowieniem kongregacyi szlachcica na łopacie, nadto pożądaną *strawą szubrawską*, żeby się na nich chciwie nie rzucono. Taki jest los każdej wielkiej *inicytyw*y, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika. Lubo więc w druku przez wzgląd na patriotyczne i moralne cele promienistych nieśmieli ich *szubrawcy* dotykać, dokuczali im rozmaitemi przygryzkami pokątnie. Nie odrazu Wilno zrozumiało, i nie mogło odrazu zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano *birbanterją* za rektoratu Sniadeckiego zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próznacy trawiący bez

zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkursu. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historii i filozofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie do r. 1818 Joachim Lelewel,

senne nocy na kartach lub pijatyce, nie mogli pojąć skromnych kolegów swoich, promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundzill zabronił zapisywać się do *wielkiej wiegi*) myśl nazwania tych co nie należeli do promienistych *anty-promienistemi*, i w rzeczy samej między równymi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodią promienistych. J tak, promieniści pili czystą wodę, albo mleko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, pleć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z Rury, (*Rura* sławne w dziejach szubrawskich miejsce z kąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym starozakonna Hebe pachciańska uraczała promienistych na Popławach. W brew statutom promienistych zobowiązywali się dalej anty-promieniści, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałamucić kobiety, a nadewszystko nic się nie uczyć.

literat sławny w całym kraju z głęboką nauką, znany już z kilku dzieł wielkiej erudycji. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego znajomość dziejów ojczystych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tknął w tej mierze, wszystko przybierało postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach, i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niezmordowaną w dociekanii suchych szczegółów i imaginacją, którą pewne jawiska w zamierzchniej dali naszych czasów rozpały. W wejrzeniu też jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty, rzadko u którego starych dziejów badacza zespolone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antyk waryusza, a poetę blask w oku żywym, przenikliwym, podnoszącym charakter tej ujmującej melancholicznej fizygnomii. Że był poetą, rzecz niewątpliwa, bo miewał cza-



sem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nieznał do siebie, jak wszelki genialny duch będący zagadką samemu sobie. Wyrażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojętniejszych, najnudniejszych materyj, w jego stylu. Nie raz naprzykład pisząc o odwiecznej monecie, o zaśniedziałych pieniążkach w jakimś zakątku Polski wygrzebanych: zrazu w początkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg zmudnych badań około resztek niestartych jeszcze liter, stempla, podsunął jakie wielkie w Lechii imie, jakie rozległe wyobrażenie, albo jaką rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem pierwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłemi jak oazy w śród zasp nieurodzajnych, w tedy różnemi, dobitnemi pociągami malował te przechodnie obrazy, i całą swoją duszę roztwierał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności

kiedy w r. 1809, za ledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielski, dał katedrę w wyższych klassach gimnazjum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna, i tam na nowo oddał się swym ulubionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nieznała, choć i wtenczas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z poważaniem wspominali. Lelewel w zamierzonych dziejach narodu polskiego położył pierwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imie, które potem z literatury przeszło do obywatelstwa, i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Nie jestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczem piórem swoim rozwidnił ćmę rozciągniętą nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkową i średnie oczy-

szczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na tej drodze którą on wskazał, szczególnie co do początków monarchii pod Bolesławem wielkim, i jej odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia publiczna dość wczesnie wskazywała go na profesora historii, ale Sniadecki nie chciał. Przyczyna opozycji ze strony tego naówczas wielko-rządzey piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystko mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeografią starożytną, przymuszony ślęceć nad foliami pisanemi barbarzyńską łaciną lub grecką średnich wieków, zaniedbywał swe wystowienie, tak dalece, że i świadomsy rzeczy musieli czasem pokilka razy odczytywać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwemi, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku z sobą postrzeżenia, myśli; krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wartować, a poświęcający się tej mo-

zolnej pracy kończyli je zawsze z tem ukontentowaniem wewnętrznem, lecz zarazem z tem znużeniem i opadnięciem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnię z ogromnym ciężarem, długo potem odpoczywać musi. Te same bez mała trudności z którymi się krytyk łamał w swem poszukiwaniu, trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Sniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkim, Sniadecki purysta języka, nie przypuszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawil, m, i niepoprawnym w ich wykładzie, nie mógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem,) chropowatej w owój porze, szorstkiej, siekanej, nieraz nawet zapstrzonej polszczyzny. Prócz tego i ortografija różniła Lelewela z Sniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Pierwszy w *jotach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość

długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o mateuszu herbu *Cholewa*; równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816 i 1817 w *Tygodniku Wileńskim*, o stanie oświecenia w Polsce przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiej literaturze krytyczno historycznej, miały atoli cechę wszelkich innych z owej epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo nie były zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Sniadecki czytając je dąsał się. « To nie po polsku » mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjął zarzuty; szarpali go za to i szubrawcy, lubo zresztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczoneму; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historii, zastępca profesora Onacewicz, wyliczając w r. 1819 na lekcji autorów piszących o historii, rzekł: » mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język

ojczysty przełożone. » Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry historii. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowej w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819, i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekcye historii wieków średnich. Z początku mało kto na nie uczęszczał; lecz w krótkce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawymi słuchaczami, i nie bez zadziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godziny bez zajknięcia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, który miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie. Wtedy dopiero powstał powszechny odgłos nieukontentowania w Wilnie. Studenci, profesorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Sniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortogra-

fija i wykwintność w polszczyźnie. Lelewel nie pierwój jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nicobecnego, jak się często trafia na świecie, tem wyżej ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursy; rozprawę Lelewela *o sposobie dawania historyi* uwieńczyono, i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni professorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną opozycją przeciwko dawniej wyłącznej Sniadeckiego dążności. Osobliwie Lelewel i Gołuchowski przyjęci byli przez uczniów z największym entuzjazmem, wyrażającym, że nie dzielą wstępu Sniadeckiego od tych dwóch professorów i ich umiejętności; gdyż i filozofiją niemiecką, za której prozelitę Gołuchowski uchodził, Sniadecki pierwój jeszcze potępił był w pismach wymierzo-

nych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydział Sniadeckiego; jak bowiem w swych pierwszych pismach krytyczno - historycznych miał wysłowienie niedbałe, i nieładajakiemu pojęciu, nieładajakię znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jaśność, łatwość, precyzja, żywe przejęcie się rzeczą opowiadaną, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągłe uogólnianie, ciągłe systematyzowanie faktów obszernie wyłuszczanych, te szczególnież zalety wystawiano w jego kursie. Ton i maniere ujmujące, tak różne od zimnej, imponującej grzeczności dawniejszych professorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet pieniężnego zasiłku (na co prawie całą pensją swoją wydawał), braterstwo ze wszystkimi bez poufałości z kimkolwiek: wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że tej młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela ucześniezało,

łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imię, z jakich powoli tworzyła się pierwiastków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Sród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potem dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym (\*). Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć nie można), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materji, która pierwój nad nim swe panowanie rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto milionowej ludności polskiej. Lelewel tem samem że wykładał historją i statystykę wprowadził politykę. Gołuchowski pobudził myśl do pojmovania samój siebie bez względu na świat zewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swój niepodległości, czyliż nie powinien politykować i filozofować? Małoco przedtem, jak widzieliśmy, szubrawcy reprezen-

(\*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego zostawał literacki.

lowali w społeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, promieniści nie byli wyrazem towarzyskim nowój polityczno-filozoficznój przewagi w uniwersytecie wileńskim, ale raczej powiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Gołuchowskiego był niejako wyrażeniem teoretycznem, dążności moralnój i patryotycznój promienistych, którzy go przeczuli we własnem sercu, i do tój rewolucyi przysposobili umysły. Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przystawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnemi i złośliwemi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezji; tamtę wyklął w Kancie, tę w romantykach. Przystawanie z duchem stwarza w społeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się

znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, nie byłby jednak, jak sądzę, zdolny usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy: to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Goluchowski. Każdy spisek, — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłej konspiracyi, albo ciągłej insurrekcyi, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazmu i poezyi. Napoleon, który się urodził ze wszystkiemi instynktami despotyzmu, zniósł jak wiadomo, w Instytucie francuzkim wydział nauk politycznych i moralnych, nazywając je niepotrzebną *ideologią*, bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginacyą, najsilniejszą z władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historii, które przez gwałtowne wstrząśnienia koniecznej zmiany podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdowała. Wszystko co przemawiało do imaginacyi, zdawało się mieć na celu ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było

tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w tej właśnie porze, a nie pierwej, ani potem, zjawia się w tej literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tem niewiedział) w swjej poezyi, jak Lelewel wielkim poetą w swjej polityce, to jest w historii i krytyce historycznej.

Nie systematyzując bynajmniej, tego co nieraz ślepy traf w iednym czasie zrządza: czyliż nie jest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w tej samej chwili kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patryotyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niemi przypadający do miary? Że właśnie w tej samej porze Szubrawcy ustępują Promienistym, a fizyka i chemija polityce i filozofii? Nakoniec, że w tej samej porze literatura polska, która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wierszopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy na nowej

drodze, i takimi utworami jak *Dziady*, *Grążyna*, *Marya*, zapowiadać daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobliwie jednoczesność tylurozmaitych, do jednego celu zmierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogrobowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden z pierwiastków tego jestestwa po rozbiórce kraju: *sprzysiężenie!*

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego. W tej mierze nie wiele mi zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski nie mógł być tem dla ogólnego oświecenia w Polsce, czem była główna szkoła wileńska; związki patryotyczne, które się w nim tworzyły, nosiły zrazu na sobie cechę cudzoziemską, potem stały się więcéj narodowemi, lecz nie miały nic wspólnego z nauką, która przez te co w Wilnie koleje nieprzechodziła. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego

i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na wychowanie publiczne, którem kommissya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczéj instytucją dostarczającą krajowi urzędników sądowych i administracyjnych, niezeli ciałem naukowo-politycznem. Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszen-szaftów*, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przeniesionych, wypływały z ogólnej w narodzie dążności, nie z ducha korporacyi w uniwersytecie, który sam w sobie nic tak odrębnego i niepodległego jak Wilno ukształcić nie mógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystszy patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą massą za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa; lecz do tego sposobila się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819 do r. 1822. Od r. 1822 związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez

rządy, zaczynają napelniać więzienia, zajmować kommissye śledcze, sądy dorywcze wojenne, i przez to samo coraz silniej utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpierwsze ofiary liczyło wolno-mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniej nieco wpadła była policyna ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu łóż zwyczajnych masonskich. Nie przyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jak biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki Xiążę wezwał do siebie Łukasińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów nie miał w swym ręku, musiał tą razą na jego zaparcie się poprzestać. Wkrótce znalazły się i dowody. Weisnął się był do związku niejaki Karski, jak

później się okazało szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powrotem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał popiery które skompromitowały mnóstwo osób, a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Zycy i Łukasińskiego. Wielki książe kazał ich aresztować w majur. 1822; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstany od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego iechciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowni, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia tej *formalności*, co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył. Łukasiński odesłany na *reformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem Xięcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle ztąd porwano i osadzono w więzieniu u Karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły



sprawę uwięzionych spiskowych. Wspominałem już o denuncyacji Skrobeckiego, adjutanta generała Haukiego. Skrobecki, jak żadnej niepodpada wątpliwości, taki szpieg (jak Karski, obeznał pułkownika Szejdera byłego dowódcę 15<sup>o</sup> pułku piechoty Xstwa warszawskiego, z pewnemi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Szejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego, otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interesie związku, a gdygo w tej właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł Wielkiemu Xięciu ważne zrobić odkrycie jeźliby mu ten występek przebaczył. W książę wszystko obiecał, co skłoniło Szejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed generałem Hauke, co tylko wiedział o wolnem mularstwie narodowem i jego prozelitach. Że prawdę mówił, okazywały to papiery dotyczące jego misji do Kalisza; z resztą Szejder odwoływał się do świadectwa Skrobeckiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Życ i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu. (\*) Łukasiński przez dwa lata badany przez kommissyą śledczą, w której zasiadali Hankiewicz, Fałęcki, Jliński, Superson, Podoski, Kołzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego mularstwa którego wszystkie winy wziął wspaniale na siebie, lecz zapierał się jego następstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogroźki niezdolały wymóżyć na nim zeznań co do exystencji związku po zakazie zwyczajnej massoneryi, tem mniej co do dalszych postępów tego związku, i rozgąłżenia pod nazwaniem *towarzystwa patriotycznego*. Adolf Cichowski, od którego Wielki Xiążę oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastęrczyć pozor do przesła-

(\*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patriotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltman i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był pierwaj jeszcze uwięziony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionemi byłem ja, Bronikowski Xawery, Maciejowski, Zegrada, Koziowski, i wielu innych.

dotowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkimi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to niepomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby albo jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniem daremnem śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Dobrzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania W. Księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków generał Blumer. Obrońcy oskarżonych otrzymali najsurowszy rozkaz nie tykania materji co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczono pogłoskę, że jakikolwiek wyrok zapadnie jency stanu będą niewątpliwie ulaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara « wcale wykonana być nie miała. » Sąd wo-

jenny skazał Łukasińskiego na dziewięć lat do robót publicznych, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu Wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył « *w swem niewyczerpanem miłosierdziu* » (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniające wyrok) zmniejszyć karę Łukasińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztery. Dnia 1. października r. 1824 był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu W. księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany, i pod eskortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukasińskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Pierwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustał *de facto* przez

uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu procesu Łukasińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wymuszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy, nie tylko niezważyć o dalszem powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na tej śliskiej drodze ku podźwignieniu ojczyzny z upadku. Teraz występuje na scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony ster towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincjonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacyi wewnętrznej związku. Naglące niebezpieczeństwo, wyżej nastrojona bacność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiem

myśleć nie o rozprzestrzenianiu przysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukasińskiego. Spisek po tym wypadku był nakształt załogi mogącej się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechęcej hazardować żadnej wycieczki. Pierwsi założyciele towarzystwa mieli raczej na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchniem przygotowań; nie mogli tedy zapobiedz deorganizacyi, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiej w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególnie opodal od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szerzenie się towarzystwa, już przeszło ośm tysięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucyą, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urządowanie od wstrzymania *inicjacyi*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt nie był

przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod sterem nowego komitetu nieustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukasińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stosunki z kilku dobrze myślącymi urzędnikami, i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolińskiego, i wiele innych osób mających wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a trzech naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W tój porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzech naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wyciągały, żeby interessowi towarzystwa ani nie dać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywczosć swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego niemożna było nadto prędko wziąć się do oręża: podług niego wszystko

się uśmiechało powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa, i absolutna nawet Moskwa, w której częścią z lekkich symptomatów, częścią z przeczucia, naprzód odgadywał wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta, mimo młodego wieku swego umiarkowany jak starzec, hamował te może niebaczone zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nie należało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także niezrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał nie małe przywary w początkowej organizacyi związku, nastawał przedewszystkiem na potrzebę zaprowadzenia większej systematyczności w kierunku ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały przechylał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego Wielki książę uwolnić kazał (w półtora roku po osądzeniu Łukasińskiego) chociaż nie był członkiem nowego komitetu, ożywił jednak jego niebezpieczne prace, i znowu

jak pierwój w stolicy i na prowincyi popierał sprawę którą ratował był w więzieniu.

Szczególniej w ziemiach zabranych gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szerzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w tej porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto też stoi na czele całego działania? Poświęcali dla ojczyzny wolność, majątek, życie, narażali się w przypadku odkrycia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż nie mieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincjonalnych, z poleceniami zasiągnięcia potrzebnej w tej mierze wiadomości. Skromna *trojca*, pełna patriotyzmu lecz nieznaną krajowi, wywijała się jak mogła wystawiając siebie za

jawną tylko sprężynę utajonych znakomitych, bardzo wiele mogących ludzi, których nazwiska ukrywać zobowiązała się pod przysięgą. Ale ten manewr nie długo mógł bronić Krzyżanowskiego, Plichtę i Grzymałę, przed coraz większą natarczywością spiskowych. Pierwszy Gustaw Małachowski przeniknął, że za tą *trojcą* nie było nic wyższego, i natychmiast uznał potrzebę postawienia na czele towarzystwa człowieka znanego narodowi. W tym celu zgromadził w Warszawie posłanników ze wszystkich niemal prowincyj; było gatunek sprzysiężenia się w samym spisku. Za staraniem Małachowskiego ustanowili deputowani prowincjonalnych związków komitet centralny, nierównie liczniejszy, na którego czele stanął kasztelan Sołtyk. Ten zacny starzec, był w mniemaniu Małachowskiego ową znakomitą osobą, która imaginacyi prowincjonalnej chcącój koniecznie powagi, imienia, i wieku, dogadzać miała. Członkami tego trzeciego komitetu zostali prócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, Gustaw

Małachowski, Antoni Jabłonowski, i książę Dębek. Sołtyk przyniósł z sobą doświadczenie trzech czwartych części wieku czynnego obywatelstwa w wolnym kraju; jego władze umysłowe były jeszcze czerstwe, wymowa płynna i treściwa. Pod jego kierunkiem narady w komitecie były wytrawniejsze, posiedzenia członków częstsze, i regularniejsze. Wkrótce jednak potrzebie poetyckiej, exaltowanej *niewidomego naczelnika*, wiele, niezmiernie wiele mogącego, i Sołtyk nie mógł wystarczyć. Taka była po wszystkie czasy imaginacja związkowych, że zawsze czegoś wyższego nad to co widzą przed sobą, wymagają! Więc w miarę im znakomitsze figury z prowincyi przybywały i Sołtyk musiał mówić « że ma jeszcze kogoś nad sobą, lecz go wymienić nie może. — aby umysły utrzymywać w ciągłej mistyfikacji. W tej epoce jednym z najczynniejszych w związku był Antoni Jabłonowski, który razem z Ossolinskim i Gustawem Małachowskim utrzymywał stosunki stolicy z prowincjami przez częste podró-

ze (\*). Ta trzecia modyfikacja zwierzchniej władzy w sprzysiężeniu, trwała po rozwiązaniu komitetu *trzech* aż do uwięzienia Sołtyka i innych członków w skutku denuncyacji petersburskiej.

Towarzystwa w jednym czasie związane, w jednym też czasie tu i owdzie w Polsce ścierały na siebie prześladowanie rządów. Symptomata rewolucyjne niepokoiły władzę; w stolicy uwięzienie Łukasińskiego przerażało opinią, i wyżej ją jak zwykle nastrojało. Nowosilcow upatrujący w śledztwie i więzieniu podejrzanych osób, w wyszukiwaniu urojonych nawet niebezpieczeństw, niemałe korzyści dla siebie i swoich, zatrwał Wielkiego Księcia, jak każdy tyran lękliwego z przyrodzenia. Przekładał on mu ciągle, że cała Polska knuje spisek przeciwko carowi; zdaniem Nowosil-

(\*) Jedna z prowincyj, która nigdy nie powstała (bo ruchu w r. 1809 za powstanie liczyć nie można), przystąpiła do komitetu centralnego warszawskiego szczególnie warunek swego akcesu. « Nie połączymy się z wami i nie powstaniemy, mówili Reprezentanci tej prowincyi, jeżeli w Polsce odrodzonej nie będzie *dziedzicznej Izby Parów.* »

cowa uniwersytety polskie zostawały z sobą w ścisłym porozumieniu, i z zagranicznymi uniwersytetami utrzymywały niebezpieczne stosunki. Konstanty zwracał z Warszawy swą uwagę na Wilno, i nie był kontent ze stanu rzeczy, który tam postrzegał. Pierwój jeszcze, bo w roku 1822, Wyrwicz professor matematyki w uniwersytecie wileńskim doniósł był xięciu Adamowi Czartoryskiemu przejeżdżającemu przez Wilno, że w stowarzyszeniu promienistych, o którym wszyscy wiedzieli, mającym tylko na celu naukę i moralność, zawiązał się wydział tajny, polityczny, pod tytułem *Filaretów*, i że w tym wydziale była zwierzchnia władza, którą sprawowali *Filomaci*. Ponieważ Wyrwicz z urzędu doniósł o tem kuratorowi, musiał przeto Czartoryski wyznaczyć komisją do sprawdzenia denuncyacji; wszakże śledztwo porucił zacnemu professorowi Bojanusowi, który po krótkim badaniu całą rzecz uznał za niegodną dalszych poszukiwań. Wtedy Filareci i Filomaci dobrowolnie rozwiązać się postanowili, aby nie na-

stręczać rządowi pobudek do prześladowania szkolnej młodzieży. Zan zwołał posiedzenie nadzwyczajne; spalił wszystkie pisma dotyczące związku, i pod przysięgą zobowiązał członków do zachowania tajemnicy. Działo się to na wiosnę w r. 1822. Lecz Nowosilcowowi chcącemu zastąpić Czartoryskiego w kuratorstwie uniwersytetu, niepodobalo się to prędkie zatarcie śladów tajnego związku między uczniami. Czytał on i komentował dzieło niemieckie Gołuchowskiego poświęcone Szellingowi; uważał pilnie Lelewela, i we wzrastającej popularności tak Lelewela jak i Gołuchowskiego (na których lekcye uczęszczała cała światła publiczność wileńska, nawet kobiety), widział wielkie dla państwa moskiewskiego niebezpieczeństwo. Dysgracyonowanego kuratora wystawiał carewiczowi jako naturalnego opiekuna burzliwej młodzieży, rewolucyjnych professorów i umiejętności; ale jak się pozbyć tych trzech ludzi? Do tego szukał tylko zręcznej sposobności, i znalazł ją w następującem zdarzeniu.

W maju r. 1825 Michał Plater, dziesięcioletni uczeń piątej klasy gymazyum wileńskiego, napisał kredą na tablicy w szkole te słowa: « niech żyje konstytucja 3 maja r. 1791 ! » Ostrowski, czyli jak go nazywano Jwanowicz Ostrowskiej, nauczyciel języka moskiewskiego w gimnazyum, uwiadomił o tym ważnym wypadku gubernatora wileńskiego, a gubernator Konstantego, który posłał natychmiast Nowosilcowa do Wilna, dla odkrycia tak niebezpiecznego spisku. Od tej chwili zaczyna się długie prześladowanie wileńskiej młodzieży. Nowosilcow przykładownie ukarał małego rewolucjonistę, pięciu innych uczniów z gimnazyum kazał wziąć do wojska moskiewskiego, żeby jako prości żołnierze dalszą kończyli edukacją, i pisał zastraszające rapporta do carewicza o stanie rewolucyjnym uniwersytetu. Wilno już wtedy do niego należało. Znalazona została w mieszkaniu Jankowskiego, ucznia uniwersytetu, lista członków jakiegoś towarzystwa literackiego i moralnego, które zawiązało się i rozwiązało w Swisłoczy r. 1820. Ten

śląd posłużył Nowosilcowowi do licznych uwięzień. Aresztowano Jankowskiego i Zana. Ostatni do niczego się nieprzyznał i był uwolniony; lecz pierwszy musiał wyznać co wiedział o Filaretach, i zeznaniami swemi wtrącił do więzienia Zana, Czeczota, Jeżowskiego, i Adama Mickiewicza (dnia 25 października 1825). Nowosilcow, chcąc koniecznie rozetrzeć tę sprawę, użył gwałtu, i wymusił na Jankowskim tyle nowych zeznań, iż dnia 1<sup>go</sup> i 2<sup>o</sup> grudnia wszyscy prawie uczniowie uniwersytetu wileńskiego byli uwięzieni i badani; wielu nawet chwytano za granicą jak n. p. Franciszka Malewskiego i Maryana Piaseckiego, którzy wracając z podróży naukowej zatrzymani zostali w Berlinie. Sześć miesięcy trwała inkwizycja, z której rząd nic pewnego dociec nie mógł, gdy Zan, poruszony losem tyłu kolegów, postanowił wziąć na siebie samego całą odpowiedzialność, i poświęcić się za wszystkich. W tym celu szeroko związek Filaretów, ich prace i zamiary opisuje, wyznaje, że on tylko był jego twórcą i głową,



nakoniec samego siebie wskazując rządowi jako jedyne go winowajcę, godnego kary. Ten czyn był tylko nowym dowodem szlacheznego charakteru Zana, lecz nie ocalił jego kolegów. Ukaz Alexandra z d. 14 września r. 1824 złożył z urzędu czterech professorów: Joachima Lelewela, X. Michała Bobrowskiego, Ignacego Daniłowicza, i Jozefa Gołuchowskiego; oddalił od uniwersytetu Kazimierza Kontryma adjunkta biblioteki; posłał w głąb carstwa albo na Syberyą jedenaśtu filomatów, i dziewięciu filaretów, — za to « iż, (są słowa ukazu) rozszerzać chcieli w ziemiach zabranych *bezrozumną* narodowość polską. » Zan osadzony został w Orenburgu. Filomaci, wymienieni w ukazie carskim, byli: Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Józef Kowalski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, — filareci: Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Felix Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cyprian Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michałowicz i Jan Janowski. Wielu innych uczniów nie wymie-

nionych w ukazie wzięto do wojska na prostych *sołdatów*; wielu za wolność opłacić się musiało Nowosilcowowi, który w nagrodę swej gorliwości został na miejscu Xięcia Czartoryskiego (\*) kuratorem uniwersytetu wileńskiego, i odtąd rządził tym uniwersytetem, albo raczej obdzierał go za pośrednictwem Pelikana, Bajkowa, Ławrynowicza, Sztykowa, Botwinki, Becu i t. d.

Konstanty niczego się nie dowiedział ani z procesu Filaretów, ani z procesu Łukasińskiego; lecz w gruncie był przekonany, a Nowosilcow bynajmniej tego przekonania nie osłabiał, że pod jego okiem, w jego wielkorządztwie, knuły się daleko ważniejsze, podziemne roboty, których śledztwo u Karmelitów w Warszawie, i u Bazylianów w Wilnie wyświecić niezdolało. Cały tą myślą zaprzątniony, widział w Łukasińskim okrzyszującym kamienie w Zamościu, człowie-

(\*) Przez czas krótki po destytucyi Czartoryskiego i tylko dla ceremonii był kuratorem uniwersytetu hrabia Ławał, członek głównego szkół rządu w Petersburgu; ten przed złączeniem jeszcze swego urzędowania, już je stracił.

ka niepospolitego, tającego w sobie wiele, mogącego wiele wyśpiewać pod przymusem. Na nieszczęście sam Łukasiński nastręczył mu sposobność do użycia tego przymusu ku końcowi piętnastego roku swego więzienia. Powziął on zamiar opanowania twierdzy, rozkuł swe kajdany, i z wielą innymi rzucił się na straż, która więźniów pilnowała. Rozruch ten śmiały, niewczesny, pokonany w mgnieniu oka, ściągnął na swego sprawcę karę śmierci, którą wielki książę zamienił na dożywotnie więzienie, i w skutku tego *utaskawienia* na nowo kazał badać Łukasińskiego. Z początku, inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy (podobno Hauke, Fałęcki i Hankiewicz) znaleźli w nim ten sam opór co pierwój względem dalszych skutków wolnego mularstwa; lecz carewicz kazał użyć pałek dla wyjaśnienia rzeczy. Ból wymuszał na Łukasińskim zeznania, które, jak go tylko katować przestano, odwoływał, mówiąc, « że to wyznawał z musu, że z musu nawet kłamał » — poczem zaraz te same okrucieństwa ponawia-

no, dopóki urywkowe słowa ofiary, srogą chłostą wyciśnione, po kilku tygodniowej męczarni, nieodkryły w znacznej części przeniknionej przez tyrana tajemnicy. Tym sposobem pierwszą nieco pewniejszą wiadomością o *towarzystwie patryotycznym* i jego rozgałęzieniu, otrzymał carewicz z Zamościa, i zaraz kazał aresztować Teodora Morawskiego, który jednak zdołał umknąć zagranicę. (\*) W skutku zeznań Łukasińskiego nastąpiło powtórne śledztwo i więzienie wielu innych osób; zaś ważne zdarzenia w Petersburgu, (o których tu, o ile dotyczą działań towarzystwa patryotycznego pol-

(\*) Wielki Xiążę zaczął przesłać do Morawskiego zaraz po zawiązaniu towarzystwa patryotycznego, za wydawanie pism liberalnych, *Gazety Codziennej*, *Kroniki*, *Orla Białego*; kazał mu udzielić dymisy z posady Sekretarza w Ministerjum spraw wewnętrznych. W r. 1825 Konstancy przywołał go do Belwederu, czynił mu kwestye okazujące, iż miał przekonanie wewnętrzne o istnieniu rozległego sprzysiężenia w kraju, i kazał go uwięzić u karmelitów. Komisya śledcza przez dwa miesiące badała Morawskiego, lecz gdy się wszystkiego zaparł, uwolniła. W kilka tygodni potem odkryto w Zamościu zamach Łukasińskiego, a skutkiem nowój jego indagacyi wypadła potrzeba uwięzienia Morawskiego.

skiego, wspomnieć wypada), we dwa miesiące później, bo dopiero w lutym r. 1826 spowodowały uwięzienie członków komitetu Sołtyka, — i wszystko wyświeciły.

Pierwsze chwile po zejściu Alexandra, wyprowadziły na jaw zamachy knowane w carstwie od lat dziesięciu, dążące do nadania temu państwu innego kształtu, innych urzędzeń wewnętrznych, świetne i wielkie w pomysle, ułomne w wykonaniu. Skutki napoleońskiego najazdu, i jego odwetu dokonanego przez Moskwę na ziemi francuskiej, po części skutki edukacji cudzoziemskiej wyższych klas, niezgodnej z zasadami caratu, silnie się wyraziły między rokiem 1814 i 1825 w wojsku moskiewskim, splodziły zamęt pojęć, z którego jednak — co nade wszystko uderza, co by powinno zostać w pamięci ludów sławiańskich, — utwierdziło się w mniemaniu najświetlejszych Moskali, w mniemaniu wielkiej części arystokracji moskiewskiej, to przekonanie: « że Moskwy inaczej zrewolucjonizować to jest uwalnić i oświecić nie można, jak przez ob-

cięcie jej ogromu, » — przez rozkład kolosu na tyle prawie pierwiastków z ilu powstawał. Rzecz szczególniejsza! Kiedy Polska po rozbiorze do tego tylko zmierza pośmiertnym dostatkim swoim, żeby znowu spoić rozerwane części, Moskwa w tym samym czasie organizuje w sobie ruch mający na celu *rozprzężenie* państwa. Niezapuszczając się w szczegóły historii związku rossyjskiego, namienię tylko co zdaje się być koniecznie potrzebne do wyjaśnienia jego stosunków z towarzystwem patryotycznym polskim.

Już w roku 1815 i na początku 1816 zjawia się w wojsku moskiewskim które z Francji wracało, myśl dokonania siłą zbrojną reformy politycznej. Rewolucya w obozie, w instrumencie władzy, w kraju który narodem nie jest, i nigdy nim niebędzie bez okrzesań despotyzmu jednej woli, poniżającego rządzących, lecz potrzebnego do zachowania aglomeratu: mogło być coś mędrszego, coś więcej obiecującego człowieczeństwu w tym klimacie, pod tym stopniem geograficznej szerokości? Towarzystwo takie cele mające, zało-

żone przez dwóch Murawiewów i Xcia Trubeckiego w Petersburgu, różne przechodziło koleje; w r. 1817 nazywało się związkiem « wiernych synów ojczyzny; » w r. 1818 związkiem « dobra powszechnego » czyli « zielonéj księgi; » w r. 1821 pozornie ustało w Moskwie dla tych tylko osób, które jego postęp tamowały, rzeczywiscie zaś silniej wzmógłszy się, działało odtąd na północy pod kierunkiem komitetu petersburskiego, na południu pod kierunkiem komitetu tulczyńskiego. Dwaj znakomici ludzie, Rylejew i Pestel, stali na czele tych dwóch komitetów. Szczególniej ideje Pestla charakter spisku do tego podnosiły stanowiska, aby państwo rozdzielić na tyle części udzielných z ilu powstało; i tylko federacyjne, nakształt stanów zjednoczonych Ameryki północnej, ustanowić między niemi stosunki. Pestel żył tylko w przyszłości, i ledwoby rzecz nie trzeba, że więcej zajmowało go to co ma nastąpić po rewolucyi, niżeli jéj wykonanie. Pełen myśli organicznych, rzucił na papier rysy obrazu, który jego imaginacją tak silnie za-

przątał: Inflanty, Estonia, Kurlandya, Nowogród, Twer, miały stanowić prowincyą *Katmogórską*; zaś Archangel, Jarosław, Wołogda, Kostroma, Perm, prowincyą *północną (siewiernaja)*. Żydom polskim i moskiewskim oddzielną naznaczał posadę, — potem chciał dla nich w Azji obmyślić przytułek. Rzeczypospolitéj tyłu wolnych plebion, ile Moskwa ujarzmiła od białego do czarnego morza, rząd tymczasowy, przechodni miał utorować drogę. Jakież były środki do wykonania tego olbrzymiego planu? Rewolucya w wojsku, której przykład nastęrczały owczasowe wstrząśnienia w Hiszpanii, Neapolu, i Piemencie. Co się miało stać z carską rodziną? Pestel rzekł do Poggio jednego ze spiskowych: « trzynaście ofiar potrzebuję, — chociaż to rzecz okropna i kobiety mordować; jeżeli zaś i zagranicą musimy zabijać, to temu końca niebędzie. Wszystkie wielkie xiężne mają dzieci. Wypadałoby je raczej odsunąć tylko od tronu. » Pestel nie był bez ambicyi; sobie zastrzegął dziesięcioletnie rządy po rewolucyi,

wojsko chciał zatrudnić wskrzeszeniem rzezypospolitych greckich, a po dokonaniu wielkiego dzieła zostać mnichem w Kijowie. W r. 1823 nastąpiły inne, jeszcze rozleglejsze pojęcia. Związek *ślawniański* przez Borysowa przedsiębrał kraje ślawniańskie różnej wielkości, Moskwę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawię, Dalmacyę, Kroacyę, Serbię zjednoczyć w rzezypospolitę federacyjną, i przydać do tego ogromu Multany i Wołoszczyznę. Zetknięcie się takich wyobrażeń z ideami Pestla było łatwe i naturalne. Jakóż w r. 1824 związek ślawniański pobratiał się z tuczynskim.

W Polsce przejętą duchem swego powstania głuche o tych knowaniach krążyły pogłoski. Dążność spisku rossyjskiego, szczególnie na południu, przypadała do miary z zamysłami Polaków. Jeden z braci cara był w Warszawie. Co z nim począć, jeżeliby wypadało poświęcić całą rodzinę panującą interessowi ślawniańszczyzny? Nie stanie-li na czele Polaków i korpusu litewskiego dla pogębienia rewolucyi zaczętej w Petersburgu

i na Ukrainie? Ta myśl niepokoiła spiskowych Rossyan, i bardzo się radowali gdy doszło ich wiadomości, że Polska także o swoim zamysła oswobodzeniu. Od tej chwili zaczęli rachować na pomoc naszą. Wzajemna była chęć porozumienia się, zniesienia w towarzystwie patryotycznym polskim. Komitet centralny warszawski polecił był jeszcze w roku 1822, czy na początku 1823, jednemu z agentów swoich w Wilnie, rozpytywać się czyliby czego wojskowi rossyjscy nie przedsiębrali? Z gubernii kijowskiej, z okolic Tuczyna rozmaite o tem wiadomości przekradały się do Warszawy, i prawie było rzeczą pewną że w wojsku moskiewkiem rozgałęzione, rewolucyjne istnieje sprzysiężenie, gdy Ossoliński i Jabłonowski, którzy często zwiedzali Wołyń i Kijów dla swoich i towarzystwa interesów, stwierdzili prawdziwość wspomnianych pogłosek. Na tej więc zasadzie jeden z członków komitetu *trzech*, Krzyżanowski, udał się do Kijowa (jeszcze przed wejściem Sołtyka do związku), raczej jednak dla wy-

badania spiskowych Rossyan, niżeli zawar-  
cia między niemy i towarzystwem patryo-  
tycznem jakiej bądź umowy. Moskale z swęj  
strony wyznaczili Bestużewa-Rjumina, i  
Murawiewa. Ci mieli upoważnienie do trak-  
towania; lecz Krzyżanowski oświadczył z  
góry, że tylko porozumieć się i zbliżyć pra-  
gnie, a do układów niema jeszcze pełno-  
mocnictwa. Szła przeto rzecz oporem, jak  
sądzę ze szkodą obudwu związków. Krzyża-  
nowski, zwykle uprzedzający, porywczy, w  
tem jednak zdarzeniu był zbyt przezorny,  
zbyt podejrzliwy, może zbyt nieśmiały. Nie-  
łatwo dawał wiarę Bestużewowi ofiarują-  
cemu Polsce imieniem związku rosyjskie-  
go dawną niepodległość. «Czas — mówił  
Bestużew — aby się Polacy i Moskale niena-  
widzić przestali. Interes obudwu narodów  
jednaki, — związek rosyjski wszystko uczy-  
ni co trzeba do zatarcia przedzielającej ich  
nienawiści.» Następnie wystawiali Krzyża-  
nowskiemu delegowani Rossyanie potrzebę  
połączenia wspólnych usiłowań, i wkładali  
na Polaków obowiązek przeszkodzenia W.

Xięciu aby nie stanął na czele korpusu li-  
tewskiego po wybuchnieniu rewolucyi w  
carstwie. I w tój mierze, ( rzecz szczegó-  
lniejsza! ) do niczego się niechciał zobowią-  
zać Krzyżanowski, choć natenczas mógł  
wszystko w związku! Tak dalece jest pra-  
wdą, że niektóre charaktery, silne nawet,  
tracą hart w chwilach stanowczych. Powie-  
dział jednak Bestużewowi, że jeźliby korpus  
litewski miał się oświadczyć za W. Xięciem,  
wtakim razie sądzi, iżby związek polski pod-  
jął się go rozbroić. Czy nieufność, czy  
brak dokładnych wiadomości o naturze i  
celach spisku rosyjskiego, sprawiły, że  
Krzyżanowski w ciągu tój pamiętnej rozmó-  
wy, z której gdyby był lepszym dyplomata,  
tak ważne skutki wyniknąć mogły, główną  
kwestyą przymierza między dwoma spiska-  
mi, do późniejszego odkładał czasu, do for-  
malnej ugody pomiędzy ich naczelnikami,  
i więcęj badał, wyrozumiewał Rossyan, ni-  
żeli traktował z nimi, — co im się oczywi-  
ście podobać nie mogło. Była mowa o gra-  
nicach i o przyszłej formie rządu w Polsce.

Nie bez zadziwienia dowiedzieli się delegowani rossyjscy, że Krzyżanowski i niemiał upoważnienia do roztrząsania z nimi téj materji, i nie wiedział nawet jakieby mogło być zdanie w tym względzie polskiego związku, « który jeszcze się nad tem niezastanowił. » Bestużew nie pojmował jak można zamysłać o powstaniu bez określenia kształtu władzy kierować niem mającej; szeroko się rozwodził nad tem, że dobrze zrozumiany interes powinienby skłonić Polaków do zaprowadzenia u siebie po odzyskaniu niepodległości takiej formy rządu, jaką mają Zjednoczone stany Ameryki północnej, ile że i Rossya tego wzoru trzymać się postanowiła; nakoniec wystawiał potrzebę wyraźnej pod tym względem deklaracyi ze strony związku polskiego; a gdy Krzyżanowski, nie wiedząc co na to wszystko odpowiedzieć, zrobił mu uwagę, że się zbyt nim zapalem unosi, Bestużew rzekł: « bez entuzjazmu nic wielkiego nie zdziałamy. »

Pierwsza tedy konferencya w Kijowie zesła prawie na niczem. Więcej cokolwiek

otwartości, szczególnież zaś więcej decyzyi ze strony Krzyżanowskiego, byłoby może obudwu spiskom lepszy obrót nadało. Bestużow, byłto młody republikanin, terrorysta. Krzyżanowski dał mu do zrozumienia, że żaden Polak nie zmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego, — gdy szło o środki utrzymania Konstantego w Warszawie. Ta maxyma, dość pospolita w kraju naszym, nie czyniła wielkiego zaszczytu polskiej konspiracyi w mniemaniu zapalonego Rossyanina. Krzyżanowski, niemogąc długo bawić w Kijowie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych stosunków między deputowanymi związku rossyjskiego i komitetem centralnym polskim: w tym celu zaznajomił Grodeckiego z Bestużewem a sam wrócił do Warszawy. Druga konferencya, także w Kijowie, odprawiła się między Pestlem i Jabłonowskim na początku r. 1825 w domu Xięcia Wołkońskiego. Pestel nie był kontent z Polaków. Ubolewał nad ich nieczynnością, i miał racyą, bo rzeczywiście spiskowi polscy stronili od Rossyan. Z rozmowy

Krzyżanowskiego z Bestużewem powziął nienajkorzystniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a we wstępie od rozlewu krwi panujących widział przywiązanie do osoby Carewicza, i ledwo że nie posądzał Polaków, jakoby mu dopomóżdź zamierzali do wstąpienia na tron moskiewski po wybuchnięciu rewolucyi w Rossyi. Tyle podejrzeń wzniciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego. Jabłonowski starał się go zaspokoić, «lecz» — rzekł do niego Pestel, — «czemuż nakoniec wyraźnie niepowiecie jakie są wasze zamiary? Niemasz środka dla was: musicie być albo z nami, albo przeciwko nam! My bez was potrafiemy się uwolnić, — lecz wy, jeżeli i z téj sposobności, która się wam sama teraz podaje, korzystać zaniedbacie, to nigdy nie odzyszczecie waszego bytu.» Pestel, wychodząc z tego samego punktu co Bestużew, żądał od Jabłonowskiego uroczystej deklaracyi co do kształtu rządu w Polsce niepodległej. «Coście pod tym względem uchwalili w Warszawie?» zapytywał,

gdyż o co innego moskiewskim chodziło spiskowym, o co innego polskim; lubo przeciwko jednemu zmaiwali się ciemieżycielowi, u tamtych wszelako natura władzy, u tych byt i ziemia były główną rzeczą. Jabłonowski odpowiedział, że przedewszystkiem idzie towarzystwu patryotycznemu o odzyskanie niepodległości Polski w tych samych granicach jakie miała przed *drugim* rozbiorem (?), żądał przeto od Pestla równie uroczystej deklaracyi: czyli związek rossyjski na taką niepodległość zezwala? «Dopiero po takim zaręczeniu — mówił Jabłonowski, — moglibyśmy z sobą wejść w bliższe układy.» Trzeba wiedzieć, (bo to jest nawet potrzebne do charakterystyki obudwu spisków), że pierwiej nieco, i jeszcze przed konferencyą Bestużewa z Krzyżanowskim, żywe zachodziły spory o granice dawnej Polski między niektórymi związkowymi rossyjskimi. Nieodrazu, i niewszyscy, jak Pestel, pojmowali różno-plemienną rzeczpospolitę sławiańską na tak ogromnej przestrzeni. Wielu się zdawało, że rewolucya w



Moskwie nie powinna całości państwa naruszać. «Cóżto są zabrane Polszcze gubernie?»— mówili oni, «oto Biała-Ruś, Czarna-Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka *ruskiego* narodu wydartą naszym przodkom przez Litwinów i Polaków! My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do wydartej sobie naszej ziemi nie rości żadnego prawa.» Wbrew ogólnemu dążeniu związku do zjndividualizowania wszystkich sławiańskich ludów, ażeby jako stany niepodległe składały federacją, te i tym podobne uwagi trafiały do przekonania światlejszych nawet Moskali. Lecz zawsze gdy ta rzecz była na stole, Polska miała w Pestlu gorliwego obrońcę. On i Bestużew przekonywali swych kolegów, że jeszcze wtedy nie było na świecie państwa, które się dzisiaj Wszech-Rossyą zowie, kiedy owe prowincye już do Litwy, już do Polski należały; że Polska posiadała te ziemie na zasadzie swej unii z Litwą; że ta unia była najświętszym aktem politycznym; że do takiego

aktu, wszystkie ludy europejskie dążą i dążyć powinny; że zaprzeczać Polszcze praw które tym sposobem nabyła, jestto narażać Rossyan na wzgardę całego świata, jestto czynić ich spółnikami haniebnego rozboju, którego się Katarzyna dopuściła i jój przymerzeńcy. Te przełożenia sprawiły swój skutek. Zgodzono się aby odstąpić Litwę Polakom, ale jak przyszło do oznaczenia granic Litwy, nowe nastąpiło nieporozumienie. Niechcieli pojąć niektórzy, żeby Ruś-Biała, i Ruś-Czarna miały składać Litwę. Wszelako ponawiane perswazyje Pestla przytłumiły źle zrozumianą miłość narodowości w związku rosyjskim, i skłoniły go do odstąpienia całej Litwy Polszcze z Białą i Czarną Rusią. Lecz nie dość na tem! Znowu powstały w związku głosy, uczniów Karamzyna, głównego pierwiastkowych dziejów ruskich fałszerza:—«Litwę niechaj sobie wezmą, bo do nich z prawa należy, ale Wołyńia i Podola, ale osobliwie Ukrainy odstąpić im nie możemy, bo to odwieczna ojczyzna Rossyan.» Ażeby krótko skoń-

czyć, Pestel wziął się na taki sposób. Nasamprzód zapytywał: jak długo Rossya te kraje posiadała? — Od Włodzimierza W. do opanowania ich przez Litwę lub Polskę, przez lat trzysta. — Powtóre: Polska i Litwa jak je długo posiadały? Lat pięćset. — Potrzebie: czy pierwiej Rossya czy Polska je posiadała? Rossya — odpowiadali związkowi nietykalności państwa ściśle przestrzegacze. « A więc, — tak argumentował Pestel na zasadzie owych trzech zapytań i odpowiedzi, — « skoro Polska i później i dłużej jak Rossya te kraje posiadała, przeto do Polski nie do Rossyi należą; bo jeżeli kto zechce odebrać Rossyi co przez lat pięćset nabyła, gdzież się Rossya podzieje? » Mógł więc Pestel zagadniony o dawne granice naszego kraju, śmiało zapewnić Jabłonowskiego, « że ta kwestya nie ulegnie żadnej trudności w związku rossyjskim » bo opinija związku pod tym względem i widzenia rzeczy polskiej były jego dziełem. Co do formy rządu, gdy Pestel, jak pierwiej Bestużew, zalecał stany zjednoczone północnej Ame-

ryki, wtedy oświadczył Jabłonowski (jednak nie w imieniu związku) że podług niego monarchija konstytucyjna byłaby dla Polski najwłaściwsza, niepamiętając, że król bardzo by źle figurował w kreacyi Pestla wśród tyłu rzeczypospolitych sławiańskich.

I ta przeto konferencya ani na jeden krok dalej nieposunęła rzeczy dwóch związków. Niezręczność, lekkomyślność, opieszałość Polaków w tych stosunkach z Moskalami, przechodzą wszelkie wyobrażenie: wszystko można było zrobić — oni nic nie zrobili gdy nadeszła stanowcza chwila. Dnia 26 grudnia 1825, zapytuje się wreszcie Murawiew Moszyńskiego imieniem rossyjskiego związku: « czy Polacy powstaną gdy 5ci i 4ty korpus zaczną rewolucyą? » — i nie znajduje w Moszyńskim człowieka, upoważnionego do udzielenia mu odpowiedzi, któraby była może zmieniała postać północy. Niechciał się nawet Moszyński podjąć przesłania listu Murawiewa pisanego w tej materji do komitetu warszawskiego, a łunin bawiący w Warszawie, umocowany przez związkowych Rossyan do porozumie-

wania się z Polakami, nie wszedł z nimi w żadne stosunki; Krzyżanowskiego nawet u nikął, i dopiero gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się być z nim bliżej zapoznać w domu matki Jabłonowskiego.

Porozumienia się ze spiskiem rossyjskim, stąd jakaś wspólność interesu naszej niepodległości i swobód moskiewskich, prędzej lub później odnowić się mogąca, w ogólności zajęcie brzemieniem tego czasu w mnogie i ważne dla całej sławiańszczyzny pomysły, wypadki,— wszystko to zapewnia towarzystwu patryotycznemu pamiętną kartę w dziejach, lubo z resztą przyznać trzeba, że szczęśliwa sposobność, która się znowu nie tak prędko zdarzy, była przez nas zaniedbana, prawie odrzucona. Spiskowi Rosyjanie rzecz swoją i polską jasno pojmowali; przystępowali do układów z otwartością, z dobrą wiarą, lecz niestety nieznaleźli w polskim związku czego szukali: wzajemnej otwartości, i téj saméj co ich ożywiała chęci wspólnego działania. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli w swym ręku los północy. Od

nich zależało (mówiąc to polegam na pewnych wiadomościach zasięgniętych od samych Rosyjan w Warszawie, jak n. p. Łunina) przyspieszenie, nawet udeterminowanie chwili rozpoczęcia rewolucyi moskiewskéj na południu, przez uroczyste zapewnienie, że Polacy w téj saméj chwili powstaną w massie, i zatrzymają Wielkiego Xięcia w Warszawie. Spisek rossyjski chciał się bowiem ubezpieczyć przeciwko flankowemu ruchowi Carewicza. Kilkakrotnie i nie bez powodu żalili się Pestel i Bestuzew na niepojęte w polskim towarzystwie przewłoki, na niepotrzebne i niepolityczne przy zasadach monarchicznych obstawanie, na niedbalstwo w utrzymywaniu ciągłych z komitetem tulczyńskim stosunków, na małą wiarę w szczerłość spiskowych Rosyjan. Winę z tego względu samym Polakom przypisać trzeba. Co robił w tedy komitet pod sterem Sołtyka, złożony prócz Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, z Plichty, Grzymały, Małachowskiego i X. Dębka? Czemu Krzyżanowskiemu, czemu Jabłonowskiemu,

lub komu innemu wyraźnej nie dał instrukcyi jak mają mówić z Rossyanami, do czego się zobowiązać imieniem Polski, imieniem wojska polskiego, któreby było w każdej chwili stanęło pod bronią? Tego wszystkiego nie pojmuję. Lekki popłoch zrzadzony przez uwięzienie i badanie członków pierwszego komitetu, wzrastali w miarę jak miało niebezpieczeństwo odkrycia dalszych obrotów wołnego mularstwa narodowego? A nawet choćby i tak było, choćby w istocie wszystko miało być odkryte: czyliż dla tej właśnie przyczyny nie wypadało tem skwapliwiej porwać za oręż, osobliwie po otrzymaniu pewnej wiadomości o sprzysiężeniu w wojsku moskiewskiem? Czyliż rewolucya zaczęta w Warszawie przy takim w ziemiach zabranych rozgałęzieniu towarzystwa patriotycznego, przy takim nastrojeniu głów w armii moskiewskiej (cała dywizya huzarów w gubernii wołyńskiej i kijowskiej należała do związku) niebyłaby natychmiast ogarnęła całej północy? Byłaż do tego lepsza pora jak albo w ostatkach

życia Alexandra, albo w pierwszych po jego zgonie chwilach, narażających na szwank całe mocarstwo? Lecz o tem nie myślano w górnej kapitule warszawskiej. Członkowie towarzystwa polskiego, mianowicie po rozbiściu pierwszego komitetu, to jest Krzyżanowski, Grzymała i Plichta, — albowiem, zdaniem mojem, Łukasiński niebyłby się wahał ani jednej chwili, — wychodząc z tej zasady, że bardzo wiele czasu do przygotowania umysłów potrzebują, nie mieli zdaje się na uwadze, że wśród pewnych okoliczności najlepszem przygotowaniem, najlepszym materiałem do rewolucyi jest jęj zaczęcie, że nie zacząć rewolucyi w takiej porze jestto szkodzić publicznej sprawie. Wszakże, żeby się uzbroić w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę o godzinie umówionej — do tego niepochybnego kresu każdej konspiracyi, dotrzeć, może i nie zamierzali. Rewolucya ich zdaniem, sama miała wybuchnąć w ludu, albo mieli ją zacząć Moskale, — a potem toby się ją jakoś *urządziło*. Tem bardziej zadziwia brak tej ostatecznej

determinacyi, że w trzecim Komitecie (pod Sołtykiem) ambicya wielu, której ja przynajmniej nie poczytuję za szkodliwą w spisku, dość wysoko sięgała. Kto czem miał zostać po rewolucyi naprzód oznaczano; i tak n. p. już był Namiestnik gotowy; jednym podobają się ministerja, drudzy na dziedzicznym tylko przestawali parostwie. Ale kto miał dać hasło ludowi i wojsku — to *ultimatum* związku, opatrzniemu poruczano losowi. Wyjątek w tej mierze trzeba zrobić co do Krzyżanowskiego. On miał w sobie dość żołnierskiego ducha, żeby w każdej chwili wyjść na ulicę i zawołać, « do broni rodacy! » Lecz on nie był panem swéj woli; wreszcie wtenczas już Chłopickiego za naczelnika siły zbrojnej przeznaczano, *radząc o nim bez niego*. Tym sposobem komitet towarzystwa patriotycznego, wciągnąwszy cały kraj w swe działanie, dążył szybkimi krokami, nie do tego żeby czynem hazardowym, ruszyć wszystkie nagromadzone przez siebie materiały, i zapalić wojnę w Polsce, ale, żeby cierpieć za te chwalebne

przygotowania do insurrekcyi, żeby się prawić w Polsce konstytucyjnej z władzą która jego zamachy przeniknęła, żeby zainteresować w więzieniu cały naród, całą Europę, żeby nakoniec dać sposobność senatorom polskim, pod których sąd tę sprawę wyteczono, objawienia mocy i nieugiętości charakteru polskiego w obliczu moskiewskiego samowładztwa. Z koroną cierniową na głowie miał ten związek misją być tylko jednym z pośrednich szczeblów po których Polska zbliżała się do ostatniej walki swojej; ale działać — nie. Do tego nie miał ani mocy ducha, ani bystrości w pojęciu chwili stanowczej, ani energii.

Nie będę opisywał katastrofy związku sławiańskiego. Krew zbryzgała tron Mikolaju i ochrzciła tę inicjatywę w Rosyji. Wielkie zamysły źle wykonane nie tracą swego waloru, i nie jest jeszcze czczą utopią, dla tego że się nieudała, taka rewolucya moskiewska jaką Pestel i Rylejew pojęli. Jeżeli rozważymy, że myśl zjednoczonych węzłem federacyjnym stanów sławiań-

skich, to jest myśl *rozbioru* Wszech-Rossyi na kraje niepodległe, wzniecili w sobie synowie bojarów, ci których urodzenie nad gmin ciemny i barbarzyński w Moskwie wywyższało, których majątek łączył z interessem caratu, z interessem niewoli, dzierżącej w klubach swoich ten potworny ogrom, którym się uśmiechały wszystkie względy despotyzmu ugruntowanego na tej kaście uprzywilejowanej nie prawem, lecz maxymami władzy; jeżeli osobliwie rozważymy, że mimo staranne, przez zdrową politykę rządu, zatarcie śladów spisku który zamierzał podobną reformę państwa, tysiące przedniejszych rodzin od zatoki finlandzkiej do kaukazu pośredni lub bezpośrednio, dalszy lub bliższy udział w nim wzięły; jeżeli osobliwie wspomnimy sobie, że za wynalazek tej niebezpiecznej myśli rozumni i szlachetni ludzie głowy swe podali w ręce katowskie: to zapewne w bliskiej może przyszłości ujrzymy jak przez mgłę *i dla nas i dla nich* szczęśliwszą dolę, czasy piękniejsze, północ rozjaśnioną z nieprzebrodzonej nocy.

Lękliwe i niezręczne patryotów polskich z rossyjskimi negocyacye, na ten raz ten tylko skutek wzięły, że się nowy car dowiedział w Petersburgu o naszym sprzysiężeniu. Sledztwo Pestla, Bestużewa i Murawiewa, częścią potwierdziło, częścią uzupełniło zeznania Łukaszińskiego chłostą wyćisnione w Zamościu. Nastąpiła tedy ze strony rządu sroga reakcyja, i ten to odwet władzy wrywający tajemnicę z ukrycia, jak się zwykle dzieje na świecie, bardziej tylko jątrzył umysł narodu, i bardziej go niżeli spisek rewolucyonizował. Jestto punkt ważny w historyi naszego piętnastoletniego królestwa, bo się o niego zahaczyła tajemna usilność ludu chcącego zerwać obce pęta, tak, że odtąd konspiracyja niejako otwarcie, razem z publicznem działaniem, do ostatniego swego aktu zmierza. Niepopularną władzę odkryte i nieodkryte spiski jednako do upadku popychają.

W styczniu i w lutym r. 1826 mnóstwo skompromitowanych osób więziono w Warszawie i ziemiach zabranych. Jabło-

nowski wzięty na Wołyniu objawił całą słabość, Ogiński całą nikczemność swego charakteru. Ale to są w tej ciężkiej próbie jedyne przykłady ułomności głowy i serca! Wszyscy reszta dowiedli tęgości ducha, i wytrzymałości w nieszczęściu. Jabłonowski jechał do Petersburga z mocnem postanowieniem wyświadczenia się ze wszystkiego carowi, bo mniemał, że jeżeli wszystko odkryje, wszystko ocali. Podług niego tak ogromna liczba należących do związku, nawet u nieograniczonego samodzięczy zrodzić miała potrzebę powszechnej amnestyi. Niebaczny! Zapomniał, że absolutyzm w odwecie zemsty ofiar nie liczy. Dla tego to Jabłonowski choć mógł ratować się ucieczką, wolał czekać u siebie na feldjęgra i kozaków, a w Petersburgu wszystko co wiedział rozpowiedział szczegółowo carowi, podniecającemu go do wielomówstwa obietnicą, że wszystkim przebaczy. W Warszawie panował przez te czasy najokropniejszy terrorizm. Mikołaj podpisał bratu blankiety na głowy i wolność wszystkich Polaków. We

dnie więc i w nocy porywano ludzi do więzienia bez żadnej uwagi na konstytucyą; objąć ich w sobie niemogły ani karmelity, ani pałac Bryłowski; musiano więc inne pomniejsze zapelniać kryjóWKi, jakoto marcinkanki i lochy ratuszowe. Krzyżanowski siedział spokojnie u siebie, choć wiedział że lada moment będzie wzięty, choć mógł także w ucieczce znaleźć ocalenie. ZwiązkoWi oficerowie pułku strzelców konnych gdzie służył, i reprezentanci innych gmin wojskowych, zebrali się około północy w jego kwaterze, w wigilią tego dnia w którym miał być powołany do karmelitów. — « Albo wsiadaj na koń i tej samej chwili zaczynaj rewolucyą, albo zmykaj » — mówili do niego ci koledzy, ofiarując mu w pierwszym razie pomoc całego garnizonu stolicy, w drugim powóz już zaprzężony, pieniądze i paszport za granicę. Lecz daremne były te przełożenia popierane zaklinaniem i najtkliwszemi prośbami. Jeden z owych oficerów, B—, ukląkł przed Krzyżanowskim chcąc go koniecznie skłonić, żeby albo uciekał albo

wpadł do Belwederu z *szasserami*, którzyby byli za nim, jakto mówią, poszli do piekła; bo Krzyżanowski byłoto bożyszczem tego pułku. « W Warszawie » — mówił na to, — dałoby się wszystko zrobić, ale coby potem było? niewiem, i sprawy krajowej narażać niechę, wolę cierpieć jak drudzy. » Nie dał się uprosić i poszedł ze dniem do klasztoru karmelickiego. Komissya do badania jeńców stanu rozpoczęła swe prace pod stem Stanisława Zamojskiego, prezesa senatu. Członkowie jej byli: dwaj Grabowscy Stanisław i Franciszek, Nowosilcow, Hauke, Kuruta, Mohrenhejm, Rautensztrauch, Krywcow i Kolzakow.

Przez cały rok trwała inkwizycya pod wpływem musu administracyjnego, z pogwałceniem wszelakich form zastrzeżonych prawem. Stan śledztwa niośł tego na sobie cechę. Fatalne Jabłonowskiego przedsięwzięcie wyznawania wszystkiego, dostarczało szczegółów, przysparzało posłak, mnożyło liczbę ofiar, wpływało nadzwyczajnie w pogorszenie położenia jeńców sta-

nu. Łukasiński wezwany przez kommissyą z Zamościa odsłonił swe rany jeszcze niezagojone, i zawołał: « Uważcie panowie czy to prawdą być może co w takich boleściach wyznawałem » — i tak był straszny widok tego męczennika sprawy narodowej, że poruszył nieczułe nawet narzędzia obcego despotyzmu. Wielki Xiążę użył dziwnego, i pewnie w żadnym processie niepraktykowanego środka zniewolenia Krzyżanowskiego: kazał mu powiedzieć, że jeżeli nie potwierdzi zeznań Jabłonowskiego natychmiast ogłosi drukiem pisane do niego listy osoby, która jemu powierzyła swą sławę. To co mówił Jabłonowski prowadziło Krzyżanowskiego na rusztowanie; wołał jednak, (niekompromitując nikogo) przyznać się że jeździł uzbrajać Ukrainę, i zawierać układy z spiskowem moskiewskiem, niżeli przez stałe zaprzeczanie tego głównego czynu, narażić honor kobiety która go kochała. Umiński na wezwanie cara uwięziony w Toruniu d. 21 lutego 1826, sprowadzony potem do Warszawy pod strażą dla



konfrontacyi z swemi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś kwestye co do zamiarów i rozgałęzienia jego, zbywał wyraźnem oświadczeniem, że w tój mierze ciągle milczeć będzie. Andrzej Plichta równie ciężko jak Krzyżanowski skompromitowany, ale przenikający szalbierstwo inkwizytorów, równie Jabłonowskiego odkrycia, jak Krzyżanowskiego tych odkryw przyznawanie zrazu modyfikował, potem ochwiewał w gruncie, tak, aby potem prawo za co się uchwycić nie miało. Na nim jednym rzecz śledztwa, przez Jabłonowskiego naprzód, pomknięta zatrzymywała się tych punktach, za któreby gardłem trzeba było przypłacić. Nowosilcow mówił, że komissya nie indaguje Plichty, lecz stacza z nim krwawe bitwy. Albert Grzymała w dziesięć dni po uwięzieniu napisał kilkoarkuszowy list do Wielkiego Xięcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Alexandra, to jest połączenia Polski z Rosyją, i jego obciąża wszel-

kiemi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, « że jeżeli Wielki Xiąże szuka zemsty za opór który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w Grzymale) znajdzie *bez obrony*. » Zeznania Jabłonowskiego przywodziły niektórych spiskowych do rozpacz: Sabiński obruszony do żywego jego bezczelnością, porwał się na niego w przytomności wszystkich członków komissyi, chciał go udusić, o potem sam sobie gardło poderznął. W toku indagacyi Gustaw Małachowski, jeden z członków ostatniego komitetu, potrafił się uwolnić szczególniejszym sposobem. Znaleziono między jego papierami list w którym z największem oburzeniem powstawał na cara, że takich ludzi jak Grabowski Franciszek, jak Miączyński i t. d. którzy kiedyś w prywatnej zostawać mieli kondycyi, porobił wojewodami, że tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelnym, i t. d. Otoż to

arystokratyczne oburzenie uratowało Małachowskiego; ponieważ, kiedy mu ten list pokazano jako dowód jego osobistej niechęci przeciwko monarsze, wtedy Małachowski obracając rzecz na wspak rzekł do inkwizytorów: — «mógłbym należeć do związku rewolucyjnego, skoro nawet za złe cesarzowi poczytuję, że senat, to ciało anti-rewolucyjne, zeszedł nowych ludzi nazwiskami?» Kommissya niepojmując że można być zarazem i arystokratą z przekonania i członkiem związku mającego na celu niepodległość Polski, nie wchodząc, że co innego jest powstanie a co innego rewolucya, uznała tę racyą za dostateczną i uwolniła Małachowskiego, — który widząc z własnego doświadczenia jak są zbawienne pryncypia arystokratyczne w nieprzyjanych nawet stosunkach z władzą monarchiczną, ściśle ich i potem, w powstaniu naszym, przestrzegal.

Z temwszystkiem wątpliwości niepodlega, że pomimo zaprzeczeń, albo niejedności w przyznawaniu tego czego zaprze-

czyć nie można było, całoroczne śledztwo administracyjne zawierało w sobie dość obfite materyały do narządzenia kilku rusztowań w Polsce kongressowej. Konferencye z Pestlem i Bestużewem, w gruncie płonne, ale płatnej przewrotności otwierające pole do ciężkiego obwinienia, wyprowadzały tę sprawę z rzędu zwyczajnych przestępstw stanu. Organizacya, rozgałęzienie, przysięga, nedewszystko zaś owe porozumienia z Moskalami, nadawały jój po wypadkach w Petersburgu kolor zbrodnischwytanój ledwo nie na gorącym uczynku. Rząd, chociaż wszystkiego dowieść nie mógł, wszystko jednak wiedział. Co nareszcie począć z więźniami po tak długim śledztwie? dzieliły się z tego względu opinie w radzie administracyjnej. Mijał rok natężenia publicznej ciekawości, rok powszechnego szemrania w kraju, i żałoby tylu rodzin. Partya Nowosilcowai W. Xięcia w rządzie polskim, czuła potrzebę rozstrzygnięcia tej sprawy sposobem najtraicniejszym dla więźniów stanu, gdyż to jedno mogło jeżeli nie zmniej-

żyć powszechne przeciwko niej oburzenie, to przynajmniej w jakiś pozor obwinąć wszelkie poprzednie gwałty, więzienia, nieprawe wyroki; to jedno mogło okazać, choć w krwawym rezultacie, że Nowosilcowi nikt tylko Nowosilcow miał racją we wszystkim, co bądź dotychczas mówił i pisał ku zagładzie Polski. Przewaga W. Xięcia, dalszy kredyt komissarza cesarskiego, od tego w znacznej części zależały. Czyżby liberalizm, bo liberalizmem nazywano miłość ojczyzny w Polsce, nie podniósł wysoko swęj głowy, jeźliby taki zamach uszedł bezkarnie? Czyżby natenczas przewrotne nauki (*doctrines subversives*) jak je Konstanty nazywał, nie wzięły góry? W coby się tyle poduszczań Nowosilcowa, tyle ucisków w Litwie obróciło? Zdrowa także polityka doradzała ugruntować swe stanowisko pod nowem berłem, i odświeżyć rolę cokolwiek przyćmioną rosnącemi u dworu względami dla ministra finansów. Trzeba było jednym słowem Nowosilcowowi przekonać świat w arbitralnym postępku z więźniami stanu,

że nie Lubecki pod Mikołajem, ale on pod Konstantym Polską rządzić będzie. Takie sobie zyski obiecywał senator moskiewski z dekretu na głowy więźniów. Ale właśnie dla tęg przyczyny, że Nowosilcow tak myślał, Lubecki wychodząc z przeciwnych widoków, i także tylko swój interes mając w tem na celu, postanowił wcale inny bieg nadać temu processowi. Uważał on, i słusznie, że uledz w tem zdarzeniu Nowosilcowowi, było to podać w jego ręce całą machinę rządową; w reszcie byłoby także stanąć w sprzeczności z samym sobą; bo jak wyżej powiedzieliśmy, powielekroć Nowosilcow, jeszcze za życia Alexandra, pomawiał Polskę o buntownicze zamysły czy w radzie administracyjnej, czy w Belwederze, czy w Petersburgu, po tyle razy Lubecki zwycięzko zbijał go z tego toru, przekonywając cesarza o nieposzlakowanej Polaków wierności. Z zatargów dawniejszych Nowosilcowa z Lubeckim, wypływała dla ostatniego nieuchronna konieczność dotrzymania mu placu i w tym przypadku. Nastąpiła tedy żywa

utarczka w radzie administracyjnej między temi dwoma zapaśnikami. Nowosilcow zalecał mocą swego wpływu w Belwederze sąd doraźny, wojenny, dla uniknienia przewłok zwyczajnej procedury, dla ukucia wyroku mogącego uwolnić i jego i carewicza od odpowiedzialności za podanie bezskuteczne w nienawiść powszechną imienia panującego; a Lubecki odpychał ten projekt całą swą przewagą w Petersburgu, całą swą wymową i uporem w radzie administracyjnej. Na szczęście dla więźniów stanu władza carewicza, pod panowaniem Alexandra dyskrecyjnalna w Polsce, doznała po jego śmierci pewnego uszczerbku. Lubecki ubiegł Nowosilcowa u monarchy mimo przełożenia W. Xięcia. Opinia jego w radzie administracyjnej, naprowadzająca process nadrogę konstytucyjnego sądownictwa, przemogła, i zyskała sankcyą króleską. Mikołaj, czy dla tego że poprzysiągłszy konstytucyą po wstąpieniu na tron nie chciał jej zaraz łamać, czy że w rzeczy samej miał upodobanie w sprzeci-

wianiu się Konstantemu ilekroć tylko sposobna do tego pora się nadarzała, postanowieniem z dnia 7 kwietnia 1827 r. zwołał sąd sejmowy w myśl 152 artykułu ustawy konstytucyjnej, polecając temu sądowi wydanie wyroku na oskarzonych o zbrodnię stanu: Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Franciszka Majewskiego, Xiędza Dembka, Stanisława Zabłockiego, Alberta Grzymałę, Andrzeja Plichtę, i Romana Załuskiego. — Gdyby był żądał Nowosilcow przedaży dóbr narodowych, pewny jestem iżby Lubecki odrzucił bez namysłu ten projekt jako zgubny i niepolityczny. Gdyby był żądał Nowosilcow procedury legalnej, konstytucyjnej w tem zdarzeniu, ledwieby zaręczyć nie można, iżby natenczas głównem staraniem Lubeckiego było przewieść procedurę nadzwyczajną, wyjątkową. A zatem, nie zamiłowanie konstytucyi, którą równie samowolnie gwałcił jak Konstanty, którą kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego w niwecz obrócił, i nie

patryotyzm, lecz jedynie ta potrzeba upokarżania Nowosilcowa, ta namiętność postawienia na swoim czego tylko chciał, nawet wbrew woli W. Xięcia, uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potem obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku. Czego tylko dowcip i wymowa natchnione takimi pobudkami dokazać mogły, na co się mógł zdobyć bystry rozum w tak trudnem położeniu, w jakim się Lubecki znajdował, bo między polityką moskiewską, zrećźnie także popieraną przez Nowosilcowa, i potrzebą ratowania sprawy towarzystwa patryotycznego, między carewiczem i carem: to wszystko on zdziałał — aby potem, gdy nadeszły stanowcze chwile, imieniem patryoty na tej drodze zyskanem, wszystkich wywieść w pole, i taki nadać kierunek powstaniu, że wciąż aż do upadku swego chromiało zrządzonem przez niego okulażaniem.

Nowosilcow przegrawszy główną bitwę

w radzie administracyjnej co do sądu wojennego, zwodził potem już tylko podjazdowe harce, ażeby przynajmniej nie zupełnie dać się rozwinąć biegowi prawa. J tak jeszcze przed zapadnięciem decyzji króleskiej względem sądu sejmowego, wniósł na radzie administracyjnej zapytanie: co począć w takim razie jeżeli sąd sejmowy zupełnie uniewinni oskarżonych? To zapytanie charakteryzuje gatunek wpływu moskiewskiego w sprawy rządowe konstytucyjnej Polski, i rzecz dziwna, kiedy zwyczajne trybunały najniższej instancji, według powszechnie przyjętej zasady prawa we wszystkich oświeconych narodach, natychmiast uwalniać mogą obwinionych po ogłoszeniu swych wyroków, rada administracyjna królestwa poważnie rozbiierać musiała kwestyą: czyli wyrok najwyższego sądu narodowego uniewinniający więźniów będzie mógł być zaraz po zapadnięciu swojem ogłoszony lub nie? i zadecydowała za staraniem W. Xięcia, że nie będzie ogłoszony dopóki król go niepotwierdzi. W szczegółach

dotyczących procedury inna jeszcze powstała wątpliwość: czyli biskupi członkowie senatu mogą należeć do sądu czyniącego wyrok i na karę śmierci, lub nie? Czuł Nowosilcow potrzebę zapewnienia sobie między senatorami krósek wyższego kleru łacińskiego, jak dotąd tak powolnego na rozkazy, na skinienia nawet absolutnej władzy W. Xięcia. W tym celu minister wyznań religijnych i oświecenia wyszukał w archiwach królestwa bullę Papieża Klemensa VIII z r. 1603, wydaną z okazji targnienia się na życie Zygmunta III, która biskupów polskich upoważniała do wotowania na karę śmierci. Tento starożytny dokument wprowadził do sądu sejmowego biskupów konstytucyjnej Polski. Lecz płonne były nadzieje Nowosilcowa: bo biskupi, póki szło tylko o rzeczy mniejszej wagi, o urzędy i przemiłujące wpływy, z łatwością się do woli monarchy nakłaniali, lecz w tej sprawie obchodzącej honor całego narodu, pod przywództwem Woronicza ani jednej kréski dać niechcieli na głowy swych współbraci. Wi-

dzieli w swem kapłaństwie missyą uniewinnienia nie potępienie.

Niebyło jeszcze przykładu w Polsce kongressowej podobnego zajścia na drodze konstytucyjnej wiedzy władzą najwyższą i spiskiem na jej obalenie wymierzonym. Sądy nadzwyczajne karały podobne przestępstwa. Car otwierając bieg sądownictwa przewidzianego ustawą krajową na przypadek zbrodni stanu, rozumiał wszelako w skutku przełożeń W. Xięcia, iż nie wytknąć temu sądowi prawideł, których się miał trzymać w swem postępowaniu, byłoby to jedno co zapewnić uniewinnienie oskarżonym. Przepisał zatem oddzielny statut organiczny *ad hoc* dla sądu sejmowego. Tę myśl trzeba tak rozumieć: władza chciała dać dowód poważania ustawy konstytucyjnej w tem zdarzeniu, to jest, chciała wyrokiem prawnym zdziałanym przez jednych Polaków, potępić drugich za przedsięwzięcie wskrzeszenia ojczyzny, zarazem atoli chciała zapewnić się, że taki jakiego sobie życzyła a nie inny wyrok niezawodnie zapadnie.

Lecz statut, który miał sprawić ten skutek, zawierał w sobie tyle sprzecznych rozporządzeń, odniesiony do kryminalnego ustawodawstwa obowiązującego w Polsce kongressowej, zrodził taki zamęt, że senatorowie, powołani do osądzenia więźniów stanu, mogli i ich ocalić i siebie zastonić temi właśnie przepisami, które ich patryotyzm skępować miały.

Stanisław Zamojski prezes senatu nie mógł zasiadać w sądzie sejmowym, bo był prezesem komisji śledczej. Postanowienie króleskie zwołujące sąd sejmowy wyraźnie go od tego uwolniło, jako i innych członków senatu, którzy się administracyjnem trudnili śledztwem. Na jego miejsce mianowany prezesem sądu Piotr Bieliński, któremu się ta godność ze starszeństwa w senacie należała. Obowiązki prokuratora generalnego sprawował Antoni Wyczechowski, radzca stanu nadzwyczajny w komisji rządowej sprawiedliwości, a obowiązki pisarza Klemens Urmowski sędzia apelacyjny. Gdy się senatorowie w sąd

ukonstytuowali, pierwsza i główna zasza kwestya co do śledztwa administracyjnego. Rzecznik króleski, na niem swe oskarzenie ugruntował. Jak uważać to śledztwo zasadowe? Artykuł 25 statutu organicznego taki w tej mierze przepis zawierał: «senatorowie delegowani od sądu wysłuchają oskarżonych, uzupełnią (jeżeli tego potrzeba się okaże) dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych, i przystąpią do wysłuchania nowych świadków; przedsięwezmą takie środki jakie uznają za przyzwoite wedle stanu procedury, i dolożą usiłowani ażebym instrukcyą sprawy doprowadzić do stanu takiej dojrzałości, jaka potrzebna będzie do uczynienia wyroku; nie będą zaś mogli zrobić żadnego kroku, wykonać żadnego działania w toku instrukcyi, bez uwiadomienia o tem urzędu publicznego, i rozważenia jego wniosków.» Przepis ten nie zastrzegł jedyne go środka jaki pozostawał rządowi do przewidzenia całej rzeczy na swą stronę, to jest nie zalecał *sprawdzenia zeznań* dostarczonych przez

śledztwo administracyjne, i wyraźnie obecności prokuratora w nowem śledztwie, w śledztwie przez delegacyą sądu sejmowego wykonaniem, nie wymagał. Wszystko się też o ten szkopuł rozbiło. Ten główny błąd statutu organicznego skompromitował władzą, w niwecz obrócił całe dzieło śledztwa administracyjnego, i ocalił więźniów. Senatorowie delegowani, trzymając się ściśle statutu organicznego, nieomieszkali wezwać prokuratora generalnego, ażeby im wskazał jakie pytania czynić mają oskarżonym. Cóż robi prokurator? Oto przez dziwne jakieś chwilowe obałumaczenie, którego w tak przebiegłym juryście jakim był Wyczechowski wytłumaczyć sobie niemożna, odpowiada na to wezwanie delegacyi sądu sejmowego, « że kwestye które delegacya ma czynić więźniom stanu, powinna czerpać w akcie drukowanym jego oskarżenia, że on (Wyczechowski) dopiero w toku instrukcyi wnioski swoje czynić będzie, a do rozpoczęcia śledztwa sądowego wpływać nie może. » Tym sposobem delegacya zamykając się w

literze prawa, które jej polecało *wysłuchanie oskarżonych*, wysłuchała ich, czyli innemi wyrazami, zamiast sprawdzenia śledztwa administracyjnego w obecności i za pomocą rzecznika króleskiego, wykonała bez niego wcale nowe śledztwo, w którym oskarżeni, porozumiewszy się pierwiej z sobą środkami znanymi u karmelitów, wszystko odwołali co pierwiej zeznać musieli pod przymusem administracyjnym.

Taki był pierwszy akt procedury sądu sejmowego. Zaraz na samym wstępie całoroczne dzieło administracyjnego śledztwa upadło przez owe niepojęte zaślepienie prokuratora. Rzecz nowem wyświecona badaniem nie zawierała w sobie zbrodni stanu. Pokazała się tylko wina *nieodkrycia* spisku rossyjskiego, o którym Krzyżanowski wiedział. Trzeba było osądzić tę winę. Statut organiczny dwa sposoby osądzenia zupełnie przeciwnie sobie wskazywał, nie wyrażając którego trzymać się miał sąd sejmowy. Artykułem 61 stanowi: « sędziowie ugruntują swój wyrok na prawnych środ-



kach przekonania się, istotnie (*essentielle-ment*) połączonych z obroną oskarżonego;» to jest: zamkną się w obrębie *dowodów prawnych*. Artykułem zaś 73 daje do zrozumienia tym samym sędziom: «że bynajmniej nie są obowiązani trzymać się w ocenianiu dowodów, rozporządzeń kodexu kryminalnego krajowego, że owszem powinnością ich jest czerpać we własnem sumieniu przekonanie o przestępstwie, lub niewinności oskarżonych.» Artykuł ten zamieniający sąd sejmowy w sąd *przysięgłych* takie miał rzeczywiste rozumienie ze strony rządu: «choćbyście się przekonali o niewinności oskarżonych potępić ich jednak musicie, ponieważ my (król i Konstanty) uwalniamy was od poparcia tego wyroku prawnymi dowodami.» Była to więc zasadzka na uczciwość prawych ludzi, ażeby się wraże uniewinnienia nie mogli składać brakiem dowodów. Sąd znajdując się pomiędzy dwoma tak oczywiście sprzecznymi sobie przepisami władzy, nie trzymał się artykułu 73 ale artykułu 61 statutu organicznego; ugrunto-

wał przeto swe przekonanie na dowodach prawnych; a ponieważ te dowody wyświecały nie zbrodnią stanu lecz tylko winę *nieodkrycia* téj zbrodni, to jest spisku rossyjskiego, wydał jednomyślnością prócz jednéj kreski Krasieńskiego wyrok skazujący Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, innych na lat trzy, i dwa, z potrącenia tego czasu który wysiedzieli w porze śledztwa administracyjnego,—jednem słowem z największą chwałą dla siebie, a największem zawstyżeniem rządu, W. Xięcia, Cara i Nowosilcowa, w obliczu całego świata dowiódł: że kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swéj rozerwanéj ojczyzny spoić w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać *zbrodnią stanu*.

Ten postępek senatu, jestto najpiękniejszy czyn jednej z władz konstytucyjnych w Polsce kongressowéj, jestto najenergiczniejsze i najśmielsze przed rewolucją 29 listopada wyrażenie ducha całej Polski; by-  
ła to po prostu sankcja uroczyste udzielona

przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spisnikom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom. Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie, a prawdziwym rządem téj insurrekcyi wszystkich klass, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był sąd sejmowy, z którym Konstancy i Nowosilcow zacięcie ale bezskutecznie prawowali się o interessa despotyzmu moskiewskiego, o interessa carstwa do najwyższego stopnia zagrożone przez rozwinięcie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnej, nadanej przez Alexandra, zaprzysiężonej przez Mikołaja. W czasie trwania processu z jednéj strony policya i roje szpiegów, z drugiejj opinija w stolicy zwozdiły z sobą codziennie po za sądem potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawia-

jące się kształtach, nieskończone, wysuszające mózg W. Xięcia, a Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpaczcy. Dla Lubckiego były to chwile niewypowiedzianej rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komissarzem cesarskim, który kredytem swoim w Belwederze, śmiał się targnąć na jego więźność w Petersburgu. Od tego momentu kto miał Polską rządzić dalej, wątpliwości nie ulegało. Lubicki tryumfował, nie przeczuwając, że pod tę monarchiję konstytucyjną, podłożył minę, która wkrótce i jego samego, i jego rywala Nowosilcowa, i tron cara w powietrze wysadzić miała. Nieprzebrane mnóstwo ludu cisnęło się do pałacu *Krasińskich* gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia. Konstancy niecierpiący gminu, w porze tych obrad był zarazem jego dozorcą policyjnym i mistrzem ceremonii: zabronił wejścia do sali bez munduru, i bez zapisania swego nazwiska w księgę na to umyślnie przygotowaną, aby ci co weszli obawiali się potem prześlado-

wania z jego strony. Żeby zasłonić więźniów przed publicznością kazał narządzić przepierzenie z którego tylko wierzchołki ich głów wyzierały. Lud odepchnięty z przedsienu sądu zalegał dziedziniec Krasieńskich; Konstanty rozciąga linię szwadronu ulanów, ażeby i do dziedzińca nie miał przystępu. Karety osłonięte firankami przywożące do sądu i odwożące do Karmelitów jeńców stanu, miały eskortę żandarmów; zbierających się koło tych powozów policyanci rozpędzali kijami, i sami za to brali kije, tak, że wiele osób z tego powodu aresztowano. Ogrom publicznej niechęci wszystkimi wyrażał się sposoby, przez kłaki i zbiegowiska, przez kartelusze przybijane na rogach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wierszem i prozą. Zjawiły się i karykatury rysowane nie litografowane. Ponieważ nie było wolności druku, więc pokątne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolucyjne, tem silniejszy czyniące skutek, że nie były drukowane, że policya śledziła ich autorów i nigdy wy-

śledzić nie mogła. Jedno z tych pism pod tytułem « *głosu obywatela Poznańskiego*, » czyli obywatela z zabranego kraju, w taki sposób przemawiało do senatorów:— « *Aza-  
»*liż to dziw jaki senatorowie, że w takim  
» *stanie rzeczy o innej ojczyźnie bezpiecz-  
»*niejszej, o nowej Jerozolimie poczciwi i  
» *pobożni rozmyślają? Cóż to dziwnego, że  
»*z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieś-  
» *ni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy  
»*wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozu-  
» *my ich, i zapalił ich wolę do pełnienia  
»*przykazań jego? Oto widzicie w pośród  
» *nas, jakby dla pokrzepienia zwątlących na-  
»*dziei, jakby dla rozniecienia tlejącej iskier-  
» *ki na łomach i gruzach nieszczęśliwej Pol-  
»*ski, błysnęła myśl wielka, okazała, poważ-  
» *na, wichrzona i ścigana od obcej napaści!  
»*Znalazłszy w poczciwych sercach przytułek,  
» *znowu wyszła na jaw z ukrycia i zabrzmia-  
»*ła szeroko na wszystkie strony, tysiące  
» *prawych synów ojczyzny ku sobie pocią-  
»*gając. Senatorowie! Podacież tę myśl w  
» *nieślawę wyrokiem, który uczynicie ze*

»szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów  
 »tój ziemi? Przemienień ona jak sen marny  
 »niepoznana od swoich? Boże! Niedaj żeby  
 »się to zjściło. Te same przyczyny, które  
 »znaglają obcą dumę do wyludzenia lub wy-  
 »grożenia na was wyroku potępiającego,  
 »oby zasiliły w sercach waszych cnotliwą  
 »chęć omylenia zdradzieckich nadziei.  
 »Wiedźcie o tem starcy, że myśl połączenia  
 »w jedną całość rozerwanych części ojczy-  
 »zny naszój, jest ostatnią jeszcze niezdoby-  
 »tą twierdzą w której się obwarowała dola  
 »nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby,  
 »za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych  
 »hufców zastępy; w tem jednym mieszczą  
 »się bujne nasiona przyszłej dzielności na-  
 »szój. Jest w tej myśli tarcza bezpieczeństwa  
 »publicznego, jest wzięcie zemsty z łupież-  
 »ców, jest kara za przeszłe i teraźniejsz winy;  
 »jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprze-  
 »danych, odrodnych. Rozszerzać ją, jakim-  
 »kolwiek bądź sposobem, sama roztropność  
 »radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach  
 »pocziwych i pobożnych ludzi, który i wy

»pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze  
 »prawo jest przyrodzone, nadane od Boga  
 »stałszym ku obronie przeciwko silniejsze-  
 »mu dla rozkrzewienia miłości dobra po-  
 »wszechnego. Trwa ten zakon i trwać musi  
 »póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprze-  
 »ciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelżenie  
 »tych co gorliwie przy nim obstawali było-  
 »by szatańską niegodziwością. Obrońcy o-  
 »skarżonych rodaków przepomnieli, albo  
 »też może nieśmieli dotknąć w pismach  
 »swoich tój ważnej okoliczności, której o-  
 »kazanie w sprawiedliwym świetle silniej  
 »zapewne wpływałoby na wasze zdanie niżeli  
 »wszelkie prawne wywody. Daleki od po-  
 »dobnej bojaźni, wyznaję szczerze, że nie  
 »według prawa pisanego, a tak różnemu  
 »wykładowi podległego jak są różne chęci  
 »ludzkie, ale według najwyższej ustawy  
 »*salus patriae* tę sprawę rozstrzygać należy.  
 »Całość ojczyzny nierozdzielna! Słowa te po-  
 »tężne, dzielne i nad miecz z obu stron o-  
 »strzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły pręd-  
 »sze przelecają jak dźwięk miedziany mimo

» uszu waszych? Azaliż wydrzecie tę duszę z  
 » ciała rzeczypospolitój aby onej zwłoki tym  
 » snadniej zdeptać i potérać mogli nieprzyja-  
 » ciele nasi? Co skoro zjści się, a niedopusć te-  
 » go Panie! siwą głowę moję do końca życia  
 » mego na znak żałoby popiołem posypywać  
 » będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy  
 » gdzieś na puszczy narzekać będę, że rodacy,  
 » senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu,  
 » nie pomnąc na potomność i sławę u postron-  
 » nych, ostatni, śmiertelny cios zadali współ-  
 » nej rodzicielce i karmicielce naszej » — i  
 t. d. (\*) Domy, prywatne zebrania, stosunki  
 senatorów zasiadających w sądzie sejmow-  
 wym, wszystko to tajna policya miała na  
 oku. Szpiegi włóczyli się za nimi po ulicach,  
 notując miejsca gdzie wstępowali. Opini ja sto-  
 licy i kraju równie silnie na nich działała,  
 tak, że ten cały czas senat w ścisłem zostawał

(\*) Między objaśniającemi notami na końcu tomu umiesz-  
 czam cały głos tego obywatela z zabranego kraju, który w  
 mnogich odpisach rozszedł się po Polsce. Był on pisany  
 przemennie; o czem nietylko mało kto podówczas wiedział,  
 ale nawet innym jego autorstwo przypisywano.

oblężeniu z jednej strony przez Wielkiego  
 Xcia i przez to wszystko co było najemne i  
 płatne w Polsce, a z drugiej przez to wszyst-  
 ko co władzę carewicza i służalców jego upo-  
 korzyć chciało. Ostatnia strona przemogła.

Jakby niedość było na omyleniu oczeki-  
 wań cara, którego świeży za podobny wy-  
 stępek przelew krwi moskiewskiej, tem  
 bardziej na polską zaciekłym uczynił; jakby  
 nie dość było na wyrządzeniu publicznego  
 affrontu jego bratu Konstantemu przez u-  
 niewinnienie tych, których tak jawnie i go-  
 rąco potępić pragnął dla zapieczętowania  
 wyrokiem senatorów polskich swego dwu-  
 nastoletniego arbitralnego panowania w kra-  
 ju konstytucyjnym: sąd sejmowy przydał do  
 decyzji prawie uwalniającej więźniów sta-  
 nu, odrębne, usprawiedliwić ją mające przed  
 królem uwagi, które więcej jeszcze, jeżeli być  
 może, niżeli sam wyrok Cara i Carewicza roz-  
 jątrzyły. Bieliński w swem *zdaniu-sprawy*  
 które razem z wyrokiem posłał do Peters-  
 burga, przedsięwziął okazać monarsze, że  
 nietylko oskarżeni niepopelnili zbrodni sta-

nu, ale co większa, iż w głównym rzeczniku króleskiego zarzucie, jakoby usiłowali Polskę kongresową połączyć z ziemiami polskimi stanowiącemi część integralną Rosyi, nie mieści się nic takiego z czegoby można dla Polaka zbrodnią stanu wyargumentować. « Oskarżeni » — pisze Bieliński do cara pod dniem 30 czerwca 1828 roku, — « przyznając jednomyślnie, że *narodowość* była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia tego celu do traktatu wiedeńskiego. Poczytują oni to dobroczynne dzieło cesarza Alexandra za rękojmnią narodowości daną mieszkańcom dawniej Polski (jaką była przed rokiem 1772), to jest za rękojmnią prawa na mocy którego wolno im nadal pozostać Polakami, i mieć własną reprezentacją, własne instytucye pod jakimkolwiek znajdują się panowaniem. Mowią oni, że ow traktat w tym duchu kierował ich związkami na całej obszerności kraju. Zdawało się przeto sądowi, że cel nie zamyka w sobie nic godnego kary. Wszelako prokurator generalny mniemał,

że tylko w królestwie podobne cele mogłyby być uważane za dozwolone, a jak tylko przechodzą granice królestwa natychmiast stają się występniemi, bo koniecznie wiążą się natenczas z drugim towarzystwu przypisywanym zamiarem: połączenia wszystkich części Polski w jedną całość. Lecz sąd rozumiał, że ten ostatni wniosek prokuratora tylko w czynach odpowiednich takiemu zamiarowi mógłby znaleźć usprawiedliwienie. » Co tak rozumieć należy: że Polacy myśleli o połączeniu w jedną całość rozzerwanych części swego kraju w tem niemasz ieszcze winy, *bo nie powstałi z orężem w rękę*; — « bez tego bowiem » — pisze dalej Bieliński, *narodowość*, to życzenie aby Polacy pod wszystkimi rządami oceniali i zachowywali dobrodziejstwa, które im traktat wiedeński zapewnił, zdaje się iż może sama przez się zajmować i interessować umysły, nie wzniecając w nich dalszych widoków coby ją podawały w podejrzenie urzędów, sprawiały im niesmak, alko je zatrważały. Bez owych czynów (to jest bez powstania z orężem w rękę

ku) myśl oskarżonych mogła być tylko uważana jako proste życzenie, które z resztą starali się oni ugruntować 4 ód na wyrazach traktatu wiedeńskiego, którym ś. p. N. Cesarz Alexander zastrzegł sobie nadać królestwu polskiemu takie *wewnętrzne rozszerzenie* jakiegoż uznał za przyzwoite, po 2<sup>cie</sup> na wyrazach mów królewskich w różnych sejmach, po 3<sup>cie</sup> na naczelnem dowództwie Jego C. M. W. Xięcia który pod swemi rozkazami łączy wojska polskie z litewskimi »..... Co do wyrażen *wskrzeszenia*, albo *odbudowania* Polski, w których samych prokurator generalny upatruje zbrodnią stanu, pod tym względem tak obrońcy jako i oskarżeni odwoływali się do słów, które ś. p. N. Cesarz Alexander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bąc kiedy podniecał gorliwość reprezentantów, bądź kiedy im czynił zarzuty, w pierwszym i drugim razie nacechowanych mądrością i dobrocią: — Jeszcze kilka kroków (powiedział Alexander w zagajeniu sejmu 1820) na téj drodze kierowanych roztropnie i z pomiarkowaniem, oznaczonych

zaufaniem i prawością, a dosięgnięcie celu moich i waszych nadziei. — W mowie zaś przy zamknięciu tego samego sejmu: zapytacie waszego sumienia a przekonacie się czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polszcze, których od waszej mądrości oczekiwała; albo czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitemi w naszych dniach złudzeniami, nie opuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszój ojczyzny, któreby była zjściła przezorna ufność i t. d. Sąd nie mógł tak wysokiej powagi za obcą mieć w téj sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowizem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywą* jeszcze *chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazy *prze- to wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącej ojczyzny, zaskarżone przez prokuratora generalnego, nie mogą w przekonaniu sądu być *występnemi*, » i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnięciu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnej wstrzymał, nieprzepomniał Bieliński w swem *zda-*

*niu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: — « W chwili kiedyśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6 czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz Waszej Cesarsko Króleskiej Mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli Twojej Najjaśniejszy Panie w tem zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli króleskiej w kształcie re-skryptu rady administracyjnej; wszakże spodziewa się, że nie zechcesz widzieć N. P. w tej chwilowej uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie Wasza Cesarsko-króleska Mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl Twoja Najjaśniejszy Panie! racz przebaczyć pobudkom które zdaniem naszym kierowały, i przypomnieć sobie, że jeżeli

zblądziłyśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia sobie jak najlepiej w tej mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że W. C. K. Mość swemu pobłażysz senatowi, a w swej wysokiej mądrości, w swej wspaniałomyślności, i w swej sprawiedliwości opatrzysz środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika Waszej Cesarsko króleskiej Mości i na dal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmią* nie tylko niczem nienadwerezonej wierności poddanych Twoich N. P. w królestwie polskiem, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewzruszonego przywiązania do świętej osoby W. C. K. Mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą Jego cnoty. » — Ironia przebijająca się w tem piśmie, z resztą pełnem powagi i godności narodowej, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarżonych obietnicami Alexandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z carstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód



konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek na umyśle cara i bez komentarla W. Xięcia, który niezaniebdał *raportu* prezesa sądu sejmowego, swemi, albo raczej Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególniej bacność króleską na miejscza tchnące podług niego buntem (\*).

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do W. Xcia list własnoręczny, w którym między innymi te się znajdowały wyrazy, okazujące jak mocno był obruszony: — « Wnoszę z tąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i że sam powinien być o zbrodnię stanu oskarżony » — (\*\*). Szło tylko o to: kto miał sądzić człowieka który stał na czele najwyższego

(\*) J rapport prezesa sądu sejmowego, i uwagi nad nim Wielkiego Xięcia, znalezione między jego papierami po 29 listopada, dotąd nie drukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

(\*\*) *J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie, et qu'il doit être accusé de crime d'état.* »

sądu w kraju, i który pisząc do króla, pisał w imieniu kolegów swoich? Wiele także zależało Mikołajowi na tem, żeby się dowiedzieć, czy sam Bieliński, czyli kto inny w senacie owe pisma redagował. Sobolewski, prezes rady administracyjnej, odebrał rozkaz od W. Xięcia, zapytania Prezesa sądu sejmowego imieniem króla: « czyli w *zdaniu sprawy* do N. Pana, osobistą tylko wyrażał opinią albo też całego senatu, i kto w senacie układał ów raport? — Bieliński odpowiedział: że zdanie sprawy wyraża uczucia wszystkich prawie senatorów, których radzie przewodniczył, a za redaktorów raportu wskazał Xięcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego. Czartoryski, nasamprzód przyjaciel i minister Alexandra, potem kurator uniwersytetu wileńskiego, nakoniec zupełnie dysgracyonowany, przesiedział ostanki panowania Alexandra zagranicą; lecz po jego zejściu, skoro się dowiedział, że w skutku konspiracji rosyjskiej Polacy sądeni być mają, pospieszył zająć swe miejsce w senacie królestwa, i odtąd

aż do chwili, kiedy go postawiono na czele powstania narodowego, nieskrępowany osobistą wdzięcznością względami, które go od jawnego sprzeciwienia się zmarłemu monarche odwozili, postępował razem z innymi patriotami drogą opozycji. On był rzeczywiście głównym redaktorem raportu prezesa sądu sejmowego.

Jeden wszelako zostawał środek Konstantemu uzyskania jakiegokolwiek satysfakcji za zniewagę wyrządzoną sobie przez sąd sejmowy: obrócić przeciwko niemu radę administracyjną królestwa. Ponieważ nie można było oddać pod sąd Bielińskiego i tych senatorów którzy należeli do redakcji raportu, chciał przynajmniej aby najwyższa namiestnicza władza wykonawcza w kraju, surowo i urzędownie senatorów skarciła. W tym celu różne podawał projekta królowi; naprzód ułożył, i posłał mu do podpisu rodzaj *wygrocu*, który prezes rady administracyjnej miał w imieniu monarchy odczytać członkom sądu. «Jeżeli» — pisał Konstanty do króla, — «rada administracyj-

na królestwa nieznajdzie nic naganego w tem co senat zdziałał, natenczas N. Panie odniesiemy tę korzyść przynajmniej, że się przekonamy, jaki duch panuje w wyższych klasach w Polsce; natenczas W. C. K. Moś poznasz z gruntu ludzi, którym własne i kraju interessa poruczyłeś, i stósownie do tego przedsięweźmiesz środki, jakie Ci wskaże Twoja przezorność. W przeciwnym zaś razie, jeżeli rada administracyjna (o czem jeszcze niewątpię) potępi senat, wtedy Twoja N. Panie nagana i nieukontentowanie opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepiej mogą ocenić interes monarchy i kraju, którzy po większej części sami przyłożywszy się do utworzenia obecnego porządku rzeczy, najlepiej potrafią wytłumaczyć i zastósować instytucje rządzące Polską. Wtedy nastąpiłby rozdział opinii pomiędzy radą administracyjną i senatem, a ci, (to jest liberaliści) którzy dzisiaj jeszcze wierzą w mądrość i niepomylność tego *areopagu*, zaczęną nabierać przekonania, że senat mógł dać się

obląkać fałszywej dążności, i w tem obląkaniu zapomnieć co mu zalecały ścisła sprawiedliwość, obowiązki względem króla i obowiązki względem kraju. Z innych także względów *ci na świecie*, (Francya i Austrya zapewne) którzy mają swe oczy zwrócone na wszystkie Twe postęпки Najjaśniejszy Panie, musieliby chcąc niechcąc przyznać, że przed rozstrzygnięciem tój *najważniejszej* materji stanu, zasiągnąłeś wszelkich rad, wszelkich jakie się tylko nastęrczały objaśnień» (\*). W skutku tego listu zamierza-

(\*) Si le conseil pouvait approuver ce que le Sénat a fait, l'empereur acquerrait la mesure de ce qui forme l'opinion des hautes classes en Pologne. Il aurait l'avantage alors de connaître les hommes à qui la conduite de ses intérêts et de ceux du pays est confiée, et de proportionner à cet état des choses les dispositions que sa prévoyance lui dicterait. Si, au contraire, le conseil désapprouve la conduite du Sénat, comme il y a apparence, la censure et le mécontentement de Votre Majesté se trouveront appuyés sur les avis des hommes qui, par leur position, sont le mieux à portée d'apprécier les intérêts du souverain et du pays, et qui ayant eux-mêmes, pour la plupart, concouru à l'ordre des choses actuellement établi, savent le mieux interpréter et appliquer les institutions qui régissent la Pologne. L'opinion

jącego wywołać rozdwojenie między senatem i radą administracyjną z okoliczności sądu sejmowego, i na tem rozdziale według starej maxymy Machiawella bardziej jeszcze ukrzepić samowładztwo w kraju konstytucyjnym, polecił car ministrowi sekretarzowi stanu reskryptem z d. 26 sierpnia 1828 (7 września) zapytać się rady administracyjnej królestwa polskiego: «czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności *zachęcenia najwystępniejszych zamiarów*,» — to jest: czyli niedostateczności kryminalnego prawo-

se partagerait alors entre le Conseil et le Sénat, et ceux même qui aujourd'hui croient encore à la sagesse et à l'infaillibilité de cet aréopage, commenceront à se persuader qu'il pourrait bien s'être laissé égarer par une fausse tendance et avoir méconnu ce que lui commandait une rigoureuse équité et ses devoirs envers son souverain et le pays. D'autre part, ceux qui, dans le monde, ont les yeux fixés sur toutes les actions de l'empereur, ne manqueront pas de reconnaître qu'avant de prononcer dans une question d'état de la plus haute importance, S. M. a voulu préalablement s'environner de toutes les lumières qu'elle était à portée de recueillir.

dawstwa w Polsce kongressowej, czyli też złej woli senatu? Ponieważ — są słowa tego reskryptu, — jeżeli pokaże się, że wyrok wypłynął ze skrytej dążności zachęcenia przedsięwzięć mających na celu *oderwanie* królestwa od cesarstwa, w takim razie N. Pań poczytałby za swój obowiązek *powyćpieć* (*extirper*) takie maxymy.

Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego. Mikołaj mógł tak kazać komissyi wojennej osądzić i ukarać Krzyżanowskiego i Sołtyka, jak Alexander kazał być osądzić i ukarać Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego. Lubecki wbrew Nowosilcowowi naprowadził tę sprawę na tor konstytucyjny; Lubecki nie kto inny naraził więc cara i Konstantego na wszelkie niesmaki, które wyniknęły z wyroku sądu sejmowego; nakoniec Lubecki przez to wszystko razem rozwinął ruch ogromny w opinii publicznej, w opinii rewolucyjnej. Konstanty i Nowosilcow postanowili na nim odwetować to ciężkie upokorzenie, te dolegliwości, i dokazali swego stawiając o wemi zapytaniem

króleskiemi ministra skarbu w najtrudniejszym, jakie tylko być mogło, położeniu: ponieważ musiał albo przyznać, że sąd sejmowy, wyrokiem swoim przedsiębrał zachęcić *dążność występłą*, coby było potępić samego siebie, i przyznać, że ciężko zbłądził zwołując ten sąd na przekorę Nowosilcowowi; albo też usprawiedliwić senatorów, to jest dowieść obrażonemu monarsze, że uniewinniając tak niebezpieczny zamach przeciwko państwu rossyjskiemu nic złego nie popełnili. Lubecki obrał ostatnią drogę: postanowił usprawiedliwić senatorów, ocalić wyrok sądu, który zwołać poradził monarsze, i dokazał swego nie tracąc ani wziętości u dworu, ani przewagi nad Nowosilcowem, owszem pomnając tamtę, a tego pognebiając do reszty. Talent jego w tej walce, precyzja, rozum sofistyczny, nieprzegadana wymowa, jednajmu podziwienie nawet u nieprzyjaciół, — zjednały szacunek ulekkowiernych, którzy, nieprzenikając że w tem wszystkim były tylko poruszone dzielne sprężyny namięt-

ności, przypisywali wysokiej duszy ministra co on zrobił dla samego siebie, dla porażenia przeciwników swoich W. Xięcia i Nowosilcowa.

Przez całe dwa miesiące w największym sekrecie naradzali się ministrowie nad reskryptem króleskim z dnia 26 sierpnia 1828 r. Nowosilcow usiłował tak postawić kwestyą, ażeby samo jej roztrząsanie już polegało na tej zasadzie, jako na rzeczy pewnej, że senat zbrodnią stanu przedsiębrał *zachęcić*; wniósł bowiem, aby przedewszystkiem rozważono czyli w rzeczy samej, i jakim trybem sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego wykroczenia oceniono uczucia i opinie senatorów. (\*) Lecz ten wniosek sil-

(\*) Pismo W. Xięcia do Cesarza z dn. 4/16 grudnia, które mam przed sobą, obejmujące uwagi nad raportem Rady administracyjnej, wyraźnie oznacza ten sposób postawienia kwestyi przez Nowosilcowa: — « Le délégué de V. M. M<sup>r</sup> de Novosiltzoff, voulait, avant tout, qu'on examinât si en effet, et de quelle manière, la haute cour s'est écartée de la procédure et du code qui régissent les crimes

nie odparty został przez Lubeckiego, który nawet obelżywych nie szczędził wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów komisarza cesarskiego. Nowosilcow z niczem odprawiany, po każdej sessyi biegł na skargę do Belwederu; lecz i W. Xięcia pośrednictwo w tej mierze niepomagało. Konstanty wyprawiał gońców do Petersburga; toż samo czynił Lubecki, i zwykle w Petersburgu, jak w radzie administracyjnej podczas tych narad, zdaniu swemu jedna przewagę. W radzie administracyjnej czynił on sobie rum wymową, jak żołnierz pałaszem. Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały, a jednego nawet razu słowo *bête* w zapalczywości powiedziane na moskiewskiego senatora, przez tegoż w protokóle rady administracyjnej *ad æternam rei memoriam* zapisane było. Nakoniec w skutku długich utarczek stanęło na tem: aby każdy

de l'état, et que ce fût à la suite de déviations qu'il y aurait lieu de lui imputer, qu'on se livrât à l'appréciation des sentimens et des opinions qui ont pu la guider.»

z ministrów swą opinią w przedmiocie wyroku sądu sejmowego, oddzielnie wypracował. Opinie te znalezione po rewolucyi między papierami Konstantego są ciekawym i ważnym materiałem do historyi naszego piętnastoletniego królestwa. Głos Lubckiego, wzór loiki i zwięzłości, to tylko zawiera co przekładał ustnie, « że prawodawstwo kryminalne w Polsce obowiązujące, nie mogło usposobić senatorów do fundamentalnego pojęcia zbrodni stanu. » Z tej wychodząc zasady przebiega Lubbecki krytycznie artykuły prawa, okazuje zachodzące w nich sprzeczności, wystawia dysharmonią między kodexem karnym i procedurą; a potem bierze się do statutu organicznego przepisane dla sądu sejmowego, nicuje jego ułomności, zawilóść, i winę unieważnienia śledztwa administracyjnego przez delegacyą sądu sejmowego, częścią temu statutowi, częścią prokuratorowi generalnemu przypisuje, z rozlicznemi odkazami na Nowosilcowa, który głównie ten statut redagował. « Gdybym ja sam »

tak się wyraża Lubbecki, — « miał zamiar zagmatwania tej sprawy w nierozdziernioną niczem płataninę, tobym nie mógł gorszych praw nad te postanowić, które u nas obowiązują. J tak n. p. silibyśmy na wynalezienie artykułu 73 dla wprowadzenia w kłopot sędziów; artykułu 64. dla osmielenia oskarzonych do odwołania tego co dawniej zeznali, artykułu 25 dla podania w wątpliwość środków mogących ulegalizować śledztwo administracyjne. » Po takim dopięro wywodzie ugruntowanym na rzetelnej ułomności kodexu karnego, mówi minister: — « tak jest! wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli czterdziestu senatorów mianowanych przez króla, czterdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami monarchy przywiązanych do istniejącego porządku rzeczy, miałoby się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni obalenie tego porządku mającej na celu, toczy chyba za granicami tego kraju trzeba szukać bezstronnej na występki stanu sprawiedliwo-

ści! Oświadczam przeto odpowiadając na kwestye, które nam monarcha rozwiązać polecił, iż według sumiennego przekonania mojego, wypadku tej sprawy nie godzi się przypisywać przewrotnej dążności członków sądu sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych począwszy od kodexu aż do statutu organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu, i wszelką jej bezkarność zapewniają. A zatem, jeżeli rada podziela tę opinię, wzywam ją do przełożenia razem ze mną prośby monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prowadawstwa dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności. » Ten argument przechylił los dłuższej i zapalczywej walki w radzie administracyjnej na stronę senatu. Wszyscy inni ministrowie prócz Haukiego, (który za najlepsze na podobny przypadek lekarstwo zalecał sąd wspólny, nadzwyczajny, złożony z Moskali i Polaków,) poszli za zdaniem Lubeckiego. Mostowski popierając

je czynił dowcipne i dwuwykładne postrzeżenia, których moralnego, głębokiego sensu tępe podbiegunowe mózgi zbadać nie mogły: « trudno to » — pisał minister spraw wewnętrznych, — » ażeby się lud zawojowany odrazu porozumiał ze swemi *panami* (*dominateurs*), gdy zwłaszcza zasady ich rządów przez całe wieki różniły się między sobą. Potrzeba długiego czasu na to aby się nauczyli *nowi poddani*, że tu już wcale nie idzie oto *aby rozprawiać*, ale tylko *być postusznymi*. Czas, który już podemknął cokolwiek umysł do tego kresu, dokona i reszty w swym powolnym postępie. Jak nateraz, dla uchylenia tarcia się niepozbędnego w takim stanie rzeczy, niebo w swej dobroci przepisuje jednej stronie uległość, drugiej pobłażanie. » (\*) — W czasie tych

(\*) Il faut voir écouler des générations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, qu'il ne s'agit plus de discuter, mais simplement d'obéir. Le temps, qui néanmoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son ou-

narad miała miejsce szczególna scena. Lubecki ściśle kontrolowany przez Nowosilcowa w każdym kroku, w każdym wyrażeniu, musiał używać największej przeczności dla poparcia swej opinii za wyrokiem sądu sejmowego. Jednego razu otwierając dyskusyją z tego względu w radzie administracyjnej, tak zaczął mówić: — «Gdybym ja się znajdował na miejscu sędziów tobym przełamał te wszystkie zawady, przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko monarsze, na najsurowsze kary zasługuje. Tem jedynie uczuciem powodowany potępiłbym Krzyżanowskiego bez żadnego skrupułu, aczkolwiek, jak się pokazuje z akt, więcej go o naganną lekkomyślność, a niżeli o występne zamiary oskarżać potrzeba. Lecz z drugiej strony po osiągnięciu tego celu, po zupełnem zaniechaniu wszelkich reguł prawa, i odłożeniu go na bok, wzgarda wszelkich ustaw mogłaby

vrage. En attendant, pour adoucir les frottemens inséparables d'un tel état de choses, le ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre l'indulgence.

pociągnąć za sobą skutki tak fatalne, iż wypadaloby przykładowie ukarać tego coby się na to odważył; tak tedy gdyby było *dwóch Lubeckich*, jeden minister, drugi sędzia, toby pierwszy powinien kazać *powieścić* drugiego!.....» Rada administracyjna wyciągnawszy treść z opinii każdego ministra, jedno ogólne utworzyła zdanie, którem przypisała wyrok sądu sejmowego nie złej woli senatorów ale *ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju*, i zdanie to w formie urzędowej przełożyła monarsze pod datą 10<sup>go</sup> grudnia 1828 r.

Ten rezultat dwumiesięcznych narad ministeryalnych, ocalający wyrok sądu sejmowego, usprawiedliwiający go przed tronem, wspierający powagę senatu powagą władzy wykonawczej, był nowym zawodem dla W. Xięcia, boleśniejszym jeszcze od poprzedzającego, gdyż pochodził z narzędzi dotąd tak powolnych w jego rękę. Trudno sobie wyobrazić w jakim stanie znajdował się podówczas umysł niefortunnego carewicza,



nieprzyzwyczajonego do podobnych ciosów za panowania Alexandra ; ważył on tę świeżą klęskę na równiej szali z największą katastrofą jaka go w życiu spotkała , to jest z zaprowadzeniem odmiennego kroju pantalonów i guzików w armii polskiej przez Mikołaja. Ta druga przegrana uczyniła go «posępnym jak chmura» wedle wyrażenia jednego z pokojowców belwederskich. Wszelako nie tracił jeszcze ducha. Konstanty , jak widzieliśmy w biegu tej sprawy , pukał najpierwej do tronu o sąd wojenny nadzwyczajny , dla uchylenia przewłok prawnych , — gdy tego nie mógł wymodlić u cara , przepisał statutem organicznym sądowni konstytucyjnemu drogę arbitralną , — gdy to niepomogło , gdy właśnie ten statut uratował jenców stanu , wstrzymał ogłoszenie wyroku , zaskarżył sędziów i postanowił ich ukarać przez *wygovor* władzy wykonawczej po moskiewsku ukuty , — nakoniec gdy nie mógł do tego *wygoworu* nakłonić rady administracyjnej , oskarżył radę przed bratem , i jak pierwej *uwagi* nad ra-

portem prezesa sądu sejmowego , tak teraz *uwag* nad *uwagami* rady administracyjnej w rzeczy sądu sejmowego posłał do Petersburga. (\*) Bronił więc , trzeba mu oddać tę sprawiedliwość , jak mógł swego stanowiska , tylko krok za krokiem ustępując z gruntu , który niejako militarnie zajmował , po każdej porażce nacierając znowem siłami na nieprzyjaciela. Lecz pobity na wszystkich punktach przez Lubeckiego , uległ nareszcie. Żywe urazy , złość zapalczywa którą na sa skim placu wywierał , która go pobudzała do zatargów z żydami i publicznemi kobietami w obozie , tak go stępiły , starły , że gdy potem konspiracyu otwarcie podniosła głowę , i całą stolicę zajęła , on nie miał już ani sił do mocowania się z nią , ani wzroku tak jasnego żeby ją mógł przejrzeć , i ledwo co się nie dał żywcem schwytać w swem legowisku , jak niedźwiedz raniony kilką postrzałami , i od myśliwych i ogarów

(\*) Te *uwagi* W. Xięcia nad odpowiedzią rady administracyjnej , znajduje czytelnik między notami objaśniającemi.

obskoczony dokoła. Mówią, że od tego czasu szukał za przykładem swego powiernika Nowosilcowa, w kielichu ostatniej pościechy wśród tyłu strapiień; to pewna, że go rewolucya zaskoczyła głębokim snem zamroczonego.

Nie zaraz jednak i po tem usprawiedliwieniu sądu sejmowego przez radę administracyjną, uwięzieni członkowie towarzystwa patryotycznego wypuszczeni zostali na wolność w skutku wyroku od kilkunastu miesięcy zapadłego. Grzymała, Plichta, Krzyżanowski, Łagowski (\*), Majewski, i

(\*) Cała dzikość Konstantego maluje się w następującej scenie z pułkownikiem Łagowskim. Kommissya śledcza, po całorocznem badaniu, nie mogąc do żadnego zeznania przymusić Łagowskiego, skazała go « na chleb i wodę i na leżenie na gołej ziemi. » Łagowski postanowił sobie życie odebrać głodem; przez dni siedm nie pił tej wody, niejadł chleba, i nie kładł się na ziemi; siedział jak martwy na stolku. Chciał Łagowski tym czynem wstrzymać despotę od podobnego z innymi więźniami postępowania i ofiarą własnego życia przekonać W. Xięcia że są charaktery, nad którymi i w więzieniu obca duma nie ma żadnej mocy. Dano o tem znać komissyi, kommissya carewiczowi; ten przerażony stałością Łagowskiego wyprawiał do niego rozmaite osoby,

Zabłocki starzec siedmdziesięcioletni, musieli w kibitkach odprawić od karmelitów

między innymi Kurutę, z poleceniami aby go koniecznie odwiodły od tego przedsięwzięcia. Łagowski niczem zbywał Kurutę, mówiąc, iż niewierzy zapewnieniom Konstantego; szóstego dnia zupełnie stracił siły fizyczne, które go odstępywały w miarę jak się jego dusza ożywiła w tem rozmyśleniu i długim samobójstwie. Carewicz myśląc, że równie może zabijać jak przywracać ludzi do życia, musiał nareszcie wejść w negocyacje z umierającym prawie więźniem; Kuruta zapewnił go imieniem W. Xięcia, że będzie wolny; gdy to niepomagało przysiął mu to « na swe lata podeszłe, na swe sumienie i swą rangę » — dopiero wtenczas napił się wody Łagowski poraz pierwszy po siedmiu dniach, i zaraz niebezpiecznie zachorował. Uplywa kilka miesięcy. Zamiast uwolnienia porywają Łagowskiego do Petersburga, i po siedmiu miesiącach przywożą do Warszawy, gdzie w nowem więzieniu u Marcinkanek znowu był osadzony. Gdy się do niczego i teraz nie przyznawał, chciano go posłać na Syberją, jako będącego rodem z ziem zabranych. Trzeba było użyć do tego gwałtu bo dobrowolnie Łagowski wziąć się nie pozwolił. Wpada zatem do Marcinkanek Lewicki adiutant i krewny gubernatora, przybiera sobie do pomocy kilku żołnierzy i chce porwać Łagowskiego przemocą; lecz ten w tej samej chwili rzuca się na niego, wydziera się z rąk Moskali, przebija się nożem, Lewickiego uderza w twarz ręką skrwawioną, a potem powtórny sobie cios zadaje i pada bez zmysłów. Szamotanie się z Lewickim sprawiło, że ugodzenie to nie było śmiertelne. Znalezione testament Ła-

wędrowkę do Petersburga, gdzie w podziemnych kazamatach *Petro-pawłowskiej krieposti*, na słomie przesiękłej wilgocią z murów, o chlebie i o wodzie cały rok przesiedzieli. Krzyżanowski dotąd zostaje w ręku tyrana; znaczną liczbę związkowych ziem zabranych wywieziono na Syberją, a senatorowie, członkowie sądu sejmowego, nie mogli się z stolicy oddalić, to jest byli pod dozorem policji aż do potwierdzenia wyroku przez króla, który nakoniec, pozwalając ogłosić ten wyrok, uznał za rzecz przywoitą oświadczyć im przez usta Sobolewskiego swe najwyższe i najmiłościwsze

gowskiego. Wypadek ten zrobił mocne wrażenie na umyśle carewicza; polecił on Kurucie «żeby Łagowski żył koniecznie» i posyłał swoich doktorów. Jednego razu, w kilka miesięcy po tem zdarzeniu, przybywa Kuruta do Marcinkanek, i oświadcza Łagowskiemu że jest wolny, «ale tej wolności tylko w Rossyi ma używać» — jako tam urodzony. «Nigdy generale!» zawołał Łagowski, — «żywego mnie z tąd nie weźmiecie, idź i powiedz W. Xięciu, że tylko kości moje poszlecie do Rossyi;» nareszcie tyle męstwem i niezłomnym uporem dokazał, że go po 36 miesiącach carewicz rzeczywiście uwolnił i został mu w Warszawie pozwolif.

nieukontentowanie, z wyłączeniem od tegoż jednego tylko Wincentego Kraszińskiego, dobrze zasłużonego w tej sprawie tronowi i Moskwie. Bieliński umarł w Warszawie 6. marca 1829 r. Pogrzeb jego był jedną z najżywszych scen popularnych w stolicy, wynikłych z procesu patriotów: młodzież szkolna towarzyszyła zwłokom tego senatora do grobu, wychłostała policją chcącą temu zapobiedz z rozkazu W. Xięcia, i podarła w szmaty całun trunę okrywający, bo każdy chciał mieć bylejaką pamiątkę po mężu który tak górnje przemawiał do cara. W krótce umarł i Woronicz, za którego przywodem wyższy kler zmasał w sądzie sejmowym plamę kilkoletniego nienaturalnego spółnictwa z Moskwą w gnębieniu i zaciemnianiu Polski kongressowój. Niemcewicz, tłumacz, reprezentant, pospolitego wszystkich żalu w każdym podobnem zdarzeniu, zaszczepca cyprysowych gałązek na tyłu grobach we wszelkiej żałobie narodowój, miał mowę na jego pogrzebie, a Czartoryski, którego każdy krok wtój porze

był naznaczony ochotą rozszerzania własnej popularności, opisał i odczytał jego życie w towarzystwie przyjaciół nauk.

Taki koniec wzięła sprawa jeńców stanu. Chociaż tedy towarzystwo patryotyczne rozgałęziwszy się po całej Polsce, poruszywszy całe niemal obywatelstwo w tym kraju, nie podniosło bronii przeciwko nieprzyjacielowi, chociaż biorąc miarę z środków które przysporzyło, z materyałów które nagromadziło, z wpływu który miało, obwinąć je należy o brak energii w chwili stanowczej, w chwili wiele obiecującej zetknięcia się ze spiskiem rossyjskim, wszelako przyznać potrzeba, że nie małe położyło zasługi w sprawie niepodległości narodu, przez przygotowanie umysłów do powstania, przez oswojenie kraju z tą myślą, przez rozjątrzenia jej własnymi cierpieniami, przez następczenie okazji sądowi sejmowemu uświęcenia téj myśli wyrokiem, przez przymuszenie rządu do bronienia sądu gdy był zaskarżony za to dzieło, przez zniewolenie nakoniec samego cara do potwier-

dzenia wyroku, to jest do potwierdzenia tej zasady wyrażonej wyrokiem, popartej i rozwiniętej w oddzielnem zdaniu sprawy przez prezesa sądu sejmowego: *że dla Polaka nie jest zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju*. Sąd sejmowy wynikły z Towarzystwa patryotycznego, z jego w porwaniu się do oręża opieszalności, z jego beczynności w wielkim momencie, był więcej rewolucyjny w skutkach swoich niżeli samo Towarzystwo, i więcej od niego kraj do powstania usposobił, przez walkę z tronem, przez zwycięstwo nad nim odniesione, przez wyrządzenie bolesnego affrontu W. Xięciu, przez potępienie jego poprzednich gwałtów tem, że mu ostatniego, największego dokonać niedopuscił, — nakoniec przez zwrócenie na siebie i na Polskę uwagi całej Europy, przez następczenie wszystkich głów dobrze myślących w Polsce, przez niezmierne rozszerzenie pierwiastku insurekcyjnego w atmosferze całej Polski.

Wszystko to było zapewne podniesieniem

ducha, potraceniem najdzielniejszych w narodzie sprężyn : natenczas jedno słowo Czartoryskiego, lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, (jak słusznie mniema jeden z podchorążych), byłoby cały kraj uzbroiło. Lecz i sąd sejmowy znalazł się w tem samem położeniu w obec rewolucyi co pierwój towarzystwo patryotyczne, to jest : wszystko uczynił co tylko było potrzeba do jej zrządzenia, lecz sam zacząć jęj niechciał. Senatorowie, ludzie podeszli, prawi, przywiązani do kraju, mieli w sobie dużo odpornego ducha, i żywili go w trudnych okolicznościach; ale możnaż było spodziewać się po nich żeby albo aktem uroczystym powołali lud i wojsko do broni, albo sami z bronią wyszli na ulicę? Ostatnie bezwątpienia przechodziło ich się; *pierwsze, nie*. Zdaniem mojem, senat uczyniwszy wyrok powinien był go ogłosić pomimo zakazu W. Xięcia. Konstanty musiałby w tedy dopuścić się gwałtu na osobach senatorów, a dyspozycya opinii w Warszawie i w wojsku była taka, iżby mu to bezkarnie nieuszło. Rewolucya, powsta-

nie byłoby w prost wyniknęło z sądu. Jednakże sędziowie na ten krok odważyć się nie śmieli. Znużeni długą pracą, kontenci niezmiernie że im się udało pokonać cara w prawnych szrankach, z największą pociechą w sercu pozwolili się więzić w Warszawie carewiczowi, *męczeństwo* nad bohaterstwo przenosząc; z innego względu może i lepiej się stało, że się tak stało a nie inaczej; noszono ich na ręku, wywyższano ledwie nie pod obłoki: czegoż więcj trzeba było zacnym starcom, pysznym że obowiązku swego dopełnili? Równie jak oni, myśleli i uwolnieni więźniowie stanu. Mniemając, że wiele dokazali w więzieniu, że także dopełnili swego obowiązku, bo długo cierpieli, postanowili używać swobody z wielką ostrożnością. Zasnęli więc na laurach, — innym, młodszym od siebie, mniej startym przez nieszczęście odkazując jakby puścizną, dokonanie zaczętego przez siebie dzieła. W rzeczy samej potrzeba było kogoś nareszcie ktoby w Polszcze zaelektryzowanej przyłożył rękę do podpału, potrze-

ba było ludzi, którzyby się odważyli dać hasło przez wzięcie się do broni. Tacy ludzie zaraz się znaleźli. W tej właśnie epoce (w r. 1828) wcale nowe, odrębne od poprzednich związków powstało towarzystwo; nie wypłynęło ono z nich przez żadną *afiliacyą*, ale, jak wszystko co jest mocne na świecie i ugruntowane w sobie, wszczęło się samo przez się. Kiedy niejako uwierzono w to, iżby było nierozsądnie zaczepiać po tyłu zawiedzionych nadziejach przeważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet otrętwienie, nie w narodzie, ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swoim do powstania zagnalali: wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w tej szkole dnia 15 grudnia 1828. Charakterystyka męża, którego los przeznaczał na twórcę 29 listopada, jest taka: nauki żadnej prawie, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał; naturalnej bystrości

dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem, mocnem i rozległym pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz zato, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki geniusz we własnem sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy, i łatwość dobycia pałasza w każdej chwili. Taki był Piotr Wysocki, — prawa, uczciwa dusza polska w całym znaczeniu tego wyrazu. Pierwszemi członkami, a raczej spółnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku, byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski (brat Adama) z pułku 4<sup>go</sup> piechoty liniowej, Seweryn Cichowski (brat Aolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku pierwszego piechoty liniowej, Alexander Łaski i Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi (\*).

(\* Szczegóły dotyczące szkoły, niektóre nawet miejsca dykei, biorę z raportu Wysockiego i relacyi Łaskiego.

Na zgromadzeniu tych podchorążych dnia 16 grudnia 1828 Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zobowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla samej tylko formalności. Poprzednie związki, choć dosyć żywo się rozwijały, wyznaczały jednak prawie zawsze zbyt odległe i niepewne terminy samym sobie do rozpoczęcia dzieła. Między dawniejszymi przysiężeniami a tem ostatniem zachodzi przeto ta różnica, iż i wolne mularstwo narodowe i wielkie towarzystwo patryotyczne na niem ugruntowane, powiększając część rozszerzać dobrego ducha w całej Polsce zamierzały, zaś podchorążowie ograniczając się tylko na Warszawie, z większym pospiechem chcieli przystąpić do rzeczy, i przez samą jej zaczęcie cały naród wciągnąć w swe działanie. Szkoła podchorążych miała większą część znajomych i przyjaciół między oficerami w pułkach, którzy ze szkoły awansowali, z

którymi zachowywała naturalne stosunki dawnego koleżeństwa; łatwo tedy mogła młodsze oficerstwo, naprzód garnizonu stolicy, a następnie całej armii w porze corocznych obozów pod Warszawą wciągnąć, ile że wszystkie niemal pułki przez gminy Łukasińskiego, i Krzyżanowskiego dobrze były do tego usposobione. Wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją na przemiany głaskał i drażnił, zapraszał do siebie na herbatę, i nielitościwie karał podług humoru, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych, — bo każdy z podchorążych musiał dowodzić pułkiem, brygadą i dywizją w obecności carewicza, — tchnąca duchem patryotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona bo młoda: nie była w rozumieniu Wysockiego złem narzędziem do zrządzenia wielkiego rewolucyjnego wstrząśnienia w Polsce. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów, i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. W tym

celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać, wkrótce potem zakazane pisemko, pod tytułem « *Chwila spoczynku* ». Dzieła zakazane, po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadużycia których się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła. Nie był to ani klub rozlazłych niemieckich *burszów*, których ducha początkowo żywił w sobie uniwersytet warszawski, ani też tak romansowe stowarzyszenie jak n. p. promienistych w Wilnie: ale byłato burza zwarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny uragan mogąca w niwecz obrócić wszystko coby jęj na drodze zawadzało. Od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele razy zdarzyło mi się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemałem, że ten dzień którego ją odwiedzałem będzie ostatnim dniem w Polsce dla Moskwy.

W gaju łązienkowskim, tuż pod bokiem

Belwederu z jednej strony, a z drugiej kosszar kirysyerów i ułanów, o kilkanaście kroków od kolosalnej statuy Sobieskiego, stał oddzielny podłużny gmach, niegdyś oficyna dla dworzan króla Stanisława Augusta. W tym budynku mieściło się, uczyło, i doskonalilo w mustrze do trzechset podchorążych pod komendą pułkownika Ołędzkiego. Nikt nieznał tęg młodzieży, nikt w kraju nie zwracał na nią uwagi prócz carewicza; tem bezpieczniej więc konspirować mogła. Lecz przed jęj bacnością nic nieuszło co służyło jęj planom. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami, w długich szeptach dla uniknienia otaczających ją szpiegow, radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Były tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach, i wierność przysiężonej sprawie. W roku 1829 i pierwszej połowie 1830 związek podchorążych powiększył się niewielką liczbą nowych członków. Weszli



do niego z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpełski podporucznicy, i Gawroński Kapłtan; z pułku grenadyerów gwardyi: kapitan Kazimierz Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański, podporucznik Karol Szlegel; z pułku 1<sup>go</sup> strzelców pieszych: podporucznik Koszucki. Tych obowiązano dostarczyć na naznaczoną chwilę oddziałów żołnierzy, prochu i kul. Prócz tego: podjęli się ci nowi członkowie powierzyć sekret innym kolegom godnym zaufania, zawsze jednak za poprzedniem uwiadomieniem o tem pierwszych założycieli związku przez pośrednictwo Wysockiego. Dwaj między wspomnionymi oficerami, Urbański i Przedpełski, mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, z kąd na pierwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829 wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski, także przez braci w szkole podchorążych, byli przyjęci. Z pomiędzy członków izby poselskiej zwró-

cono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzczińskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzej weszli do związku. Ostatnia inicjacya, *Gustawa Małachowskiego*, zajęła szkołę nadzwyczajnym projektem na chwilę — lecz naraziła ją także na nadzwyczajne niebezpieczeństwo, z powodu następującego zdarzenia.

Gruchnęła wieść w tej porze o *koronacyi*. Adam Gurowski (\*) dowiedział się od Wysockiego, Karsznickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale, zaprzątzeni wówczas wojną turecką, nadarziali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął

(\*) Szczegóły o spisku koronacyjnym biorę z *relacji* Adama Gurowskiego, a chociaż sam o tych interesujących szczegółach wiedziałem, wskazuję jednak źródło, ile że autor na końcu swego pisma zaręcza « że za prawdziwość wymienionych przez siebie faktów każdemu stanie do odpowiedzi. » A że dotąd nie zaszła żadna reklamacya w tej mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historycznym niewątpliwem.

Gurowskiemu czyliby niemożna zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby, jak głoszone, familia carska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnej ceremonii, jak się wyraża Gurowski, dla dania tem hasła całemu ludowi w całej Polsce, do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu, łączącemu z jasnym sądem o rzeczach pierwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swej duszy i w swym charakterze. W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były w ten czas na wschodzie. Polska w królestwie kongressowem i za Bugiem miała wszystko czego było potrzeba do rozwinięcia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastją carską, jako odwet zemsty narodowej, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary; jedna chwila, ale straszna! Mogło to przeciąć w samym początku działań drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo roznieciła dotlewjące iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski, albo

w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrała charakter tej głębokiej rassowej antypatii między Polską i Moskwą, jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pospieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tem co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewną już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronacyą do Warszawy, przekładał im czyliby tej komedyi nie należało dać traicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu, i skombinować powstanie z *myślą* Działyńskiego. Podchorążowie nie wahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całej Europy jednym cięciem rozstrzygnąć, — cóż mogło więcej zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas tym sposobem zyskany do lata, miał być obrócony na rozszerzenie spisku.

Działyński dowiaduje się o związku w

szkole z największą radością. Obiecuje złote góry, ofiaruje w zapale patryotycznym nie tylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek. Oświadcza że o wszystkim Xcia Adama Czartoryskiego uprzedzić nie zaniedba; z daleka nawet napomyka Gurowskiemu Xięcia na dyktatora; ale nadewszystko wymaga od Gurowskiego słowa honoru, że nazwisko Xięcia przed resztą związkowych zjak największą tylko ostrożnością wymienić będzie. Wiadomość rzeczy doszła i do Bernarda Potockiego. Mieszkał podówczas w Warszawie Walenty Zwierkowski. Należał on, jak się oryginalnie wyraża Gurowski, do partii *monarchiczno-konstytucyjno-sejmowo-legalnie-opozycyjnej*, to jest do partii kaliskiej tak długiej i rozpostartej w swem województwie jak to nazwanie. Carewicz nie lubił konstytucyi i Kaliszanów, a Kaliszanie tylko w konstytucyi zbawienie widzieli. Zwierkowski trzymał z nimi, a tem samem był solą w oku wielkiemu Xięciu, a tem samem, i dla wielu innych pobudek był godny wszelkiej ufności Polaków. Na żąda-

nie tedy Wysockiego, który szczególnież z członkami izby chciał się poznać, odkrył Gurowski wszystko Zwierkowskiemu; ten z radością dowiedziawszy się o tak ważnym zamiśle pojechał razem z Gurowskim do kwatery Wysockiego. Nastąpiła bardzo interesująca rozmowa. Wysocki prawil obszernie o potrzebie rozgałęzienia związku; dalsze rozwijał plany; napomykał, że podchorążowie na współdziałanie izb rachują i do tego między innemi obierają Zwierkowskiego za pośrednika. Otwartość Zwierkowskiego, ujmujące obywatelskie serce, gotowość uprzedzająca wszelkie życzenia związku, sprawiły na Wysockim najlepsze wrażenie. W tym to pierwszym widzeniu się Wysockiego ze Zwierkowskim, bierze początek myśl silnie przez związek uchwycona, powołania izby do rządu powstania, — myśl w sobie niewinna, ale jak się przekonamy z całego toku wojny, zgubna i najniepolityczniejsza w skutkach swoich.

Zwierkowski uwiadomiony o współnależeniu Bernarda Potockiego, Działyńskiego

i Małachowskiego, otrzymał z woli podchorążych upoważnienie od Wysockiego, porozumienia się z temi panami. Stósowny plan miał być ułożony przez jednego z nich (nazywano to w szkole programatem koronacyi) a potem poddany pod rozwagę wybranym przez podchorążych pełnomocnikom. Po długich negocyacyach stanęło na tem, że PP. Małachowski, Działyński i Potocki mieli się widzieć z wojskowemi w mieszkaniu Zwierkowskiego. Na kilka chwil przed umówioną tego zejścia się godziną, zdarza się szczególny przypadek: Działyński podczas obiadu u P. Małachowskiego bierze na bok Gurowskiego, i oświadcza mu, że na zebranie do Zwierkowskiego żadną miarą przyjść nie może. «Ufam jednak twemu honorowi, mówił dalej, że zapewnisz podchorążych o mojej gorliwości dla sprawy ojczystej;» a wkrótce potem rzekł do Gurowskiego po cichu: — «niemożna zupełnie ufać Małachowskiemu, radzę ci idź naprzed, i zebranych ostrzeż, aby przed nim wszystkiego nie powiadali.» Gurowski nie

mógł pojąć téj nagłej przezorności. Lecz domyślał się, że musiało zajść pewne nieporozumienie w téj mierze między Małachowskim i Działyńskim. Pobiegł więc do Zwierkowskiego, i zastawszy tam Felixa Nowosielskiego, Wysockiego i dwóch podchorążych, powtórzył im to co mu mówił Działyński o Małachowskim, z tym jednak dodatkiem: «że temu wierzyć nie można.» Nadszedł wkrótce Małachowski, i plan następujący w skutku poprzednich narad swoich z Działyńskim, Gurowskim i Potockim, przelożył Wysockiemu: «<sup>1</sup>od gdy przybycie cara ku końcowi maja niepodlega wątpliwości, zdaje się przeto, iż wspólnemu zamiarowi postąpienia sobie z nim i całą rodziną w sposób umówiony nic na przeszkodzie nie staje; niechaj więc wojskowi z swéj strony ile możności związek szerzą i umysły przygotowują; 2<sup>re</sup> tymczasem P. Działyński uda się, jak obiecał, do Berlina podczas świąt wielkonocnych ażeby tam wybadać posła angielskiego, z którym miał znajomość, jak gabinet Saint-James uważać zechce to przedsięwzięcie?;

3<sup>cie</sup> P. Potocki w tymże czasie uda się do Wiednia, gdzie przez stosunki swych krewnych w tym samym względzie gabinet austriacki obiecywał wybadać; 4<sup>te</sup> dalej Małachowski bierze na siebie szerzyć wspólny zamiar aż do czasu koronacy między obywatelami Galicyi, sandomierskiego i przyległych województw. Zwierkowski podjął się przygotować posłów, a Gurowski Kaliszaków, z którymi *wtenczas* w przyjacielskich był stosunkach. Na tem skończyło się pamiętne posiedzenie u Zwierkowskiego.

Gurowski chciał stósownie do tego planu opuścić Warszawę, gdy w tem jednego poranku wchodzi do jego pomieszkania Działyński, blady, pomięszany: « od wszystkiego się usuwam » — zawołał, — « nic działać nie będę, gdyż sprawa nasza zdradzona, wydana została, oto już Mohrenheim z przyjacieli kazał mnie ostrzedz ! » Gurowski ledwie pojmując coby to znaczyło, nie tracąc jednak ufności w dobrą wiarę Działyńskiego, natychmiast doniósł o tem Wysockiemu. Obadwa postanowili ten wypadek w najwięk-

szym sekrecie zachować, i nieustawać w działaniu. W kilka godzin potem spotkał Bernarda Potockiego, który go zapewnił, że rzeczy nie tak źle stoją jak się zdawało Działyńskiemu, że i on już z pierwszego przestachu ochłonął, że odtąd obadwa działać będą według danego przyrzeczenia. Na tem blisko już przed Wielkanocą rozjechali się ci trzej główni spiskowi. Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacją usposobieniem umysłów na prowincyi. Gurowski niecierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowczego działania zbliżała się, a z Pruss żadnej wiadomości! Nie mogąc więcej tracić czasu pospieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztery dni przed koronacją, i znalazł związek w najsmutniejszym, najkrytyczniejszym położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie

protestowali się przeciwko gwałtownemu krokowi! Co większa, sam nawet Małachowski nieradził tego przywodzić do skutku w co pierwój tak mocno wierzył. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilią dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastji carów, przepędzili noc przed koronacją w największej niespokojności. Rzecz zadaleko zaszła, ażeby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku (jak się zwykle dzieje) więcej osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeli to miało miejsce bez pewnej determinacyi, i tak bliskiej godziny zaczęcia. Lecz z drugiej strony: jakże się odważyć na rzecz bez współnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezentantów, którzy swój sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swój polityki wstrzymał exekucyą planu, podchorążowie i Wysocki, struchleli. Łatwo sobie wyobrazić co się téj nocy w szkole dziać musiało; albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara

i jego braci na saskim placu, więćej, na ten raz jeden, ludzi wciągniono do spisku jak roztropność radziła. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczem dzień koronacyi; ale jeszcze zamach nie był odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potem, lada chwila, nastąpić mogło. Co począć w tak okropnem położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patriotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu aby od takiego aktu zaczęła się rewolucya w Polsce? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowej; przekłada im że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia; iż rzecz za daleko posunęła się aby ją za niebyłą uważać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego co zamierzał, było jego

przeznaczeniem, i *wszystkich*, co o zamiarze wiedzieli. Ale nadaremnie! Posłowie nie chcieli; odmawiali swęj sankcyi; uważali to za niebezpieczne i niepewne. Potocki niepojechał do Wiednia; Działyński niepojechał do Berlina; widząc, że rzeczy nie przysły do skutku przybył wreszcie po koronacyi do Warszawy, i jak powiada Gurowski, tańcował poloneza z carową. — Opowiedziałem fakta, sąd o nich zostawując czytelnikowi. Co mogło spowodować, szczególnież Małachowskiego, do nagłego zatrzymania działania które przez długi czas pochwalał, którego wykonanie od niego zależało? Trudno zgadnąć. Że podówczas nie miał w tem krzywęj myśli, rzecz oczywista: bo na przypadek odkrycia czyliżby sam jako jeden z głównych aktorów tęg wielkięj sceny nie był padł ofiarą udaremnionego zamachu? Więc inne musiały być przyczyny. Może, jako członek byłęgo towarzystwa patryotycznego, przyniósł z sobą do nowego związku ten brak determinacyi, który je cechuje, tęg *force d'inertie* w chwilach stanowczych,

która o mało na rusztowanie nie zaprowadziła wszystkich członków komitetu Sołtyka? Może też dzielił opinię szczupłęg liczby tych krótkowidzących patryotów, których koronacya natchnęła nadzieją, iż po tym obrzędzie ustawa konstytucyjna ściśleż przestrzegana będzie przez monarchę, który koronę polskę włożył na swą głowę, i może dla tego ów zamiar udaremnił. Bądźcobądź, niepodobna niewiedzię w tym postępku nieśluchanej lekkomyślności osób, które, natchnąwszy szkołę tą myślą niebezpieczną, wykonać jej niedopuszcili, z narażeniem tylu zacnęg młodzieży na niepochybną zgubę. Żywe też zostały urazy między podchorążymi, żywe uczucia krzywdy, którą im w tym wypadku wyrządzono. Jeden z nich, Alexander Łaski, który dowodził szkołą na saskim placu w tym dniu niebezpiecznym (20 maja) tak się wyraża z tego względu:—  
 » Szła gra o całą sławiańszczyznę; od Newy  
 » po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa  
 » walka rozpoczęta na saskim placu ofiarą  
 » pomazańca i całej jego rodziny, kilka

» chwilami później, kiedy na głowę swoje  
 » niepolską włożył koronę, i berło najpięk-  
 » niejszego rodu sławiańskiego śmiał poró-  
 » wnać z astrachańskim, kazańskim i sy-  
 » birskiem. Że car nieodpokutował wten-  
 » czas za rozbiór Polski, że niedaliśmy  
 » wtenczas przykładu jak okropnie mści się  
 » lud za cało-wieczne krzywdy swoje, za  
 » zbrodnią popełnioną przez koronowanych  
 » rozbójników, komuż to przypisać? Oto  
 » dyplomacyce! Oto właśnie takim Indziom,  
 » których zdaje się los nieżyczliwy Polsce  
 » tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy  
 » obawiali się przed skutkiem, żeby każdą  
 » wielką rzecz już wykonaną zmniejszali.»

Po koronacyi związek podchorążych mu-  
 siał wyjść z ciasnych obrębów, w których  
 dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne też  
 środki miały być poruszone. W spisku ko-  
 ronacyjnym wszystko w jednej chwili miało  
 mieć początek i koniec: jeden czyn miał na  
 wieczne czasy rozerwać stosunki Polski z  
 Moskwą; teraz zaś potrzeba było пригото-  
 wać i uorganizować systematyczną w całym

wojsku konspiracją, która miała dać hasło  
 narodowi do powstania. I to dzieło przez  
 Wysockiego rozpoczęte, i po większej części  
 przez niego dokonane zostało.

Nastąpił śród ciągłych prac wojskowego  
 spisku sejm w maju r. 1850, ostatni w Pol-  
 szcze kongressowej. W pierwszej części tego  
 obrazu królestwa polskiego, starałem się  
 oddać charakter naszej legalnej opozycyi  
 konstytucyjnej. Miała ona jedną ważną  
 chwilę w r. 1820, poczem zaraz osłabła;  
 już sejm r. 1825 niesie na sobie cechę tej  
 słabości, a w r. 1850 napróżno niektórzy  
 członkowie izby jak n. p. Lelewel, Gustaw  
 Małachowski, Władysław Ostrowski, Fran-  
 ciszek Wołowski, Roman Sołtyk, usiłują na  
 tej drodze opór przeciwko rządowi większą  
 energią, większą mocą uzbroić. Sejm czwar-  
 ty był lepszy od trzeciego bez wątpienia;  
 lecz naturalnie odniesiony do sprzysięże-  
 nia zasejmowego, rozwijającego się z coraz  
 większą mocą w narodzie, odniesiony do  
 gwałtownego ruchu podrywającego istnący  
 porządek rzeczy, przyłożony do powstania



niecierpliwie liczącego przedostatnie chwile kongressowej Polski, w tem uważany świetle, na tę skalę wzięty, znajduje się wyprzedzonym przez wypadki, jako reprezentacya narodowa nie ma inicjatywy w powszechnem i głównem działaniu narodowem, jest mały, jest prawie nic nieznaczący, osobliwie w obliczu sądu sejmowego. Professorstwo wileńskie, destytucya z tego urzędu, wprowadziły Lelewela do izby. Jako poseł zelechowski z niemałym wrażeniem mówił przeciwko ponowionemu projektowi rozwodowego prawa. On i Wołowski głównie przyłożyli się do upadku tego duchownego wniosku. Wszakże to był jedyny tryumf opozycyi, z resztą dość udyscyplinowanej, lecz bojaźliwej. Gustaw Małachowski, któremu kamerjunkrostwo i urząd w Petersburgu przy dyplomacyi moskiewskiej zawadzały do poselstwa, wziął dymisyę z kamerjunkrostwa, zrzekł się urzędu przy dyplomacyi, napisał z tego powodu do senatu mocne przełożenie, został posłem i oskarżył Woźnickiego o arbitralne niewy-

konanie wyroku sądu sejmowego, o arbitralne więzienie senatorów. Izba temu zażkarżeniu tylko większością dwóch przeciwnych głosów dojść nie pozwoliła, uchwaliła pomnik dla Alexandra, a adres napisany przez Małachowskiego przyjęła, przyjmawszy zmieniła za radą Lubeckiego. Działanie przeto izby wśród tych ważnych okoliczności, powiadam, jest małe i nie nieznaczące. Nadmieniam zaś to dla tego, aby zawczasu udeterminować charakter ciała prawodawczego, które rewolucyi nie zrodziło, nie poczęło w sobie, a jednak rewolucyą, powstaniem, skutkiem dziwnego, dla sprawy naszej fatalnego zbiegu okoliczności, kierować miało.

W krótkce po rozjechaniu się posłów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem, pod Warszawą. Konspiracya miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika pułku 4<sup>o</sup> piechoty liniowej. Przedtem jeszcze wszedł do związku Konstanty Trza-

skowski z pułku 4<sup>to</sup> strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na tej scenie. Nad Zaliwskim muszę tu zatrzymać uwagę czytelnika: wielka bowiem gorliwość w szerzeniu spisku uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około czterdziestu. Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu też wprowadzał i pod tym względem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły także do stowarzyszenia wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtem nie było między patryotami; weszła ambicya, której się podchorążowie i Wysocki, nawet z uszczerbkiem sprawy wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie pierwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik po rewolucyi, nie mógłby kierować rzeczą; Zaliwski przeciwnie, któremu natura nie dała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień intelektualnych, nauką i pracą nie rozwinął, dalekie na czas przyszły zakładał projekta, i w sobie nie-

wiedzieć dla czego, chciał widzieć wodza, polityka. Przeto na co tylko ambicya bez głowy zdobyć się mogła, to wszystko czynił, żeby zepsuć reputacyą Wysockiego w związku, bo zdawało się Zaliwskiemu, że w nim jednym jako twórcy i dotychczasowym naczelniku konspiracyi, znajdzie po jej wybuchnieniu przeszkodę do zajęcia pierwszego miejsca w dalszem działaniu. Rozsiewać pokątne bajki, czernić skrycie Wysockiego i jego przyjaciół w spisku, było staraniem, było nawet systematem Zaliwskiego; tego systematu trzymał się on od chwili wejścia do związku, aż do 29 listopada, od zaczęcia rewolucyi do jej upadku, — a potem wciąż i w emigracyi. Trudno wypowiedzieć co złego nabroili te nieporozumienia w związku i po 29 listopada. Zaliwski, Wysocki i Urbański mieli sobie poruczoną systematyczną organizacyą sprzyśiężenia.

Trzeba było nakoniec wprowadzić do związku więcej jeszcze osób cywilnych, któreby w samym początku do pierwszego

działania użyte być mogły. Dotąd spisek szerzył się między samemi wojskowemi, a stosunki jego z cywilnemi były i nie tak częste i mniej ścisłe. Rewolucya lipcowa, o której wiadomość przed [urzędowem o niej doniesieniem] rozesła się w obozie, ułatwiała wszystko : z baraku do baraku nasamprzód pod sekretem, potem jawniej udzielano sobie nawzajem tej nowiny; ci nawet wojskowi, którzy niewiedzieli o przedsięwzięciu, zdawali się je przeczuwać. Jnicyacye szły zatem coraz żywiej. W Warszawie to samo się działo po dniach lipcowych co w obozie. Zrazu było tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich, stolica Polski wznagała się i huczała jako rzeka wezbrana, chcąca się rozlać z swego łożyska. Rzecz szczególniejsza, prezydent miasta padł pierwszy ofiarą tego stanu rzeczy : ktoś go bowiem napadł na ulicy i wybił kijem. Przypadek Wojdy rzucił popłoch na pierwsze figury rządowe. W tym

popłochu pisywał minister oświecenia listy do *kuzynaswego* ministra sekretarza stanu, które po rewolucyi znalezione w odpisach (\*) między papierami carewicza, sprawiedliwie nazwane zostały « *przeczuciami i trwogami* Stanisława hrabi Grabowskiego. » W jednym z tych listów ubolewa, że mu przyjdzie własnemi rękami uprawiać ogród w *Krupkach*, wsi którą miał pod Warszawą; w drugim gotuje się już na rusztowanie, już na podobny jak Wojdy trafunek, zaręczając jednak, że go to bynajmniej od wierności N. Panu, i nienawiści *liberałów* nieodwiedzie, w trzecim żonę i dzieci poleca ministrowi sekretarzowi stanu. Napróżno starał się go pocieszyć Stefan Grabowski z Petersburga, darmo prosił « żeby od przytomności ze strachu nieodchodził ; » los Wojdy, afisz przyklejony do muru z napisem « niech żyją rzemieślnicy, » lub inne podobne lekkie symptoma nabawiało nową trwogą ministra. Przeczucia jego wieszczce podzielałi Rembie-

(\*) Konstanty listy ministrów i innych urzędników kazał rozpieczętowywać i przepisywać.

linski i Koźmian; ale najwyższy stopień *widzenia* rewolucyi mieli Szaniawski i Nowosilcow. Pierwszy przedsiębrał podróż do wód mineralnych w Austrii, domek swój w *Nowym świecie* przeznaczając na barykadę; a drugi po wyraźnem, lecz bezskutecznem ostrzeżeniu W. Xięcia, postanowił zwiedzić swe zakłady fabryczne w Słonimie. Między wielkimi zdarzeniami, pomimo ogromnych przedziałów przestrzeni, zachodzi wzajemne pociąganie się. Ruina starszej linii Burbonów dawno nieznaną radością napępiała Warszawę. Ci których stan i wiek nieprzywiązywał do porządku rzeczy istnącego, życzyli sobie najrychlejszej jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić. Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o rewolucyi, jakby sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednej konspiracyi należało.

Fermentacya była powszechna. Policya tajna donosiła o jej symptomatach Konstan-

temu, który z początku nadstawiał ucha szpiegom; ale gdy mu coraz inne termina wybuchu naznaczano przestał im wierzyć, niespokojność stolicy poczytując za odgłos przemijający francuzkiego wstrząśnienia. W tym duchu pisywał *rapporta* do cesarza, i za *wierność* Polski zaręczał. Dni i tygodnie tak upływały. Jm głośniejsz rozprawiano o rewolucyi w Warszawie, tym mniejszą wagę Konstanty do tych wieści przywiązywał. Niezaniebdywał jednak i środków ostrożności. I tak n. p. pomnożył etat spiegoów do 6,000 zł. na dzień; często sam objeżdżał warty we dnie i w nocy; generałom moskiewskim naznaczał punkta w mieście i za miastem, które na przypadek najmniejszego rozruchu zająć mieli z wojskiem.

Związek mógł tedy w czasie tego niedowiarstwa W. Xięcia, i niejako pod zasłoną brukowych wieści, które w Belwederze plotkami nazywano, bezpieczniej niżeli kiedy pracować. Organizacya jego wojskowa szybko czyniła postępy. Wysocki, Urbański i Zaliwski szerzyli ją w pulkach. Ostatni

trudnił się szczególniej stowarzyszeniem officerów kompanij grenadyerskich, i karabinierskich konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcją. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcyje, w ten sposób: że każde cztery kompanie brygady formowały jedną sekcją i miały swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr; od pułku grenadyerów gwardyi Urbański i Grabowski Seweryn; od pułku 4<sup>to</sup> piechoty liniowej Adam i Tytus Przeradzczy; od kompanij grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich, pułku 4<sup>o</sup> lin. Zaliwski Józef, pułku 5<sup>to</sup> lin. Breański, pułku 2<sup>to</sup> lin. Łączyński Adolf, pułku 5<sup>to</sup> strzelców pieszych Stryjeński Alexander, pułku 5<sup>to</sup> piech. liniowej Biedkowski, pułku 7<sup>to</sup> p. l. Dąbro-

wski Floryan i Bortkiewicz, pułku 8<sup>to</sup> piech. liniowej Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt, i taką organizacją związek wojskowy w końcu października 1830 r. Oficerowie 4<sup>to</sup> pułku p. l. wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadyerów gwardyi i batalion saperów także osobno; a 18 kompanij karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokoć, Chrząszczewski, Stołzman, Waligorski Jozef i Kowalski Gabriel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanij było 77 w październiku: liczba ta przed samą akcją doszła do 200. To pokazuje duchą polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły do 8,000; nieprzyjaciel nie miał więcej jak 5,400.

Rzeczy szły wybornie w wojsku, z tem wszystkim jednak stosunki z cywilnymi ulegały jeszcze pewnym trudnościom. Rezultat spisku koronacyjnego przeraził wprawdzie

Wysockiego i podchorążych, lecz nie zmniejszył w nich nieograniczonego zaufania w reprezentacji narodowej. Z utęsknieniem pragnęli oni widzieć między sobą posłów, bo zawsze to nieszczęśliwe roztrząsali zapytanie: czy naród potwierdzi rewolucyą podniesioną przez wojsko? Jakby temu co wojsko dla bytu i niepodległości narodu przedsiębrało, naród chciał, lub *mógł* swej sankcyi odmówić, — jak gdyby na przypadek odmówienia tej sankcyi przez reprezentacyą kongressowej Polski, obroną pod wpływem nieprzyjaciela, nie można było siłą zbrojną anty-insurrekcyjnej izby rozpedzić, jakgdyby nakoniec taka sankcyja nacokolwiek komukolwiek bądź przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie, ale za izbą, to jest w sobie samem sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurrekcyja Kościuszkowska, sankcyi i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą nie można było podnieść do tego punktu. Obaczymy później jakie ztąd skutki

wyplłynęły. Ponieważ wojskowi koniecznie chcieli widzieć między sobą posłów, odnawiali więc dawniejsze stosunki swoje ze Zwierkowskim, Trzczańskim i innymi. Wprowadzony do związku Roman Sołtyk. Wysocki szukał znajomości z Lelewelem, i zabrał ją przez Xawerego Bronikowskiego, z którym się małego przedtem poznał. Umówiona została między Lelewelem i Wysockim schadzka w bibliotece towarzystwa przyjaciół nauk, na którą z Wysockim przybyli Zaliwski i Urbański. Trzej reprezentanci związku położyli posłowi żelechowskiemu kategoryczne zapytanie: *czy izba rewolucyą przyjmie lub nie?* Lelewel odpowiadał z początku ni to ni owo, wrzeszał ramionami, kiwał głową, szukał środka rozwiązania przed wojskowymi tej kwestyi w taki znać sposób, aby ani ich zrazić, ani do niczego się imieniem izby nie zobowiązać. Historyk, rozbieracz politycznych instytucyj, nie mógł, tak sędzę przynajmniej, nie postrzegać w sejmie królestwa małej do owładnienia tak silnego ruchu zdolności.

Wszelako przyparty, widząc do wszystkiego gotowość, wydobył z siebie odpowiedź, iż « co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tem pojdzie izba, która o dobrym duchu wojska narodowego niepowątpiewa. » — Jedną jeszcze okoliczność wytłumaczyć należy. Organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczenia rewolucyi, a nic co do dalszego jej kierunku. Widzieliśmy już jakie wyobrażenia panowały w związku co do izby poselskiej. Towarzystwo patryotyczne pod sterem Sołtyka, Krzyżanowskiego, Małachowskiego i innych, czyniąc przygotowania do insurrekcyi, niezapominało o sobie, to jest, w sobie, w swych członkach, widziało przyszły rząd powstania. Towarzystwo patryotyczne miało racyą w tej mierze: bo każdy zamach przeciwko jakiemu bądź porządkowi rzeczy, powinien mieć w sobie ten bodziec, i tę dążność, ażeby po zburzeniu istnającej władzy, swoje władzę, z *siebie* natchmiał postawił. Ta jest najprostsza loika każdego sprzysiężenia. Na nieszczęście,

w spisku Wysockiego i podchorążych, te prawdziwie organiczne idee rozkrzewić się niemogły. Członkowie towarzystwa patryotycznego przysposabiając materiały do powstania, sami chwycić za oręż nieśmieli, ale w każdej niemal epoce swego związku mieli szczególne upodobanie kierowania siebie na rozmaite dygnitarstwa. Projektowali nietylko rząd ale i organizacyą społeczną; bo jest rzeczą niewątpliwą, że niektórym z pomiędzy nich śniły się nawet dziedziczne krzesła kurulskie. Przeciwnie podchorążowie! Ci porywając za oręż ani o sobie, ani o tem co po wybuchnieniu rewolucyi nastąpić miało, niemyśleli. Gdyby przyszło do wyboru, przeniosłbym tamtych ambicyą nad tych bezinteressowność. Spisek podchorążych niemógł przyjść do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli rządu. Targnąc się na istnącą władzę, a nie mieć nowej, już gotowej, niebyłoż to poruczać ślepemu trafowi, co w każdym podobnem zdarzeniu powinno być sprawą ludzkiej przezorności? Pamię-

tam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekta przed 29<sup>im</sup> na posiedzeniach związkowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz pierwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu poruczyć kierunek? jak się zachować względem całej i podrzędnych części istnącej jeszcze władzy? W tej mierze nic naprzód, nic jednomyślnie nieudeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, nie sięgając dalej; druga nie chciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. «Za-» czniemy rewolucyą, mówili, — naród do » niej przystąpi i władzę sobie ustanowi. » Takie było pospolite mniemanie. Za ledwie kilku gruntowniej rzeczy pojmo wało. Błąd fatalny! bo rewolucyą bez rządu nieprzyjaciel pierwej pokonać może nim naród do niej przystąpi. Dla charakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Polsce kongressowej, dołożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny dla których myśl fundamentalna władzy wy-

kształcić się w nim niemogła: Nasamprzód: nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamacca, ale żarliwy w szerzeniu spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, pierwszeństwa, większego poważania, Wysockiemu, który gdyby i tej przeszkody nie doznawał, niemógłby był stanąć na czele ponieważ do tego nie tylko szlachetnego charakteru, nie tylko cnotliwej duszy jaką on miał, ale zarazem trzeba było wielkiego talentu albo wojskowego albo politycznego. Powtóre: brak w związku imion znanych krajowi, brak konnexusy. Mówię, brak imion, albowiem chociaż niektóre znane krajowi osoby wiedziały orzeczy, nie zostawały jednak ze spiskiem w stosunkach bezpośrednich. Cywilni związkowi kilkakrotnie roztrząsali między sobą kwestyą: kogoby na czele rządu w pierwszych chwilach postawić? lecz do żadnego pewnego zdania w tej mierze przyjść niemogli. Pod koniec września i na początku października niektórzy znaczniejsi, zna-



ni z patryotyzmu rodacy, zostali przez Referendarza Chłędowskiego osobiście lub pośrednio uwiadomieni i o spisku, i o blizkim wybuchu: z pomiędzy nich wymienić w tej chwili można Xięcia Czartoryskiego, kasztelana Kochanowskiego i hrabiego Artura Potockiego. Wszyscy przyrzekli na przypadek powstania szczerą i czynną pomoc. Wszakże porozumienie się względem utworzenia rządu między temi osobami a związkowymi, dopiero później miało nastąpić. Następnie obaczmy dla jakich powodów nie nastąpiło. Otoż w przekonaniu o tym braku ludzi znanych krajowi, spisek, zapominając że czynny, i nie tylko czynny rodzą imiona, że rząd taki jakim powinien być być pierwszy rząd powstania, mógł w kilku chwilach przez sam gwałtowny postęp insurekcji z niego pochodzącej, stać się wielkim i popularnym, odnosił się mimowolnie do sejmu, do narodu. Potrzebie: wielkie niebezpieczeństwo. W takim stanie, władza niema powabu. Zanosilo się więc na to, iż insurekcya przygo-

towana oddawna, tak wybuchnąć miała jakby tylko była porywczą improwizacją części wojska i ludu (\*).

Gdy organizacya wojskowa spisku dochodziła do skutku, czuł związek potrzebę oddziału osób cywilnych dla poruszenia ludu w mieście. Kiedy zacząć, czy w dzień czy w nocy? jak postąpić sobie z Konstantym? jeźliby wypadło go aresztować, gdzie to uczynić: na saskim placu albo w Belwedrze? nareszcie kto miał to wykonać wojskowi czy cywilni? radzono w październiku, jeszcze przed schadzką w bibliotece. Kilka posiedzeń odbyło się w tym celu w szkole podchorążych, ale bez skutku. Wysocki, jak się zdawało, nie życzył sobie aby *wyprawa* na W. Xięcia (tak ją nazywano) przez podchorążych była wykonana. Niechciał tego jednak wyraźnie powiedzieć, tylko ciągle zastaniał się tem, « że w żadnym przypadku nie mógłby rozerwać szkoły podchorążych, której w całej massie potrzebował do napadu na pobliskie koszary. » Rzeczy-

(\*) Patrz notę przy końcu tomu.

wistą przyczyną jego wstrętu było, iż niewypadało wojskowym, podług mniemania Wysockiego, targnąć się bezpośrednio na naczelnego wodza, co, ściśle rzecz biorąc, nieuwłacza szlachetnemu charakterowi naczelnika spisku. Jakkolwiek bądź, zachodziły z tego powodu mnogie trudności, gdy w tem jeden ze związkowych, Ludwik Nabelak, postrzegłszy wahanie się Wysockiego, a lękając się aby ta przeszkoda, czyli bardziej ten punkt honoru wojskowego nieopóźnił całego przedsięwzięcia, bierze na siebie wyprawę belwederską wespół z młodzieżą cywilną, i żąda tylko pomocy jednego z podchorążych, z którymby się mógł naradzić względem planu. Wysocki wyznaczył do tego Konstantego Trzaskowskiego, podchorążego który dobrze znał środek Belwederu, a raczej powiedziećby trzeba, że Trzaskowski sam się podjął działać wspólnie z cywilnemi, Wysocki zaś potwierdził tylko jego gotowość do tego przedsięwzięcia. Od-tąd znosili się i naradzali razem Nabelak z Trzaskowskim. Nabelak przybył na kilka

miesiący przed rewolucją ze Lwowa do Warszawy, wezwany przez Referendarza Chłędowskiego do redakcyi *Dziennika Powszechnego*. Trzeba wiedzieć, że natenczas peryodyczna literatura warszawska roztrząsała niezmiernie ważną kwestyą: co lepiej, czy pisać wiersze podług reguł, czy bez reguł,—albo: kto godzien większego szacunku Horacy czy Byron? bo do tego prawie przywieśćby można całą walkę między klasykami i romantykami. Zresztą jednym zdawał się entuzjazm potrzebny w sztuce, a drugim przeciwnie bardzo szkodliwy, i o tem głębokie pisano rozprawy. Z temwszystkiem te dwie sekty literackie w Warszawie, dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w swęj wojnie papierowój stronę polityczną ukrytą. Pod tym względem jedna z nich przynajmniej, daleko mniej śmieszna była od drugiej. Dwie gazety, *Dziennik Powszechny* pod redakcyą Chłędowskiego, i *Kurier Polski* Cichowskiego, stały na czele krytyki romantycznej; a inne pisma broniły dawnego porządku rzeczy w świecie uczoneym.

Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacji narodu. Romantycy byli tedy rewolucjonistami, czyto że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teorii kunsztu żadnej powagi nie uznawali. To usposobienie, wypadło rozwijać, bo mogło zrodzić, i rzeczywiście zrodziło swe owoce. Wistocie, co tylko tchnęło rebelią przeciwko jakiemukolwiek przywłaszczeniu, czyż nie odpowiadało charakterowi czasu? Nowe reputacje literackie były opozycją przeciwko starym, uzurpowanym: przyczyna więcej niżeli dostateczna do popierania jej i szerzenia. Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu, i nieprzeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma professor szkockiej filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów «co mu jego własne pole najechali,» a Koźmian i Osiński za barbarzyńców bez gustu; lecz nikomu i przez myśl nie przeszło, żeby ro-

mantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskim. Lecz tak było w rzeczy samej. Nabelak za przybyciem do Warszawy zabiera znajomość ze wszystkimi gazeciarzami, ze wszystkimi poetami i artystami. Pod rządem austryackim nie dostawało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił odrazu na związek patryotyczny. Młody, silny, niezłomny woli we wszystkim co przedsięwzię, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmet niebezpieczeństw. Zamierzał podobno oddać się apolinowemu rzemiosłu, a został w kilku, w kilkunastu dniach żołnierzem, odkładając Parnass do swobodniejszego czasu.

Drugą niemniej znakomitą osobę pośród tych okoliczności był Seweryn Goszczyński, oryginalny poeta a odważny i silny w rękę jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizjonomija oznaczały niepospolitego człowieka. Rodem z głębokiej Ukrainy, ścigany od Moskwy za należenie do tajnego związku w tamtych okolicach, przekradł się do War-

szawy jako lokaj w służbie u jednego z swych przyjaciół, G —, pisarza i krytyka w literaturze ojczystej, kiedy go policya na Ukrainie i Podolu przy odgłosie bębnow poszukiwała. W tem położeniu układa i drukuje jedno poema, fantastyczne jak on sam, pełne dzikich, malarskich ustępów, drugie (*Jassy*) kończy w rękopiśmie, improwizuje mnóstwo pieśni lirycznych, zachwycających, po całych dniach pisze wiersze, a po nocach odbywa z spiskowemi tajemne narady. Jego i Nabelaka sprzęgła najściślejsza przyjaźń, a związek podchorążych powołał do najsmielszego, najtrudniejszego w tem działaniu obowiązku.

Nasamprzód saski plac miał być miejscem rozpoczęcia rewolucyi, jak o tem już przed rokiem w czasie koronacyi myślano. Miejsce plac saski, godzina podczas zwyczajnej parady, a hasło śmierć W. Xięcia. Lelewel zrobił uwagę, że jeżeliby Konstany żył, w takim razie pułki moskiewskie w stolicy nie połączyłyby się z powstaniem (\*). Miano do

(\*) O tem tylko slyszalem; ale od osób, które na wiarę zasługują.

togo obrać dzień, w którym pułki polskie zaciągały na wartę. Od ulicy jerozolimskiej idzie na ukos do *Dzieciątka Jezus* wąska uliczka, prowadząca przez mazowiecką na plac saski. Tamtędy nie Nowym światem zwykł był carewicz przybywać na paradę. Podług pierwszego planu chcieli mu tu spiskowi zastąpić drogę w miejscu najciaśniejszym; zaś na znak dany przez związkowych oficerów, wojsko miało w tym samym momencie otoczyć i przyaresztować jenerałów moskiewskich, którzy w pełnym komplecie oczekiwali na Konstantego pośród placu. Przedsięwzięcie nie łatwe; bo carewicz mając dzielne konie przelatywał jak błyskawica prze ulicę w swęj turkotliwej dorożce i zwykle miał kogoś przy sobie, jenerała lub adjutanta. Jednak nie zrażało to myślących o tój wyprawie. Nabelak wychodząc często ku tój ulicy na spotkanie carewicza tak dla uważania dobrze miejsca gdzieby swoich mógł rozsadzić, jak dla oswojenia się zgroźną myślą, kilkakrotnie już mierzył oczyma bliskiej zemsty przejeżdżającego tyra-  
na.

Wychodzącemu na takie spotkanie Goszczyński zawsze towarzyszył. Później zmieniono ten plan; spiskowi porę wieczorną osądzili za przyzwoitszą do rozpoczęcia rewolucyi. Carewicz miał być schwytany w Belwederze, i na tem stanęło. — Do epoki projektu rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu należy i to jeszcze wydarzenie: Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patryotów, jako znany waleczny żołnierz, jako znakomity generał, i Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy niewątpił, że skoro wybuchnie rewolucya on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukaszińskiego do Wysockiego zawsze o nim bez niego radziły. Liczono na tego generała jak na pewne. Myśl ta rozszerzona w kraju, głośna w stolicy, niebezpieczna dla Moskwy, niemającej żadnego takiego generała, nie mogła być obca w Belwederze. Konstanty starał się jednak okazać, że ta opinija była mylna, i że Chłopicki zostawał z nim w najlepszym porozumieniu. Dzień 18<sup>y</sup> października wyznaczono w związku do rozpoczęcia rewo-

lucyi na saskim placu; ale że wszystko jeszcze nie było do tego przygotowane, chociaż młodzież cywilna już nawet *próbę* tej wyprawy odbyła, więc trzeba było ten termin odłożyć, co nastąpiło dopiero o godzinie 10 w nocy z 17<sup>go</sup> na 18<sup>ty</sup> października. Wszakże nie wszyscy spiskowi o tem uwiadomieni zostali. Kilkadziesiąt przeto młodzieży uzbrojonej w pistolety, krucice i puginady przybywa w owym dniu na plac saski. Chłopicki także się tam znajdował. Carewicz postrzegłszy go, zbliża się ku niemu, bierze go pod ramię i chodzi z nim razem po dziedzińcu, chcąc niby pokazać publiczności, że generał nie dzieli powszechnej o sobie opinii. Rzeczywiście uderzając scena, przypominająca Egmonta i Xięcia Alby! Młodzież zbrojna na około wojska, niecierpliwa pierwszego skinienia, — a przyszły naczelnik rewolucyi, któremu naród ślepo swe losy oddawał, przechadzający się z bratem cara, z pierwszą ofiarą, z pierwszym jeńcem powstania!

A jednak (i rozumiym, że wspomnieć tu

o tem nie jest zawczasie) spiskowi mogli i powinni byli wiedzieć, jak myślał Chłopic-ki w rzeczy powstania. Jeszcze w roku 1821 Umiński starał się go wciągnąć do związku, bo cóż mogło być naturalniejszego jak chcieć tak wielki talent wojskowy obrócić przeciwko nieprzyjaciółom narodu? Lecz wtedy żadna wymowa nie trafiała do Chłopickiego. Zaklinany na miłość ojczyzny odpowiedział lakonicznie i ostro: «moją ojczyzną— jest namiot! Wasza ojczyzna niesprawiały mi i *bótw*» Zdaniem mojem, trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tem wyrażeniu widzieć coś więcej jak *bon mot* żołnierskie osmalone prochem, wyprane deszczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela— jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym atletycznym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcej żołnierza kosmopolitę, professionistę, niżeli obywatela kraju Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie

będąc złym Polakiem tem jednym wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako *syna wojny*, dla którego ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu tajemne związki taki wstręt czyniły. Następne starania, żeby go *zbuntować* także były daremne. Krzyżanowski chciał być jego szefem sztabu, to jest wyobrażał to sobie, lecz bardzo wątpię czy między nim i Chłopickim przyszło do ścisłego porozumienia w tej mierze. «Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, to obaczmy»— słyszałem że podobnemi frazesami zbywał natrętnych w owej porze. Żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tem imieniem jak laską czarodziejską uderzyć o ziemię, i wyprowadzić z niej sto tysięcy, dwa kroćtysiące żołnierzy, żeby powiedzieć samemu sobie «ja jestem armiją»— do tego Chłopicki nie był zdolny, bo samego siebie nie znał, a być może, i nie chciał znać, gdy go inni nato naprowadzali. Gdy się w redakcyi *Dziennika Powszechnego* zaczęli schodzić spisko-

wi, nalegał między innymi Nabelak na Chłędowskiego, który się dobrze znał z Chłopickim, aby go względem powstania wy badał. Razu tedy jednego Chłędowski znalazłszy Chłopickiego u Henneberga, dyrektora kancelaryi konsulatu austriackiego, mówił mu wyraźnie o spisku w wojsku, o bliskiem powstaniu, i « że jego na dowódcę związkowi przeznaczają. » Na to odpowiedział : « chociaż wspominano mi o tem kilka razy, nie wierzę, aby wojskowi do tego kroku posunąć się mieli; nadto są przyzwyczajeni do despotyzmu Wielkiego Xięcia. Wojsko ( mówił dalej do Chłędowskiego ) tylko *burdę* zrobić może, a nie rewolucyą, lub powstanie, — *co do mnie nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjme.* » Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział w wejrzaniu jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z tych nieczytelnych, niebezpiecznych cyfer naszego losu, które do ogółu przyłożone albo go niezmier-

nie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogły.

W listopadzie wypadki snują się jedne z drugich wewnątrz i zewnątrz związku z tak nadzwyczajną szybkością, iż żadne pióro tego nagłego postępu rzeczy wyrazić nie potrafi. Kiedy pewien okres w czasie dobiega do swej mety, zdaje się iż samego siebie wyścignąć pragnie. Był moment wielkiej trwogi: jeden z gapiów spisku wcześniej niżeli potrzeba wymagała, uwiadomił akademików, a sam się schował (\*). Studenci do wszystkiego są zdolni tylko nie do sekretu. Natychmiast cała Warszawa dowiedziała się o szczegółach mającej wybuchnąć rewolucyi. W aleach prowadzących do pałacu W. Xięcia znaleziono na drzewie papier z napisem : « Belweder do najęcia od nowego roku. » Podobne kartelusze zdzierają co ranku

(\*) Dopiero we trzy dni po rewolucyi wyprowadzono go z piwnicy. Teraz ten bokaty w brew raportowi Wysockiego, który wyraźnie o tem że się schował napomyka, poczytuje za swój obowiązek odsądzać od udziału w rewolucyi, tych co z bronią w ręku wyszli na ulicę.

policya z drzwi kościołów i rogów ulic. Uwięziono kilku uczniów uniwersytetu i badano. Jeden z nich wyznał bardzo wiele. Mnożyły się codziennie, co godzina poszlaki. Spisek mniemał się jeszcze dość bezpiecznym; ale gdy została zwołana nowa komisya śledcza pod prezydencją generała Potockiego (Stanisława), gdy wzięto do Karmelitów Mejniera, Szwajcara i Ludwika Wołowskiego, gdy rząd w tem śledztwie coraz pomykał się ku naczelnikom, nastąpiły chwile prawdziwego zamieszania i nieładu. Na domiar złego jeden z podchorążych żąda audiencji u W. Xięcia, i uwiadamia go o wszystkim co tylko wiedział, przytaczając za powód, że chce uratować kraj zagrożony przez rewolucją, « która (według jego zdania) udać się nie mogła. » Konstanty szkołę ściśle obsacza, zabrania podchorążym wychodzić do miasta, każe aresztować Urbańskiego, badać Wysockiego, a na miejsce Olędzkiego dotychczasowego dowódcy szkoły, przeznacza Trębickiego. Rzecz wisiała tedy na jednym włosku. Trze-

ba było myśleć o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen rozterek i nieporozumień, uratować. Znały także do działania pewne wiadomości o rozkazie wywiezienia ogromnych summ z królestwa. Wojsko oddawna już na stopie wojennej, co moment ruszone być mogło; z tego względu biegła nawet pogłoska o wkroczeniu Moskali do Polski kongressowej, o posłaniu armii naszój w głąb carstwa. Więc wszystko odrazu strazić mogliśmy! W tym stanie rzeczy niewypadało dłużej zwlekać powstania, które przed chwilą do marca odłożone być miało. Dzień 29 listopada, a godzina 6<sup>ta</sup> wieczorem, naznaczona została za termin ostateczny. Główne role rozdano w taki sposób: Wysockiemu szkołę podchorążych; Trzaskowskiemu, Nabelakowi i Goszczyńskiemu oddział zwany *Belwederskim*. W tym samym czasie na drugim końcu miasta koło arsenału mieli sobie poruczone działanie za daniem sygnału przez pożar browaru na Solcu, Zaliwski, Dąbrowski, Roszlakowski, i Nowosielski;



Kiekiernicki na Pradze, Zajączkowski i inni oficerowie na krakowskiem przedmieściu, i na różnych innych punktach. Bronikowski Xawery, Dunin Anastazy, Józef Kozłowski, L. Żukowski, Włodzimierz Kormański i ja, składaliśmy oddział cywilnych do poruszenia ludu w *starem mieście*.

W sobotę wieczorem, dnia 27, wszystko było gotowe, gdy w tem młodzieży oddziału belwederskiego przychodzi szczególna myśl, malująca wiek aktorów tej sceny, po części i charakter narodu: wielu ze spiskowych, którzy się podjęli schwytać brata potężnego mocarza północy w jego własnem siedlisku, mniemając iż żywemi z tej wyprawy nie powrócą, zabawić się chciało po raz ostatni przed śmiercią. W tym celu kilkunastu poszło tego wieczora na bal starój resursy kupieckiej, liberalnój, która w owczas była w ciągłych sporach z nową resursą urządzoną despotycznie przez stronników Lubeckiego. Taniec miał zakończyć dziesięcioletnią historią spisków w Polsce kongressowej. Obecny na tym

balu pułkownik Ludwik Kicki spoglądając na nieznajomych sobie młodzieńców, których dziwny wyraz twarzy go uderzył, zapytuje Chłędowskiego: «Kto są ci z którymi rozmawiał?» Chłędowski powiedział mu, że ta młodzież pojutrze wcale inne pląsy rozpocznie. Wtedy rzekł Kicki, dowiedziawszy się o zamiarze: «pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i w śmierci.» J dotrzymał słowa! — Po balu nastąpiła spowiedź. W wigilią 29<sup>go</sup> dowódzca oddziału belwederskiego, Nabelak, odprawił u karmelitów na krakowskiem przedmieściu ten pobożny akt religijny, okazujący wielkość niebezpieczeństwa i nieograniczone jego poświęcenie.

---

Oto jest prawie wszystko, co, zdaniem mojem, posłużyć może ku lepszemu zrozumieniu zdarzeń wynikłych w Polsce z 29 listopada, a opisującego te wydarzenia

uwolnić od częstych powtarzań, zwrotów i ustępów w objaśnieniach szczególnych. Okażmy teraz związek zachodzący między rzeczami traktowanymi w tej pierwszej książce. Opisałem teatr powstania. Ziemię zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z królestwem kongressowem było celem tej wojny, stanowią przez swe położenie jeograficzne komunikacją w państwie moskiewskiem między północą i wschodem, tudzież między tym całym politycznym ogromem i Europą germańską po Odrę, a dalej zachodnią. Prowincye te leżąc na komunikacji Moskwy w podłuż i w poprzek państwa, będąc tedy dla niego miejscem najwięcej nerwowem, najdrażliwszem, będąc naturalnym teatrem każdego powstania polskiego, nie były przed 29<sup>ym</sup> martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozległy grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w niedościgłych równinach Podola i Ukrainy, nadarzał, czyto nowoza- ciężnej piechocie powstańców, czy jeździe w naszym konnym narodzie, tysiące po-

myślnych okoliczności, tyciące środków unieśmiertelnienia wojny, przesiąkł na wskrós nienawiścią Moskwy i trząsł się pod jej jarzmem. To pokazałem na oko czytelnikowi w obrazie administracji tamtych krajów. Nigdzie nieprzestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną, oświeconą administracją pruską, ani pod systematycznym despotyzmem austriackim : lecz pod rządem moskiewskim trzeba było wziąć się do oręża, żeby niestracić wszystkiego co składa istotę ludu, języka, obyczajów, oświaty, wiary przodków, honoru i własności. Noc 29<sup>go</sup> niestworzyła tego usposobienia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko poczęści jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy sami w pierwszej chwili po 29<sup>ym</sup> powstać niemogli. Dla ośmielenia i wsparcia wojskiem regularnem powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi, wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy bez namysłu

ibez zwłoki. Wszystko więc zależało od odwagi, pospiechu i zręczności pierwszego rządu. Obliczyłem siły cara w gubernjach polskich przed 20<sup>m</sup> listopada. Moment był dobrze obrany. Po kampanijach tureckich, perskiej i kaukazkiej, wśród cholery gwałtownie grassującej, niemogła Moskwa przeszkodzić naglemu rozwinięciu powstania, biorącego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa. Z natury rozbioru Polski, ze stosunków między jego współnikami, których prawdziwą istotę objawił kongress wiedeński, i ze stanu publicznej opinii w Europie polipcowej, wyciągnąłem wniosek: że śmiało, najeźdnemu działaniu z naszej strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiej z nadbużańską i zaniemeńską, bynajmniej niezagrozała interwencja nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tem zdarzeniu neutralność Austrii i Pruss wpływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencyj kongressu wiedeńskiego,

w utworzeniu małego królestwa polskiego konstytucyjnego, tej prawdziwej 'zmii politycznej w zanadrzu absolutnej Moskwy. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29<sup>ym</sup> to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jej użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjawszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krótkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszej walki. Po takim wyłożeniu stanu rzeczy w ziemiach zabranych, przed 29<sup>ym</sup>, przebiegłem w tym wstępie do dziejów powstania narodowego, historią piętnastoletniego królestwa. Tu się rewolucya wszczęła. Uważałem rząd i naród. Rząd w nieprawości swojej zamierzał z poddmuchu Moskwy Polskę konstytucyjną poniżyć, zaślepić i złupić. W sejmie znalazł opór krótki i słaby. Lecz w tym samym czasie, za granicami izb sejmowych, naród wszedł w siebie, i nikiemne pęta stargać przedsięwziął. Jego potajemne, zmowy stanowią

historią, mającą swój początek w Barskiej konfederacji, a dalszy ciąg rozwijający się coraz bardziej po rozbiore kraju w insurrekcyi Kościuszki, w legijonach, w wojnach francuzkich, w stowarzyszeniach patryotycznych między r. 1815 i 1850. Zdaniem mojem, wieki nieładu i słabości wewnętrznej przed upadkiem Polski, to jest owa okrzyczana anarchija szlachty republikańskiej, tłumaczą fenomen ruchów, które naród rozwinął w sobie po śmierci politycznej. Jm mniej w owych czasach władza rządowa mogła zszarzać i wypotrzebować pospolitego życia w narodzie, tym więcej go pozostało w jego składzie społeczeńskim, w jego familijnem jestestwie na dni utrapienia i niedoli. Ten sposób uważania anarchii przed rozbiorem, wcale jęj nieusprawiedliwia, pokazuje tylko skutki, które ona, niewiedząc o tem, spłodziła. Do tego widoku odniesione, z tego źródła wypływające, nasze spiski przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, mają tedy swe miejsce w historii, i swe wielkie histo-

ryczne znaczenie. W tym, ogólnemi tylko pociągami nakreślonym, rysie królestwa, wprowadziłem także osoby i charaktery, mające w powstaniu zajmować pierwsze miejsca, mające grać główne role. Wtedy, przed 29<sup>ym</sup>, niebyło jeszcze pomiędzy nami żadnej nienawiści, ogarniającej wielkie działy i liczne grupy osób, żadnej fakcyi. Nasiona późniejszych rozterek domowych, zwad i kwasów, leżały w głębokiem ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy byliśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednej rzeczy, i kochaliśmy jedną Ojczyznę. Ta chwila powszechnego braterstwa w przysiężeniu, ta chwila zgody, jest jedyna — i już jęj ani razu nieujrzymy w ciągu walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę świata. Resztę dni skołatanych niedolą, oddałbym chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę w życiu mojem.

KONIEC XIĘGI PIERWSZĘJ.

## NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

## I.

## O NIEKTÓRYCH NADUŻYCIACH XCIA LUBECKIEGO.

(Do strony 335.)

Nazywano *Baszą* Lubeckiego w królestwie; ponieważ i sprawiedliwie, nie tylko dla absolutyzmu który wprowadził, i wschodniej uległości do której za pensy i gratyfikacye przyzwyczaił innych urzędników, ale także dla powierzchowności ministra. Wystawmy sobie człowieka zwięzłego w sobie, krepiego, małego, z głową proporcjonalnie większą niżeli drobny wzrost wymagał, z twarzą szeroką, cokolwiek nabrzęklą i bladą, z wielkimi wypukłymi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całem ułożeniu, w całej postawie wiele nadętości, flegmy i powagi, który mówi niezmiernie wiele ze wszystkimi i o wszystkim, nigdy prawie niewypuszcza z ust cybucha, który z cybuchem w rękę wśród kłębow dymu rządzi, króluje w skarbie

Jakby w paszaliu jakim, z cybuchem w ręku udziela audiencyą osobom interessowanym w sali bilar-dowej, który nieunosy się nigdy: a będziemy mieli zwywy obraz Lubeckiego. Mnie się przynajmniej zda-wało, że mu tylko nieco więcej lakoniczności, za-woju, buńczuków i seraju niedostawało, żeby być do-skonałym baszą; bo zresztą nawet pomieszkanie urzę-dowe które sobie zbudował, wyglądało orientalnie. W stosunkach z innymi ministrami, kolegami swemi, było prawdziwy despota, który do wszechwładztwa przydawał nieraz i wzgardę. Szafunek grosza pu-blicznego służył mu ku utrzymaniu téj impozycyi i pomnożenia własnego wpływu. Pierwój radzcy sta-nu brali po 15,000 rocznej pensyi, a po 25,000 mi-nistrowie; on tamtych pensyą podnosi do 25,000 tych do 50,000, a swoją do 75,000. Ponieważ te podwyższenia i gratyfikacye od niego wyłącznie zależały, a wszyscy się o nie starali, nie było więc nikogo z pomiędzy wyższych urzędników, ktoby w téj nadziei nie usiłował zarobić sobie na łaskę Xię-cia JMci. Tym sposobem jego wola, jak powiedziałem, panowała we wszystkich częściach rządu, nawet w rzeczach całkiem obcych skarbowi.

W rysie jego administracyi niechciałem dotknąć téj materyi: czy był złodziejem albo nie? Ale w no-cie można i trzeba to objaśnić.

Jeżeli kradzieżą nazwiemy proste tylko złupienie

kassy publicznej, przelew publicznego grosza z skarbu do prywatnej kieszeni, w tem rozumieniu zapewne Xiąże minister nie był złodziejem. Jeżeli także defi-nicyą kradzieży zredukować zechcemy tylko do te-go, żeby wpływ swój urzędowy przedawać za pie-niądze i bezpośrednio prywatnym w interesach publicznych, jak to czynili Kossecki i Nowosileow, to i w takim rozumieniu Xiąże minister złodziejem nie był. Ale jeżeli robienie fortuny na wielkim urzędzie przez uboczne spekulacye mające związek z tym urzędem, nazwiemy kradzieżą: to w takim znacze-niem Xiąże minister był jednym z najbieglejszych złodziei, których Moskwa w tem rzemiośle wyuczy-la, a spanoszyła Polska. Ten prawdziwy Dej na-szego konstytucyjnego kraju nadto górnje przema-wiał do ludzi, żeby go ktoś śmiał ująć kosztownym datkiem; a mógł nadto wiele, żeby potrzebował sięgać do szkatuły publicznej zwykłym trybem kas-syerów i subalternów. Robił więc majątek po mo-skiewsku, to jest tak aby mu nikt nie mógł dowieść, że on go robi.

Do tego miał swoich faktorów: szwagra Pusłow-skiego, i pewną damę, której wymieniać niechęć, także bliską krewnę. Pusłowski za kilka milionów gotówki nabył kilkanaście milionów pretensyj woj-skowych, i rozmaitych innych, placąc po 33 za sto. Biegały pogłoski, że te kilka milionów Pusłowskie-

go na ten cel użyte, były operacją Xięcia ministra, który owemi pretensjami tak tanio kupionemi zamierzał nabyć dobra rządowe; jeden z reprezentantów izby, którego słowom trzeba wierzyć, gdyż rząd królestwa znał deskonale, utrzymuje, że to dla tej a nie innej przyczyny opóźniał Lubecki wygotowanie projektu do erb-pachtów, zalecone sobie przez króla; chciał bowiem aby pierwój handel nabywania rzeczonych pretensyj zupełnie przyszedł do skutku. W tym celu uwijali się po wszystkich województwach agenci ministra. Między innemi P. Naddzierżawca Grombcewski, poseł powiatu pultuskiego w płockiem, był jednym z takich agentów. Więc nie tylko sam Nowosilcow ostrzył zęby na dobra narodowe!

Monopolia wprowadzone za dyktatury Lubeckiego, przeciągane nad chwilową potrzebę skarbu, nie były także bez prawatnych korzyści ministra utrzymywane z takim uporem. Wiadomo, że piwowarowie warszawscy, chcąc się pozbyć Newachowicza który ich ruinował, ofiarowali skarbowi taki sam dochód z podatku, z ustąpieniem nawet na rzecz skarbu procentów jakie monopolista pobierał, i pewność tego dochodu na nieruchomościach zabezpieczali; co większa, poddawali się oni pod wyższe nawet opłaty, szczególnież od wódki; nareszcie chcieli ledwo niedwa razy tyle wnosić do skarbu

co Newachowicz, byleby kilku tylko osobom dogodna administracya koniecznie wziąć mogła. Xiąże minister te propozycye tak korzystne dla miasta i dla skarbu zostawia bez odpowiedzi, a to dla tego, że Newachowicz obowiązał się kupować za cenę umowioną, bardzo wysoką, wódkę od sławnego P. Pusłowskiego, który nie tylko ją pędził u siebie, ale w całej Litwie zakupywał, do Warszawy dowoził, i za taką cenę za jaką chciał przedawał, z niezmiernym zyskiem dla siebie, z niezmierną krzywdą obywateli królestwa kongresowego. Newachowicz, był to więc z utrapieniem całej Warszawy, utrzymywany przez Lubeckiego arendarz dóbr Pusłowskiego, kupiec jego wódek.

Lecz mniejsza o kilka milionów zarobionych w ciągu tej administracyi przez Pusłowskiego, a straconych przez piwowarów warszawskich; nie wspominałbym o tem chołby nawet ów zarobek i strata do kilkunastu milionów dochodziły, gdyby ta okoliczność nie była ściśle połączona z aktami nie ludzkiej tyranii piętnującemi infamiją te zyski. Pod gwałtem monopolisty działały się naturalnie defraudacye trunków. Z tego przemycania zrobiono niezmiernie ciężkie przestępstwo. Lubecki dozwolił aby pod dyrekcją radcy stanu Kalinowskiego sprawy defraudantów już nie na drogę fiskalną, choć tam tak surowo postępowano, ale nawet na kryminal-

ną wprowadzane były. Są reskrypta komissyi rządowej skarbu, która fiskalizmem swoim wszystkie władze, urzędy i sądy opanowała, reskrypta mówiące polecające prokuratorom, a nawet sądom: ażeby defraudantów karać kryminalnie, pomimo brak przepisu zachodzący pod tym względem w kodexie. Urząd prokuratorski nieraz wyszukiwał sposobu obwinienia przy pomocy zakazanej w tej drodze analogii. Nie raz i sądy źle uorganizowane szły za popędem okoliczności; a posądzony tak jak zbrodniarz odsiadywać musiał więzienie obok kary fiskalnej którą skarb według upodobania naznaczał. Były przypadki, iż ofiary Newachowicza w placu wojskowym, lub w domu inkwizycyjnym oczekiwały wyroku. Nie myślmy jednak żeby tylko biedaków szukających z przemycania ulgi w swój nędzy, te środki uciskały. Podobnemu losowi uległ jeden nawet z majątnych obywateli, właściciel dóbr Woli i Czystego, Biernacki. Ten napadnięty przez strażników monopolicznych, którzy u niego na gruncie defraudantów ścigali, bronił własnej zaciszy domowej, i natychmiast jako buntownik był uwięziony. Zrobiono na jego dobra formalną wojenną wyprawę, naprowadzono cały batalion żołnierzy, aby mszczyli własność prywatną uwięzionego. Biernacki przez pół roku siedział u karmelitów jakby jeniec stanu; na inkwizycje sądowe chodził jak zbrodniarz pod eskortą

sześciu żołnierzy. Podobnych przypadków możnaby kilkaset naliczyć. Z żydami miały one miejsce ledwo nie codziennie. Kary na defraudantów, jeżeli defraudant pieniędzy nie miał, późniejszymi dekretnami zamieniane na więzienia, przechodzić mogły i rzeczywiście przechodziły zakres dni życia ludzkiego. W stosunku opłaty cla można było do stu lat więzienia karę przeciągnąć. Rzeczywiście, i Europa niedałaby temu wiary, przepelniano pod administracją Lubeckiego więzienia obwinionemi tego rodzaju. Brakowało tylko rozporządzeń, aby areszt ten, na który dni życia jednego człowieka były za krótkie, na drugą i trzecią generacją przechodził. Godziło się obrażać ludzkość podobnemi excessami jedynie dla utrzymywania Newachowicza, a utrzymywał Newachowicza jedynie dla Pana Pusłowskiego i dla Pani S—? Temu sposobowi wyrokowania procedura godnie odpowiadała.

Pani S— kupiła znaczne dobra, zapłaciła je odrazu, i gotówką, a wiadomo że nie była tak bogata żeby mogła posiadać tak ogromne fundusze.

Xiążę minister (bo i ta okoliczność zdaje się mieć związek ze skarbem) wyjednał sobie u cara zwrot starostwa, do którego jeszcze jego przodkowie utracili prawo. Nicby w tem zlego niebyło, gdyby zarazem nie żądał i niewyjednał sobie intrat za wszystkie lata od czasu wyjścia z rąk rodziny Lu-



beckich tego starostwa, intrat które do kassy królestwa nie wpływały, a które on z teje kassy w summie blisko 800,000 zł. polskich sobie wypłacić kazał.

Zresztą nie wiem jakim innym jeszcze sposobem Xiążę minister kasę publiczną łupił.

## II.

GŁOS OBYWATELA Z POZNAŃSKIFGO, DO SENATU KRÓLESTWA POLSKIEGO, Z OKAZJI SĄDU SEJMOWEGO.

(Do strony 566.)

Senatorowie! Zabierając głos w sprawie zleconej waszemu staraniu, winienem naprzód uwiadomić was, że na to wziąłem upoważnienie od rodaków, współzemiętan moich. Nie jeden Polak ale wszyscy dobrzy Polacy ku wam obracają myśl swoją; z bojaźnią w sercu i nadzieją patrzą na czyny wasze, prosząc Boga, aby raczył zesłać ducha mądrości, i oświecić w tej ciężkiej potrzebie rozumy wasze, a zapalić wolą waszą do gorącego pełnienia przykazań Jego.

Z powołania braci moich mówić będę, ich tylko uczucia i życzenia obwieszczając. Na samym zaś wstępie kładę te słowa Pana: *Vae qui dicitis bonum malum, malum bonum, qui opponitis lucem tenebris, tenebras luci.* Biada wam co czynicie ze światłości ciemność, z ciemności światłość.— Podeszły wiek

niechaj jedna wiarę wszystkiemu co tu powiem. Rzecz oskarżonych o zbrodnią stanu, tak ważnością swoją, jak rzadkim w dziejach ojczystych przykładem, silnie zajęła wszystkie umysły, i poruszyła wzniosłe wyobrażenia. Jestto zapewne jedno z dziwnych zdarzeń w ostatniej naszej politycznej existencji. Orzeźwiło w narodzie polskim uczucia i namiętości, nawykniem w długiej niedoli do poddaństwa już ukrócone, że niepowiem stepione i wytrawione. Senatorowie! Jest nas wyżej dwudziestu milionów; nie tylko ten lud z przejrzenia bożego nękany przeciwnością losu, lecz cała Europa, a przynajmniej ludzie w niej znamienici poczciwością i światłem, niecierpliwie oczekują końca sprawy, ocierającej ze starej pleśni krzywdy i dolegliwości nasze. Z wielu przeto względów przestępuje ta sprawa kres zwyczajnych zdarzeń, co mijają niezostawując śladu po sobie, zarówno bowiem rozciągnie wpływ swój na dzisiejsze i potomne czasy, a w każdym razie, czy zły czy dobry skutek weźmie, pamiętna będzie dla wnuków i prawnuków naszych. Jest rzeczą, według pospolitego u nas mniemania nieomylną, że sprawiedliwość szczerą, poszeptem cudzej insynuacyi niezłudzona, samo prawo, jużby oskarżonych ocalić zdołało. Nikt z nas o tem nie wątpi; a przecież ważne, mnogie powody obawiać się każą ostatniej chwili, kiedy wyrok uczynicie!

Jakie są te powody? Z dzisiejszego położenia Polski wynika, że na rozstrzygnięcie tej sprawy rządu sąsiedzkich mocarstw obojętnie patrzeć niemoga. Król wasz jest razem carem Moskwy, a ci co mieli jakikolwiek udział w rozerwaniu ziemi ojców naszych, radziby to okazali przed całym światem, że sama myśl złączenia tych części w jedną całość, już jest nieprawością. Wasz wyrok senatorowie! czy wesprze i poświęci to zgubne mniemanie? Inna jest jeszcze przyczyna kwoli której zniewolić was chciano do uznania w obecnym przypadku zbrodni zakazanej prawem. Pojmie to i najprostszy rozum, że taki tylko wyrok usprawiedliwiłby zdołał rozsiąść przed czasem wieści, trzechletnie blisko więzienie znakomitych osób i liczne zgwałcenia nadanych swobód, jakich się od lat wielu obca przemoc w tym kraju bezkarnie dopuszczała. Waszego na to wyroku potrzeba Senatorowie! Potrzeba abyście go ukuli na głowy rodaków, dla stwierdzenia starej maxymy despotyzmu, który zawsze nieprawość zasłania płaszczem prawości, a ciemność zowie światłem. Naostatek, wy sędziowie ludźmi jesteście, a xięga prawa, z której zdanie wasze weźmiecie martwa jest i niema. Toż samo prawo, lecz różnie wyłożone, w tym samym wypadku karze i uniewinnia, podług chęci i rozumienia tych co je tłumaczą. Nawet sumienie nieraz już omamili pozór rzetelności; przykła-

dy w dziejach dostatecznie o tem przekonywają. Któż policzy niewinne ofiary skazane na śmierć i niesławę z wyroków ugruntowanych na prawnej zasadzie? Z tych przeto względów dobrze myślący rodacy, słusznie obawiać się mogą skutku waszych działań, bynajmniej niemając was w podejrzeniu o złe zamiary. Gorliwość obywatelska z dalekiego ustronia przestrzega was upominaniem, abyście mieli baczenie na cześć, na sławę narodu polskiego, której wasz wyrok gotuje pomnożenie albo uszczerbek niepowetowany; abyście pamiętali że w waszych rękach złożone są teraz Ojczyzny losy, i że sprawa oskarżonych, po wszystkie czasy sprawą Polski będzie.

Sto lat i przeszło mija jak rząd sąsiedzkiego mocarstwa mięsza się do rzeczy polskich, a zawsze z ujmą to pożytków, to sławy naszej. Zawziąwszy nadzieję przywiedzenia do niepodjętego upadku Rzpli-tój, obracał na swoje korzyść jój wewnętrzne rozterki, statecznie myśląc o zagładzie rodu i imienia polskiego, żeby i pamięć zaginęła jako kiedyś byliśmy narodem. Ku temu celowi zmierzały i dotąd zmierzają wszelkie usiłowania tój potencji. Niemasz ani jednej praktyki w lupiekiej polityce tak starożytnych jako też dzisiejszych wieków, którejby ci mistrzowie podejścia, zdrad i okrucieństw, nieużyli na naszą szkodę. Jeszcze czas krwawego obrazu

rozszarpanej Polski nieusunął z przed oczu waszych, ani głucha zatarła niepamięć tego, co się stało przed niewielą laty. Niewidzę przeto potrzeby przypominać publicznych przygod tój rzeczy tak dobrze świadomym. Namienię tylko, czego może powszechność niezgadnie, że obca przemoc trwa dotąd w myśli niezycliwej, pilnie krzątając się u nas około zepsucia w samym zarodzie istoty politycznego życia i bytu naszego, obyczajem dzikich zwierząt, co niepo-przestając na pożarcie niemilych sobie, zabijają plód niedojrzały i psują niewyęglę nasiona. Nie będzie bez pożytku tę okoliczność nieco pilniej roz-trząsnąć: po nici dojdziecie senatorowie do wątku rozmyślniej, a na zgubę naszą tak dowcipnie mędrkującej złości. Zrazu obca gwarancya silila się utrwalić polityczne w tym kraju przywary, żeby nierząd zawiekował między nami, bo to dziwnie posłużyć mogło ku rozdrobieniu i poniżeniu narodu. Gdy po upłynieniu przeszło pół wieka zaczęliśmy myśleć o lepszych urządzeniach, ogłaszając w tym celu ustawę 3go maja, dzieło to mądrój po szkodzie roztrpności poczytane było za sprawę buntowniczą wicherzycieli ustanowionego porządku. Senatorowie! jaki to był ów porządek? Byłto gorszący nieład. Jaka była owa spokojność? Byłto cisza, jak i teraz grobowa, w której się knują i dojrzewają zgubne myśli. Niby więc dla ukrócenia szerzącego

się u nas jakobinizmu, a najbardziej że nieumiemy rządzić się u siebie, znowu rozebrano Polskę. Siac przeto niezgodę i domowe zasilac klótnie, wątlie i wycieńczaac sily politycznego ciała, rozmyślnem sprzeciwianiem się opóźniac zleczenie jego niemocy, a potem rozszarpać kraje z przyczyny iż nierządne: otoż jak wiadomo główne zasady sztuki rozbiorów która przemoc i chciwość wymyśliły, której skuteczności najpierwój na Polsce doświadczone.

Wicie co się stało: straciliśmy wszystko oprócz uczciwój sławy, wszystko oprócz nadziei, że znowu będziemy kiedyś narodem. Za krew u obcych przełaną i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męstwa i cnoty, traktatem tyłzyckim odzyskaliśmy część zabranych prowincyj. Na ostatek kongres wiedeński przyłączywszy za zgodą sprzymierzonych mocarstw dzisiejszą Polskę do Rossyi na wieczne czasy, zapewnił nam jaki taki byt polityczny. I mniemacie Senatorowie, że z położeniem naszym zmieniły się owe maxymy sąsiedzkiego rządu? Trwają dotąd, w inakszój tylko formie; ponieważ gabinet tego mocarstwa nigdy niezmienia celów swoich, a czas który wszystko inne niweczy, jemu samemu stateczności przysparza. Nigdy niezastarzeje się rada Piotra 1<sup>go</sup>, bo już obróciła się w zasadę ich polityki. Ten dzisiejszy byt nasz czemże jest rzeczywiście? Poprostu modyfikacją owych maxym. Gdy mu odej-

miemy pozorne miano, cóż mu pozostanie? Zgoda nie oprócz ciężaru próżnego administracyi i wojska. Względem nas rozwiniono teraz systema ograniczań, i wytrawiania z istoty wszystkiego co naród znamionuje, żeby i cień rzeczywistój exystencyi nietulał się wpośród rozwalin Polski. Zaprawdę, jesteśmy dla tego tylko aby nam rozkazywano. Nie rząd dla ludu, jak po wszystkie czasy bywało na świecie, ale lud jest tu dla rządu; gdyż inaczój nawet niepodobna wyrazić exystencyi nie realnego w sobie niemającej oprócz podatków ku jój utrzymaniu. Któż nieczuje tój politycznej i ekonomicznej niekonsekwencyi bytu naszego? Dla ludzi myślących Polska nie exystuje.

Senatorowie! Niemamy Ojczyzny, pamięć tylko ocalala że ją mieliśmy. Dzisiejsze królestwo polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnój sąsiedzkiej polityki, sadzącój się w początkach na wspaniałomyślność, dla wyludzenia lepszej o sobie opinji, cóżto jest innego jeżeli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nieoszukiwało mylnie, z którego obcy się śmieją, rozumienie, że jesteście narodem! Jesteście prowincją sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działanie na zagładę rodu i imienia naszego trwa ustawicznie.

Owszem, pomnaza się ledwo nie codziennie, i ani na moment niebyło przerwane. Tak jest senatorowie! Czas niezabliźnił głębokich ran w macierzyńskim żywocie Polski, jętrzą się one i szerzą coraz bardziej; czas nieulżył ciężaru publicznej niedoli, zastrzył tylko winę jej sprawców i chęć użytkowania z cudzego po wszystkie czasy! Żeby utrwalić skutek zbrodni, żeby pożywać w pokoju jej owoce, coraz nowych zbrodni dopuszczać się muszą, bo gwałt tylko gwałtem utrzymuje się, wina rodzi winę, a jedno pokolenie przekazuje ją drugiemu w puściźnie. Od chwili jak pierwszy raz obce wojsko do Polski wtargnęło, nie się tu u nas niepolepszyło. Toż samo ciemnienie, ta sama wzgarda swobód krajowych, ta sama duma, to samo natrząsanie się z niedoleżnych. Jak dawniej tak i teraz są u nas wyniośli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele<sup>pl</sup> kabał, co jedwabnemi słowy, datkiem, upominkiem na zle przywodzą serca mało statku mające. Jak przedtem tak i podziśdzień mamy służalców co nam rozkazują, szpiegów, podszczuwaczy, fakcyonistów, partyzantów. Zapytajcie się stróżów tajemnych więzień, których pełno jest w stolicy, a powiedzą wam jacy ludzie cierpieli za zdania i myśli swoje w tym kraju konstytucyjnym, tudzież ilu z pomiędzy młodzieży doznawało na sobie dziwactw i grubijańskiego przewodzenia azyatyckiej dumy. Pytajcie się oprawców, a wyświe-

cą utajone przed światem roboty. Policzcie szczerby w ustawie konstytucyjnej, roztrząsajcie potem układ edukacji narodowej, a smutek jako mgła szeroki ogarnie serca wasze, gdy się dowiecie jakich praktyk użyto ku jej ściśnieniu, ograniczeniu i utrudzeniu, toż aby wpajać w umysły młodociane wstręt od wszystkiego co zowią polakierzą. Naostatek, wzięwszy pod rozwagę waszą operacją cenzury krajowej, za ledwie wiarę temu dacie, jako sterem publicznej u nas opinii kieruje udany fanatyzm religijny złączony ze złośliwym szalbierstwem politycznym. Nigdzie despotyzm nieodslonił lica swego z taką jak u nas, a prawie wszeteczną, bezwstydną. Nigdzie śmieliej nie rzucił z siebie larwy co go w innych krajach i czasach okrywała. Przenikliwy dowcip Tacytowy jeszczeby się mógł tu wielu rzeczy nauczyć. Biada zwyciężonym! Otoż godło naszej dzisiejszej exystencji. Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiej niebywało za czasów inkwizycji hiszpańskiej pod buławą Torquemady. A przeto lud roztargniony przywieść chcą ku ciemnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nierozpaniętywał i nierozwodził skarg swoich przed światem, żeby zapomniał jakim był, i jakim być jeszcze może na pogrom ciemniźycieli, a na zbawienie reszty oświeconej Europy od sztuki

rozbojów, od systematu gwarancyi i mieszania się w cudze sprawy.

Azaliż to dziw jaki, Senatorowie! że w takim stanie rzeczy o innej Ojczyźnie bezpieczniejszej, o nowj Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóżto dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozumy ich, i zapalił ich wołą do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie wpośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlalych nadziei, jakby dla rozniecienia tlejącej iskierki, na łomach i gruzach nieszczęśliwej Polski błysnęła myśl wielka, okazala, poważna, wicherzona i ścigana od obcej napaści. Znalazszy w poczciwych sercach przytułek znówu wyszła na jaw z ukrycia, i zabrzmiiała szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! podaciez tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów tej ziemi? Przemienież ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże niedaj żeby się to zjściło! Te same przyczyny które zagnalają obcą dumę do ludzenia lub wygrożenia na was wyroku potępijącego, oby zasilily w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedziecie o tem starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszej,

jest ostatnią, jeszcze niedobytą twierdzą, w której się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych lufoów zastępy, w tem jednym mieszczą się bujne nasiona przyszłej dzielności naszej. Jest w tej myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest kara za przeszle i terazniejsze winy, jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprzędanych, odrodnych. Rozszerzać ją jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje Zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon, i trwać musi póki razum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelzenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. Obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli, albo też może nieśmieli dotknąć w pismach swoich tej ważnej okoliczności, której okazanie w sprawiedliwym świetle silniej zapewne wpłynęłoby na wasze zdanie, nizeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnej bojaźni, wyznają szczerze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego, jak są różne chęci ludzkie, ale według naj-

wyższej ustawy *salus patriæ*, tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły pędwsze, przelecają jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych? azaliż wyrzecie tę duszę z ciała Rzpltej, aby onéj zwłoki tym snadniej zdeptać i potérać mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro zjści się, a niedopusć tego Panie! siwą głowę moję do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję włościenicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, niepomińca na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce naszój. Natenczas współziemiń i braci moich zachęcać będę, jednych żeby za moim szli przykładem, drugich, żeby przed całym światem obwieścili: jako za sprawą waszą, już się Polska nigdy z upadku niepodniesie. Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie co to jest Ojczyzna, owa Jeruzolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym, którzy się nieklaniają cieleom i nieofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piaszczysta przetrzeń Mazowska, ani Wisła przeryniająca niezmiernie okiem równiny wasze, ani stolica, ani wspańniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości, i na-

dzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną nierozdzielną sprężemy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów, i wybranym Sławiąszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską. W cóż się przebóg obróca jeżeli je napiętnujecie karzą niesławy? Któżby po takim wyroku miłował Ojczyznę, skorobyście samę myśl wyrwania jój z łupieżkich szponów uznali za zbrodnią zakazaną prawem? Jużby w tenczas śmiało rzecz trzeba, że nie na sejmie grodzieńskim, kiedy nieprzyjaciele Rzpltej działa i sprząty wojenne obrócili przeciwko izbie radnych panów, nie pod Maciejowicami, ani w fałach Elstery, ale teraz w obec was, na sądzie sejmowym, Polska zginęła.

Niejestem wyuczony w prawnem szermierstwie, ani znam się na blichtrach jurystowskich; myślę i czuję po prostu. Zdaniem jednak mojem, na tej drodze obrońcy oskarżonych wyjaśnili dostatecznie ich niewinność. Zastawcie się więc, senatorowie, powodami jakie ku ich zbawieniu prawo pisane nastreżca, dla uczynienia zadosyć przyrodzonemu, o którym się na początku rzekło. Niezabraknie wam po temu potężnych argumentów, postanowcie jedno w sobie chęć dobrą a myśl wspańniałą. Jeżeli zaś jest kłokol pomiędzy wami, o czem wieść publiczna głośli w naszych stronach, użyjcie, podług wyrazów

pisma świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie. Ci co między wami o nieprawości rozmyślają, niechaj wiedzą o tem że chęci ich niedojdą celu, bo większość jest zacna i poczciwa, a usiłowania bezskuteczne niepopłacają u tych, co szafują nagrodami za nikczemność i zdradę.

Wreszcie ostrzedz was potrzeba, że z góry obiecywać będą przebaczenie winy, byle tylko uznana została, i potępiona prawem, dla wywiedzenia z kłopotu interessowanych osób i podszczuwaczów, którychby może wyrok uniewinniający pozbawił na jakiś czas jurgieltów za niecną usłużność. Niedawajcie wiary takim obietnicom, bo to są djabelskie praktyki, któreby już nikogo w pole wywieść niepowinny.

Było usiłowaniem mojem, senatorowie, pokazać wam na oko, że ważne polityczne, z położenia naszego wynikające przyczyny, skłonićby was powinny do nieuznania zbrodni stanu, w sprawie którą rozstrzygnąć macie, choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć się miała tak jasna jak słońce co świeci na niebie. Bo uważcie to u siebie, możeszli być przewinienie tego rodzaju przeciwko Ojczyźnie której jeszcze niemamy; a jeżeli myślić o niej ma być przez was zabroniono, któż się za nią bić zechce w swój porze? Niebądźmy dziećmi, które za

jabłko wieś darują; mężom takim jak wy, wiedzieć należy jako co waży i stoi. Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę jaką dzisiaj macie, to ją lepiej stracić, nizeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całej i niepodległej.

Zalecając powolne służby moje JJ. WW. Panom, proszę Boga, abyście wyrozumieli myśl moje.

Dan w Poznańskiem, roku pańskiego 1828.



## III.

## ZDANIE SPRAWY NAJJAŚNIEJszEMU CESARZOWI I KRÓLOWI, PRZEZ PREZESA SĄDU SEJMOWEGO.

(Do strony 514.)

NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

Zaszczycony wyborem W. C. K. Mości, powołany najwyższą Jego wolą do kierunku działań sądu sejmowego, składam u podnóża tronu W. C. K. Mości wyrok tego sądu przeciwko obwinionym o zbrodnią stanu, stawionym przedem przez urząd publiczny.

Niechaj mi wolno będzie, N. Panie, w niniejszem zdaniu sprawy, które ośmielał się przedłożyć najniższej W. C. K. Mości, dodać do motywów wyroku (tu w przekładzie francuzkim dołączonego) kilka spostrzeżeń nad trybem postępowania i zasadami przyjętymi przez sąd sejmowy, który po raz pierwszy wszedł w zawód sądownictwa konstytucyjnego, zawarowanego przez dostojnego prawodawcę Polski, a otworzonego sobie rozkazami W. C. K. Mości.

Znal to dobrze sąd sejmowy, że aby się należycie uścić z tak ważnego obowiązku, należało mu wziąć za правило swego postępowania nieograniczone poświęcenie się dla monarchy, którego Opatrzność użyła Polszcze, niezachwiane przywiązanie do konstytucyi pochodzącej od tronu, a przez to i najzupełniejszą uległość prawom istniejącym; albowiem, przeciw tym to istotnym żywiołom bytu i szczęścia narodu, przeciwko tym przedmiotom czei jego i uszanowania, wszelka zbrodnia polityczna wymierza swoje zamachy; azatem, tylko trzymając się ich z sumienną bacnością, tylko łącząc je w jeden węzeł poświęcenia się dla króla i ścisłego zachowywania prawa, sąd mający sobie poleconą do rozstrzygnięcia tak przeważną sprawę, może mieć nadzieję, iż nie zboczy od swoich obowiązków, i równie uniknie błędów jak i niesprawiebliwości.

WŁAŚCIWOŚĆ SĄDU.—Przedewszystkiemnieniemam, iż winien jestem wspomnieć o wątpliwościach jakie powstały co do właściwości sądu.

Według arty. 52 i 53 statutu organicznego o sądzie sejmowym, wszelkie postanowienie mające odesłać obwinionych do zwyczajnych trybunałów, tylko w skutku wniosków prokuratora nastąpić winno. Arty. zaś 54 stanowi: że jeżeli urząd publiczny nieżąda tego odesłania, lecz wnosi zaskarżenie swoje, sąd je przyjmie i oznaczy sposób i czas znosze-

nia się między urzędem publicznym i obrońcami, a oraz czas publicznej audyencyi.

Wszystko to ściśle dopełnione zostało.

Nadto, dosyć było ażeby rodzaj przewinień stanowiących zaskarżenie (Arty. 49.) które dowiedzione być miały, wchodził w kategorię zbrodni stanu, i aby akta śledztwa z pierwszego zaraz wejścia słuszne podejrzenie wzbudzały, iż owe przewinienia mogły być popełnione, i że oskarżeni mogli być winnymi, aby się sąd za właściwy dopostępowania w tej mierze mógł uznać. Dla oznaczenia jego właściwości dość było aby się zjawiła jaka wątpliwość, i aby ta wątpliwość nie inaczej mogła być rozjaśniona, jak przez dokładne śledztwo i osądzenie sprawy.

A że urząd publiczny ani w początku, ani w całym toku sprawy niewidział potrzeby uczynienia jakiegokolwiek, nawet ewentualnej rekwizycyi co do niewłaściwości sądu; przeto sąd, podług powyższych artykułów swęj organizacyi ani się znajdował w możności dalszego roztrząsania tego przedmiotu, ani miał do tego pobudki; i raz wzięwszy tę sprawę pod swoją rowagę, widział się w prawie i w potrzebie rozstrzygnięcia wszelkich zagadnień jakie w sobie zawierała.

PRAWOMOCNOŚĆ DOWODÓW.— Nieujdzie to zapewne uwadze W. C. K. Mości, jeżeli zważyć racyzs N.

Panie motywa wyroku, że w całym toku audyencyi publicznej, trwały długie rozprawy między prokuratorem i obrońcami względem prawomocności przedstawionych dowodów.

Kwestya ta, zupełnie prawna, którą rozstrzygały istniejące ustawy, niemogła być przedmiotem osobnych narad; weszła jednak de facto w dyskusyę, i tym sposobem wywarła swój wpływ na przekonanie sędziów,

Dla tego kwestyi tej niemogę całkiem pominąć w niniejszem zdaniu sprawy.

Prokurator polegając na Arty. 73 statutu organicznego sądu sejmowego, wniosł: że jego członkowie uważać się powinni za *przysięgłych*, i wyrokować według wewnętrznego przekonania, które niepotrzebowało być oparte na dowodach prawnych, ani też stosować się do przepisów procedury.

Postępując dalej w tym sposobie tłumaczenia wspomnionego artykułu, prokurator uważał za rzecz stósowną, oprzeć w znacznej części swoje wnioski na skazówkach albo dowodach zasadowych, zebranych na drodze administracyjnej, i w toku rozpraw starał się dowieść że owe skazówki miały tę samą wagę i moc w obliczu prawa, co dowody prawne otrzymane przez śledztwo sądowe, i że zarówno słżyć mogły do rozstrzygnięcia sprawy.

Nie zastanawiając się nawet nad uwagą: że do

instytucyj dotychczas obcych dla kraju niemożna się odwoływać jak do praw obowiązujących, sąd nie mógł jednak uznać rozumowań prokuratora za mogące być zastosowaniami.

W sądzie przysięgłych śledztwo jest ustne, i odbywa się publicznie w obecności sądu i przysięgłych: tym sposobem ci ostatni nabywają daleko mocniejszego i jaśniejszego przekonania. A jednak i w tym trybie postępowania zachodzą pewne prawidła, do których, ci co z prawa czynią zapytania obwinionym, stósować się muszą, których przelamywać nie mogą bez zwrócenia uwagi sądu i przysięgłych; co także wpływać koniecznie musi na ich przekonanie.

Mniemał więc sąd, że w postępowaniu całkiem różnem, obowiązującym w królestwie, żaden sędzia nie był upoważniony do uważania się za *przysięgłego* w tem rozumieniu, jakie prokurator chciał przywiązywać do tego nazwania; albowiem w postępowaniu tem, korzyści ustnego śledztwa są koniecznie zastąpione surowymi formami, któremi prawo otacza śledztwo pisane, układane przez delegowanych od trybunału (1).

(1) *Uwaga W. Xięcia.* — Gdy w téj sprawie nie było ani zewnętrznego aktu stanowiącego gorący czyn, ani dowodów pismienych, ani nieodpartych świadków zdolnych do ugruntowania zupełnego przekonania za pomocą materialnych dowodów, jakich wymaga prawo w toku

ROZPORZĄDZENIA PRAWNE W TYM WZGLĘDZIE. Artykuł 73 statutu organicznego nie kępuje wprawdzie

praw zwyczajnych, niemożna było tego czem innem zastąpić tylko przekonaniem powziętem ze zgodności zeznań osób oskarzonych, popartych zresztą przez okoliczności towarzyszące zarzucanym czynom i przez powszechną znajomość wypadków, z nimi w związku zostających. Trudność zastosowania dostatecznych materialnych dowodów, jakich wymagają zwyczajne procedury kryminalne, zachodzi często w sprawach najpospolitszych i najmniej skomplikowanych. Ale tam gdzie występki mógł być długo rzemysłany, przez ludzi cokolwiek nad gmin pospolity wyniesionych, którzy snadniej mogli ukryć ślady przed poszukiwaniami zwierzchności, otrzymanie legalnych dowodów staje się niepodobnem, wtedy nawet kiedy występki jest pewny; dla tego tedy aby niepostawić społeczeństwa w przykrą alternatywę, albo puszczenia wielkiej zbrodni bezkarnie, albo arbitralnego wymierzania kary, prawodawcy nowożytni nadali sędziom możność wyrzekania, w pewnych przypadkach i w braku wszelkich innych dowodów, według słuszności i własnego ich wewnętrzznego przekonania, również jak i możność wymierzania kar nadzwyczajnych za występki tym sposobem uznane. Ta konieczność, w której się społeczeństwo często znajduje, dała początek instytucji sądu przysięgłych w przedmiotach kryminalnych w rozmaitych krajach, stosownie do form zmodyfikowanych.

We Francji naczelnik przysięgłych, przed zaczęciem narad, czyta im następującą instrukcją:

« Prawo nieżąda od przysięgłych zdania sprawy z powo-

woli senatorów członków sądu, formami procedury, kiedy rzecz idzie o zadecydowanie realności fak-

« dów które zrodziły w nich przekonanie, nieprzepisuje im  
 « prawideł od których szczególnie powinni, czynić zależnemi  
 « zupcność i dostateczność dowodu : przepisuje im za-  
 « pytywać siebie samych w milezeniu zamknięciu się w  
 « sobie samych, i szukać w szczerości swego sumienia,  
 « jakie wrażenie uczyniły na ich pojęciu dowody przytoczone  
 « przeciwko oskarżonemu, i sposoby jego obrony. Prawo  
 « niemówi do nich wcale : *Będziecie uważali za prawdzi-*  
 « *wy każdy czyn wsparty świadectwem tylu lub tylu*  
 « *świadków*; niemówi do nich również : *Niebędziecie*  
 « *uważali za dostatecznie ustanowiony wszelki dowód, z*  
 « *takiego tylko wywodu słownego, z takich akt, z tylu*  
 « *świadków i z tylu poślak*; czyni im to jedno tylko za-  
 « pytanie które zawicra w sobie cały ich obowiązek : *czyli*  
 « *macie wewnętrzne przekonanie?* »

W. C. K. Mość oceniając potrzebę zbliżenia procedury sądu sejmowego do tak ważnego ulepszenia w sądownictwie, polegając zresztą na uczuciach i moralności publicznej, której musiałeś się spodziewać N. Panie od najpierwszej władzy krajowej, chciałeś nadać téj wysokiej magistraturze, przez statuta wskazujące formy podług których sąd sejmowy miał postępować, moc jakiej mu nienadawała zwyczajna procedura. Artykuł 73 tego statutu tak brzmi : « w ocenianiu do-  
 « wodów sąd sejmowy niebędzie obowiązany ściśle się  
 « trzymać przepisów kodexu postępowania kryminalnego  
 « obowiązującego teraz; powinnością sędziów będzie rozwa-  
 « żyć z najściślejszą uwagą wszystko cokolwiek było przy-

tów; lecz tenże artykuł przy końcu mieć chce :  
 aby przekonanie swoje opierali jedynie na okolicz-

« wiadzione przeciw oskarżonemu, równie jak sposoby jego  
 « obrony, czerpać we własnem swoim przekonaniu, czyli  
 « oskarżony popełnił lub nie popełnił czynu który jest mu  
 « zarzucany z okolicznościami objawionemi w akcie zaskar-  
 « żenia i w instrukcyi sprawy. »

Rozwijając to rozporządzenie, prokurator generalny był tedy mocen powiedzieć, że członkowie sądu sejmowego powinni się uważać za przysięgłych, i wyrzekać o prawdziwości czynów wedle wewnętrznego przeświadczenia, które nie potrzebowało gruntować się na innych dowodach legalnych, albo się ograniczać przepisami zwyczajnej procedury, ponieważ według nowej procedury objawienie przekonania było legalne.

Prokurator generalny oczywiście niemógł oprzeć swojego zaskarżenia na czem innym tylko na poślakach i dowodach zasadowych zebranych na drodze administracyjnej :

ród. Ponieważ w oczach jego te dowody powinny były mieć charakter dostatecznie autentyczny, do zrodzenia wewnętrznego przekonania w sędziach, przekonania, które podług artykułu 73 niezależy od wszelkich innych dowodów.

are. Ponieważ delegacya senatu ograniczywszy się w swem śledztwie sądowem jedynie zbieraniem denegacyi obwionych osób, niechcąc oceniać ani roztrząsać widocznych sprzeczności, których ci ostatni dopuścili się względem zeznań dobrowolnie uczynionych w obec komisyy śledczej.

noseciach objętych aktem zaskarżenia i instrukcją, nieczyniąc bynajmniej wzmianki o śledztwie administracyjnem.

pozbawiła te dowody charakteru sądowego, który powinna była im nadać.

Mógł zapewne sąd sejmowy uwolnić się od uważania za rzecz obowiązującą tego co prokurator jeneralny podawał przez analogiją, w sposobie napomykania zasad przyjętych przez instytucją obcą dla kraju, lecz nic niemogło go uwolnić od obowiązku stósowania się w tym względzie do treści arty. 73 swej własnej procedury.

Brak ustnego zeznania w obec sądu sejmowego bynajmniej temu nie stawał na przeszkodzie; albowiem w każdym razie gdy obwinieni stawają przed sądem przysięgłych, i wzywani są do czynienia zeznań ustnych, całe śledztwo musi już być pierwój wyczerpane przez prokuratora jeneralnego i przez inkwizującego sędziego; obwiniony powinien być zapytywany przez nich o wszystko co się mu zarzuca, a chociaż nowe badanie któremu ulega przed zgromadzonym sądem, służy bez wątpienia do oświecenia przekonania sędziów, niewynika stąd, aby obwiniony miał częstokroć zaprzeczać przed publicznością tego co zbieg okoliczności wymógł na nim w pierwszym badaniu, gdy zwłaszcza wciągu procedury mógł się zapewnić iż żaden materyalny dowód nie może być przeciwko niemu przywieziony; wtedy sąd przysięgłych nieopiera opinii swojej na zeznaniach lub prostych zaprzeczaniach uczynionych przed nim przez obwinionego, lecz na ogóle zarzutów, dowo-

Dla tego sąd mniemał spostrzegać w artykule 73 dobroczynny zamiar prawodawcy, dozwoleń sądowi sejmowemu by ocalił obwinionego, którego by niewinność okazała się jasną, wtenczas nawet, gdyby dowody legalne zdawały się go potępiać, nie zaś potępienia go w braku tych dowodów, albo gdyby ich brzmienie do uniewinnienia go dążyło.

Prawdziwa w tój mierze woła W. C. K. Mości nie mogła ulegać powątpiewaniu, gdyśmy wspomnieli na przysięgę jaką N. Panie przepisałeś dla sędziów, i na zapewnienie, które, stosownie do rozkazów W. C. K. Mei, każdy obwiniony odbiera z ust prezydującego: że tylko na zasadzie prawnego przekonania potępiony być może. Tym sposobem rozporządzenie z 6 (18) kwietnia 1827 dowodzi zarazem i zaufania którem W. C. K. Mość raczysz zaszczycać senatorów swego królestwa polskiego, i troskliwości nad niewinnymi, i wspaniałego i światłego Jego przywiązania do sprawiedliwości i praw: dając albowiem członkom sądu sejmowego wszelką moc, potrzebną

dów, posłak lub podobieństw najstosowniejszych do ugruntuowania jego przekonania.

Niesłusznie tutaj sąd wzywa na swe usprawiedliwienie form zwyczajnej procedury, ponieważ tylko statut organiczny w materyi zbrodni stanu obowiązywał go wyłącznie, a od statutu sąd tylko w takich przypadkach mógł odstąpić w którychby jego przepisy nie wystarczały.

do ustalenia ich przekonania, zamyka ich w granicach prawa, gdy idzie o wyroczenie wyroku.

Sledztwo administracyjne i instrukcja sądowa, jasno są odróżnione w tej mądrej organizacyi, bez żadnego rozporządzenia któreby dozwalało uważać te dwa sposoby postępowania za jednostajne i jednako-wego skutku.

Sąd więc niemógł w tym punkcie uczynić koncesyi prokuratorowi, ani też dozwolić sobie tłumaczyć wolą króleską inaczej jak ją widzi objawioną w aktach wprost od panującego pochodzących (2).

(2) *Uwaga W. Xięcia.*—Nie jest to niedorzeczne przypuszczenie jakoby artykuł 73 statutu, który w zastosowaniu swojem powinien ogarniać ogół spraw podobnych, poddanych jego władzy, miał mieć na celu szczegóły tylko, i ażeby miał chcieć wyraźnie oddzielać sledztwo administracyjne od sledztwa sądowego, i uważać tamte za żadne i niemające miejsca, kiedy jednak bez sledztwa niemogłaby nastąpić instrukcja sądowa, i kiedy ta ostatnia na pierwszej tylko może się opierać, jak w ogóle we wszelkiej jakiegokolwiek bądź sprawie instrukcja dopiero po informacyi następuje?

Cel prawodawcy niemógł być pewnie inny, gdy otwierał obszerniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnemi dowodami; albowi też dać im sposób pomszczenia kraju i społeczności, w tem co dotyczyje najdroższych dla niej interesów, w razie, gdyby pomimo

KONIECZNOŚĆ I KORZYŚĆ FORM LEGALNYCH. Wszelkie prawodawstwo kryminalne, które stanowi instruk-

wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary na którąby zasłużył, a gorsząca bezkarność podawała niebezpieczne zachęcenie.

Jakoż, gdy W. C. K. Mość polecił artykułem 61 prezesowi sądu sejmowego, oznajmić każdemu z obwinionych, że tylko na fundamencie legalnego przekonania sędziów, będzie mógł być potępionym, usiłowałeś zarazem N. Panie, wytłumaczyć z jakich elementów składać się miało to legalne przekonanie, przypominając oskarżonemu że mu wolno żądać aby sledztwo sądowe wyczerpało wszystkie czyny i zebrało wszelkie dowody, udzielając mu możność bronienia samemu własnej sprawy lub przez obrońców swoich w obec publiczności, i pozwalając aby dla ułatwienia tej obrony zakomunikowane mu były, równie jak jego obrońcy, oskarżenie i sumaryczny wyciąg aktów. Te są między innymi sposoby przekonania, któremi W. C. K. Mość polecił otoczyć się sędziom dla zyskania prawnego przekonania; ale wszelkie inne tłumaczenie według którego zdaje się jakgdyby powinni byli uciekać się do form zwyczajnych, umiawnia skutek artykułu 73 który ich od tego uwalnia, i jest sprzeczne z samemi rozporządzeniami które ten artykuł w sobie zawiera, z rozporządzeniami danemi wprost sędziom, a które stanowić powinny zasadę ich wyroku. Bo rzeczywiście, jakizby można było z jednej strony mieć pożytek z ich przekonania, gdyby z drugiej byli ściśle zam-

cyą *nieustną*, na piśmie i przez delegowanych, otacza tę instrukcję mióztwem form opiekuńczych, ażeby usunąć od niej najmniejsze nawet nadużycia, postawić prawomocność dowodów które dostarcza w niezależności od wszelkiego podejrzenia, tak, aby mogła ustalić przekonanie Panującego (jako źródło wszelkiej sprawiedliwości), przekonanie sędziów, wreszcie przekonanie samychże oskarżonych, którzy tym sposobem tracą wszystkie sposoby osłabienia prawdziwości faktów przeciwko nim dostarczonych.

Niektóre z tych form są pod karą nieważności prawem przepisane; opuszczenie niektórych innych, odejmuje dowodom możność służenia za zasadę do ostatecznego potępienia obwinionego.

Komitet śledczy nie sądził być swoim obowiązkiem kępować swe działanie formami przepisanimi prawem co do wszelkich instrukcyj kryminalnych;

knęci w formach zwyczajnych, gdy idzie o wyrzeczenie o winie oskarżonych?

Prokurator generalny niezapuścił się także w fałszywe tłumaczenie woli króleskiej gruntując swe wnioski na aktach komitetu śledczego, a to dla tego, że statut organiczny sądu sejmowego ani odróżnił ani za jedno wziąć niekazał śledztwa administracyjnego i instrukcji sądowej, które, chociaż różne między sobą co do formy, powinny były być jedne w treści swojej.

być może nawet, iż ani był do tego obowiązany ani czuł tego potrzebę.

Mógł albowiem sądzić, iż śledztwo administracyjne powinno mieć zostawione więcej swobody i więcej pola do działania, ażeby mogło dopiąć swojego celu, którym jest odkrycie pierwszych poślak przestępstwa, śledzenie ich wszędzie i bez najmniejszej zwłoki, i zapewnienie się przedewszystkiem, że bezpieczeństwo i spokojność publiczna niebędą naruszone. Może postępować w tym względzie, na zasadzie prostych podejrzeń, zbierać wszelkie, aż do najmniejszych, domysły, niezatrzymując się nad ich prawem sprawdzeniem, i nietracić czasu dla odkrycia z wszelkimi ostrożnościami prawa, rzetelnej winy tych, których podobne środki dotknęły.

Lecz kiedy prawodawstwo oddaje zbrodnią poszukiwaniom powolnym i formalnym sądów, do nichto należy zapewnić nawzajem już zasłonioną od grożącego niebezpieczeństwa spokojność publiczną, przez przystąpienie sumienne, podług ścisłych form prawa do zbadania faktów przypisywanych tym którym życie, wolność i honor im są powierzone (3).

(3) *Uwaga W. Xięcia.*— Niewiadomo w jakim celu sąd sejmowy zapuszcza się tutaj w roztrząsanie konieczności i korzyści form legalnych, gdy nikt mu tego niezaprzeczał, ani się na nie nie targnął. Owszem przeciwnie, Panujący sam dał wysoki i uderzający dowód swej pieczołowitości o ich

RÓŻNICA MIĘDZY POSTĘPOWANIEM ADMINISTRACYJNEM  
I POSTĘPOWANIEM SĄDOWEM. Różnica, która koniecz-

zachowanie i rozwinięcie, w sposobie najzgodniejszym z duchem konstytucyi, ustanawiając opiekuńcze formy, w których śledztwo sądowe w rzeczy zbrodni stanu powinno być prowadzone. Oddalić się od tych form, ażeby natomiast inne przyjąć, którym się w kilku punktach nowe rozporządzenia króleskie sprzeciwiają, nie jestże to rzeczywiście nieuznawać zarazem dobrodziejstwa prawodawcy, jak *konieczności i korzyści form legalnych*? To arbitralne przestąpienie, czyli niestanowi przewinienia, które senat teraz popełnił w obec monarchy swęge i prawa? Albowiem, w myśl artykułu 73, nienależało do senatu rozstrząsać, czyli w śledztwie administracyjnem wszelkie formy prawne były lub niebyły ściśle zachowywane, bo zresztą z natury swojego składu i gwałtownych okoliczności, komitet musiał w niektórych razach odstępywać od nich jak to sąd sejmowy sam zdaje się przyznawać; jedyny obowiązek sądu skłaniał go do zastanowienia się, czyli dowody dostarczone przez rzeczony komitet, okazywały w ogóle swoim, w swem rozwinięciu, we wzajemnym z sobą związku, dostateczne przyczyny do ustalenia wewnętrznego przekonania w duszy sędziów, niezależnie od wszelkiej formy przepisanej zwyczajną instrukcją. Zaiste, nigdy dowody wyraźniej nieokazywały tego charakteru. Inaczej, iakimby sposobem stać się mogło że tyle osób prawie obcych sobie w zwyczajnych stosunkach (przypuszczając nawet tutaj wbrew prawdzie pewne insynuacje) mogło się spotkać z sobą w objawieniu głównych czynów a nawet wielu okoliczności podrzędnych, godnych uwagi co

nie między postępowaniem sądowem a postępowaniem administracyjnem zachodzić musi, okazuje się jeszcze więcej uderzającą, gdy nadzwyczajne okoliczności zniewalają rząd do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków.

To właśnie miało miejsce z utworzeniem komitetu śledczego. Bezwątpienia niemogły być ważniejsze i gwałtowniejsze okoliczności nad te, które skłoniły wysoką mądrość W. C. K. Mości do ustanowienia komitetu śledczego.

Też same okoliczności wymagały zapewne aby żadne formy utrudzające nietamowały jego gorliwości i poszukiwań.

Ta sama atoli mądrość która go ustanowiła, chciała, ażeby gdy gwałtowne minęło niebezpieczeństwo, spokojne panowanie prawa nanowo bieg swój wziąć mogło.

do potwierdzenia tych ostatnich, gdyby ta zgodność niewynikała oczewiście z tego, że prawda jest zawsze jedna, pod jakąkolwiek formą i w jakichkolwiek okolicznościach będzie uważana. Zgodność ta bardziej jeszcze uderza w rozciągniętych zeznaniach pisanych własną ręką oskarżonych, a które redagowali sami bez obecności członków komitetu. Dowody z sąd wynikające tak są dostateczne, że tylko odwoływanie się do form zwyczajnych mogło podać sędziom zręczność uchylecia się od przekonania, które ich zewsząd naciskało.



W. C. K. Mość objawiając swą szlachetną i wspa-  
niałą wolą, by sprawa ta weszła na drogę konstytu-  
cyjną, odesłałeś nas do praw istniejących, do pro-  
cedury obowiązującej w kraju, i przepisać raczy-  
leś, ze szczególniejszą pieczołowitością, formy któ-  
re miała zachowywać delegacya sądu sejmowego :  
ta jedna okoliczność dostateczna była do objaśnienia  
nas względem Jego zamiarów.

Badania komitetu śledczego nie mogły osiągnąć  
dwóch celów tak odmiennych, jakieśmy tu wska-  
zali.

Jakoż, opuszczenie form istotnych, a nader waż-  
nych w obliczu prawa, weszło do porządku prac tego  
komitetu.

W. C. K. Mość znajdziesz w motywach wyroku  
wylczenie tych opuszczeń, które zniewoliły sąd do  
przyjęcia za prawomocne reklamacyj i cofnięcia ze-  
znań oskarżonych, ponieważ nie zostawał mu żaden  
legalny sposób do powzięcia przeciwnego przekonania (4).

(4) Uwaga W. Xięcia. — Skoro raz sąd sejmowy uznał  
gwałtowność i ważność okoliczności które skłoniły W. C. K.  
Mość do ustanowienia komitetu śledczego, i skoro przyznał  
że tego rodzaju okoliczności wymagały aby żadna przewlekła  
forma nieutrudzała jego gorliwości i jego poszukiwań, więc  
pod żadnym względem nie powinienby z uchybienia przeciwko  
formom wnosić o nieważności tych poszukiwań. Przeciwnie,

RODZAJ SZCZEGÓLNY TEJ SPRAWY. — Sąd sejmowy  
musiał zresztą uznać, zgodnie z opinią prokuratora  
i komitetu śledczego, że sprawa przedeń wytoczona  
w tem była odmienną od wszelkiej innej, iż niewska-  
zywała istotnego *corpus delicti*, ani *świadków*, ani

pewność w tej mierze powzięta tym bardziej go przeniknąć  
była powinna, o nieodzownej potrzebie odniesienia się do  
rozporządzeń artykułu 73, które same jedne mogły w tym  
razie znaleźć zastosowanie.

Kiedy komitet śledczy stanął u kresu swoich poszuki-  
wań, łatwo było obwinionym przekonać się, że oprócz ich  
własnych zeznań komitet nie miał ani dowodów materyjal-  
nych, ani świadectw nieodpartych takich, na mocy których  
mógłby ich potępić. Gdy atoli prawo mieć chce, aby zezna-  
nie osobiste przed właściwym sędzią uczynione, wsparte  
nadto zgodnością okoliczności towarzyszących zarzucanym  
czynom, stanowiło dostateczny dowód, nie zostawała oskar-  
żonym inna droga ocalenia, prócz cofnięcia poprzednich  
zeznań, przed tymi sędziami których samych uznają za  
właściwych.

Jakoż, kiedy W. C. K. Mość postanowiłeś aby ta spra-  
wa wróciła na drogę konstytucyjną, nie odesłałeś, N. Panie,  
sądu sejmowego do zwyczajnej procedury, ale postanowiłeś  
w tej mierze szczególną dla dopełnienia 152 artykułu usta-  
wy konstytucyjnej, ściągającego się do ustanowienia sądu  
sejmowego. Podług artykułu zaś 73 tej procedury, idzie  
tylko o to sędziom, aby otrzymali wewnętrzne przekonanie,  
ile ze ich formy zwyczajne w ocenianiu dowodów nie krę-  
pują.

jakichkolwiek właściwych dowodów, tak, iż dla utrzymania potrzebnego przekonania, nieznoszawo innego sposobu, jak same *zestawienia własne* obwiniętych.

Wskazało atoli prawo, w jakich formach i jakim sposobem zeznanie obwinięte powinno być złożone, ażeby nabrało stanowczego waloru,

Kodexa procedury pruskiej i austriackiej, u nas obowiązujące, równie są stanowcze i dobitne w tym ważnym punkcie.

Wszelkie zeznanie sądowne jakiegokolwiek bądź rodzaju, niema wagi legalnej, tylko wtenczas kiedy jest powtórzone i potwierdzone przed sędziami inkwirującymi w ich wywodzie słownym, i niemożne inaczej, według rygoru zwyczajnych praw, stać się powodem do potępienia.

Trzymając się więc ściśle tych zasad, przepisanych istniejącymi prawami, czerpiąc w dwóch źródłach, administracyjnym i sądownym, lecz porównyując je zarazem starannie według prawidła prawem wskazanego, sąd starał się zapewnić o faktach, których pewność zupełna i legalna, sama jedna tylko mogła służyć za zasadę prawnego potępienia obwiniętych (5).

(5) *Uwaga W. Xięcia.* — Zgodziwszy się z prokuratorem generalnym sąd sejmowy co do szczególności sprawy, trwa jednak ciągle w błędzie który mniemaniem jego przewod-

Ó ZWIĄZKACH TAJEMNYCH W POLSzcze. — W. C. K. Mość znajdziesz w wyroku najpokorniej sobie złożonym, rezultat badań sądowych o tajemnych stowarzyszeniach w Polsce. Byłoby to nadużywać drogiej chwili W. C. K. Mości, gdybym chciał w niniejszym raporcie rozszerzać się w tym względzie; gdy atoli instrukcyja sądowa, stósownie do wysokich Jego zamiarów, sprostowała rozmaite fakta które w raporcie komitetu śledczego w innym świetle się okazywały, śmiem upraszać W. C. K. Mość abyś raczył rzucić okiem na ich wykład w motywach wyroku, i ograniczę się tutaj samemi ogólnymi w tej mierze uwagami,

Niemożna dostrzedz ani w śledztwie administracyjnym, ani w śledztwie sądownym, aby towarzystwa tajemne w Polsce miały kiedykolwiek tę ponurość, upór, rozmyślność i tę skłonność do chwytania się ostateczności, które je charakteryzują w niektórych innych krajach.

Prócz pobudek, o których zaraz mówić mi przyjdzie, nic tu innego po większej części niezachodzi-

niczył, i który go skłonił do szukania prawideł swego postępowania nie w tej procedurze która szczególnie była dla niego obowiązującą w tej sprawie. Procedura ta przepisywała mu stósować swój sąd do przekonania prawnie nabytego, wtedy nawet gdyby było otrzymane bez przyczynienia się do tego form zwyczajnych.

lo, jak naganna lekkomyślność i występna próżność.

Nawyknienie do wplnego mularstwa, które od dawnego czasu zakorzeniło się było w kraju, połączone z nierozważnym patryotyzmem, dały początek wolnemu mularstwu narodowemu, które się potem przekształciło na towarzystwo *kossynierów*, zwane patryotycznym.

Wolne mularstwo narodowe, które się było z większym zapalem rozprzestrzeniło między obywatelami w księstwie poznańskim, niemogło się utrzymać w królestwie. Towarzystwo *kossynierów*, które było dalszym jego ciągiem, tylko pod innym kształtem, przeszczepione z Poznania do Warszawy przez generała Umińskiego, nieprzyszło nigdy do bytu stałego i zupełnego (6).

(6) *Uwaga IV. Xięcia.* — Niechęć rozstrzygać tutaj sprawy między komitetem śledczym i sądem sejmowym o sposobie zapatrywania się na związki tajemne w Polsce, na ich kierunek i cele, ograniczę się uwagą, że gdy trybunał ten wziął sobie za powinność unikanie przy każdej sposobności wykonania statutu organicznego 6/18 kwietnia, opinia którą tu objawia dla własnego usprawiedliwienia, nie nosi na sobie charakteru tej bezstronności któraby zachęcała do powołnego jój przyjęcia. Można jednakże twierdzić, że jeżeli delegacya senatu niemogła przyjść, jak to powiada, do ustanowienia wszystkich czynów zebranych przez komitet śledczy, z drugiej strony nic naprzeciwko niu nieznalazła coby je mogło w wątpliwość podać.

JCH CEL. — Celemych dwóch związków, które za jeden i ten sam uważać można, było utrzymywanie we wszystkich częściach dawniej Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — jego życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, niestając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnym chęciom monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski, z dzisiejszem królestwem polskiem.

Rozbiór najsumienniejszy akt delegacyi i komitetu śledczego, nie wskazał sądowi żadnego powodu celu odmiennego, bardziej rozległego, albo występniejszego.

CODOMNIEMANEJ ROTY PRZYSIĘGI. — Raczysz zważyć W. C. K. Mość, w motywach wyroku sądu sejmowego, powody dla których niemógł sąd uznać w piśmie przedstawionem przez urząd publiczny jako przysięgę towarzystwa, prawdziwój *istoty czynu*, tym bardziej że więcej jest jak podobna do prawdy, że rota przysięgi nie była zawsze literalnie ta sama, i że mogła się często odmieniać stosownie do stopnia pamięci i exaltacyi tego który się podejmował przyjęcia nowego członka.

Prokurator zakończył oświadczeniem, że się nie przywiązywał bynajmniej do brzmienia literalnego przysięgi, że kształt jój mógł się często odmieniać, niezmieniając prawdziwego jój znaczenia; że nie

wiele szło o to, czy takie lub inne wyrażenie nie zawsze się w niej znajdowało, lub że w niej rozmaitym sposobem myśli były objawione, kiedy cel, dążność, znaczenie ogólne zostawały te same.

Sąd atoli niemógł w tej mierze podzielać zdania prokuratora; zdawało się mu owszem, że kiedy tak ważny zarzut, głównie i prawie jedynie opierał się na przysiędze, brzmienie literalne tej przysięgi koniecznie powinno być oznaczone; każde w niej słowo nabierało wartości, i dla tego powinno być przyzwoicie dowiedzione, albowiem jedno słowo, jeden zwrot, jedno wyrażenie zmodyfikowane lub opuszczone, mogło powiększyć lub zmniejszyć, a nawet całkiem zgładzić winę towarzystwa.

Rozmaitość i niepewność zeznań co do roty przysięgi, ściągały się jednak tylko do późniejszych tłumaczeń, wymaganych od zeznających, względem dążności i ogólnego celu przypisywanego ich towarzystwu; albowiem wszyscy odpowiedzieli zrazu sposobem jednoznacznym, że przez tę przysięgę sądzili się być obowiązani do rozszerzania ducha narodowego, i do gotowości poświęcenia się dla Ojczyzny.

Urząd publiczny opierając się na rozmaitych innych zeznaniach, niepewnych, niejednakowych i nie potwierdzonych w śledztwie sądowem, przez *indukcyę* tylko ustanowił zbrodnią stanu; przypisał

zamiary zbrodnicze mowom i uczuciom, które według protestacyi stowarzyszonych były tylko patryotyczne. Lecz słuszna jest tu wyznać, że chociaż niemógł dowieść prawnie czynów, na myśli atoli i na życzenia stowarzyszonych rzucił podejrzenie i mocne zarzuty, których ważność potrzeba było zgłębić (7).

(7) *Uwaga W. Xięcia.* — Sąd sejmowy rozwijając niżej wagę swoje o rodzaju winy związku patryotycznym zwanego, uważał sam czyn tajemnej przysięgi za godny kary, ponieważ, jak powiada, jest już przysięga wykonywana Panującemu i konstytucyi, a ta czyni wszystkie inne zbytecznemi albo niebezpiecznemi. Zadziwić się potem sprawiedliwie można, że sąd ustanawia tutaj: « że jedno słowo, » wyrażenie złagodzone albo opuszczone, może nietylko, » i jak tego sprawiedliwość wymaga, powiększyć lub zmniejszyć winę związku, ale nadto całkiem ją zatrzeć. » Jakże to jest to słowo, które w naturze przysięgi mogłoby zatrzeć winę związku patryotycznego i tajemnego? tego niewiemy. Jak wielorakie mogą być modyfikacye które można było przyjąć w rocie przysięgi, tak równie jest niewątpliwą rzeczą, że dążyła do ukrycia przed bacznością rządu, knowani związku mającego cel polityczny, różny od celu jaki jest obowiązkiem zwierzchności tolerować lub wspierać. Cel więc ten mógł być jej szkodliwy, ponieważ mógł być niebezpieczny porządkowi rzeczy ustanowionemu. Pod tym względem, społeczność zagrożona mogła ścigać tych którzy mieli udział w związku, jako stowarzyszonych dla dopełnienia nieprzyjemnego jej aktu. Jeżeli szło o *samo rozszerzanie ducha narodowego i przywiązania do Ojczyzny*, które z resztą

WYRAŻENIA OSKARŻONE PRZEZ PROKURATORA JENERALNEGO. Opierając się na brzmieniu przysięgi, która oczywiście zmieniała się, a której text dosłowny niemógł być dowiedziony, prokurator jeneralny ustanowił jako faktum: że celem towarzystwa zwanego patryotyzmem, było rozszerzanie i utrzymywanie *narodowości* we wszystkich częściach dawniej Polski, w zamiarze *aby te części z sobą się kiedyś połączyły*, tudzież zapewnienie wolności i niepodległości kraju. Oto jest znaczenie które nadał wyrazom *odrodzenie*, albo *przywroćenie* Ojczyzny, a które przypuszczał że się znajdowało w rzeczonyj przysiędze; — i o ten to punkt ostateczny opierało się przewinienie przypisywane związkowi.

Sąd przeto mniemał iż do rzędu powinności jego należało roztrząsnąć prawdziwe znaczenie, jakie mieć mogły te rozmaite wyrażenia, i zdawało się nam że w tej mierze winniśmy zdać rachunek naszemu monarsze, z opinij naszych i najgłębszego naszego przekonania (8).

instytucye królestwa popierają, podobno do tego nie była potrzeba ani tajemnicy, ani przysięgi.

(8) *Uwaga W. Xięcia.* — *Narodowość* do której są przywiązani Polacy, a która była jednym z celów związku, niemogła z ogólnego stanowiska być uważana jako niewinna w obec państw które na kongressie wiedeńskim należały do odbudowania Polski, chyba w ścisłym znaczeniu zawartych w tej porze traktatów. Wszelka rozciągłość po zagranicę tych

*Narodowość.* — Wszyscy oskarżeni i ich obrońcy, wyznając jednozgodnie że *narodowość* była jedynym celem związku, odwoływali się dla usprawiedliwienia swego do traktatu wiedeńskiego. Uważają oni to dobroczynne dzieło s. p. cesarza Alexandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawniej Polski (takiej jaką była przed rokiem 1772) zachowania ich

ustanowień narażała niewątpliwie Polaków na nieuznanie i na zgwałcenie obowiązków łączących ich z właściwymi monarchami. Uwaga nad tą niezaprzeczoną prawdą, ściąga się zarówno do Polaków Galicyi, W. Xstwa Poznańskiego i prowincyj litewskich; chceć zaś, jak to sąd czyni, z traktatu który zawarł Cesarz Alexander w Wiedniu, z wyrażen w mowach jego mianych na rozmaitych sejmach, i z organizacyi jego litewskiego wojska, wnioskować że zdawał się upoważniać nieznacznie między Polakami różnym rządóm podległymi, gwałcenie przysięg, i znieważanie praw którym podlegają, jestto nieuznawać wysokiej jego mądrości, i stałej szczerości.

Co zaś do celu *wolności i niepodległości* do którego dążył związek, jeżeli to się ściąga tylko do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Polsce, cel ten był dopięty, a do żadnego tajemnego związku nie należało dawać mu legalniejszego i zupełniejszego rozwinięcia. A jeżeli przeciwnie, związek dążył do nadania tej *wolności i niepodległości* obszerniejszego znaczenia nad to które istniejące traktaty wskazywały, cel ten oczywiście mógł być tylko osiągnięty za pomocą ugod publicznych, które związek nie był zdolny przywozić do skutku, albowi też za pomocą gwałtownego wzruszenia któreby związek podniecił.

*narodowości*, to jest jako prawo nazywania się ciągle *Polakami*, i mienia reprezentacyi wraz z instytucjami narodowemi, pod jakimkolwiek bądź panowaniem się znajdują. Powiadają oni, że ten traktat w temże samem rozumieniu oznaczył ich prywatne stosunki komunikacyi i handlu na całej obszerności tego kraju.

Zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego, zdawało się sądowni że ten cel niemiał nic karygodnego.

Atoli prokurator jeneralny mniemał, że cel ten w samem tylko królestwie mógł być dozwolony, lecz że stawał się zbrodniczym skoro po za granice tego kraju przechodził; ponieważ natenczas koniecznie zostawał w związku zinnym celem przypisywanym towarzystwu, to jest z połączeniem w jedno ciało wszystkich części Polski.

Wszakże zdawało się sądowni że ten wywód mógł być tylko być usprawiedliwiony stosownemi czynami, i że narodowość, ta żądza widzenia Polaków pod wszelkimi rządami, oceniających i zachowujących dobrodziejstwa zapewnione im traktatem wiedeńskim, zdawała się być sama z siebie zdolną do zajęcia i zainteresowania umysłów, bez żadnych dalszych widoków, któreby ją w podejrzenie podawały właściwym rządóm, któreby się im niepodobać lub zastraszyć je mogły.

Bez tych czynów, myśl oskarżonych mogła tylko być uważana jako proste życzenie. którego zresztą szukali apologii:

1ód w wyrażeniach traktatu wiedeńskiego, którym N. Cesarz Alexander zachował sobie moc nadania królestwu *wewnętrznej obszerności* jaką za stosowną być uzna;

2re w wyrażeniach mów króleskich mianych na rozmaitych sejmach;

3cie w połączeniu wojska litewskiego pod rozkazami dostojnego wodza naczelnego wojsk polskich, które stały się wspólnemi obu tym wojskom.

Wszystkie te uwagi niedozwolily sądowni znajdować zbrodniczej dążności w słowach te życzenia wyrażających, chociaż niemógł za wolne od nagany uważać myśli zdające się wyprzedzać wolą monarchy, który sam jeden może coś wyrzec w tej materii.

**WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.** — Wyrazy wolność i niepodległość, które były także zaskarżone przez prokuratora jeneralnego, powinny być także z kolei być rozważone we wszelkiem jakie mogą mieć znaczeniu.

Wprawdzie te dwa wyrażenia są zaprzeczone w znacznej liczbie zeznań co do przysięgi, a urząd publiczny nieutrzymuje aby się koniecznie miały znajdować w jej rocie; lecz utrzymuje z drugiej stro-

ny, że gdyby nawet meznajdowały się w niej, zbrodnia nie byłaby mniej dowiedziona pewnemi innemi wyrażeniami teje saméj przysięgi.

Jednakowoż, pomimo wszystkich tłumaczeń jakim te dwa słowa uległy ze strony prokuratora jeneralnego, sąd niemógł podzielać zdania jego; ponieważ potrzebaby było dowieść, że celem towarzystwa było zmienienie obecnego stanu rzeczy, to jest targnienie się na dynastyą i na konstytucyą. Rzeknawszy na tych głównych zasadach spoczywa *wolność i niepodległość* królestwa. Targnąć się na pierwsze, jestto niepochybnie drugie obalać; jedno i drugie połączone jest nierozdzielny wąż; a życzenie wolności i niepodległości narodowej, według tego jak nas upewniają wyrażenia dostojnego założyciela królestwa polskiego (\*) jednoczą się w oczach sądu z uczuciami poświęcenia się monarsze, braterstwa

(\*) W mowie przy zamknięciu sejmu 1818 roku: « pamiętajcie, że taż sama Ojczyzna wyniesiona do godności *wolnego i niepodległego* państwa, ma na was zwrócone baczące oko w zakresie waszych prywatnych i domowych stosunków. »

W mowie przy otwarciu sejmu 1820 roku: « Pokażcie waszej Ojczyźnie że ukrzepieni w waszych uczuciach, w waszych zasadach i doświadczeniu, umiecie zachować pod opieką praw spokojną *niepodległość, wolność* nieskażoną i t. d. »

dla Rossyi, uszanowania dla konstytucyi i posłuszeństwa prawom: a to dopóki żaden dowód czynny, nie ustanowi przez inne zastosowanie tych słów, winy zaskarżonych.

ODBUDOWANIE OJCZYZNY.— Co do wyrażenia *odbudowanie* czyli *restaurowanie* Ojczyzny, na które prokurator jeneralny, biorąc je za dowiedzione, starał się szczególniej zwrócić uwagę sądu, utrzymując że same jedne dostateczne były, bez żadnego innego dodatku, do ustanowienia zbrodni stanu — w tym względzie obrońcy równie jak oskarżeni odwoływali się do słów wiekopomnej pamięci cesarza Alexandra, wyrzeczonych nie jednokrotnie w obecności sejmu, już gdy pobudzał usiłowania reprezentantów, już gdy im czynił zarzuty; — do słów które znamionują mądrość i dobroć niewypowiedzianą:

« Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropnością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu waszych i moich nadziei. » ( Mowa przy otwarciu sejmu 1820 roku. )

« Zapytajcie sumienia waszego, a wiedzieć będziecie, czyli w ciągu waszych obrad oddaliście Polszcze wszystkie usługi których się spodziewała po waszej mądrości; albo też czyli przeciwnie, uwiedzeni złudzeniami zwyczajnemi za dni naszych, poświęcając nadzieję którąby zjściła przezorna ufność, nie opóźniliście postępu dzieła *odbudowania* waszej

„ Ojczyzny. » ( Mowa przy zamknięciu sejm 1820 roku ).

Sąd niemógł uważać za obcą sprawę, tak wielkiej powagi; widział owszem że związkowi innych prowincyj, mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądę korzystania ze wszelkich dobrodziejstw zapewnionych królestwu przez tego wspaniałomyślnego monarchę, a wyrażenia *odbudowanie, restaura cya Ojczyzny* cierpiącej, nienabrały więcéj wagi jak poprzedzające, ponieważ równie jak tamte, niebyły poparte żadnym czynem któryby winy dowodził.

Wreszcie najważniejsza uwaga, która niedozwoliła sądowi przyjąć, względem wszystkich wyżej wspomnianych wyrażen, tłumaczenia jakie z nich czynił prokurator jeneralny, była ta: że, jak wyżej miałem zaszczyt nadmienić, nie niepokazywało aby były nieodłączną częścią przysięgi, której dokładna rota niemogła być dowiedziona (9).

(9) *Uwaga W. Xięcia.* — Musieli członkowie sądu sejmowego daleko zająć w swem uprzedzeniu, kiedy znaleźli w mowach założyciela królestwa polskiego pobudkę do zamieszek, do wzgardy praw, i kiedy z nich wywiedli wniosek, iż zaarły cesarz i król wiekopomnej pamięci, mógł upoważniać Polaków do przywłaszczania sobie, za pomocą skrytych i nielegalnych środków, tego co niesądził aby mógł im udzielić w całej rozciągłości władzy swojej, i aby im dawał

ZEBRANIE W TREŚĆ OGÓLNEJ KWESTYI. — Niemożna tego za często powtarzać ( a sąd znalazł w téj pewnością nagrodę swych prac mozolnych ), że myśl zbrodnicza oderwania się od berla W. C. K. Mości nie była w zamiarach związku; żadne zeznanie, żaden dowód nieobjawia, a tymbardziej niedowodzi, aby żądza tak zbrodnicza niewdzięczności i obłąkania, zerwania świętych związków łączących Polskę z dostojnym jéj dobroczyńcą, i stracenia w nim podpory i opieki, kiedykolwiek się zjawiała, nawet przypadkowo, w umysłach osób najmniej rozważnych z całego związku.

Jeżeli użyte były więcéj zbrodnicze i nieprzyzwolite wyrazy, śladów ich znaleźć niemożna, chyba w epoce przed rokiem 1822, i to między związkowemi którzy nie są stawieni przed sądem, którzy albo byli uwolnieni po złożeniu swych zeznań, albo którzy niemieli żadnych stosunków z oskarżonymi dzisiaj, a którzy w części byli Polakami xięstwa poznańskiego.

Wprawdzie Xiąże Jabłonowski sam jeden użył wyrazów któreby mogły podać w wątpliwość zamiary związkowych, gdyby wyrazy te nie dały się zatrzeć mnóstwem zeznań uczynionych w duchu i znaczeniu wcale odmiennem. Lecz Xiąże Jabłonowski, poznać, że życzenia tolerowane, mogą być bezkarnie osiągnięte nieprawemi czynami.



aby sobie nadać więcej powagi w obec deputowanych rossyjskich, z własnego swojego natchnienia grał rolę deputowanego polskiego w Kijowie, chociaż weale do tego nie był upoważniony.

Wreszcie towarzystwo *Kossynierów*, zwane patryotycznym, w całym ciągu lat czterech (1824—1825) nie miało realnie żadnej działalności, któraby mogła winę jego członków powiększyć; a wszystko kończyło się na pojedynczych przyjmowaniach i na niewielu składkach (licząc już w to składki templaryszów) niedostatecznych nawet do udzielenia pomocy licznym członkom w niedostatku.

Komitet śledczy w raporcie swoim, równie jak prokurator jeneralny w swoim pozwie, uznali tę nieczyerność, która nadawała związkowi byt niezupełny i zaledwie tlejący (10).

(10) *Uwaga W. Xięcia.* — Jeżeli w odkryciach i zeznaniach, poczynionych pod względem dążności i celu związku patryotycznego i tajnego, nic niemożna nas skłonić do ustanowienia, jakoby miał bezpośrednio na celu zbrodniczą myśl oderwania Polski od berła W. C. K. Mości, z drugiej strony nie także nie upoważnia do twierdzenia jakoby spiskowi ze środków połączenia wszystkich części Polski, wyraźnie oderwanie jej od Rosyi wyjęli.

Co do nieczyerności związku w ciągu czterech lat od 1821 do 1825, lubo to zwolnienie w pracach było uznane przez Prok. Gen., niemożna atoli tego przytaczać na obronę w biegu będącej sprawy, która ma na celu nie ściganie całego związku, ale tylko samych osób zaskarżonych.

NIEBEZPIECZEŃSTWO TOWARZYSTW TAJEMNYCH.— Lecz chociaż celem było związku wywierać tylko wpływ moralny i powolny, niesprzeciwiający się obowiązkowi poddanych W. C. K. Mości, pewna jest atoli, że sąd był przymuszony nieokazywać się wyrozumiałym tam, gdzie na podobny względ niezasługiwały prawdziwe błędy związkowych.

Nieukrywał on przed sobą szkodliwych skutków dla narodu, gdyby niepołożono tamy zapalonym imaginacyom, rojącym sobie pretensją uszczęśliwienia kraju za pomocą tajnych związków.

Sąd podzielał w tym razie zdanie urzędu publicznego, że podobne związki tylko szkodliwymi być mogą dla kraju w którym się tworzą; że są najczęściej zarodem zamieszania, nieporozumień i nieszczęść, że podkopując albo niszcząc zaufanie monarchów w ludach im podległych, nie tylko nie są zdolne przynieść nowego dobra, lecz nadto zagrażają dobremu bytowi istniejącemu (11).

(11) *Uwaga W. Xięcia.* — Sąd sejmowy ustanawiając, że celem związku było wywierać wpływ moralny i powolny, który nie był przeciwny obowiązkowi poddanych W. C. K. Mości, ustanawia potem jako faktum, to coby było ciągle wątpliwem, gdyby ścisłe badanie nie okazało oczywiście, że członkowie związku, zbierając się w celu tajnym politycznym wbrew chęciom rządu, i łącząc się przez przysięgę uwłaczającą przysiędze poddającej ich zwierzchności panującej,

STOPIEŃ WINY ZWIĄZKU ZWANEGO PATRYOTYCZNYM —  
 Choć więc sąd niemógł mieć pewności legalnej o dosłownej osnowie roty przysięgi, uznał jednak za rzecz nieulegającą wątpliwości, że była przysięga, a ten jeden czyn, na którym prokurator jeneralny niesądził za stosowną oprzeć się dostatecznie, miał już w obliczu sądu charakter przewinienia. Przysięga tajemna, może mieć na celu najchwalebniejsze i najpożyteczniejsze rzescey, a jednak będzie godną ukarania; ponieważ jest już przysięga wykonywana panującemu i konstytucyi, a obok niej wszelkie inne stają się zbytecznymi lub niebezpiecznymi.

Czuł więc sąd, że sekret związkowych niestanowił samej ich winy, i że wina tażnacnie stawała się większą przez to, że ich towarzystwo miało swoją przysięgę, dotykającą przedmiotów zachowanych wyłącznie działaniu rządu, i dozorowi władz uznanych i postanowionych przez konstytucyą.

Uznając zupełnie stopień winy, która wymagała by użycia-zbawiennej surowości, celem przytłumie-

istotnie uchybili obowiązkom poddanych. Lecz tę istotę czynu którąby łatwo było sądowi sejmowemu wyczerpnąć z bezstronnego roztrząśnienia rozlicznych akt komitetu śledczego, usuwał on przy każdej sposobności, w zamiarze poddania swego przekonania formom od których go urządzenie z 6/18 kwietnia uwalniało.

nia na zawsze skłonności ( jakkolwiek niepodobnej ) do popadania nanowo w dawne przewinienia — niemógł atoli sąd oprzeć się oczywistości, że związek zwany patryotycznym niczego ani nie popełnił ani zamierzał popełnić coby mogło być odniesione do zbrodni stanu, jakiej daje definicyą art. 67 naszego kodexu karnego.

Znaki rozpoznawcze któremi ją prawo cechuje, nienapotyka się w istnieniu związku zwanego patryotycznym; napróżno szukano w kodexie karnym królestwa przewinienia i kary, któreby trafnie odpowiedziały wyobrażeniu jakie powzięto o rodzaju winy związku.

Widział się więc sąd przymuszonym trzymać się artykułów 277 i 278 ściągających się do zakazanych towarzystw.

Odwolując się atoli do nich, mniemał, iż ściśle więzienie przez więcej jak dwa lata, które już wytrzymali oskarżeni, było obostrzeniem z ich własnej winy ściągnięciem, chociaż znacznie przechodziło czas prawem zakreślony, stósownie do kary którejby mogli ulegać według karnego kodexu królestwa: z drugiej znowu strony mniemał sąd że to więzienie już wytrzymane, mogło go skłonić do znizienia rzeczonych kary podług przepisów prawa do najkrótszego terminu (12).

(12) Uwaga *H. Xięcia*. — Prokurator: jeneralny w 3ciej

ODDZIELNA KWESTYA O ZNOSZENIACH SIĘ ZE ZWIĄZKAMI ROSSYAN. — Zostawało jeszcze sądowi wyrzec o znoszeniu się ze związkami rossyjskimi, o które obwinieni byli niektórzy członkowie związku.

Sąd musiał nasamprzód rozpoznać czyli cały związek mógł być odpowiedzialny za każdy czyn popełniony lub za każdą opinią objawioną przez jednego ze swych członków, tak jak to chciał ustanowić prokurator jeneralny w swoim zaskarżeniu.

sekcji i części swego aktu zaskarżenia, cytuje te rozporządzenia 67 artykułu kodexu karnego Królestwa, dające definicyą zbrodni stanu :

Zbrodnią jest stanu wszelki bunt którego będzie celem :

a zmiana dynastji panującej,

b obalenie rządu krajowego,

c obalenie lub zmiana konstytucji królestwa,

d wszelki spisek dążący do ściągnięcia z zewnątrz na kraj jakowego niebezpieczeństwa, albo powiększenia niebezpieczeństwa któremy kraj był zagrożony.

Według wszystkiego co dotąd było wyłożone niemożna niemięcać, aby związek tajemny niemiął sobie wyraźnie wskazać za kres swoich życzeń jednego z powyżej oznaczonych zamachów; cel ten atoli nie jest wyraźnie objęty w rozszerzeniu i dopięciu zupełnem zamiarów jego, narodowości, odbudowania Ojczyzny, wolności i niepodległości w nieokreślonym i nieoznaczanem rozumieniu, jakie przywiązywał do nich, i zaprzeczyć niemożna, aby w tej mierze zaskarżenie prokuratora jeneralnego, nie stosowało się do stanu winy oskarżonych.

W skutku tego eo było dowiedzione w aktach procesu o nieczynności i braku zupełnym organizacyi towarzystwa, sąd niemiógł go uważać za solidarne : lecz uważał każdego członka jako osobiście odpowiedzialnego za własne swoje czyny.

Rzeczywiście żaden z nich nieotrzymał szczególnego upoważnienia od związku zwanego patriotycznym, i niemiógł otrzymać, ani nawet mógł wyobrazić sobie że sprawował w nim jaką władzę sposobem tradycyjnym, gdyż żaden z członków mniemanego *komitetu centralnego*, który sam jeden po scenie na Bielanach ujrzał się być obdarzonym pewnym rodzajem władzy, niemiął ( po roku 1821 ) stosunków z osobami oskarżonemi o styczność ze związkowemi Rossyanami.

Co do tych więc pozostawało nam tylko zgłębić, stosownie do przepisów prawa, jakie być mogły powody takowego zbliżenia się, a wiadomości w tej mierze szukaliśmy w odpowiedziach oskarżonych.

Od roku 1822 zaczęły biegać pogłoski, że duch niespokojny i rewolucyjny panował w wojsku rossyjskiem; niektóre osoby przybyłe z Litwy i Ukrainy były tem przełknięte, i mówiły że aby się nie skompromitować przymuszone były unikać towarzystwa oficerów rossyjskich.

Rewolucye w Hiszpanii, Neapolu i Piemencie poprzedziły tę epokę, a gazety napelnione były uwaga-

mi i aktami urzędowymi o istnieniu związków tajnych w różnych krajach Europy. Zbliżenie do siebie tych okoliczności dozwoliło naturalnie kilku członkom towarzystwa wyprowadzić ztąd wnioszek że i Rossya tegoż samego wpływu doświadczała ; lecz że niepodobna było aby rząd, który zgodnie z innymi mocarstwami zdawał się zwracać całą swoją uwagę na ten przedmiot, nie miał być świadomym tego, co tyle ust bezustannie powtarzało.

Pogłoski te tak długo rozchodzące się i coraz nowymi zasilane, wzbudziły w niektórych członkach warszawskiego związku ciekawość dowiedzenia się z większą nieco dokładnością, jakiego rodzaju zarodki niespokojności krzewiły się w wojsku rossyjskiem, i w jaki sposób ośmielali się mówić oficerowie tamtejsi ; ciekawość nierozsądna i szkodliwa, która, jak to dobrze uważa prokurator jeneralny, niemogła do niczego dobrego doprowadzić, ponieważ albo musiała być bezskuteczną, albo też mogła przywieść do odkryć które stawiały tych co do nich doszli w okropnej alternatywie zostawiania donosicielami, albo wystawienia się na podejrzenie zbrodni surowo karanej prawami.

Zwróciwszy myśl ku temu co było wyżej dowiedzione, zastanowiwszy się nad duchem związku zwanego patryotycznym, nad celem jego utworzenia, nad zupełnym brakiem regularnej exystencyi

który go cechuje, znać potrzeba, że jest wbrew przeciwnem wszelkiemu podobieństwu do prawdy, ażeby jeden z członków tego związku, miał z własnego tylko natchnienia, bez żadnego upoważnienia i wbrew celowi i duchowi związku prawie rozerwanego, starać się wchodzić w stosunki, zbrodnicze i tak przeciwne dobru Polski! Dla tego pewne to jest faktum, że obwinieni chcieli tylko powziąć wiadomości o związkach rossyjskich, nie zaś łączyć się zniemi.

Lecz prokurator jeneralny wnosil, że dążność i życzenie związku warszawskiego, zmierzaly do połączenia się i działania wspólnego ze związkiem rossyjskim.

Ogół atoli zeznań ściągających się do tego przedmiotu, otrzymanych już przez śledztwo sądowe, już drogą administracyjną, dowodzi, że prawdziwa dążność kilku związkowych nigdy niezmiernie do uważania sprawy Rossyan za wspólną sobie, ani też do pomagania im dopięcia ich zamiarów, lecz jedynie do zgłębienia przedmiotu ich własnej obawy, i do wynalezienia sposobów zaslonienia się od niej. W stosunkach zaledwie rozpoczętych, ani z jednej ani z drugiej strony niebyło ani szczerości ani zaufania; a jeżeli z jednej strony niemożna zaprzeczyć aby Rossyianie niemieli mocno się starać wciągnąć Polaków w zakres swego działania, równie jest rze-

czą oczywistą, podług akt processu, że ci ostatni zawsze się lękali być wciągnięni w ich zamiary, i że stale chcieli niełączyć się z nimi (13).

**SPRAWY OSÓB.**— Wyrok złożony W. C. K. Mości zawiera wykład powodów które skłoniły sąd do wyrzeczenia o każdym oskarżonym. Niewiele będzie miał co dodać lub powtórzyć o tych powodach w niniejszym raporcie.

Sąd biorąc pod rozwagę czyny ściągające się do każdego następnie oskarżonego, potrzebował tylko upewnić się:

1<sup>od</sup> Czyli było dowiedziono że był rzeczywiście członkiem związku patriotycznym zwanego, albo innego jakiego towarzystwa; i

2<sup>re</sup> Czyli nieprzeszedł do niego należyć i być w niem czynnym nawet po ogłoszeniu postanowienia

(13) *Uwaga W. Xięcia*—Zgodzić się można na to rzeczywicie, że dążenie i chęci związku warszawskiego nie miały na celu połączenia się i wspólnego działania ze związkiem rossyjskim, pomimo tego że X<sup>te</sup> Jabłonowski i Krzyżanowski w rozmowach z kilku członkami tego ostatniego, upoważnili ich do cieszenia się tem; zdaje się jednak być pewnem, że związek polski miał na uwadze, iż rozwinięcie się i postępek związku rossyjskiego mogły kiedyś wesprzyć cele pierwszego, i w temto rozumieniu postanowił nieutrudzać jego działań, a uwaga ta nie jest bez wątpienia tej natury aby miała zmniejszać jego winę w obliczu prawa.

z dnia 16 grudnia 1821 roku przez namiestnika królewskiego, zakazującym wszelkie tajemne związki w królestwie.

**OSKARŻENI UNIEWINIENI.**— Trzej oskarżeni zostali całkiem uniewinnieni co do tego punktu zaskarżenia: hrabia Soltyk, Zabłocki i Żaluski; dwaj ostatni, ponieważ sąd niemógł się przekonać, ażeby okoliczności które chwilowo tylko postawiły ich w stosunkach z kilką członkami związku, mogły sprawiedliwie kazać ich uważać jako *związkowych*: pierwszy zaś z powodów następujących:

1<sup>od</sup> Akta processu nieokazują ani dowodów ani posłak ażeby hrabia Soltyk miał być kiedy członkiem związku;

2<sup>re</sup> Przepuszczenie że był wybrany czyli uznany za naczelnika tego związku, równie było bez dowodów;

3<sup>ie</sup> Upewniono się że stosunki hrabiego Soltyka z wielą związkowymi nie miały w początku innego powodu prócz obawy wynikłej z processu i z losu jaki spotkał Łukasińskiego, równie jak chęci zaradzenia się starca, w którym zaufanie pokładali, co mieli czynić aby wyjść z przykrego i niebezpiecznego położenia w którym się ujrżeli.

4<sup>te</sup> Wreszcie, rady hrabiego Soltyka zawsze i stale miały za cel, zachęcenie radzących się go aby byli spokojni, aby odtąd zaniechali wszelkich no-

wych przyjmowań członków, i aby starali się zatrzeć ślady związku przez rząd zakazanego.

Stopień ciężkiego przewinienia, które mogło nadto ciężyc na każdym z oskarżonych, pod względem stosunków jakie niektórzy związkowi mieli ze związkiem rossyjskim, zostawał tym sposobem zawsze punktem głównym który musiał zajmować całą wagę sądu (14).

(14) *Uwaga W. Xięci.* — Jeżeli można to przyjąć iż Zablocki i Załuski mieli tylko tak chwilowe zetknięcie się ze związkiem, że niemożna było właściwie uważać ich za członków jego, niemożna także i tego spuszczać z uwagi, że hrabia Sołtyk, według zeznania innych związkowych z którymi zostawał w stosunkach, uważany był jako człowiek, który dzielając ich zamiary, sposobniejszy był, przez wzgląd na swój wiek i doświadczenie, do kierowania ich swemi radami, i pod tym to raczej względem, niżeli pod względem atrybucyj zwierzchności szczególnej, uważał go związek za swego naczelnika. Zgoda nato iż rady te zalecały roztropność i względność; lecz jeżeli miały ich zachęcać do odstąpienia swych zasad, wtenczas tenby okazały skutek, iż członkowie związku byliby zaniechali wszelkich zamiarów politycznych; w razie zaś ich bezskuteczności, hrabia Sołtyk byłby zapewne usiłował zerwać przynajmniej wszelkie stosunki tego rodzaju z ludźmi, którzy postanowili być wytrwałymi w swoich zasadach, w zasadach których błędność i niebezpieczeństwo on im wskazał.

KRZYŻANOWSKI. — Prokurator generalny starał się ustanowić we wnioskach swoich co do Krzyżanowskiego, że ten oskarżony powinien być uważany za współnika zbrodni związku rossyjskiego. Lecz z zeznań Krzyżanowskiego, a nawet z zeznań zbrodniarzy rossyjskich przytoczonych w uwagach wyroku, dowiedzionem było, że sposób zachowania się i wyrażania tego oskarżonego w jedyniej rozmowie o którą jest obwiniony, wcale niemożły być uważane za jedno z zachęceniemi i obietnicami: i że gdyby można było przypuścić że ta rozmowa miała jakowy wpływ na ducha związkowych rossyjskich, to należałoby raczej z tą wniesić: że niewielka skorosć którą postrzegli w Krzyżanowskim, w uprzedzaniu myśli snujących się im w głowach, i zapal z jakim wstrzymywał ich od wszelkich dalszych zwierzań, powtarzając maxymę z której Polacy lubią się szczycić, porównyując się z innemi ludami, mogły byćdź więcej powodami do odstraszenia ich od przemyślanej przez nich zbrodni, niżeli do słuzenia im za podnięte.

Rzeczywiście, z akt się dowiadujemy że przez cały rok po téj rozmowie, związkowi rossyjscy, nie tylko niebyli zapewnieni o zamiarach związku warszawskiego i niewierzili w jego współdziałanie, ale owszem lękali się aby ich związku niewydali Polacy, p zywiązani do zasad monarchicznych, równie jak

do osoby Jego Cesarzewiczowskiej Mości W. X. Konstantego (15).

O NIEWYJAWIANIU. — Krzyżanowski atoli rozmawiał był z dwoma oficerami rossyjskimi przekonanymi później o zbrodni stanu; zaniechał wyjawić stósownie do obowiązku swego, tego co zaszło między nimi: a ten jeden czyn powinien go kazać uważać za winnego, stósownie do art. 73 kodexu karnego, o którego brzmieniu sąd miał usprawiedliwić swój wyrok.

W. C. K. Mość racysz powziąć z wyroku, jaki zbieg rozmaitych dowodów i jakie artykuły prawa

(15) *Uwaga W. Xięcia.* — Co do maxymy Polaków pod względem ich królów, o której wspomniano tutaj jako powtorzonej przez Krzyżanowskiego i Bestużewa, w rozmowie którą z sobą mieli, wypada uczynić uwagę, że oficer ten nie miałby sposobności objawić tej maxymy, gdyby ta sposobność niewyniknęła ze wzajemnych znieśień się i zwierzeń, które widział się obowiązany Bestużew uczynić jemu, a które dotyczyły samego przedmiotu skłaniającego te dwie osoby do wzajemnego porozumienia się co do nadziei i środków dwóch związków, rossyjskiego i polskiego; co ukazuje zresztą, iż Krzyżanowski więcej przywiązywał wagi do tych zwierzeń, niżeli sąd sejmowy zdaje się przypuszczać, jest to, że w skutku tego porozumienia się postanowiono wzajemnie, dostarczać sobie wiadomości o postępie dwóch związków, i pewną jest rzeczą że Grodecki wybrany był za pośrednika tych komunikacyj.

przymuszały sąd do oznaczenia ścisłego stopnia winy i kary Krzyżanowskiego.

Uznaliśmy nasamprzód, że gdyby było dowiedzione iż Krzyżanowski otrzymał zwierzenie się o knowanym zamachu na świętą osobę monarchy dobroczyńcy narodu i na jego dostojną rodzinę, nieby go uchronić niemogło od zbrodni niewyjawienia.

Głębsze rozpatrzenie się w aktach okazało, że w rozmowie o którą jest obwiniony Krzyżanowski, niebyło kwestyi o tych okropnych zamysłach. Być może iż dwaj w rozmowę wchodzący Rossyanie, mieli zamiar mówić mu o tem, lecz Krzyżanowski w czas im przerwał, aby się niezego niedowiedzieć w tój mierze, i niechciał więcej słuchać uniesień ich zbrodniczego zapalu. Zeznania Xięcia Jabłonowskiego potwierdzają to faktum; dowodzą bowiem, że Krzyżanowski mówiąc mu o swój rozmowie zaraz własnie po niej, ani słowa mu niepowiedział o tych kwawych zamiarach, czego by pewnie nieomieszkał uczynić, według własnych słów Xięcia Jabłonowskiego, gdyby mu najmniejszą o tem uczyniono wzmiankę. Xięże Jabłonowski przyznaje nadto, że w drugiej rozmowie, którą on sam miał rokiem później z Pestlem, a na której wiele szczegółów było objawionych z większą niż pierwej śmiałością i otwartością, ten ohydny przedmiot niewytoczył się jednak na stół, co zdaje się być przekonującym

dowodem, że niemógł być traktowany w pierwszej rozmowie, daleko mniej szczerzej, mniej poufalej, a którą akta okazują jako niemającą w oczach rozmawiających osób żadnego rodzaju ważności ani autentyczności, jakto przyświadcza także zeznanie Xięcia Jabłonowskiego (16).

OKOLICZNOŚCI ZWALNIAJĄCE WINĘ. — Co się tyczy projektu zamienienia Rosyji w rzeczpospolitą, projektu szalonego, który obszerność kraju, obyczaje i nałogi mieszkańców, opinije i skład rozmaitych klas ludu, czyniły zupełnie śmiesznym, i wcale niepodobnym do wykonania, usiłowano w obronie Krzyżanowskiego ustanowić:

1<sup>o</sup>, że termin lat pięciu po upłynieniu dopiero którego miano rozpocząć wykonywanie projektu, tego był rodzaju, że Krzyżanowski mógł sądzić iż przed jego upłynieniem nieroztropność i exageracya zbrodnicza takich mów, uderzy w oczy tych nawet

(16) *Uwaga H. Xięcia.* — Raz ustanowisz za rzecz pewną należenie Krzyżanowskiego do związku patriotycznego warszawskiego, i do stosunków ze spiskowymi Rosyanami, pokazuje się że dla niego wyniknął rodzaj przewiniecia który niedozwala wyprowadzić bezpośrednio wniosku *niewyjawienia*, albowiem *odkrycie* w jego położeniu byłoby tylko odkryciem własnej winy. Jakoż prokurator jenerałny uczynił wniosek względem odległej zbrodni stanu, a niewyjawienie uważał w tej mierze jako podrzędne.

którzy je prowadzili, lub że nieuniknie baczności nad wszystkim czuwającej policyi;

2<sup>o</sup>, że zatem niełękając się żadnych prędkich skutków, mógł Krzyżanowski mniemać, iż na ten raz jest wolny od zaskarżenia rozmowy, której niełatwo mógł był dowieść, przeciwko świadectwu dwóch osób mających wspólny interes odparcia takiego zeznania;

3<sup>o</sup>cie wreszcie, że niemógł rzeczywiście uniknąć niebezpieczeństwa ujścia za oszczercę, niemając drugiego przynajmniej świadka, i obszerniejszych i pewniejszych wyznań o wykonaniu wszystkich zbrodniczych projektów;

4<sup>o</sup>, Jedyny jasny i pewny, lubo zupełnie śmieszny projekt uczyniony Krzyżanowskiemu, był, przeszkodzenie J. Cesarzewiczowskiej Mości, aby na czele litewskiego korpusu nieposzedł w swoim czasie przeciwko nowej rzeczpospolitej; lecz Krzyżanowski zachowując milczenie w tej mierze, mniej mógł jak w czem innem przewidywać szkodliwe skutki: dowiedział się bowiem zarazem, iż wojsko litewskie było zupełnie czyste od podobnych wpływów.

Akta i zeznania Krzyżanowskiego okazują iż nie miał nigdy poprzednio ułożonego zamiaru wejścia w stosunki z Rosyanami, lecz że następnie tylko wciągnięty w nie został.

Znaleziono tam również ślady, że zaraz od począt-



ku rzeczonój rozmowy, uczul własne niebezpieczeństwo, że nieprzestał odtąd żałować swego błędu, i usiłować wyjść z niebezpiecznego położenia w którym się postawił.

Mysł mienia kogokolwiek w Kijowie coby mógł dawać wiadomość o tem co się dzieć będzie między Rossyanami, była powzięta między Xięciem Jabłonowskim i Krzyżanowskim jeszcze przed rozmową tego ostatniego; niechciał, jak mówi, przywieść tego do skutku, i ze wstrętem tylko na jednym koncercie przedstawił dwóm związkowym rossyjskim Grodeckiego, który ostrzeżony zarazem od niego, aby się miał na baczności z temi osobami, rzeczywiście newszedł w żadne z Rossyanami komunikacye, i nieadał żadnej informacyi o ich działaniach.

Tak mało wiedziano w tój mierze, że Xiąże Jabłonowski jadąc do Kijowa w roku 1825, na nowo chciał powziąć wiadomość o tem co mówili i zamysłali malkontenci wojskowi.

Xiąże Jabłonowski raz tylko jeden mówił Krzyżanowskiemu o swoim widzeniu się z Pestlem, i to w bardzo krótkich słowach, a w aktach processu nie masz żadnego rodzaju śladu, ażeby po tój rozmowie krótkiej i przypadkowej, Xię Jabłonowski i Krzyżanowski mieli się w tój materyi znosić; okoliczność bardzo ważna i niepodobna do pogodzenia z przypuszczeniem wywiedzionem przez prokuratora je-

neralnego z innych zeznań Xcia Jabłonowskiego, że wtedy rzeczywiście szło o połączenie dwóch związków i o dążenie wspólne do jednych celów.

Sąd przeto mniemał, że podług akt przytoczonych, postępek Krzyżanowskiego nieokazywał rozmyślnego zamiaru zbrodni, ani w początku gdy tenże przystał na widzenie się ze związkowymi Rossyanami, ani później kiedy niekwapił się z ich oskarżeniem; lecz przewinił jedynie nierozważną słabością iż się dał wciągnąć.

Dowiedziano jest albowiem, iż po tój jedynój rozmowie na początku 1824 roku, Krzyżanowski stale unikał wszelkich stosunków z Rossyanami, nieprzestawał powtarzać, doradzać, nalegać przy każdej zdarzonój sposobności, że należało się wstrzymać od wszelkich z nimi stosunków, do czego sam dawał przykład (17).

Głęboka sprawiedliwość i przenikliwość W. C. K.

(17) *Uwaga W. Xięcia.* — Nieszło w tej sprawie głównie o niewyjawienie, jak to okazane zostało poprzednio ze względu na Krzyżanowskiego; wszystkie więc okoliczności zwalniające winę niemogą mieć ani wagi ani skutku. Ponieważ, ażeby były ocenione w interesie obwinionego, potrzebaby ażeby żaden inny występki nie mógł mu być zadany, a to dla tego, że w tym tylko razie, okoliczności te przyjęte przez sam sąd sejmowy, nabrałyby charakteru zwalniającego winę, który im sąd usiłuje nadać.

Mości, dostrzeże, jeżeli raczysz N. Panie przebież uwagi wyroku, iż w *niewyjawieniu* zbrodni, które na Krzyżanowskim ciąży, okoliczności zwalniające winę i dowody oskarżenia, przeciwko którym prawo mocne wyłączenia wskazuje, tak się przeważają nawzajem, że sąd uznając faktum potępiające, niemógł je znaleźć odpowiedniemu karze oznaczonej artykułem 73 kodexu karnego, i musiał, podług przepisów procedury w podobnych wypadkach, uciec się do kary nadzwyczajnej (§ 394 procedury) (18).

INNI OSKARŻENI SĄ OCZYSZCZENI Z ZARZUTU NIEWYJAWIENIA. — Co do wszystkich innych obwinionych, których prokurator generalny uznał za rzecz stosowną połączyć w jedno oskarżenie, albo współnictwa ze związkowymi rossyjskimi, albo niewyjawienia tego co o tem spółnictwie wiedzieli, nie zdało się sądowi aby mogli być potępieni pod którymkolwiek z tych tytułów.

Co się tycze współnictwa, wszelkie tłumaczenie zdaje się być zbyt cennym; co do niewyjawienia, sąd mniemał iż dowody na których prokurator generalny opierał swe wnioski, były wcale niedosta-

(18) *Uwaga W. Xięcia.* — Gdy wszystkie uwagi ściągające się do tych okoliczności, są powyższym wykładem obalone, zastosowanie prawa niemoże mieć w tej mierze miejsca.

teczne. Albowiem okazało się, że Krzyżanowski nie-pozwolił sobie szczegółowych zwierzań w Warszawie, o tem czego się w Kijowie dowiedział, i że zeznania Xcia Jabłonowskiego które zdawałyby się ciężić na oskarżonych, tak są niewyraźne i tak ogólne, że oprócz niewielkiej ich prawomocności, jako pochodzących od współnika, niemożą żadnym sposobem przeważać wyraźnych zaprzeczeń oskarżonych, w czasie śledztwa sądowego uczynionych.

Co do Grzymaly, zeznania Xcia Jabłonowskiego są oczywiście tej natury, że go oczyszczają z własnych nawet jego zeznań, wywołanych, jak powiada, przez komitet śledczy, a uczynionych przez niego w nadziei prędkiego wrócenia na wolność, lecz uroczyście cofniętych w obec delegacyi sądu.

Sąd uważał w tej materji, że następujące wyrażenia: *Rossya, Rossyianie, związek rossyjski, nieukontentowanie w wojsku, mowy opinije, projekta oficerów rossyjskich* lub ich *stowarzyszeń*, musiały się często mieszać z sobą w poufalach rozmowach do których wpływali oskarżeni; ścisłe znaczenie tych wyrażeń niemialo wtedy żadnej wagi, a nabyło jej nieskończenie wiele w śledztwach, pomimo tego że oskarżeni postrzedz tego sami niemoogli w redakcyi swych zeznań.

Wreszcie oskarżeni, którzy tylko z pogłosek krążących po Warszawie mogli mieć wiadomość o kno-

waniach Rossyan, niemogli podług istniejących dowodów być przekonani o niewyjawieniu; ponieważ, gdyby nawet niektórzy z nich słyszeli mówiącego Krzyżanowskiego albo Xcia Jabłonowskiego o tym przedmiocie, akta nas nauczają, że wyobrażenie jakie z tego powzięli było zbyt ogólne, albo raczej nader było podobne do tego co sobie wtedy każdy mówił do ucha, i co powtarzali podróżujący o pozornem niepodobieństwie, aby rzeczy nie miały nleż jakowym zmianom w Rossyi, i o istnieniu (jako sam komitet śledczy uważał w swoim raporcie) jakiegoś tajemnego związku, dążącego do wywrócenia przez rewolucją formy rządu; ażeby każdy z oskarżonych miał tych posłak wziąć za jedno, z pogłoskami ustawicznie powtarzanemi, i miał się czuć sumiennie obowiązany do denuncjacyi (19).

(19) *Uwaga W. Xiecia.*—Gdy sąd sejmowy wyszedł z tego stanowiska, że w wyroku swoim powinien nie mieć względu na wszelkie objaśnienia i dowody dostarczone mu przez komitet śledczy; że zaprzeczenia uczynione przez obwinionych w obec delegacyi sądu sejmowego przyjmie za legalne, i że nieoprze swęgo przekonania prawnego tylko na formach przepisanych zwyczajną procedurą, wyjąwszy tę formę która szczególnie była ustanowiona dla wskazania mu prawidła w ocenianiu winy,—wyniknęło z tąd, iż przyszedł do tego, że za niewinnych uznał oskarżonych, i co do za-

ZAKOŃCZENIE.—W. C. K. Mość oddając w ręce najwyższego sądu państwa rossyjskiego los oskarżonych o zbrodnię stanu, wyrzekł te pamiętne słowa, które staną się wiernym obrazem Jego panowania tak chwalebnie rozpoczętego :

» poruczając los oskarżonych temu sądowi najwyższemu, oczekujemy od niego i żądamy bezstronnej tylko sprawiedliwości ściśle opartej na prawach, oraz na mocy i wyraźności dowodów. «  
(Manifest z 1/13 czerwca 1826).

Sąd sejmowy także starał się iść za tem dostojnem natchnieniem.

Wierny duchowi i brzmieniu swojego statutu, w którego każdym wierszu widać troskliwość Twoję N. Panie, o zabezpieczenie dla niewinności, a nawet i dla winy sprawiedliwej opieki prawa, sąd sejmowy mniemał, iż powinien był raczej narazić się na wyrzut drobiazgowości w ścisłem zachowywaniu prawa, niżeli być zbyt łatwym do odstępowania od niego, i raczej grzeszyć obawą niepotępienia niewinności, niż skwapliwością, w zaostrzeniu bez dostatecznej przyczyny, kary na winowajcę.

Bez prejudykatów, a zatem bez doświadczenia w trudnem i przykrem dziele które wola W. C. K. Mości raczyła nam poruczyć, staraliśmy się uspo-

machu zbrodni stanu, i co do niewyjawienia, które im urządził publiczny zarzącał.

koić słuszne nasze powątpiewanie w tej mierze, porównując rezultaty do którychśmy doszli, z rezultatami wyroków wydanych przez inne sądy powołane do wyrzeczenia o sprawach związek mających z obecną.

Najpokorniej upraszam W. C. K. M. abys je raczej porównać.

Wyrok sądu który miał sobie polecone w Prusiech osądzenie jenerala Umińskiego, uznał go niewinnym zbrodni stanu, i skazał go na lat sześć aresztu w fortecy (*Festungs-Arest*), potrącając mu znaczną część czasu jako w poprzednim areszcie odbytą, i jedynie dla tego że prawo wyraźne niedozwalało sędziom wyznaczenia krótszej kary, za należenie do tajemnego związku. Prawo królestwa, przepisuje wprawdzie za tenże sam występek krótsze więzienie w domu aresztu publicznego, lecz inne okoliczności (podług arty. 217 i 229 kodexu karnego) czynią w skutku swoim ten rodzaj kary ostrzejszym.

Sąd najwyższy rossyjski klasyfikując przewinienia i kary skazanych, postanowił, że winowajcy jedenastej klasy, będą umieszczeni w wojsku jako żołnierze prości przez dwa lata, nie tracąc przez to swego szlachectwa, i z możliwością po upłynieniu tego czasu do awansowania w służbie. W tej zaś ostatniej klasie znajdowali się winowajcy którzy należeli do

spisku, i którzy czynny mieli udział w buncie. Przewinienia Krzyzanowskiego wżadnem, jakiegokolwiek można uczynić przypuszczeniu, niedosięgały tego stopnia winy, a jednak był on skazany na trzy lata i trzy miesiące aresztu publicznego, z potrąceniem części tylko czasu swego poprzedniego uwięzienia; kara pozbawiająca skazanego jego stopnia, i poddająca go ściślemu uwięzieniu.

Najjaśniejszy Panie! Gdy sąd sejmowy narodowy, dopełnił sumiennie i z powolnością najwyższych rozkazów W. C. K. Mości, we wszystkim co mu statut jego organiczny przepisywał, nie pozostaje mu, jak życzyć sobie aby jego sposób postępowania znalazł przyzwolenie W. C. K. Mości.

Racz przebaczyć, Najjaśniejszy Panie życzeniu, które nas przymasiło do nadużycia Twojej cierpliwości, i przedstawienia przed Twoje oczy wszystkich powodów, które mogą wesprzeć i usprawiedliwić wyrok sądu sejmowego.

Przepisy prawa niedozwoliły go uczynić surowszym; lecz niech W. C. K. Mość nigdy z tego niewnosi, by oziębłość, lub występna obojętność ogarniała sędziów względem tego co dotyka nie naruszoneści obowiązków przywiązujących nawsze Polaków do berla Twego N. Panie.

Gdyby kiedykolwiek na nieszczęście i hańbę tego kraju (od czego niech go Bóg uchwowa), zjawily się

W nim zbrodnie targające się na bezpieczeństwo, na prawa W. C. K. Mości i Jego tronu, ujrzałbys N. Panie przejętych nas sprawiedliwą zgrozą, i jednogłośnie podających winnego całej surowości prawa. Nieomieszkalibyśmy równie ( nasza przysięga i najdroższy dla nas interes jest w tej mierze naszą rękojmnią ), nieomieszkalibyśmy, N. Panie równie postąpić i w obecnej sprawie, gdyby oczywistość dowodów wskazała nam zbrodnią w tej o hydnej postaci.

Wszyscy członkowie sądu sejmowego, za mojem pośrednictwem, składają u nóg W. C. K. Mości to wyznanie swoich niezmiennych uczuć.

Głos sumienia i posłuszeństwa prawom, łączą się w jedno w duszy naszej, z żądzą zasłużenia na wysokie zadowolenie naszego dostojnego monarchy, bez którego niemasz szczęścia dla szczerych i wiernych poddanych.

W chwili podpisania wyroku Rada Administracyjna królestwa, przesłała sądowi, postanowieniem z dnia 6 czerwca r. b. rozkaz wyraźny W. C. K. Mości, zalecający zawieszenie ogłoszenia rzeczono-go wyroku.

Sąd sejmowy, poddając się z uszanowaniem i powolnością najwyższej woli, postrzegł jednak różnicę między aktem umieszczonym w Dzienniku praw, a doniesieniem o tej woli króleskiej w kształcie po-

stanowienia Rady; lecz ma nadzieję że W. C. K. Mość niebędziesz miał w podejrzeniu, aby w tej skwapliwej uległości, miało mieć miejsce nierozważne zapomnienie praw których nam straż i wykonanie polecić raczyłeś N. Panie.

Jeżeliby taka była myśl Twoja N. Panie, racz przebaczyć powodom które nas do tego skłoniły, i przywieść sobie na pamięć, że jeżeliśmy błędzieli w niezrównanej żądzy zrobienia najlepiej, byliśmy zasilani nadzieją pocieszającą, że W. C. K. Mość nieodmówisz swemu senatowi udziału w swej wyrozumiałości, i że znajdziesz zawsze w wysokiej mądrości swojej, we wspaniałomyślności i sprawiedliwości, sposoby, aby ustawa konstytucyjna, nieoceniony dar Twego dostojnego poprzednika, N. panie, nieprzeważała być błogosławionym węzłem dla królestwa z cesarstwem, rękojmnią nietylko niezłomnej wierności poddanych Twoich królestwa polskiego, lecz także wdzięczności ich i ich niezachwianego przywiązania do świętej osoby W. C. K. Mości, i do dostojnych następców którzy cnoty Twoje, N. Panie, oddziedziczą (20).

(20) *Uwaga W. Xięcia.* — Kiedy W. C. K. Mość wyrzekł się do członków najwyższego sądu państwa rossyjskiego, słowa przytoczone tutaj przez senat polski, ufałeś N. Panie prawości, moralności politycznej i sumieniu sędziów którym władzę swoją przekazałeś, i niezawiedli Twego zaufa-

Jestem z najgłębszym uszanowaniem Najjaśniejszy  
Panie, W. C. K. Mości wierny poddany.

Przytoczenie więc tych słów przez sąd sejmowy, mówi przeciwko niemu samemu; albowiem *sprawiedliwość jego niebyła bezstronna*, bo w ocenianiu czynów miał tylko wzgląd na zaprzeczania oskarżonych; *nie opierał się ściśle na prawach*, bo członkowie sądu nieuznali i ominęli to co rozporządzenie z 6/18 kwietnia im nakazywało, i usiłowali wywikłać się z *mocy i oczywistości dowodów*, stale niechcąc szukać ich tam gdzie jedynie mogli je byli znaleźć.

Wyrok wydane przez inne sądy niemogły służyć za przykład ani za prejudykat wyrokowi sądu sejmowego, bo w materji kryminalnej najmniejszy wypadek znacznie może odmienić naturę występkę, a senat polski powinien był jedynie wśród milczenia namietności, w zapomnieniu o wszelkich innych interessach podrzędnych i w religijnem przeświadczeniu sumienia, czerpać natchnienia sprawiedliwości swojej. Niewidziano by w nim wtedy tego uczucia niespokojności które go skłoniło do powiedzenia W. C. K. Mości: *że przepisy prawa niedozwolily mu uczynić surowszym jego wyroku*, jak gdyby Ci szło N. Panie o to aby być bardziej surowym niż sprawiedliwym.

Niemogę tu zamilczyć jednej uwagi której dążność ocenić do W. C. K. Mości należy. Sąd sejmowy, wspominając o rozkazy wyraźnym który mu dnia 6 czerwca przesłałem, zalecając, w imieniu W. C. K. Mości, wstrzymanie ogłoszenia wyroku, stara się usprawiedliwić w obliczu Twojem N. Panie z posłuszeństwa które w tój mierze okazał, dawa-

(*podpisano*) hrabia Piotr Bieliński Senator Wojewoda, prezes sądu sejmowego.

Warszawa dnia 30 czerwca 1828 roku.

jąc zarazem postrzedz, że stosownie do praw istniejących, mógłby się uwolnić od uczynienia tego.

Kończąc to zamknięcie swoje wyznanie wiary politycznej, senat polski przypomina W. C. K. Mości, że zachowywanie konstytucyi jest rękojmnią wierności i uczuć jakie dla Ciebie mają, N. Panie, poddani Twój królestwa polskiego.

## IV.

WYJĄTEK Z UWAG W. XCIA KONSTANTEGO NAD RAPPORTEM RADY ADMINISTRACYJNEJ, W RZECZY SĄDU SEJMOWEGO.

(Do strony 531.)

«..... W. C. K. Mość odsyłając swej radzie administracyjnej królestwa polskiego akta procedury, i wyroku zapadłego w sprawie oskarżonych o zbrodnię stanu, a stawionych przed sądem sejmowym, polecieś tej radzie dochodzić najskrypatniej czy błędne teorie zbrodni stanu, i myśl zachęcenia najwystępniejszej dążności, kierowały zdaniem sądu sejmowego, albo też, czyli ten wyrok przypisaćby należało raczej ułomności prawodawstwa, niedostatecznie powściągającego zamiary i knowania, mające na celu obalenie istnącego porządku rzeczy.

Prezydujący w radzie, Hr. Sobolewski, wręcza mi dzisiaj rapport do W. C. K. Mości, mający zdać sprawę ze sposobu w jakim rada administracyjna poruczonego sobie obowiązku dopełniła. Niechaj mi

wolno będzie N. Panie, dołączyć do tego rapportu kilka postrzeżeń, które mi nastęczyła gruntowna tej sprawy rozwaga.

Przedewszystkiem N. Panie, winienem w kilku słowach okazać obrót który wzięły obrady w tej materii, a z którego wyniknął ten rapport.

Delegowany W. C. K. Mości, pan Nowosilcow, życzył sobie przedewszystkiem, aby roztrząsniono w radzie: czyli w istocie, i w jaki to sposób sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi obowiązującemu w materii zbrodni stanu, i aby w skutku tego wykroczenia, któreby wypadło zadać sądowi, oceniono uczucia i opinie które jego zdaniem kierowały. Ta propozycja N. Panie, była najgwałtowniej zbijana przez Xcia Lubeckiego, który nie tylko ją ostrą zganil krytyką i z obrębów przyzwoitości wykraczającą, ale nadto korzystał z tej sposobności, aby się wynurzyć z całą osobistą niechęcią przeciwko panu Nowosilcow, chociaż ten miał tak dalece być panem samego siebie, że mu się tylko zastawiał pełnem wzgardy milczeniem (*silencieux dédain*). Gdy wszelako walka na tym gruncie rozpoczęta mogła była trwać nieskończenie, jeden z członków rady podał wniosek: czyli by niewypadało, ażeby przed dyskusją ogólną w tym przedmiocie, każdy minister swą oddzielną opinią wypracował i podał na piśmie.

Wskutku tego wniosku Minister skarbu przedstawił radzie dość długie pismo, w którym usiłuje usprawiedliwić senat polski, z potępieniem kodexu obowiązującego, statutu organicznego przepisane go dla sądu sejmowego, prokuratora jeneralnego, jednym słowem, z potępieniem wszystkiego co tylko prócz sędziów i adwokatów do tego wpływało processu. Ten rodzaj Rozprawy zdawał się chcieć ustanowić w ogólności że prawa kryminalne są niedoskonałe, ponieważ pan minister skarbu nie miał żadnego udziału w ich utworzeniu; że statut organiczny jest ciemny i sprzeczny, ponieważ opinie osobiste pana ministra skarbu nieprzemogły w redakcyi tego statutu; że prokurator jeneralny źle popierał swoje zaskarżenie, ponieważ niezastósował się do widzenia rzeczy przyjętego przez Xcia Lubeckiego. Te rozumowania w ten chyba sposób pojąćby można: że Xze Lubecki najprzód miał szczególne upodobanie w usprawiedliwieniu senatu, ażeby przez to odzyskać popularność straconą w kraju przez użycie tylu *niepłodnych* środków finansowych, a powtóre, że chciał z nadarzającej się znowu sposobności korzystać, i ugruntować jako maxymę powszechną: że nie w Polsce niemoże być dobrze zrobione co przez jego ręce nieprzejdzie, albo co z niego niewypływa. ».....

(Po takim wstępie oświadcza W. Xze carowi, że pan Nowosilcow wcale i raczej pojął dążność senatu

aniżeli Xze Lubecki, i załącza uwagi Nowosilcowa, również sofistyczne jak Lubeckiego, ale zbyt uczone abyśmy je tu powtórzyć mogli. Lubecki i rada administracyjna broniąc sądu sejmowego, szczególnie opierali się na tem, iż senatorowie niemogli chcieć zachęcać do rewolucyi, bo to sprzeciwialoby się ich własnemu interessowi, naraziłoby ich majątek, godność i t. d. Na te argumentacye W. Xze tak odpowiada w końcu swoich uwag pisanych do cesarza):

»..... Jeżeliby się okazały usiłowania mające na celu obalenie ustanowionego porządku, bądź żeby Polakom albo odjąć korzyści które im zmarły cesarz wspaniałomyślnie zapewnił, bądź też ograniczyć wpływ dobroczynny tych instytucyj, w takim razie mógłbym przyjąć za rzecz pewną, iżby sąd sejmowy niezachęcał podobnych usiłowań. Lecz w przeciwnym razie, jeżeliby te usiłowania, przez swe rozwinięcie i objawienie, mogły pomnożyć te same korzyści, i uczestnikami ich uczynić większą jeszcze liczbę Polaków, choćby nawet z uszczerbkiem istnącego porządku rzeczy, tobym się mocno mylił we względzie ogólnego sposobu myślenia Polaków, a mianowicie, we względzie dążności objawionej w téj sprawie przez sąd sejmowy, gdybym przypuścił, iżby chcieli bronić się mocą prawa i mocą dzisiejszych instytucyj swoich, *przeciwko uczuciu patryo-*



tycznemu , którego u nich nic nieogranicza , a które Polacy po większej części mniemają być wyższem nad wszelkie zobowiązania , nad wszelkie powinności wypływające z obecnego ich stanu . »

## V.

(Do strony 579.)

SĄDZĘ , iż tu jest najwłaściwsze miejsce odpowiedzieć na liczne zarzuty , które mnie przed rewolucją , po rewolucyi , i w emigracyi czyniono , z powodu moich opinij i zachowania się mojego w związku. Od chwili wejścia do spisku jedna mnie tylko myśl zajmowała : kto będzie kierował powstaniem ? Niewątpilem , że w Warszawie i województwach wszystko porwie się do broni za daniem pierwszego hasła , ale zarazem byłem przekonany , że nie tak łatwo rządzić rewolucją jak ją zacząć. Wysocki był ciągle tej opinii , że tylko o zaczęciu myśli należało , a resztę zdać na naród i opatrność ; ja przeciwnie starałem się przekonać Wysockiego , że w naszym położeniu zaczęcie było rzeczą mniejszej wagi , że lepiej nie zaczynać , jak nie móż , albo nieumieć potem temu co się zaczęło nadać kierunku zamierzonego. Z tego to powodu między mną i Wysockim , między mną i innymi związkowymi przychodziło nieraz do żywych sporów , nawet do nieporo-

zumień, które, chociaż zawsze zagodzone, mogły na koniec osłabić i zerwać wszelkie stosunki między nami. W odnoszeniu się Wysockiego i podchorążych do sejmu pod względem władzy kierować mającej powstaniem, widziałem *slabość* nie bezinteresowność; w abnegacyi podchorążych którzy zawsze mówili «chcemy zacząć a potem zniknąć ze sceny aby nie powiedziano, żeśmy zaczęli dla własnego wyniesienia się» — widziałem zgubę sprawy, bo któż ją mógł lepiej bronić jeżeli nie ci sami co dla niej życie poświęcali? Nie mogąc przewieść mego zdania, iż koniecznie należało wystąpić na scenę z rządem dla wyrażenia myśli rewolucyi, dla oddalenia w pierwszej zaraz chwili osób, które jej dla położenia i interessu swego sprzyjać nie mogły, zacząłem powątpiewać o wszystkim: były nawet chwile, w których ciężko żalowałem, że wszedł do związku mającego dosyć odwagi do zaczęcia rewolucyi, ale nie dość, żeby potem opanować w niej władzę. Więziony kilka razy przed 29ym, trzymany przez jedenaście miesięcy u Karmelitów, zbyt ciężko pokutowałem za nielad i nieroztropność tajnych związków, żebym nie miał słusznych powodów lękania się podobnego rezultatu i w spisku podchorążych, gdzie rzeczy tak szły jak właśnie trzeba było żeby po tylu poprzednich prześladowaniach skończyć calyżawód na rusztowaniu, albo na Syberyi.

W spisku podchorążych byli po większej części ludzie młodzi, oficerowie, podporucznicy, najwyżej kapitanowie; z cywilnych mało kto miał sposobność z imienia, z majątku, z wpływów lub z głowy dać się poznać krajowi, gdyż jak wiadomo, w królestwie kongressowem przed 29ym i w innych częściach Polski życia politycznego nie było. Na tej zasadzie polegając mniemali spiskowi: «że rewolucya byłaby stracona gdyby oni sami stanęli naczela» — ponieważ, tak zawsze mówili: kto nas zna? kto nam zaufa? kto pojdzie za nami? — Ile razy starałem się naprowadzić związek na myśl rządu, potylekroć zbijano mnie podobnemi argumentami. Rozumowanie moje polegało na innych maxymach. «Coż z tąd (mówiłem spiskowym) że nas teraz nikt nie zna w kraju, ale czyliż nie damy się wszystkim poznać przez samo zaczęcie rewolucyi? A po zaczęciu rewolucyi, czyliż pierwsze kroki rządu złożonego z nas spiskowych nie uczynią nas natychmiast *wielkimi* i znanymi całemu światu? Wystawcie sobie wrażenie które sprawimy na umysłach przez uwięzienie Wielkiego księcia, przez rozbrojenie jego gwardyi, przez rzucenie jednej kolumny wojska do Litwy i zajęcie Wilna, przez rzucenie drugiej kolumny do Brześcia i poruszenie Wołynia? Jeżeliby te pierwsze kroki, te pierwsze nadzwyczajne czyny nie uczyniły nas głośnymi i popularnymi w narodzie, to zapy-

tuję was coż jest w stanie nas wsławić? Jeżeli naród nie zaufa tym wielkim czynom, jeżeli nie zaufa naszej energii, naszej śmiałości, czemuż nakoniec ufać będzie? Jeżeli po zajęciu Wilna poszlemy do cara list otwarty z tem wyrażeniem: «że głowę Konstantego rzucimy pod stopy pierwszych kolumn moskiewskich, któreby posłał dla stłumienia powstań naszych» czyliż rozumiecie, że rząd tak działający, i tak przemawiający nie znajdzie kredytu w Polsce?» Nakoniec starałem się przekonać spiskowców cywilnych i wojskowych, że władzę w pierwszej chwili choćby dla tego tylko należało mieć w rękę, żeby ją zdać komu innemu, jeźliby tego wymagały naglące okoliczności; że inna jest rzecz zestawić ją na bruku a potem się po nią schylać, lub wydzierać ją tym co ją pierwsi uchwyca, inna zaś przyjść z gotową już rzeczą, i targować się o nią.

To rozumowanie nie trafiło do ich przekonania; oburzyło tylko wielu przeciwko mnie. Nazywano mnie ambitnym, i posądzano o chęć wyniesienia się osobistego. Zaliwski szczególnie korzystał z tego, żeby mnie oczernić przed innymi, rozumiejąc, że ja usiłuję postawić Wysockiego na czele rządu, przydać mu Lelewela i Zwierkowskiego, a żeby na ten tryumwirat wywierać wpływ nieograniczony. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć ile mnie nie ta-

rzuty, ale to jedynie dręczyło, iż myślano jakoby zbrodnią było mieć ambicją w spisku.

Taki był pod tym względem stan wyobrażeń w związku podchorążych aż do rewolucyi lipcowej. Po dniach lipcowych, gdy się u nas gorliwiej krzątać zaczęto około powstania, ponawiałem moje przełożenia, lecz jak dawniej bez żadnego skutku. «Naszą powinnością zacząć—naród przystąpi do rewolucyi—sejm postanowi władze»: taka była wtenczas powszechna loika. Wysocki dręczony zazdrością Zaliwskiego żył tylko w sejmie; moje opinie wpadały w coraz większy dyskredyt; moja usilność udyscyplinowania spisku przybierała w przekonaniu Wysockiego i w przekonaniu innych charakter coraz jawniejszej ambicyi, i miłości własnej szkodliwej sprawie. Jednego razu wchodzi do mnie Wysocki, i powiada: «wszystko jest gotowe, zaczniemy rewolucją, jakie jest twoje zdanie?» Odpowiedziałem: «nie zaczynać, bo niemamy jeszcze rządu!» Te słowa tak dalece rozgniewały Wysockiego, iż wyszedł nie pożegnawszy się ze mną; od tego czasu on mnie, ja jego unikałem. W tej porze panowały największe nieporozumienia w spisku. Było to na początku października.

Postanowiłem usunąć się od wszystkiego. Miałem nawet zamiar wyjechać za granicę w tem przekonaniu, że chociaż spiskowi zaczęła rewolucją, podadzą

tylko głowy swoje w ręce kata, a kraj narażą na największe nieszczęście. Wszystkie skutki ulicznego *rozruchu* pokonanego natychmiast przez rząd stanęły mi przed oczyma. Ani prośby brata, jednego z założycieli związku podchorążych, ani późniejsze przełożenia Wysockiego, nie mogły mnie odwieść od tego zamiaru. Stroniłem od spiskowych, i słusznie ktoś napisał o mnie teraz zagranicą, że drzwi moje przed nimi zamykał. Tak było w istocie. Miałem ich za marzycieli, którzy cały swój dowcip wysilali, żeby zrobić *burdę*, bo zdaniem mojem burdą mogła zostać rewolucya zaczęta bez rządu. Więcej powiem: gdy się trzydziestu kilku oficerów związkowych zgromadziło w hotelu francuzkim na ulicy długiej (jak przypominam sobie 8 października) wezwany w ich imieniu przez Wysockiego abym poszedł na to zgromadzenie, odpowiedziałem, że nie pójdę, i mam całą sprawę za straconą; prosiłem także Wysockiego aby powiedział tym oficerom (między którymi był i Zaliwski) «że lepiej dać pokój wszystkiemu, niżeli tak nierozumnym postępowaniem narażać rzecz publiczną na pewny upadek.» Ta odpowiedź narobiła mi jeszcze więcej nieprzyjaciół. Nieusprawiedliwiając jej przytaczam com mówił, i jak myślałem powiadam.

W kilka dni potem rozeszła się była pogłoska, że car z carową i następcą tronu miał zjechać do War-

szawy, i zimować w Warszawie. Korzystałem z tej okoliczności, żeby znowu wejść w stosunki z Wysockim. Otworzyłem mu zdanie moje: «spróbujmy jeszcze jednego środka (mówilem mu), spróbujmy czy się nie uda zrobić teraz tego, czegośmy nie zrobili podczas koronacyi.» Wysocki odpowiedział że i on ten zamiar ponowić pragnie, i że większa część spiskowych byłaby za tem. Stało więc między mną i nim na tem: że rewolucya zacznie się tak jak przed rokiem miała być zaczęta na saskim placu. W rzeczy samej ta opinija przez kilkanaście dni panowała w związku. Ja tuszylem sobie, iż chociaż nie względem rządu nie postanowiono w spisku, wszelako podobny akt, zrywając od razu wszelkie stosunki Polski z Moskwą, nadałby rewolucyi stanowczy charakter; albowiem nie byłoby się z kim układać, i kogo obawiać.

Nie wstydząc się żadnej opinii którą wtenczas wypierałem, dzisiaj ukrywać ich niemał powodu. Że nieufałem rewolucyi przystępującej do dzieła z taką lekkomyślnością, jest szczerą prawdą. Jest także prawdą, że odradzałem zaczęcie dla powyższych względów. Lecz nie zasługują na odpowiedź moją ci ludzie, co głoszą teraz jakobym po tem wszystkiem przestał działać, i należeć do spisku. Przeciwnie, i o tem rapport Wysockiego wspomina, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, gdy przeto opusz-

zczać go byłoby nikczemnością, wyrzekłem się wszelkich moich opinij, i jakkolwiek bez żadnego ładu rzeczy dobiegały do swego kresu, jakkolwiek wszystko działo się Bóg wie po jakiemu, a nic tak jak ja bym sobie życzył, dzielilem jednak prace związkowych; nareszcie z bronią w ręku wyszedłem na ulicę. Ci co mnie dzisiaj spotwarzają niechaj przypomną sobie com w tedy mówił: — «wszystkoście źle zrobili, ale rzeczy przysły do tego stanu, że wolę zginać z wami, jak dla przewidzenia mojej opinii odstąpić teraz od związku.»

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.



## OMYŁKI.

- STR. 570. — Nie *Adolf*, lecz *Paulin* Łączyński był delegowanym z 2<sup>o</sup> pułku liniowego; zginął później w wyprawie na gwardye.
- STR. 586 i 587. — Nie dzień 18 Października, lecz 20ty był pierwszy raz do powstania wyznaczony.
- STR. 600 wiersz 7. — Zamiast «słabości wewnętrznej» czytaj «słabości zewnętrznej.»

509762

S2

kol. z biblioteki  
R i W Śliwowskich

**Książnica Podlaska**

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



**KP-BG-0517794**